

**Vanessa Greene**

# **Klub Porcelanowej**

## **Filizanki**

*The vintage teacup club*

*Przełożyła Barbara Górecka*

*Mojej matce i siostrze*

# JAK TO SIĘ ZACZEŁO

*(maj – czerwiec)*

## PROLOG

*Jenny*

Delikatne, niemal przezroczyste, z połączanymi brzegami – cztery prześliczne filiżanki stoją na czterech prześlicznych spodeczkach, a pomiędzy nimi lśni nieduży kształtny imbryczek. Serwis do herbaty zdaje się rozświetlać otwarty bagażnik soczyście zielonego morrisa minora i kiedy nieśmiało wyciągam rękę, by dotknąć chińskiej porcelany, jestem pewna, że słyszę chóry anielskie. Tak. Tutaj, pośród tłoku i zgiełku na targu staroci w Charlesworth, gdzie w sobotnie przedpołudnia spotykają się polujący na okazje mieszkańcy naszego starego miasteczka, w końcu udało nam się odnaleźć.

– Szukasz czegoś konkretnego, moja droga? – pyta zachęcająco łagodny głos nad moim ramieniem.

Dobry Boże, czy to naprawdę dzbanuszek do mleka i cukiernica od kompletu, częściowo zapakowane w pożółkły gazetowy papier? Odsuwam róg opakowania, żeby sprawdzić. Nie myślę się; poniżej połączonych brzegów widnieje ten sam przepiękny wzór w niezapominajki. Stoję jak zaczarowana. Z trudem odrywam spojrzenie od filiżanek i z miłym uśmiechem odwracam się w kierunku głosu, nie tyle, by pomyślnie rozpocząć negocjacje, ile dlatego, że nie mogę przestać się szczerzyć jak głupia. Napotykam wzrok handlarza, mądre szaroniebieskie oczy pod krzaczastymi brwiami. Domyślam się, że w moich orzechowych tęczówkach czai się cień szaleństwa, albowiem desperacko próbuję ustalić w głowie maksymalną cenę za coś, w czym się zakochałam na zabój. Zanim jednak zdążę zamienić ze staruszką choć słowo, widzę, że spogląda on ponad moim ramieniem. Chwileczkę...

– Oho, przez cały ranek nikogo, a potem zjawiają się naraz trzy urocze panie.

Odwracam się na pięcie i widzę, że dwie pary wypiełgnowanych rąk podpełzły do mojego serwisu do herbaty, dotykając bezcennych filiżanek, które – kiedy już je kupię – naprawią wszystko w moim życiu. Zaskoczone kobiety podnoszą wzrok i równocześnie cofają się od otwartego bagażnika, nie wypuszczając z rąk po filiżance. Jedną z nich delikatnie trzyma wiotka rudowłosa piękność w jedwabnej kremowej kamizelce i spodniach khaki, drugą pulchna brunetka w sukience z kraciastej bawełny, z ustami mocno umalowanymi czerwoną szminką i włosami upiętymi wysoko w stylu lat czterdziestych ubiegłego wieku. Kilka luźnych kosmyków okala jej ładną twarz.

– Ale... – zaczynam. „Byłam tutaj pierwsza” – chcę zaprotestować. Lecz widzę ich miny i nie umiem wypowiedzieć tych słów. W powietrzu zawisa chmura gorzkiego rozczarowania.

– Niech pan posłucha – mówi ruda, otrząsając się ze smutku i przygważdżając handlarza pewnym siebie spojrzeniem. Staruszek dawno skończył osiemdziesiąt lat i obawiam się, że mógłby zasłabnąć, gdyby nasz konflikt jeszcze się rozwinął. – Wygląda na to, że wróci pan dzisiaj do domu z bardziej pustym bagażnikiem i pełniejszą kieszenią.

Jej zielone oczy miotają iskry, a ja kulę się w sobie – jak mam konkurować z odzianą w kremowy jedwab profesjonalistką? Królową porcelany i naczyń stołowych, prawdziwą tygrysicą? Retro brunetka zdaje się tracić opanowanie; obraca w palcach czerwone kule naszyjnika i nerwowo rozgląda się dokoła, ale coś mi mówi, że w razie czego może rzucić ciężką gotówkę na stół. Za to ja... spoglądam po sobie, na swoje znoszone dzinsy i trampki, uświadamiając sobie raptem dziewczynkowaty wygląd końskiego blond ogona i drobnej sylwetki z nieistniejącym dekoltem. Mam dwadzieścia sześć lat i tak też się czuję, natomiast dalej wyglądam jak szesnastka.

Jenny Davis, kompletna amatorka, i to w każdej dziedzinie. Jedynie zaręczynowy pierścionek w stylu art déco świadczy o tym, że liznęłam wiedzy na temat rynku staroci. Ale to moja prawdziwa pasja, co powinno się chyba liczyć najbardziej, prawda? Mimo to szczerze się obawiam, że ani sprawność w wyszukiwaniu okazji, ani zawartość mojej portmonetki nie okażą się wystarczające, żeby zapewnić mi kupno wymarzonego serwisu. Mam przynajmniej nadzieję, że moje rywalki nie widzą, jak z wolna tracę ducha.

– Drogie panie – zwraca się do nas ruda, błyskając w słońcu kaskadą kasztanowych splotów – coś mi mówi, że zabranie tego cacka do domu znaczyłoby naprawdę dużo dla każdej z nas. Nie mylę się, prawda?

Jestem tak zaskoczona tym nieoczekiwanym przerzutem piłki przez tygrysicę, że tylko kiwam tępo głową, czując pod powiekami piekące łzy. Instynktownie spoglądam jeszcze raz na cudowny serwis. Owszem, szczypcy do cukru wymagają starannego oczyszczenia,

ale to czyni całość jeszcze bardziej doskonałą.

– Tak, wszystkie mamy na niego ochotę – odzywam się nieco piskliwie, patrząc na rozbawionego staruszka. –  
Czy może pan zatrzymać dla nas ten serwis na godzinę?

Tak zaczęło się nasze lato.

None



# ROZDZIAŁ 1

*Maggie*

– Dwieście bukietów bławatków, tak, dwieście, po dziesięć kwiatów w każdym bukiecie. – Maggie Hawthorne oparła słuchawkę na ramieniu i lekko przechyliwszy głowę, związała rudokasztanowe włosy frotką. – Potrzebuję także masę wikliny... Och, znasz porządnego dostawcę, genialnie! To na olbrzymie bramki do krokiet, oplecione margerytkami... i pasujące do nich wielkie młotki. Tak, wiem, ale to nie jest zwykły ślub... jasne, wiem, że jest niedziela... – Wypuściła powoli powietrze, usiłując nie okazywać zniecierpliwienia. – Czy mam wysłać e-mail i jutro sobie na to wszystko popatrzysz? Racja, nie, nie, rozumiem. I wtedy porozmawiamy.

Maggie usiadła w bujanym ogrodowym fotelu, odstawiła dzin z tonikiem na stolik i położyła na kolanach

notebooka. Wystukała na klawiaturze treść e-maila do swojego duńskiego dostawcy z wyszczególnieniem ustaleń dokonanych podczas spotkania z nowymi klientami, Lucy i Jackiem. Zauważony na wczorajszym targu serwis do herbaty natchnął ją mnóstwem ciekawych pomysłów i teraz wyobrażała już sobie dokładnie, jak ma wyglądać ich ślub. Pragnęła jedynie rozpocząć przygotowania. Choć jednak miała przed sobą cały dzień, masę wolnego czasu, wyglądało na to, że będzie musiała zaczekać do początku nowego tygodnia pracy, zanim otrzyma wszystkie potrzebne szczegóły.

Wiedziała – przypominali jej o tym nieustannie przyjaciele i krewni – że powinna przeznaczyć weekendy na odpoczynek, mimo to nie potrafiła opanować przymusu wykorzystania tego czasu na pracę. Organizacja ślubów miała to do siebie, że w ostatniej chwili pojawiały się niespodziewane problemy. Nawet po piętnastu latach działalności w branży kwiaciarskiej nie udało jej się opanować sztuki unikania „paniki i popłochu ostatniej

godziny”, ale czynione przez nią drobiazgowo przygotowania sprawiały, że wszystko przebiegało bez zakłóceń, przynajmniej w ocenie klientów.

Czuła ciepły dotyk słońca na twarzy, gdy odstawiła komputer i upiła łyk zimnego drinka. Wcisnęła w trawę czubki czarnych zamszowych pantofli na płaskim obcasie i rozkołysała fotel, rozparłszy się w nim wygodnie. Niewiele było miłszych rozrywek niż siedzenie w ogrodzie w wiosenny dzień. Przyjaciół nieodmiennie zaskakiwał jego wygląd – układ był raczej prosty, z naciskiem na kolory, a nie intrygująco rzadką roślinność. Wokół świetnie utrzymanego, sprężystego trawnika kwitły bujne krzewy azalii. Ogród w niczym nie przypominał egzotycznej dżungli, którą z upodobaniem wykorzystywała do dekoracji ślubnych, i stanowił żywy kontrast ze sposobem umeblowania domu. Klasyczne rośliny i niezakłócona symetria uspokajały jej umysł. Tutaj, zaledwie dwadzieścia minut jazdy od głównej ulicy, jedynym dźwiękiem był śpiew ptaków.

Maggie bawiła się szeroką złotą bransoletą, którą rano założyła do sukienki koloru fuksji. Dziś nawet tutaj, w otoczeniu przyrody w pełnej krasie, odczuwała niepokój. Dlaczego weekendy były takie ważne? Czasem presja odpoczynku, relaksu wydawała się nieznośna. Czemu relaks był właściwie tak istotny?

Piątkowe spotkanie tak ją rozstroiło, że nawet dwa dni później pobyt w ogrodzie nie zdołał jej przynieść zbawczego ukojenia. Przywykła do współpracy przy organizacji dużych imprez – od lat wykonywała na nie dekoracje kwiatowe – ale ślub w Darlington Hall był czymś absolutnie wyjątkowym, nawet jak na jej standardy. Kiedy po raz pierwszy przejechała przez bramę posiadłości swoim kabrioletem vw beetle, na widok majestatycznej rezydencji zabrakło jej tchu. Była jeszcze bardziej imponująca niż na fotografiach. Dom został zbudowany w stylu georgiańskim, z kolumnami przy drzwiach i stajniami opodal, a otaczające go tereny zielone rozciągały się na wiele kilometrów dookoła.

Jednak nie tyle posiadłość, ile wizja panny młodej zwała ją z nóg. Lucy Mackintosh wymarzyła sobie przyjęcie ślubne rodem z *Alicji w Krainie Czarów*, z partią krokieta na trawie i podwieczorkiem na stołach z muchomorów jak u Kapelusznika. Bajońskie koszty nie były najwyraźniej przeszkodą; Lucy była jedyną córką milionera, który dorobił się majątku własną pracą, i Maggie wiedziała, że ojczulek chętnie zaimponuje przyjaciołom, a latorośl ustali wysoką stawkę za prawa do publikacji zdjęć na wyłączność.

W cieniu Lucy, oprowadzającej Maggie po włościach tatusia, trzymał się pan młody, Jack. W workowatych dżinsach i znoszonych butach sportowych pasował tam jak karaluch na torcie. Był jednak wyjątkowo przystojny i odznaczał się ciepłem i łagodnością (co nie uszło uwagi Maggie, mimo różnicy wieku wynoszącej dziesięć lat), więc nietrudno było pojąć, dlaczego Lucy się w nim zakochała.

– Skąd zazwyczaj bierzesz kwiaty? – zapytał Jack,

podnosząc wzrok na Maggie i szybko opuszczając go z powrotem na buty. Jego zainteresowanie wydawało się szczere.

– Właściwie z całego świata, Jack – odrzekła Maggie.  
– Holandia jest dużym dostawcą, a róże przylatują z Ameryki Południowej... Każdy ślub jest jednak oddzielnym przedsięwzięciem, a ponieważ akurat ten jest największym, z jakim miałam dotąd do czynienia, prawdopodobnie będę musiała sprowadzić kwiaty z wielu różnych krajów. Czy masz jakiś konkretny zamysł?

– Yy, nie, nie... – wyjąkał – zostawiam to Lucy, ona jest w tym dobra, nie ja... Zastanawiałem się po prostu, jak to jest prowadzić własną firmę.

Maggie była ciekawa, czy pod nieśmiałością i długą, opadającą na oczy grzywką nie kryje się czasem początkujący przedsiębiorca. Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, gdy wtrąciła się Lucy.

– Pomyślałam, że podwieczorek mógłby się odbyć tutaj, a kiedy przybędą goście, zostaną powitani filiżanką

herbaty ze wspaniałego zabytkowego serwisu. Czy rozumiesz, o co mi chodzi, Maggie? – Lucy odwróciła się, żeby spojrzeć jej w oczy, a wówczas szmaragd z jej naszyjnika zaśnił w promieniach słońca. – Tutaj zaczyna się twoja rola. Dekoracje kwiatowe powinny współgrać z kwiatowym wzorem na serwisie. Nie mam przy tym na myśli filiżanek kupionych w sklepie z porcelaną, tylko prawdziwą, autentyczną – podkreśliła – starą chińszczyznę. Boże, organizatorka ślubów, z którą najpierw nawiązałam współpracę, w ogóle nie rozumiała mojej wizji. – Lucy przewróciła oczami i znów spojrzała na Maggie, przewiercając ją wzrokiem, by się upewnić, że jej rozmówczyni wszystko dokładnie pojęła. – Zrezygnowałam z niej równie łatwo jak ze złego nawyku. Ale ty mnie rozumiesz, prawda, Maggie? – Maggie skinęła głową i dalej słuchała wynurzeń klientki. – Sprowadzisz dla mnie zastawę stołową, wiklinę... Ujmijmy to tak: oczekuję wszystkiego, co najlepsze... jeśli Bluebelle du Jour nie rzuci mnie na kolana, to nie można

się spodziewać, że zaimponuje moim gościom, prawda?

Lucy szczególnie przedstawiała swoje plany, nawijając na palce kosmyk idealnie rozjaśnionych włosów i poruszając się szybko po całym ogrodzie, pokazując to i owo i żywo gestykulując. Gdy wszyscy troje znów znaleźli się na podjeździe od frontu, Maggie była lekko zdyszana.

– Masz sporo naprawdę oryginalnych pomysłów, Lucy – zauważyła, taktownie gryząc się w język, by nie powiedzieć nic więcej, bo tego nauczyły ją lata doświadczeń w branży florystycznej. Mimo woli zerknęła z sympatią na młodego mężczyznę, który wkrótce miał podpisać cyrograf z oświadczeniem, że nigdy nie wypowie słowa sprzeciwu. – Natychmiast zabieram się do pracy, takie wyzwania to moja specjalność. Jest tylko jedna rzecz...

Zawahała się. Instynkt podpowiadał, że powinna milczeć, nie przyznawać się do słabości, zwłaszcza przed osobą przyzwyczajoną do przeprowadzania swoich



zamiarów.

– Twoja wizja jest absolutnie fantastyczna, jak już wspomniałam, ale to naprawdę wielkie plany, czyż nie? Oczywiście, dostarczę wszystko wedle zamówienia, w Bluebelle zawsze tak jest... ale dekoracje typu wielki muchomor nie są, ściśle biorąc, moją specjalnością, ja mam doświadczenie przede wszystkim z kwiatami.

Lucy wydała piskliwy śmiech, odrzucając głowę do tyłu i potrząsając kaskadą lśniących włosów. Maggie czekała, aż klientka odzyska opanowanie – jej śmiech graniczył z szyderstwem – a kiedy tak się stało, Lucy położyła jej dłoń na ramieniu.

– Ależ Maggie, kochanie. – Maggie zerknęła na opalony nadgarstek i perłową bransoletkę na swej bladej irlandzkiej skórze, świadoma bliskości fizycznej, do której wcale nie zapraszała. – Tym wszystkim zajmie się przyjaciel Jacka, Owen. Jest projektantem krajobrazu, prawda, Jack? – Zagadnięty potaknął z uśmiechem, przestępując z nogi na nogę.

– No tak, zgadza się... Owen właśnie otworzył własną firmę, dlatego zacząłem myśleć, żeby... Tak, Owen jest świetnym...

– Skończył naukę dopiero rok temu – przerwała mu narzeczona konfidencyjnym szeptem – więc jest tani jak barszcz.

– Ach tak – bąknęła Maggie. Nie podobało jej się to, co sugerowała Lucy, ale odczuła prawdziwą ulgę. Już się martwiła, jak zdoła zorganizować wszystko sama. – To wspaniale. Muszę pędzić, ale cudownie było z wami porozmawiać. Kiedy ustalę już kilka szczegółów, może moglibyśmy się umówić na kolejne spotkanie? Owen i ja omówilibyśmy nasze postępy i przedstawilibyśmy wam dalsze plany. Bądź pewna, Lucy, że Bluebelle du Jour sprawi, że ten dzień będzie dla ciebie wyjątkowy. Zaufaj mi. Zaplanowane śluby wychodzą nam najlepiej.

Stojąc przy samochodzie Maggie, podały sobie ręce i ceremonialnie cmoknęły się na odległość. Gdy wargi Jacka przelotnie musnęły policzek Maggie i poczuła

ukłucie jego zarostu na skórze, ledwo stłumiła uśmiech. Był tak prostolinijny i szczery. Lucy zdrowo się napracuje, żeby go od tego odzwyczaić.

Maggie zadrżała z chłodu. Słońce schowało się za ciemną chmurą i w samej sukience było jej zwyczajnie zimno. Chwyciła notebooka, telefon i pustą szklankę i skierowała się do dwupiętrowego wiejskiego domu z lat dwudziestych ubiegłego wieku.

Mork, prześliczny birmański kocur, otarł jej się o nogi, po czym czmychnął przed nią do środka. Była także niejaka Mindy, kotka jej siostry Carrie z tego samego miotu, ale Mork trafił zdecydowanie lepiej, nie będąc narażony na ciąганie za ogon przez rozbrykane bobasy.

Maggie starannie zamknęła drzwi i włączyła sprzęt stereo. Pokój wypełnił kojący głos Billie Holiday. Niskie z początku dźwięki stopniowo pięły się w górne rejestry, zdając się sięgać do każdej ze wspaniałych orchidei, zdobiących salon i przylegającą do niego kuchnię. Maggie chwyciła spryskiwacz i rozpoczęła codzienną rutynę,

śpiewając piosenkarce do wtóru i spryskując po kolei wszystkie rośliny, najpierw te o delikatnych białych pąkach, potem bladoróżowe, a na koniec śmiałe fiolety. Każdy kwiat cieszył się przez chwilę jej pełną uwagą, gdy oceniała jego stan, wzrost i barwę, szukając uszkodzeń lub niedoskonałości.

Maggie była ciekawa, co by się stało, gdyby kiedykolwiek równie starannie i szczegółowo oceniła swoje ciało. W wieku trzydziestu sześciu lat wyglądała całkiem nieźle... ale kiedy co wieczór wychodziła z kąpieli, pozostałe czynności wykonywała raczej pośpiesznie. Szybkimi ruchami wmasowywała balsam nawilżający, starając się unikać patrzenia na swoje odbicie w szerokim lustrze. Obecnie zadawała sobie nawet pytanie, czemu kiedyś sądziła, że takie lustro jest dobrym pomysłem. Wiedziała, co zobaczy, jeżeli stanie przed nim na dłuższą chwilę – pomarszczoną skórę, siatkę żył i rozstępy, czyli mapę życiowych przygód, rozrysowaną na udach, brzuchu i pośladkach. Umiała się odpowiednio

ubierać w dopasowane, a zarazem wiele wybaczące dzinsy oraz len, jedwab i bawełnę w ciekawych odcieniach, naga prawda natomiast stanowiła oddzielną opowieść; czyż nie dotyczyło to każdej kobiety?

Za to orchidee – młode i stare, doskonałe i ze skazami – bez wyjątku uważała za piękne. Weszła na niski taboret i spryskała ulubioną roślinę – jasnoróżowy kwiat, który umieściła w pozłacanej klatce dla ptaków, kupionej wiele lat temu w Islington. Maggie była dziewczyną z Londynu. Kiedyś mieszkała tuż obok Camden Passage, brukowanej uliczki, która co weekend stawała się rajem dla miłośników staroci. W owym czasie uczyła się sztuki układania bukietów w pobliskiej kwiaciarni swojej przyjaciółki, a wieczorami śpiewała z zespołem w klubach i barach. Z biegiem lat wiele się jednak zmieniło i nie licząc pozłacanej klatki, niemal nic z jej dotychczasowego życia nie trafiło wraz z nią do domu w Charlesworth.

Z zamyślenia wyrwała ją zmiana utworu; podłączony do aparatury stereo iPod odtwarzał wykonawców na B,

więc Billie Holiday zastąpił zespół Blondie. Coś jej mówiło, że orchidee nie zareagują równie ciepło na *Atomic* co na *Summertime*, więc zamiast niego wybrała jedną ze swoich ulubionych piosenek Arethy. Gdy odkładała iPoda, przypomniało jej się, że kiedyś jej kolekcja muzyki prezentowała się całkiem inaczej. W tamtym czasie jej rośliny słuchały utworów The Strokes i starych kawałków Led Zeppelin, czy im się to podobało, czy nie. Z wysiłkiem odsunęła od siebie te myśli; odbywało się to całe wieki temu i z każdym miesiącem czuła się dalsza od kobiety, jaką wtedy była. Wyrzuciła nawet zdjęcia, nie lubiła wspominać okresu, gdy zaczęła trzydziestkę. Bluebelle du Jour, jej firma, choć czasem bywała wykańczająca, dawała jej zajęcie i zastrzyk energii, a ona sama zaczynała się powoli czuć w Charlesworth jak w domu. Najlepsze było to, że miała teraz pełną kontrolę nad każdym aspektem swojego życia, poczynając od pory picia porannej kawy po układ zasadzonych przez nią roślin otaczających trawnik. Kiedy rozrzuciła

poduszki, to tak właśnie miały leżeć. Maggie ciężko pracowała, żeby znaleźć posiadaną obecnie, jakże cenną równowagę, a choć Lucy Mackintosh wyglądała na bardzo wymagającą klientkę, to nie miała szans nią zachwiać.

Po raz ostatni spojrzała na ekran notebooka, nie mogąc się powstrzymać przed sprawdzeniem, czy dostawca odpisał jej już na e-mail.

Miała nową wiadomość, ale nie tę, której oczekiwała. Nadawcą był Dylan Leonard. Maggie opadła na wiklinowy fotel, bo nogi się pod nią ugięły. Przeszedł ją zimny dreszcz. Chryste, pomyślała. Przecież pogrzebała tę sprawę tak głęboko...

None

## ROZDZIAŁ 2

*Jenny*

– „Targi staroci... akcesoria retro, stroje drухen i matek panny młodej”? Co to ma być, Jenny?

O kurczę. Podniosłam wzrok znad ekranu i zobaczyłam, że moja szefowa Zoe pochyla się nisko nade mną. Jej uniesione brwi znikły pod czarną, idealnie równą grzywką. Widziałam, jak przed pięcioma minutami wychodzi na papierosa, ale musiałam przeoczyć jej powrót, do cholery. Kliknęłam, żeby zmniejszyć stronę internetową targów, przeklinając w duchu otwarty układ przestrzeni w naszej redakcji. Odetchnęłam znajomym zapachem tytoniu i perfum Chanel, jaki zawsze otaczał Zoe.

– Przepraszam, Zoe... – wybąkałam, spoglądając na nią. Dlaczego zawsze udawało jej się mnie zaskoczyć w taki sposób? – Skończyłam wypisywać zamówienie na



artykuły biurowe, więc pomyślałam... – nie dokończyłam zdania, ujrawszy cierpki uśmiech na jej obliczu.

– Och, wyluzuj, Jenny – rzuciła zdawkowym tonem, prostując się na całą wysokość. – Ja tylko żartuję. – Przygładziła niesforny kosmyk lśniących włosów. – Poświęcasz swojej pracy dostatecznie dużo życia. Skup się na wyjściu za męża za faceta, który pozwala ci zachować zdrowe zmysły, kimkolwiek on jest.

Co za szczęście, że moja szefowa jest dzisiaj w dobrym nastroju.

Zoe była menedżerką działu reklamy, kobietą twardą i zdecydowaną, z fryzurą bohaterki filmu *Pulp Fiction* i szytymi na miarę garniturami, w których wyglądała wprost zatrważająco szczupło. Była powszechnie znana ze stalowej konsekwencji, z jaką dyrygowała facetami sprzedającymi powierzchnię reklamową, i nieprzewidywalnego, wybuchowego temperamentu, przed którym drżał sam dyrektor generalny. Niekiedy jednak, tak jak dzisiaj, wyczuwało się w niej coś na kształt

bardziej ludzkich odruchów.

Nasze czasopismo „Sussex Living” znajdowało się pod coraz większą presją, aby zarabiać więcej pieniędzy na reklamach – życiodajnych sokach regionalnego kolorowego magazynu – przez co pracownicy, mający w perspektywie postawioną jeszcze wyżej poprzeczkę sprzedaży, omijali dział reklamy, a zwłaszcza jego szefową, na paluszkach. Do tej pory udawało mi się jakoś unikać bezpośredniego ostrzału. Sprzedaż reklam nie dotyczyła mnie bezpośrednio jako pracownicy pionu administracyjnego; nie stanowiłam też dla nikogo stamtąd zagrożenia. Miałam zresztą w zapasie własną amunicję: dawno temu podpita Zoe przyznała mi się, że przespała się z Jerryem, naszym dziewiętnastoletnim gościem. Ani mi się śniło wykorzystać to przeciwko niej, ale ona o tym nie wiedziała. Zauważyłam, że Jerry nadal mruga do niej porozumiewawczo, gdy przynosi poranną pocztę, ona zaś kuli się za ekranem komputera. Chociaż chłopak dowiódł kreatywności, poruszając się po redakcji na krześle na

kólkach, dzięki czemu zmniejszył o połowę czas roznoszenia poczty, wciąż i tak był tylko nastoletnim gońcem i obmacywanie się z nim nie było żadnym powodem do dumy.

– Może żelka? – Sięgnęłam po leżącą na moim biurku torebkę i podsunęłam ją Zoe. Zajrzała do środka i wyciągnęła obsypany cukrem krążek oraz kilka wiśni.

– Mmm – mruknęła z uznaniem, żując i lekko mrużąc mocno podkreślone tuszem oczy. – Zapomniałam już, jakie to pyszne.

Odsunęłam krzesło i wygładziłam czerwoną spódnice.

– Chyba pora na herbatę. Masz ochotę się napić?

– Czemu nie – odrzekła Zoe, sięgając przeze mnie do torebki ze słodyczami, z której wyjęła kilka cukrowych butelek coli. Potem usiadła przy swoim biurku i odwróciła się do mnie plecami.

\*

Czekając, aż zagotuje się woda w czajniku, otworzyłam krótką listę, którą sporządziłam dziś rano przy śniadaniu, kiedy Dan był jeszcze pod prysznicem.

*Dan i Jenny mają się chajtnąć – jeszcze jednaście tygodni!*

*Pomysły na zaproszenia – pokazać Chrisowi.*

*Babcia Jilly – nie chcę powtórki ze ślubu kuzynki Rosie. Niech ktoś (tata?) dopilnuje rozcieńczania gorzały.*

*Biała koronkowa baskinka na noc poślubną. Za bardzo w stylu „Play-boya”? W końcu wychodzę za Dana, nie za Hefa. Zapytać Chloe.*

*Tradycyjne upominki dla gości?*

Czajnik się wyłączył i nalałam wrzątku do dwóch kubków. To mi przypomniało, że przynajmniej zanotowałam postęp w jednej z najważniejszych kwestii, a mianowicie gromadzeniu filiżanek do herbaty.

Pomimo niepewnego początku moje weekendowe polowanie na okazję udało się całkiem nieźle. Poprosiwszy handlarza o zatrzymanie serwisu, wiotka,

rudowłosa Maggie, retro brunetka Alison i niżej podpisana udały się do bufetu w namiocie. Z porcjami lodów w rękach omówiliśmy nasze plany w związku z serwisem. Opowiedziałam dziewczynom o zaplanowanym na sierpień ślubie, pomyśle podwieczorku z herbatką w starej porcelanie i konieczności zdobycia dostatecznej liczby filiżanek, aby wystarczyło dla wszystkich gości.

Alison była zachwycona moim pomysłem; Maggie także kiwała głową z aprobatą, choć przyjęcie weselne w budynku starej szkoły było niczym w porównaniu z przepychem ceremonii w Darlington Hall, na którą miała dostarczyć kwiaty. Alison potrzebowała serwisu do innego celu – chciała zrobić z tych filiżanek przepiękne świece, jakie widywałam w butikach w mieście. To Maggie znalazła rozwiązanie, które mogło nas wybawić z kłopotliwego położenia, zresztą typowo angielskie – kupimy wspólnie stary serwis w niezapominajki i będziemy go używać na zmianę.

Najpierw ja wykorzystam filiżanki na moim przyjęciu

ślubnym, a potem Maggie zabierze je na podwieczorek u Kapelusznika, czyli do Darlington Hall. Następnie przekaże serwis Alison, która zrobi z niego eleganckie świece. Zważywszy na okoliczności, był to raczej korzystny kompromis. Mało tego, postanowiłyśmy też połączyć siły i przepatrzeć sklepy organizacji dobroczynnych oraz aukcje, aby znaleźć więcej nadających się do użytku zabytkowych filiżanek. Godzinę później, pochłapane nieco kapiącymi lodami, z promiennym uśmiechem wręczyłyśmy staruszkowi po dziesiątaku i zanotowałyśmy swoje numery telefonów. Alison zaproponowała, że przechowa nasz łup w swoim studiu, i umówiłyśmy się u niej na lunch w najbliższą sobotę.

Dan się roześmiał, gdy po raz pierwszy napomknęłam mu o pomysle na weselny podwieczorek.

– Zawsze mi się wydawało, że wesela są po to, żeby się ostro narąbać – zauważył jedynie półzartem, mrużąc ciepłe brązowe oczy. Kiedy jednak sporządziłam album z

wycinkami, żeby mu pokazać, co dokładnie mam na myśli, nieco przychylniej spojrział na moją koncepcję. Pewien wpływ mogło mieć oczywiście to, że zasłaniałam mu ekran komputera, na którym grał w Wielki Wyścig Bolidów. W końcu odłożył konsolę i zaciągnął mnie na kanapę, żeby mocno przytulić. – Jen – mruknął, trzymając mnie w ramionach. (Miał na sobie spraną koszulkę z Rolling Stonesami; mogłabym przysiąc, że już dawno ją wywaliłam). – Kompletnie mnie nie obchodzi, co goście będą pili i jedli albo jak będą ubrani. I tak będzie to najważniejszy dzień w moim życiu, ponieważ ożenię się z tobą. Tylko to się liczy, i nic poza tym.

Przyszpilił mi ręce do kanapy i zaczął pokrywać moją twarz lekkimi żartobliwymi pocałunkami, szorstko i tkliwie zarazem, drapiąc mnie dość przyjemnie zarostem. W sumie miałam wrażenie, że pieszczę się z misiem koala. Kiedy przestałam się wreszcie zaśmiewać, wtuliłam się w niego jeszcze mocniej, żeby go nieco unieruchomić i móc wdychać jego znajomy kochany zapach, nawet w tej

starej koszulce, bo dawał mi cudowne poczucie bezpieczeństwa. Dan miał teraz trochę bardziej masywną budowę, niż kiedy się poznaliśmy, ale służyło mu to, wyglądał dobrze. Pocałowałam go w usta i objęłam mocno za szyję.

Poczynając od naszego pierwszego spotkania na kampusie uniwersytetu, Dan zawsze umiał sprawić, że się uśmiechałam. Oboje mieszkaliśmy wtedy w akademiku, a on i jego kumple mieli zwyczaj grywać w piłkę nożną na trawniku pod oknem mojego pokoju, gdzie siedziałam, pisząc eseje. Pewnego lipcowego dnia, gdy piłka szczególnie mocno uderzyła w szybę nad moim biurkiem, podszedł blisko, pokazał na migi, że przeprasza, i obdarzył mnie rozbrajającym uśmiechem. Gdy nasze oczy się spotkały, serce załomotało mi w piersi. Przez resztę popołudnia nie byłam w stanie się skupić na pracy. Kiedy jego kumple zaczęli się zbierać do odejścia, wrócił pod moje okno, mrugnął porozumiewawczo i wetknął we framugę skrawek papieru. Pod imieniem „Dan” nabazgrał



numer telefonu. Następnego wieczoru, po wypiciu wraz ze współlokatorką kilku szklaneczek cydru w barze, zebrałam się na odwagę i zadzwoniłam do niego. Od tamtej pory jesteśmy praktycznie nierozłączni. A poza tym? No cóż, od tamtej pory jesteśmy praktycznie nierozłączni.

Tamtego wieczoru, gdy położyłam się przy nim do łóżka, odłożywszy ostrożnie na nocną szafkę pierścioneń zaręczynowy, wyszukany przez nas na targu staroci w Brighton, pomyślałam, że mężczyźni rzadko to rozumieją, niestety. No, bo owszem, Dan pragnął mnie pojąć za żonę, czy jednak rozumiał, jak ważna jest właściwa oprawa tego wydarzenia, bezcenne wspomnienia, które pozostaną na resztę życia? Za czterdzieści lat chciałam podziwiać doskonale piękną fotografię na komodzie albo gzymsie kominka, dokumentującą ów cudowny dzień naszego ślubu. I każdy szczegół miał niezwykle znaczenie.

Przyszła mi na myśl pusta półka w domu taty. Jako mała dziewczynka zrywałam kwiatki w ogrodzie i

wkładałam je do małego wazonika stojącego w miejscu, gdzie kiedyś znajdowała się fotografia ślubna rodziców. Tata twierdził, że nie czuje goryczy, iż mama nas opuściła, a mój brat Chris znalazł własny sposób poradzenia sobie z tym. Ja wkładałam kwiatki do wazonika. Kiedy mama od nas odeszła, miałam sześć lat, i z biegiem czasu moje miłujące kwiaty serduszko stwardniało. Stawało się twardsze za każdym razem, gdy mijałam inne matki, czekające pod szkołą na swoje pociechy, albo gdy musiałam zebrać całą odwagę, żeby samodzielnie po raz pierwszy kupić podpaski; pamiętam, że policzki paliły mnie żywym ogniem. Starłam się zrozumieć powody odejścia mamy z domu, ale nigdy mi się to nie udało – chyba żadna matka nie powinna tak postępować.

W każdym razie teraz wiodłam własne życie, a dzień mojego ślubu z Danem miał być doskonały, nawet jeśli sama będę musiała zadbać o wszystko, co jest dla mnie ważne. Przynależało mi sobie, że nasza ślubna fotografia

przywoła całą masę fantastycznych wspomnień.

– Hej, marzycielko – rzuciła Chloe, lekkim szturchnięciem wytrącając mnie z zamyślenia. – Wystarczy wody w czajniku na jeszcze jedną herbatę?

– Cześć! – zawołałam, ściskając ją za ramię. – Dla ciebie wszystko, moja pierwsza drużyno – zapewniłam ze śmiechem, wyjmując z szafki jeszcze jeden kubek.

Pojawienie się Chloe, nawet na chwilę, wystarczyło, aby rozjaśnić biuro redakcji. Kiedy wkroczyła tu przed dwoma laty jako stażystka, z błyskiem w oku i sterczącymi we wszystkie strony sprężynkami brązowych włosów, niemal natychmiast zostałyśmy przyjaciółkami. Podchodziła do pracy z niezwykłym zapałem, entuzjastycznie podejmując się nawet najbardziej przyziemnych zadań. Długie dojazdy z jej wioski do Charlesworth wyraźnie jej nie przeszkadzały, choć nie otrzymywała żadnego wynagrodzenia, a jedynie zwrot poniesionych kosztów. Sądząc po zachwycie, z jakim przyjęła decyzję szefostwa o stałym zatrudnieniu, można

by pomyśleć, że dostała etat w „Vogue’u”. Od tamtej pory łuski spadły jej nieco z oczu, co było być może nieuniknione.

– Jak ci się dziś wiedzie, Chloe? – spytałam, nalewając jej wody do kubka.

W jej dużych, mocno umalowanych oczach błysnęła irytacja.

– Dzień się ciągnie jak guma do żucia... Gary kazał mi sporządzić arkusz kalkulacyjny swoich wydatków, męczę się z tym od rana... Powiedział, że jest mu to bardzo potrzebne, ale ja mam wrażenie, że zwyczajnie monopolizuje mój czas, a przecież wie, jak bardzo chcę pisać artykuły. Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Chyba tak – mruknęłam.

W istocie nie pojmowałam jednak jej zniechęcenia. Prawdę mówiąc, lubiłam arkusze kalkulacyjne. Według mnie nie było nic przyjemniejszego, niż tworzenie porządku z chaosu. Byłam szczęśliwa, wiedząc, że wszyscy pracownicy mają to, czego potrzebują, albowiem

cion administracyjny działa bez zarzutu. Wiedziałam, rzecz jasna, że młodsza część personelu w komplecie nie może się już doczekać przydziału zadań stricte dziennikarskich bądź możliwości doskonalenia kwalifikacji w redakcji technicznej, lecz dla mnie radość płynąca z faktu, że oto przyszła nowa dostawa jaskrawo kolorowych kartek samoprzylepnych, była często wystarczająca.

Postarałam się spojrzeć na to z punktu widzenia Chloe: była bystra, pełna zapału, celowała wysoko i każdy widział, że gdyby tylko otrzymała szansę, mogłaby z powodzeniem zająć miejsce Gary'ego.

– Cierpliwości, Chloe... Jestem pewna, że on cię tylko testuje, wiesz?

– Tak, pewnie masz rację – odrzekła. – Ale dosyć już o mnie, Jen. – Machnęła ręką, zmieniając temat. – To tylko mój poniedziałkowy nastrój, sama wiesz, jak to jest – cudowny weekend, a potem rzeczywistość kasa cię w tyłek. Pogadajmy lepiej o czymś fajnym: co u Dana? Jak

tam wasze przygotowania do ślubu?

To doprawdy żałosne; na drobną wzmiankę o Danie szeroko się uśmiechnęłam. Chloe zawsze wykazywała dużą dozę tolerancji dla mojej cikliwości.

– Dan ma się świetnie, większość weekendu spędziliśmy w domu, planując rozmieszczenie gości przy stole.

Szczerze mówiąc, Dan zajmował się tym, głównie leżąc z zamkniętymi oczami na sofie, ale i tak jego towarzystwo wiele dla mnie znaczyło, a pamiętajmy, że byłam zmotywowana za nas oboje. Dan poświęcał obecnie mnóstwo czasu na pracę w biurze podróży plus dojazdy, więc kiedy przychodził weekend, pragnął odpocząć w spokoju. Przez pół niedzieli z upodobaniem wypisywałam karteczki z nazwiskami gości i przylepiałam je do papierowych talerzyków, które następnie przesuwałam tu i ówdzie tak długo, aż w końcu udało mi się rozdzielić wszystkich byłych, a także bezpiecznie usadzić kłopotliwych krewnych. Zaproszenia

nie zostały jeszcze nawet rozesłane, ale biorąc pod uwagę stosunki w obu naszych rodzinach, wolałam zająć się tym zawczasu, nie zostawiając niczego przypadkowi. Dan otworzył zaspane oko, skinął głową i uśmiechnął się z aprobatą dla rezultatu końcowego.

Dan pracował tak ciężko, bo mówiąc obrazowo, prędko się okazało, że migdały w cukrze, tradycyjny upominek dla gości, kosztują zawrotną sumę pieniędzy. Innymi słowy, ceremonia ślubna, jakiej pragnęliśmy, przekraczała nasze możliwości finansowe, nawet przy niezłych w sumie zarobkach nas obojga, ale że mój narzeczony wiedział, jak bardzo mi na niej zależało, więc brał nadgodziny, żeby zasilić nasze fundusze.

Wsypałam czubatą łyżeczkę cukru do herbaty Chloe i zamieszałam. Podając jej kubek, zauważyłam, że moja przyjaciółka się uśmiecha.

– Cudownie widzieć cię taką szczęśliwą, Jen – powiedziała, ujmując kubek oburącz. – Zasłużyłaś na to, i dobrze o tym wiesz. Jestem przekonana, że ceremonia

wypadnie absolutnie wyjątkowo. – Przytuliła mnie mocno jednym ramieniem, uważając, żeby nie rozlać herbaty.

Potem spostrzegła na biurku moją listę spraw do załatwienia.

– Biała koronkowa baskinka? – wykrzyknęła, po czym, ujrawszy swoje imię, podniosła na mnie przymrużone oczy. – Chwileczkę, czyżbym została oficjalną doradczynią w kwestii stroju na noc poślubną? – Jej twarz rozpromieniła się uśmiechem. – Genialnie! Dobrze wiesz, że nienawidzę białych koronek, Jen, są stanowczo zbyt „króliczkowate”... ale ty, przyszła pani Yates, będziesz wyglądała fantastycznie w gorsecie retro, jaki wypatrzyłam ostatnio w internecie...

None



## ROZDZIAŁ 3

### *Alison*

Alison Lovell zmarszczyła brwi w wyrazie skupienia i mieszała wosk na świecy, usiłując ignorować kudłaty szary pysk, który domagał się uwagi, wciskając się w jej bok z cichutkim skomleniem. Wilczarz irlandzki George wetknął jej skołtuniony łeb pod pachę, więc w końcu musiała stanowczo go odepchnąć. Poprawiła ołówek, który przytrzymał jej upięte wysoko ciemne kręcone włosy. Każdy skrawek powierzchni w jej studiu przykrywały gazety. Z poplamionych woskiem głośników wydobywał się charakterystyczny głos Joni Mitchell.

Alison skończyła właśnie mieszać złotożółty wosk, gdy wtem od tyłu otoczyła ją w pasie para gładkich ramion i mocno uścisnęła. Alison wzdrygnęła się ze strachu i gwałtownie odwróciła. Na piegowatej twarzy jej córki Holly malował się szeroki uśmiech. Niesforne

brązowe loki zaczesła do tyłu i przytrzymała błyszczącymi spinkami.

– O raju, ale mnie przestraszyłaś, córuniu – powiedziała Alison z uśmiechem. – Nie słyszałam, jak weszłaś.

– Przepraszam – odparła Holly, wzruszając ramieniem. – Cześć, mamó.

– Cześć, skarbie, miłego dnia. – Alison cmoknęła dziewczynkę w czubek głowy. Z korytarza dobiegł zniecierpliwiony okrzyk jej starszej córki Sophie:

– No chodź wreszcie, tato, guzdrzesz się godzinami!

– Cześć, Sophie! – zawołała Alison. Drzwi wejściowe trzasnęły, nie doczekała się odpowiedzi. Dziękowała Bogu za instytucję szkoły. Poranna biegania była krótkim zakłóceniem reszty cichego, spokojnego, pracowitego wtorku, który miała wyłącznie dla siebie. Kochała obie córki nieprzytomnie, ale nie potrafiła się skupić na pracy, zanim nie wyszły z domu.

Alison włożyła lniany fartuch, żeby osłonić kwiecistą

sukienkę z lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, w jaką się rano ubrała. Owszem, nie była praktyczna, ale świetnie na niej leżała, podkreślała wszystkie krągłości, więc Alison nie umiała się jej oprzeć, zwłaszcza teraz, kiedy niekończąca się zima ustąpiła wreszcie pola wiosnie. Dziesięć identycznych niebieskich filiżanek stało na stole, czekając na napełnienie woskiem; do przyszłego tygodnia zostaną sprzedane jako świece w eleganckich butikach na High Street w Charlesworth. Ostrożnie naląła czerpakiem wosku do pierwszej filiżanki i powtórzyła czynność z następną. Złotożółty wosk przyjemnie kontrastował z błękitem, mimo to coś się nie zgadzało. Spojrzała na tablicę nastrojów obok wysokiego okna – próbki kolorów z delikatnymi wrzosami i brązami, ciekawie obrębiona koronka, fotografie ślubne z lat czterdziestych i pożółkłe wycinki z gazet, mające jej przypominać, jaki rodzaj autentyczności pragnęła osiągnąć w swoim tworzeniu. Ilekroć znajdowała wyjątkowy eksponat, dodawała go tam, a patrzenie na tablicę nieodmiennie poprawiało jej

poranny nastrój. Były tam wyłącznie piękne przedmioty, które ją zawsze inspirowały. Lecz tym razem problem nie zniknął – w nowych filiżankach coś ją wyraźnie drażniło.

Dostrzegłszy na parapecie sikorę sosnówkę, George zerwał się z posłania, na którym leżał, użalając się nad sobą, i rzucił się do otwartego okna obok stołu do pracy Alison. Ptak błyskawicznie odfrunął, ale stół, zwykły kawał drewna położony chwiejnie na stosach książek i puszkach po farbie, zadygotał i przesunął się nieco. Alison wyciągnęła obie ręce, z bijącym sercem wyobrażając sobie, jak filiżanki spadają z blatu na podłogę, ale były dostatecznie szerokie i stabilne i nawet nie drgnęły. Z gałązki wiśni w ogrodzie, gdzie ukryła się sosnówka, opadło kilka płatków. Alison kupiła dwadzieścia filiżanek w internetowym sklepie z artykułami wyposażenia wnętrz. Po podliczeniu ich ceny i skalkulowaniu zysku ze sprzedaży trochę zakręciło jej się w głowie, bo były naprawdę tanie, więc kliknęła „Kup”, zanim jej serce zdążyło przemówić. Od ubiegłych świąt Bożego

Narodzenia, kiedy to Pete stracił pracę w branży komunikacyjnej, wiele się zmieniło. Obecnie tylko ona pracowała, więc jej decyzje biznesowe musiały być bardzo praktyczne.

Lecz dzisiejszego ranka nie potrafiła przejść do porządku dziennego nad brakiem delikatności i urody niewyszukanych filiżanek. Były tak toporne, że mogłyby przetrwać trzęsienie ziemi. Przeniosła wzrok z ich wesołej matowej niebieskości z powrotem na tablicę nastrojów – potrzebowała kruchych, miękkich tonów rodem z innej epoki, kiedy ludzie umieli jeszcze wytwarzać i naprawiać piękne przedmioty, a kosztowny serwis z chińskiej porcelany był z pewnością wysoko ceniony i hołubiony. Czyż istnieje coś bardziej kuszącego niż kąpiel w otoczeniu zabytkowych filiżanek, przerobionych przez nią na świece z duszą? Serwis do herbaty, jaki wpadł jej w oko na targu staroci, był bez wątpienia Tym Jedynym, co znalazło potwierdzenie w faktie, że Jenny i Maggie również się w nim zakochały. Rozpromieniona twarz

Jenny, jej oczy błyszczące miłością od pierwszego wejrzenia, kazały jej się uśmiechnąć. Serwis nie miał sobie równych, ale na razie nie mogła go użyć. Zgodnie z umową Alison miała się rozglądać za podobnymi filiżankami, a jeśli zależało jej na realizacji otrzymanego niedawno nowego zamówienia, to doprawdy powinna się pośpieszyć.

Była pewna, że musi istnieć więcej prawdziwie zabytkowych filiżanek, które ucieszą serca jej klientów, jej samej zaś nie wydrenują kieszeni, a naturalnym miejscem do rozpoczęcia poszukiwań były sklepy dobroczynne w Charlesworth. Sophie i Holly przez cały dzień będą w szkole, o ile oczywiście starsza córka nie zostanie znowu odesłana do domu za doprowadzanie nauczycieli do szału, a Pete, no cóż...

Pete był starym wyjadaczem. Mniej więcej o tej porze podrzucał dziewczynki do szkoły i nie pokazywał się przynajmniej do południa, kiedy to wracał z naręczem toreb od Sainsbury'ego, z półuśmiechem na twarzy,

usiłując uniknąć wetknięcia sobie bagietki prosto w oko. Ciemne krzaczaste brwi, wiecznie rozczochrana czupryna i tyczkowate kończyny sprawiały, że należał do tych dorosłych facetów, którzy nigdy nie przestali wyglądać jak nastoletni gitarzyści rockowi. Pete zawsze dołączał do zespołu, kiedy chłopcy grali duży koncert w okolicy, i wyglądał wtedy zupełnie jak tamten osiemnastolatek, który tak zauroczył Alison. Owego dnia Pete miał zarost spłowiały od słońca i opaloną skórę, wrócił prosto z podróży pociągiem dokoła Europy, a Alison była w kusym podkoszulku i szortach z obciętymi dżinsów. Siedziała na trawie z przyjaciółkami, ciesząc się latem i wakacjami. O zmierzchu nieźle już wstawiony Pete przyniósł gitarę i uśmiechając się, zagrał utwór U2 *With or Without You*.

Mniej więcej sześć miesięcy temu, po dwudziestu pięciu latach małżeństwa, jej umysł zaczął regularnie odpływać, kiedy kochali się z Pete'em. Wczorajszej nocy, gdy leżał przy niej, obejmując ją luźno ramieniem i cicho

pochrapując, zastanawiała się, czy tak się dzieje we wszystkich małżeństwach po wielu latach wspólnego życia, czy też powinna jakoś temu przeciwdziałać. Być może fakt, że nadal uprawiali ze sobą seks, należało uznać za wartość samą w sobie?

Jej myśli nigdy nie kierowały się ku innym mężczyznom. W ferworze namiętności rozmyślała o liście zakupów i wizytach u dentysty, wywiadówkach i niezapłaconych fakturach. Czy w związku z tym nie było się czym przejmować, czy też raczej – skoro naprawdę ją to dręczyło – były powody do paniki?

Ocknąwszy się z zamyślenia, uznała, że skoro Pete załatwi niezbędne sprawunki i nikt jej na razie nie potrzebuje, może sobie pozwolić na wymknięcie się ze studia i pobuszowanie po sklepach przy High Street, głównej ulicy miasteczka. Jej przyjaciel Jamie ze sklepu organizacji dobroczynnej przy hospicjum prawdopodobnie będzie mógł jej pomóc w poszukiwaniach, a poza tym na załatwienie czekało kilka



innych pilnych spraw, więc zrobi to za jednym zamachem. Zdjęła fartuch i powiesiła go na krześle.

Poprawiając fryzurę i nakładając lśniąca warstwę czerwonej szminki na usta, przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze na korytarzu. Uznała, że prezentuje się nieźle jak na swoje czterdzieści dwa lata. Obecnie rzadko korzystała z kąpieli słonecznych, a pilates utrzymywał ją w dobrej formie. Usłyszała, jak George galopuje do niej przez korytarz, drapiąc pazurami po podłodze. Pogłaskała go po kudłatym łbie i przypięła smycz do szerokiej skórzanej obroży, natychmiast wybaczywszy mu wcześniejszą impulsywność. Zerknęła na ukochane czerwone pantofle na obcasach – tak cudownie pasowały do kwiecistej sukienki – a potem przeniosła wzrok na psa. Wybrała podniszczone zielone martensy; połączenie było w sumie dość ciekawe.

– Chodź ze mną na polowanie, George.

Odemknęła drzwi i obejrzawszy się przez ramię na korytarz, spostrzegła puste miejsce, gdzie zazwyczaj stała

aktówka Pete'a. Kiedy na początku roku, gdy zwolnienie z firmy było już pewne, schował ją do szafy w przedpokoju, coś w nim – a być może także między nimi – nieodwołalnie pękło.

Wsiadła do swojego poobijanego clio i zapaliła silnik. Posiadanie dwóch samochodów było doprawdy ekstrawagancją, skoro Pete nie dojeżdżał już volvem do pracy. Pomyślała, że musi się wywiedzieć, ile kosztuje eksploatacja tego auta, i porozmawiać z Pete'em, czy naprawdę go potrzebują.

Jazda do ładnej głównej ulicy ze sklepami zajęła jej niecały kwadrans, akurat tyle, ile George mógł wytrzymać na tylnym siedzeniu, nie podejmując prób przeciśnięcia się obok niej na fotel pasażera. W czasie drogi wysłuchiwała wiadomości w radiu, a kiedy zaparkowała, wypuściła psa z samochodu i przywiązała go do balustrady przed sklepem z używanymi rzeczami, po czym wkroczyła do środka. Otwarcie drzwi towarzyszył głośny brzęk dzwonka.

– Witaj, moja droga Ali! – zawołał stojący za ladą mężczyzna.

Niski, naburmuszony głos Jamiego zupełnie nie pasował do jego łagodnego charakteru, podobnie jak on sam różnił się od cichych starszych pań ze starannie ułożonymi fryzurami o sinofioletowym odcieniu, które pracowały na ochotnika w inne dni. Gdy za ladą królował Jamie, z głośników rozlegały się dźwięki jazzu i jive'a z lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Jamie żył tak, jakby każdy dzień stanowił niezwykle wydarzenie, nie uświadamiając sobie nawet, że to on jest prawdziwą gwiazdą na głównej scenie. Przyjaźń Jamiego i Alison trwała od dawna. Przez wiele lat tańczyli ze sobą swinga, a kiedy u Seba, partnera Jamiego, wykryto nowotwór, przyszedł właśnie do niej, wypłakać się na jej ramieniu. Po upływie dwóch lat od śmierci Seba Jamie nadal poświęcał swój czas i energię na zbieranie funduszy dla hospicjum, które opiekowało się Sebem aż do końca. To Jamie stworzył ze sklepu prawdziwy raj dla

kolekcjonerów staroci. Próżno było tam szukać starej, pożółkłej pod pachami koszuli firmy Next czy przepalonego tosterka; Jamie dokładnie przeszukiwał worki z rzeczami, wyławiając z nich tylko to, co najlepsze, a niekiedy dostarczał też ubrania i bibeloty z innych źródeł, dzięki czemu sklep prezentował się świetnie, zachęcając łowców okazji do zakupów.

– Cześć, Jamie – przywitała się Alison, podchodząc bliżej, żeby przyjaciel mógł ją uścisnąć.

– Co u ciebie? – spytał, odsuwając ją na długość ramienia, by móc spojrzeć jej w oczy.

– W porządku – zaczęła z wahaniem, po czym mówiła dalej: – Wiesz, jak jest. Z Sophie są jak zwykle problemy, ale interesy idą nieźle, naprawdę nieźle... właściwie to mam masę roboty. Mogłabym ci jeszcze dużo opowiadać, Jamie, ale mam konkretną sprawę do załatwienia. Dostałam nowe zamówienie na świece i koniecznie muszę zrobić z tej partii coś absolutnie oszałamiającego...

Nie przerywając mówienia, wodziła wzrokiem po półkach. Płyty winylowe, stara gra Monopol, toczki panien młodych z welonem, wielkie chromowane popielnice na nóżkach, marszczone spódnice na halkach i aksamitne bojerka. Alison poczuła skurcz rozczarowania. W zasięgu wzroku ani jednego imbryka.

– Masz może... filiżanki do herbaty? – zaryzykowała pytanie.

– Och, przykro mi, Ali, sama wiesz, jak szybko znikają ostatnio z półek tego rodzaju przedmioty. W zeszłym tygodniu sprzedaliśmy na pniu śliczny komplecik i nic nowego nie mamy.

– Do licha. – Ali strzepnęła dłońmi. – No cóż, następnym razem postaram się być szybsza. – Obracała w palcach wiszący na szyi sznur dużych czerwonych koralików, zastanawiając się nad kolejnym posunięciem. – W końcu zawsze jest jeszcze eBay. Warto spróbować, prawda?

– Oczywiście, laleczko.

Jamie zmrużył oczy w uśmiechu. Jego twarz

pokrywał szarawy zarost, włosy miał przerzedzone na skroniach, mimo to nadal był jednym z najprzystojniejszych facetów w Charlesworth, a w znakomicie skrojonych dżinsach, świeżo wyprasowanej koszuli, kamizelce i brązowych półbutach z ozdobnymi dziurkami na przyszwie z pewnością najlepiej ubranym. Ali stała obok niego w kwiecistej marszczzonej sukience i martensach, wyobrażając sobie, jak wyglądają razem. Chociaż nie mogli stworzyć związku, stanowili wyjątkowo dobraną parę i Ali w duchu napawała się tą piękną chwilą.

– Wybacz mi brak manier, Jamie... Nawet nie zapytałam, jak ci się wiedzie?

Roześmiał się i zmierzwił włosy Alison.

– W porządku, kochana, jakoś się kręcę na zwolnionych obrotach... Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać. Może umówimy się w przyszłym tygodniu na kawę i spokojnie pogadamy o wszystkim?

Z zewnątrz dochodziło coraz głośniejsze ujadanie

George'a. Alison odwróciła się, żeby wyrzeć przez okno wystawowe, i ku swemu przerażeniu spostrzegła, jak pies rzuca się na uwięzi w kierunku starszej pani, która człapała opodal wsparta na balkoniku.

– O Boże, George... GEORGE! – Spanikowana wybiegła ze sklepu, furkocząc marszczoną spódnicą, i zdążyła jeszcze rzucić przez ramię do zaśmiewającego się z niej Jamiego: – Jasne, Jamie, nie ma problemu, możemy się spotkać, bardzo chętnie, zadzwonię do ciebie!

Zabrzączał dzwonek i Ali wypadła na ulicę, tłumacząc się gęsto i przepraszając oszołomioną staruszkę, która wrosła w ziemię, nie śmiejąc się poruszyć.

– Nie przejmuj się, moja droga – wykrztusiła starsza pani. – Nic się nie stało, tylko on jest taki ogromny, prawda? Jestem pewna, że psy są teraz większe niż za moich czasów. – Przyglądała siwe włosy i wyprostowała się, chwytając obiema rękami swój balkonik.

– Naprawdę szalenie mi przykro – powtórzyła Alison,

obrzucając staruszkę szybkim spojrzeniem, żeby się upewnić, czy nic jej się nie stało. – Czy jest pani pewna, że wszystko w porządku? On jest taki podekscytowany, kiedy wychodzi na spacer.

Ściągnęła smycz i przytrzymała George'a za obrozę. Zaprotestował urażonym szczeknięciem. To tyle, jeśli chodzi o miłą przechadzkę, pomyślała w duchu. Popatrzyła za staruszką oddalającą się powoli w dół ulicy i zaprowadziła George'a z powrotem do samochodu. Zostawiła go na tylnym siedzeniu, załatwiła kilka sprawunków w drogerii (ze wstydem przyznała się sama przed sobą, że nie ufa Pete'owi w kwestii doboru szamponu i mydła), postanawiając odłożyć buszowanie po sklepach ze starociami na inny termin, i wróciła do domu. Zamierzała pracowicie spędzić poranek, szkicując projekty ręcznie wyszywanych poszewek na poduszki, do których od dawna nie mogła się zabrać.

Gdy wjechała na szeroki żwirowy podjazd przed swym podniszczonym, ale nadal pięknym wiejskim



domem, z wypaczoną framugą drzwi wejściowych i farbą obłazącą ze ścian, zabrzczała jej komórka. Zaciągnęła hamulec ręczny i wyłuskała telefon z torebki.

– Halo? – odezwała się, wolną ręką gasząc silnik.

– Pani Lovell? – zabrzmiało w słuchawce piskliwe pytanie.

– Tak, tak, przy telefonie. – Poprawiła się na siedzeniu. Do diabła, głos dyrektorki rozpoznałaby wszędzie.

– Chodzi o... – Alison milcząco dokończyła: „Sophie”. Podpaliła czyjś fartuch w pracowni chemicznej... prowadziła protest w obronie prawa do noszenia krótkich spódniczek, okupując pokój nauczycielski... znów przyłapano ją na migdaleniu się podczas lekcji... Alison przywołała obraz swojej starszej córki – ufarbowane na czarno włosy, łańcuchy i bransoletki, i ten nowy, buntowniczy wyraz twarzy. Każdy z tych scenariuszy był całkiem prawdopodobny.

– Pani Lovell – mówiła dalej dyrektorka – chodzi o

Holly.

Alison na moment odjęła aparat od ucha. Holly?

– Przepraszam, pani Brannigan, tak... Co się stało? –

W słuchawce panowała przedłużająca się cisza.

– Myślę, że będzie najlepiej, jeśli pani przyjedzie do szkoły, żebyśmy mogły sobie wszystko omówić.

None

## ROZDZIAŁ 4

*Jenny*

– A co powiesz na Devon? – zapytałam Dana, rozkładając na biało-niebieskiej kraciastej kanapie kolorowe broszury z reklamami ośrodków turystycznych. Dan przyniósł ich całe stosy z biura podróży, w którym pracował, a teraz przeglądaliśmy je uważnie w sobotni poranek, zastanawiając się, gdzie spędzimy nasz miesiąc miodowy.

– Hmm... Devon – mruknął Dan w zamyśleniu, usiłując sprecyzować swoje odczucia. Nalał świeżo zaparzonej kawy do kubka i podał mi go. – Moglibyśmy tam posurfować, prawda? Byłoby fajnie. – Oczy zaświeciły mu się na tę myśl.

– Owszem. Choć wolałabym jadać pyszne podwieczorki w przytulnych kafejkach i spacerować po plaży – odparłam łagodnie. – Nie jestem pewna, czy

spędzenie tygodnia w mokrych, cuchnących wodorostami kostiumach z gąbki jest najseksowniejszym początkiem małżeńskiego życia.

Dan roześmiał się na to.

– Wyglądałabyś ponętnie, ujeżdżając fale, Jen, nawet gdybyś nieco dziwnie pachniała.

Po ukończeniu studiów przez kilka miesięcy podróżowaliśmy po Ameryce Środkowej i wtedy nauczyliśmy się surfować. Morze było tam tak ciepłe, że pływałam w kostiumie bikini. Szalenie mi się tam podobało, ale po dwóch miesiącach miałam już dość i z chęcią wróciłam do domu, do taty i Chrisa. Nie chciałam mieć zbyt długiej przerwy między skończeniem studiów a podjęciem pracy, za to Dan został w Ameryce i odkrył w sobie prawdziwą żyłkę podróżnika, o czym zresztą marzył od dziecka. Wspinał się na nieczynne wulkany, przemierzał konno Andy, zwiedzał świątynie, słowem był wszędzie, widział wszystko. Przywiózł mi masę prezentów i zdjęć z każdego miejsca, jakie odwiedził.

Podobało mi się, że ściany naszego przytulnego saloniku są obwieszane małego formatu fotografiami w ramkach, na których widniały meksykańskie plaże, panoramy miast, zachody słońca, krótko mówiąc, świadectwo podróży dookoła świata. Podczas swojej nieobecności Dan niemal codziennie pisał do mnie e-maile. Czytałam je w małym mieszkanku, które wynajęłam dla siebie nad sklepem przy głównej ulicy Charlesworth, czując się tak, jakbym przebywała razem z nim.

Po ośmiu miesiącach Danowi skończyły się pieniądze i musiał wrócić do kraju. Przez pewien czas nie zajmował się niczym konkretnym, po czym szczęśliwym trafem znalazł pracę w studenckim biurze podróży w Brighton. Był do niej wprost stworzony. Z niekłamaną przyjemnością udzielał klientom wskazówek, dokąd mają się udać i co robić, kiedy znajdą się już na miejscu. Dodatkowym atutem była możliwość korzystania z tanich połączeń lotniczych; byliśmy na fantastycznej wyprawie w Australii, gdzie odwiedziliśmy zamieszkałą w

Melbourne ciotkę Dana. W ciągu ostatnich dwóch lat Dan zorganizował kilka wypadów za granicę z kumplami – wielodniowe górskie wspinaczki bądź trudne wyprawy rowerowe w kompletnej dziczy – ja zaś byłam szczęśliwa, że nie muszę w nich uczestniczyć. Za to lubiłam słuchać jego opowieści po powrocie do domu. Rok temu, kiedy spłacił wreszcie zadłużenie na swojej karcie kredytowej, wynajęliśmy małe, ale wyjątkowo ustawne mieszkanie z jedną sypialnią, pokojem dziennym, łazienką i kuchnią na drugim piętrze domu z tarasem. Od tamtej pory mieszkamy w nim nieprzerwanie.

Oderwałam rozmarzone spojrzenie od stojącej na gzymsie kominka panoramy Rio i wróciłam do bardziej praktycznych rozważań.

– Dan, czy jesteś pewien, że nie masz nic przeciw temu? – spytałam, spoglądając na niego.

– Żeby oglądać cię w obcisłym kostiumie z pianki?  
Ależ oczywiście!

– Och, nie wygłupiaj się, mam na myśli finanse.

Wiem, że to nasza podróż poślubna, ale tak jak już rozmawialiśmy – nawet jeśli kupimy bilety po bardzo korzystnej cenie, to i tak nie wystarczy nam gotówki.

Dan przeniósł broszury reklamowe na niski stolik, odsuwając na bok egzemplarz czasopisma „Brides”. Czytałam je dziś rano, ale odłożyłam, natknąwszy się na kolejny artykuł na temat stroju matki panny młodej. Dlaczego wszystkie tego typu magazyny tak obsesyjnie podkreślają właśnie jej rolę? Dan przyciągnął mnie do siebie i otoczył ramieniem.

– Jen, sądziłem, że już to omówiliśmy. Pieniądze, jakie mamy, są przeznaczone na nasz ślub, żeby był tym wyjątkowym dniem, o jakim zawsze marzyłaś. Ostatecznie tylko raz się pobieramy. Później przyjdzie czas na oszczędzanie i wyjazd w kolejną egzotyczną podróż.

Jego słowa sprawiły, że uśmiech powrócił mi na twarz.

– Zresztą, wiesz co – dodał, sięgając po broszurę na

temat górskich terenów północnej Szkocji – bardzo mnie to interesuje; jest tyle cudownych miejsc bliżej domu, których nie znamy. Wierz mi, przeżyjemy wspaniałe chwile. – Otworzył prospekt reklamowy na stronie ze zdjęciem niedużego pokoju hotelowego z balkonem wychodzącym na rozległe jezioro w otoczeniu bujnej zieleni. – Bardzo tam ładnie, prawda? – spytał. Zgodziłam się z nim bez słowa.

– Musisz zrozumieć jedno – powiedział, tuląc mnie mocniej i całując w czubek głowy. Podniosłam na niego wzrok. Ciepły blask jego piwnych oczu sprawiał, że moje troski znikwały jak za dotknięciem różdżki. – Przebywanie z tobą zaspokaja moją potrzebę przygód, Jenny. Powiem ci szczerze, że czasami jest to szalenie wyczerpujące... – Chwyciłam poduszkę i trzepnęłam go po głowie. Wybuchnął śmiechem.

– Posłuchaj no, Dan, jeszcze nie jest za późno, żeby się wycofać z małżeństwa z tobą, wiesz?

Zostawiłam Dana z praniem i tuż przed pierwszą



dotarłam do domu Alison. Oparłam rower o ścianę ze starego poszarzałego kamienia. Ogródek od frontu był kompletnie zapuszczony, trawa i chwasty bujnie zarastały teren, mieniając się błękitem i czerwienią nieznanymi mi dzikich kwiatów oraz maków. Przyroda wyciągała chciwe macki aż na żwirowy podjazd, zacierając granice; był to świat wielce odległy od wypielęgnowanych skrzynek surfinii i pelargonii na parapetach okien w miasteczku. Rozpadał się drobny deszczyk, a choć przeklinałam go podczas jazdy tutaj, to teraz doceniłam świeżą dzięki niemu woń krzewów i roślin. Farba obłaziła z okiennych framug, drzwi wejściowe były spaczone, lecz to tylko dodawało domowi uroku.

Przed wyjazdem włożyłam do wiklinowego kosza od roweru blaszane pudełko po herbatnikach, które w drodze jakimś sposobem zaklinowało się na amen. Czyniłam rozpaczliwe próby wydostania go z pułapki, gdy wtem usłyszałam stukanie obcasów na ścieżce i damski głos zawołał:

– Czy wszystko w porządku?

Odwróciłam się i ujrzałam Maggie w dżinsach koloru indygo, luźnej białej koszuli i naszyjniku z bursztynów. Kasztanowe włosy splotła we francuski warkocz, podkreślając w ten sposób wysokie kości policzkowe i delikatny zarys szczęki. W ręku trzymała turkusową japońską parasolkę, lekką acz całkowicie wystarczającą jako osłona przed mżawką. Ja natomiast prezentowałam się zgoła odmiennie – mokre strąki włosów przylepiły mi się do czoła, na nogach miałam znoszone reeboki, jakie zawsze wkładam na rower, a legginsy pod koszulową kraciastą sukienką były pochłapane błotem.

– Cześć, Maggie – wydukałam, a niesforne pudełko postanowiło się poddać akurat w tej chwili, przez co omal nie straciłam równowagi. Kontrast między nami wydawał się teraz kompletny. Maggie uśmiechnęła się do mnie z leciutkim politowaniem, po czym spuściła wzrok na pudełko, które kurczowo ściskałam w dłoniach.

– Co tam masz? – zapytała. Zamknąwszy parasolkę,

sięgnęła do mosiężnej kołatki i uderzyła nią w drzwi ze sporym hukiem.

– Trochę paliwa do naszej burzy mózgów – wyjaśniłam.

– Aha. – Maggie przyjęła moje słowa porozumiewawczym mrugnięciem. – Podoba mi się twój styl.

– Witam was, moje drogie! – zawołała Alison, stając w szeroko otwartych drzwiach i przytrzymując ramieniem dużego szarego psa. – Proszę, wejdźcie do środka.

Mocniej chwyciłam swoje pudełko; gorzkie doświadczenia nauczyły mnie nie ufać psom, jeśli w grę wchodzi jakieś wypieki. Alison poprowadziła nas korytarzem wypełnionym nęcącym zapachem jedzenia do otwartych na oścież drzwi do jasnego salonu. W rogu stał stary zegar, na kilku kanapach piętrzyły się stosy kolorowych poduszek. Na jednej z sof leżała w swobodnej pozie nastoletnia dziewczyna z czarnymi włosami upiętymi na czubku głowy w luźny kok, zagłębiona w

lekturze *Zmierzchu*. Młodsza dziewczynka o piegowatej buzi wcisnęła się w kąt tej samej kanapy, trzymając w rękach małą różową konsolę do gry. Podniosła wzrok, gdy jej mama podeszła, żeby nas przedstawić.

– Hej, dziewczyny, to moje nowe przyjaciółki. Jenny, Maggie – powiedziała Alison, czyniąc stosowny gest. – Poznajcie Sophie i Holly. – Starsza córka, Sophie, obojętnie skinęła głową i wróciła do lektury powieści.

– Cześć – przywitała się Holly z uśmiechem i odłożyła konsolę na oparcie kanapy. – Czy będziecie teraz jadły lunch?

– Tak – odrzekła Alison – ale to wcale nie znaczy, że możesz się podłączyć do internetu, gdy tylko wyjdę z pokoju, Hol. Dobrze wiesz, jakie są zasady. – Sophie dała młodszej siostrze lekkiego kopniaka, na co ta uszczypnęła ją w nogę.

– Dorastające panny – powiedziała Alison, odwracając się do nas ze znużonym uśmiechem. – Potrafią się dać we znaki.

Zaprowadziła mnie i Maggie do kuchni otwartej na jadalnię. Podeszła do piekarnika i wyjęła z niego blachę lasagne. Pomieszczenie wypełniło się cudownie kuszącym zapachem, od którego ślinka napływała do ust, a szyby zaparowały od gorąca. Zewsząd atakowały mnie żywe kolory – jaskrawe poduszki na krzesłach, wielkie płótno na ścianie, abstrakcyjne malowidło w barwach czerwieni i oranżu. Pośrodku zniszczonego drewnianego stołu pysznił się wazon ciętych dzikich kwiatów, takich samych, jakie widziałam w ogrodzie przed domem.

– Ojej, jak tu pięknie – zawołałam, rozglądając się dokoła.

– Och, dziękuję – odrzekła Alison, nakrywając do stołu. Gdziekolwiek skierowałam spojrzenie, dostrzegałam ślad jej własnego stylu; nawet rękawice kuchenne były haftowane w słoneczniki. – Przypuszczam, że po prostu lubię robótki ręczne.

Maggie uniosła brwi na to powściągliwe stwierdzenie, nie przestając się rozglądać po pokoju.

– Kiedyś szyłam dużo ubrań dla dziewczynek – mówiła dalej Alison. – Fartuszki, bezrękawniki, spódnice, bluzeczki. – Podała każdej z nas talerz lasagne ze szpinakiem, postawiła na stole dużą miskę sałaty i dzbanek wody z syropem owocowym. – Siadajcie i jedzcie, proszę – powiedziała, chwytając widelec. – Trudno to sobie teraz wyobrazić, co? – dodała z westchnieniem, kiwając głową w kierunku salonu. – A przecież tak lubiły nosić te moje ubrania. – Nabrała na widelec porcję makaronu.

Nałożyłam sobie dużą porcję sałaty z awokado i czerwoną papryką, rozmyślając nad znacznie zdrowszym sposobem odżywiania się Alison i wstydząc nieco za banalne kanapki z bekonem, jakie zjedliśmy wraz z Danem na śniadanie.

– Jestem pewna, że wyglądały w nich uroczo – zauważyła Maggie, nadziewając na widelec pasek papryki.

– Owszem – zgodziła się z nią Alison. – Ale potem

poszły do gimnazjum i noszenie maminych ubranek przestało być modne. No cóż, trudno. Pozbyłyśmy się tego wszystkiego, a ja zaczęłam szyć i dziergać dla domu i przyjaciół. Firma, jaką prowadzę, wzięła się właśnie stąd – najpierw uszyłam chorągiewki na przyjęcie z okazji czterdziestych urodzin mojej szwagierki, a potem, zanim się obejrzałam, już produkowałam i sprzedawałam w internecie oraz za pośrednictwem miejscowych butików ozdobne poszewki, rękawice kuchenne, świece i inne artykuły dekoracji wnętrz. Ten obraz namalowałam dla zabawy – dodała, machnięciem ręki wskazując barwne malowidło na ścianie. – Obecnie nie mam już na to czasu.

Rozpromieniona Alison z ożywieniem opowiadała nam, jak to cudownie prowadzić własną firmę, natomiast Maggie, zerkająca nieustannie na kuchenny zegar, stanowiła jawne zaprzeczenie tych enuncjacji. Jadła szybko, wyraźnie nie mogąc się pozbyć napięcia.

– W jakim wieku są twoje córki? – spytałam Alison, pragnąc zmienić temat.

– Sophie ma piętnaście lat, a Holly dwanaście – odpowiedziała, dokładając sobie sałaty. – Stale zapominam, że Holly jest już niemal nastolatką, a nie pieszczoszką mamusi – dodała, potrząsając lekko głową.

– Czy ty i ojciec twoich dzieci jesteście teraz przyjaciółmi, czy wrogami? – spytała ciekawie Maggie.

– Dobre pytanie – odparła Alison. – Sama nie wiem. – Odetchnęła głęboko i mówiła dalej: – Holly wygląda słodko, ale w zeszłym tygodniu przyłapano ją na kradzieży. – Alison zakryła twarz dłońmi i zerknęła na nas zza palców z głębokim zawstydzeniem. – Woźny znalazł w jej szafce w szatni torby z nowiutkimi ubraniami; ona i jej przyjaciółka Chrissy urwały się z lekcji i poszły poszaleć w sklepach z nową kartą kredytową matki tej dziewczynki. Okazało się, że Chrissy zwędziła przysłaną pocztą kartę i знаła numer PIN, datę swoich urodzin. W każdym razie musiałam wczoraj porozmawiać z dyrektorką. Pete i ja mieliśmy już z nią kilka nieprzyjemnych spotkań w związku z zachowaniem



Sophie i jej ocenami, więc rozmowa nie była zbyt miła. – Oczy Alison na moment straciły blask i po raz pierwszy zauważyłam wokół nich delikatną siateczkę zmarszczek. – Najtrudniej było mi pogodzić się z tym, że Holly ukryła przed nami całą sprawę. Dziewczynki wstydziły się nawet włożyć te ubrania, po prostu trzymały je w swoich szafkach. Kiedy zapytaliśmy Holly o ten wybryk, natychmiast opowiedziała nam całą historię. Zalewała się przy tym łzami. – Twarz Alison złagodniała na to wspomnienie.

– To już coś – powiedziała Maggie z sympatią. – Przynajmniej rozumie, że źle postąpiła.

– O, tak – zgodziła się Alison. – Prawdę mówiąc, mimo że oboje byliśmy na nią wściekli, to zarazem szczerze jej współczuliśmy. Wyraźnie chciała naprawić swój postępek, ale nie wiedziała, jak się do tego zabrać. Tak czy siak, nie zmienia to faktu, że posiadamy na stanie ubrania o wartości setek funtów, których nie można zwrócić, bo już na to za późno.

Takie rzeczy przydarzały się też w mojej szkole, ale Chris i ja nigdy tak naprawdę nie buntowaliśmy się jako nastolatki. Nawet wówczas oboje świetnie wiedzieliśmy, że tata ma dosyć na głowie.

– Czy to znaczy, że musisz oddać pieniądze matce tej dziewczynki? – upewniłam się.

Alison pokiwała głową.

– Na to wygląda... Ale dość już o tym, nie przyszłyście tu, żeby wysłuchiwać moich skarg o ciężkim losie matki. – Alison zaczęła sprzątać ze stołu opróżnione talerze.

– Na szczęście mam tu coś, co być może poprawi ci humor – powiedziałam, stawiając na stole blaszane pudełko i ostrożnie zdejmując pokrywkę.

Alison odebrała mi je i wyłożyła owsiane ciasteczka mojej roboty na paterę ze złożonym brzegiem. Już po chwili blat stołu był zasypany okruchami płatków.

Maggie wyjęła z torby nieduży elegancki notes firmy Smythson i otworzyła go.

– Nawiązałam kontakt z dostawcą z Londynu – zaczęła – i mniej więcej za tydzień pojedę do niego na spotkanie. Pomyślałam sobie, że to dobra okazja, aby połączyć po sklepach ze starociami, być może obejść Brick Lane, wyszukać coś interesującego w korzystnej cenie.

– Świetnie – oznajmiłam i odgryzłam spory kawałek ciasteczka.

– Alison – mówiła dalej Maggie – czy możesz nadal obchodzić miejscowe sklepy organizacji charytatywnych i bywać na okolicznych targach staroci?

– Jasne, nie ma problemu – odrzekła Alison. – Poprosiłam też mojego kumpla Jamiego, żeby miał oko na interesujące nas przedmioty.

Maggie zanotowała te informacje w swoim notesie, a ja uświadomiłam sobie, że teraz kolej na mnie.

– Sprawdziałam w internecie na stronach dostawców specjalistycznych i aukcjach typu eBay. Można tam znaleźć sporo bardzo pięknych rzeczy, ale ceny są raczej wysokie. Doświadczeni sprzedawcy chyba zwietrzyli

trend i ostro je podbili. Przypuszczam, że jeśli chcemy złowić prawdziwą okazję, powinniśmy chodzić na targi staroci i wyprzedaże garażowe, tak jak w ubiegłą sobotę. Być może potrwa to dłużej, ale będziemy w stanie nabyć trochę ładnych i rzadkich okazów, a czasu jest jeszcze sporo.

– Okej, to brzmi sensownie – zgodziła się ze mną Maggie. – Czy mamy się spotkać ponownie za mniej więcej dwa tygodnie i zobaczyć, na czym stoimy?

Za moimi plecami rozległo się lekkie stukanie do drzwi.

– Mamo. – W uchylonych drzwiach ukazała się piegowata twarzączka Holly. Pies przemknął pod ramieniem dziewczynki i zaczął zlizywać z podłogi okruchy ciastek.

– Wejź, Hol – powiedziała Alison, na co jej młodsza córka wsunęła się do jadalni. Zauważyłam, że ręce ma powalane tuszem, zupełnie jak ja w jej wieku.

– Zaczęło mi się tam nudzić – bąknęła Holly. –

Sophie ciągle gada przez telefon, a w telewizji nie ma nic ciekawego. Wiem, że mam szlaban, i rozumiem zakaz korzystania z internetu, ale... – Uchwyciłam jej spojrzenie, a ona obdarzyła mnie zawstydzonym uśmiechem.

– Dobrze, chodź tu do nas – powiedziała Alison. – Siadaj. Właśnie kończymy rozmawiać. Czy chcesz spróbować owsianych ciasteczek własnego wypieku Jenny?

Holly usiadła obok mnie na ławie i wierciła się przez chwilę, chcąc zająć wygodną pozycję. Nieśmiało sięgnęła po ciastko.

– Polujesz na filizanki, prawda? Ponieważ wychodzisz za mąż, mama mi powiedziała – zagadnęła, zerkając na mnie dużymi, błyszczącymi oczami.

Skinęłam z uśmiechem głową.

– A może jak już je znajdziemy, to przechowamy je na okazję, kiedy ty i Sophie spotkacie swoich księżąt z bajki? – spytała Alison, lekko ściskając córkę za ramię.

– Byłoby super! – zawołała Holly, chichocząc.

Alison przewróciła oczami i zwróciła się do mnie i Maggie ze słowami:

– A przynajmniej kogoś, kto potrafi zamienić te dwie żaby z powrotem w moje kochane dziewczynki...

– Przechowaj filiżanki na nasz ślub! – wykrzyknęła Holly, zanosząc się od śmiechu. Jej nieśmiałość całkiem się ulotniła.

Kiedy Alison żartowała na temat ślubu swoich córek, uświadomiłam sobie, że kiedyś poprowadzi z nimi tę rozmowę na poważnie. Gdy Sophie i Holly będą planować swoje ceremonie, ich mama będzie przy nich, towarzysząc im przy przymiarkach u krawcowej, wizytach u fryzjera, pomagając rozsadzić gości przy weselnym stole. W dniu ślubu Alison będzie dumna jak paw i uroni pewnie kilka łez, widząc, jak jej córki wkraczają w dorosłe małżeńskie życie.

– Szukasz podobnego serwisu do herbaty, prawda, starych, zabytkowych filiżanek? – zapytała mnie Holly.

Skinęłam głową, myślami będąc gdzie indziej.

Myśląc o obecności Alison na ślubie córek, zrozumiałam, że choć starałam się tym nie przejmować, to jednak mój będzie wyglądał zupełnie inaczej.

– Tak, Holly – powiedziała Alison. – Nie chodzi nam jednak o jakiegokolwiek stare filizanki, tylko o piękne przedmioty, na przykład takie jak serwis, jaki babcia miała w swoim domu.

– Z chęcią zostałamby tutaj cały dzień – odezwała się Maggie, po raz kolejny spoglądając na zegar – ale obowiązek wzywa. Naprawdę muszę już wracać do firmy. – Wstała z uśmiechem i chwyciła japońską parasolkę. – Było bardzo miło, Alison, dziękuję za pyszny lunch i przepraszam, że tak szybko muszę uciekać. – Jej spojrzenie padło na puste pudełko po ciasteczkach owsianych. Wzięła je z kuchennego blatu i podała mi do ręki.

– Tak, dzięki za wszystko, Alison – powiedziałam, wstając z krzesła. Miałam ochotę zostać dłużej, ale raptem straciłam pogodny nastrój. – Ja też muszę już zmykać.

Nasza gospodyni z nieobecną miną głaskała córkę po głowie. Dziewczynka ze smakiem żuła ciasteczko.

– Tak, oczywiście – odrzekła Alison, podnosząc wzrok. – Mam nadzieję, że jeszcze do mnie wpadniecie. Zaczekajcie, odprowadzę was do furtki.

Wskoczyłam na rower i pojechałam z powrotem do domu, pedałowując szybko po pustych wiejskich drogach. Wiatr targał mi włosy. Lunch przebiegł bardzo przyjemnie, a jednak byłam wdzięczna Maggie za pretekst do opuszczenia domu Alison. Widok oznak matczynej miłości był dla mnie przykry, przypominał mi bowiem o tym, czego nigdy nie będę miała. Na moim ślubie zawsze będzie jedno puste krzesło.

Kątem oka śledziłam rozmazaną przez pęd zieleń krajobrazu. Moje myśli były równie chaotyczne i rozproszone. Wiedziałam, że mam dużo szczęścia, naprawdę. Niedługo miałam wyjść za mąż za Dana, którego szalenie kochałam i który prawdziwie mnie uszczęśliwiał. Miałam też przecież ojca i Chrisa, a obaj



byli cudowni.

Zatem dlaczego czułam tak straszliwą pustkę w  
środku?

None

## ROZDZIAŁ 5

*Maggie*

– O, Maggie, cześć... już wróciłaś! – zawołała Anna.

Maggie przestąpiła próg sklepu Bluebelle du Jour i jej oczy napotkały chaos. Kwiaciarnia była zazwyczaj wzorem porządku, nienagannie i ze smakiem ułożone bukiety rozstawione na tle tapety ukazującej paryską ulicę, na ścianach francuskie plakaty filmowe i ryciny w stylu art nouveau. Dziś natomiast kontuar był zasypany karteczkami ze szczegółami zamówień, a podłoga, na której walały się liście i płatki, bezwzględnie wymagała pozamiatania. Maggie skarciła się w duchu za przesiadywanie na lunchu u Alison. Stan kwiaciarni potwierdził jej najgorsze obawy przed urywaniem się z pracy w sobotę. Nie mogła się przecież spodziewać, że bez niej wszystko będzie funkcjonowało poprawnie.

Anna była bystrą dziewczyną, ale miała ledwie

dziewiętnaście lat. Maggie omiotła swoją pracownicę wzrokiem – ubrana w firmową falbaniastą sukienkę i buty Nike Air, zarumieniona, z utlenionymi blond lokami, wymykającymi się w nieładzie z luźno upiętego koka, wydawała się jeszcze młodsza. Owszem, klienci ją uwielbiali, lecz z pewnością brakowało jej prezencji i profesjonalizmu.

– Tak, Anno, cześć, wróciłam – odrzekła Maggie, zbierając z lady kilkanaście karteluszków i układając je w porządną stosik. – Ho, ho – dodała – a dzisiejszy poranek wydawał się taki spokojny, co?

– Wiem – Anna pokiwała gorliwie głową – ale potem wyszło słońce i wio! zaroilo się od klientów. Sprzedałam chyba ze dwadzieścia bukietów tulipanów i trzy orchidee, które od pewnego czasu stały na wystawie. Poza tym mnóstwo frezji i lilii. Fantastycznie, prawda?

– Tak – odrzekła Maggie w zamyśleniu, zajęta układaniem kartek z zamówieniami, aby je potem zapisać do książki. Do kwaciarni weszły jeszcze dwie klientki,

które uprzejmie przywitała. Była tak pochłonięta swoją czynnością, że nie spostrzegła, iż Anna nadal się koło niej kręci.

– Och, Anno, jeszcze tu jesteś... Możesz iść teraz na przerwę, dobrze?

Potrzebowała wprawdzie pomocy, ale jednocześnie nie chciała, żeby Anna poczuła przeciążenie pracą w związku z wiosennym nawałem klientów. Gdy dziewczyna wyszła z kwiaciarni na rojną ulicę, Maggie zwróciła spojrzenie na dwie młode kobiety, które oglądały bukiety na wystawie. Spięła gęste rude włosy wielką klamrą i podeszła do nich wystudiowanym krokiem.

– Witam w progach Bluebelle, moje panie. Czym mogę dzisiaj służyć?

Maggie wróciła do domu około siódmej, zrobiwszy przed wyjściem z kwiaciarni porządek z zaległymi zamówieniami. Na wycieraczkę znalazła pocztówkę przedstawiającą plażę w St. Ives; w rogu widniał zabawny rysunek kobiety pochłaniającej kornwalijskiego pierożka.

Na odwrocie zobaczyła dobrze znajome podpisy i uśmiechnęła się do siebie: Kesha, Dave oraz duże gryzmoły ich córki Evie, która podpisała się także za młodszego braciszka Oskara.

*Kochana Maggie, bardzo nam przykro, że nie mogliśmy przyjechać na Twoje urodziny. Cieszymy się słońcem w pięknej Kornwalii i mamy nadzieję niedługo się z Tobą zobaczyć.*

Maggie przyjaźniła się z Keshą od pierwszego roku nauki w szkole podstawowej w północnym Londynie. Wraz z trzecią dziewczynką, Sarah, były wprost nierozłączne. Dawnymi czasy wiedziały o sobie dosłownie wszystko, łącznie z tym, co każda zjadła na lunch i w kim się aktualnie durzyła, ale obecnie z rzadka jedynie otrzymywała bieżące informacje o zmianie pracy czy urodzeniu kolejnego dziecka przez którąś z przyjaciółek. Czując ukłucie nostalgii, Maggie wetknęła pocztówkę za ramę lustra w przedpokoju, po czym udała się do kuchni.

Przyrzędziła sobie swój ulubiony napój na bazie likieru ziołowego, z dużą ilością mięty i pokrojonych w plasterki limonek i pomarańczy. Otworzyła okno w kuchni, przysunęła sobie wysoki stołek i usiadła przy blacie śniadaniowym. W liniowanym notesie zaczęła szkicować pomysły na ceremonię ślubu w Darlington Hall. Czy pannie młodej spodobałby się prosty bukiet chabrów? Ku swej irytacji musiała przyznać, że oczy Lucy miały przepiękny odcień czystego błękitu, a chabry podkreśliłyby go wprost idealnie. Maggie wykonała szkic z lotu ptaka, na którym rozmieściła poszczególne dekoracje z kwiatów, uwzględniając przy tym kierunek nadchodzenia gości do ogrodu, aby osiągnąć maksymalnie zadowalający efekt. Powoli wszystkie elementy zaczynały się układać na swoich miejscach. Maggie nie przestała dodawać nowych szczegółów, notatek i kolorów, dopóki jej plan nie przybrał ostatecznego kształtu. Dysponując rozległym terenem i nad wyraz hojnym budżetem, mogła śmiało rozpuścić wodze wyobraźni, czego nie robiła już

od miesiący. Początkowo nieufnie podchodziła do niekwiatowych elementów dekoracji, o jakich wspomniała jej Lucy, teraz jednak w jej głowie zaroilo się od świetnych pomysłów. Rozumowała w ten sposób, że znacznie ułatwi pracę architektowi krajobrazu.

Choć współpraca z Lucy nie układała się zbyt gładko, dziewczyna miała talent do organizowania przyjęć i żyłkę do interesów. Bez ogródek wyjaśniła Maggie, że zamierza wykorzystać swój ślub do zrobienia sobie darmowej reklamy i zyskania dzięki temu lepszej pozycji w zawodzie modelki. Napomknęła przy tym, że odpowiednio śmiała koncepcja florystyczna może przynieść też Maggie trochę przydatnego w jej branży rozgłosu. Maggie przyjęła jej słowa z entuzjazmem. Choć zazwyczaj bardzo realistycznie podchodziła do swoich aspiracji zawodowych, to zarazem dobrze wiedziała, iż kilka pochlebnych wzmianek w poczytnych kolorowych czasopismach mogłoby stanowić przełom dla firmy Bluebelle du Jour. Gdyby udało jej się dzięki temu złowić

kilku naprawdę poważnych klientów albo jeszcze lepiej, nowego inwestora, znalazłaby się o krok bliżej do realizacji swojego marzenia o otwarciu lokalu w Londynie. Sercem bowiem Maggie przebywała w Charlesworth, ale rozum podpowiadał jej trzeźwo, i to coraz częściej, że nie było przy niej rodziny i przyjaciół. Posiadanie kwaciarni w stolicy nie tylko rozwinęłoby firmę, lecz także pozwoliło jej spędzać więcej czasu z mamą, siostrą Carrie i siostrzenicą Maisy, a także utrzymywać bliższe kontakty z Sarah i Keshą. A gdyby zechciała być ze sobą absolutnie szczerą, to dodatkowo tej miary sukces udowodniłby, że jej ojciec się mylił, oznajmiając przed śmiercią, iż zakładając własną firmę, jego córka marnuje tylko czas i dyplom ukończenia z wyróżnieniem studiów lingwistycznych. Maggie zawsze była jego oczkiem w głowie, i od tamtej pory niezłomnie próbowała udowodnić, że kariera biznesmenki była jednak właściwym wyborem.

Skończyła rysować swój szkic i zabrała się do



przyrządzania na kolację spaghetti z pesto i orzeszkami piniowymi. Czekając, aż zagotuje się woda na makaron, ze szklanką napoju w dłoni powędrowała do salonu. Przejrzała stojące na regale filmy na DVD – *Przeminęło z wiatrem*, *Casablanca*, *To wspaniałe życie* – ale nie miała ochoty na oglądanie żadnego z nich. Chyba żeby... któryś ze starannie ukrytych z tyłu klasyków z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, które schowała przed ostatnim przyjęciem... *Dziewczyna w różowej sukience*, *Klub winowajców*, *Ogień świętego Elma*. Wyjęła ten ostatni; Rob Lowe zdoła być może poprawić jej nieco nastrój. Położyła płytę DVD na telewizorze, żeby obejrzeć film podczas posiłku.

Pewna sprawa nie dawała jej spokoju i nie mogła jej już dłużej odkładać. Ponieważ woda wciąż jeszcze się nie zagotowała, otworzyła netbooka, usiadła na kanapie i zaczęła przeglądać nieczytane e-maile sprzed kilku dni. Szybko znalazła wiadomość od Dylana. Wzięła głęboki oddech i przeczytała ją ponownie, tym razem

zastanawiając się nad odpowiedzią.

Do: Maggie Hawthorne

Od: Dylana Leonarda

Temat: Upływ czasu

Droga M,

wiem, że upłynęło naprawdę dużo czasu, ale ostatnio wiele o tobie myślałem.

Andy mi powiedział, że dwa lata temu wyjechałaś z Londynu, ale nie umiał sprecyzować, dokąd. Co u ciebie słychać?

Czy moglibyśmy porozmawiać?

Dylan

Spoglądając na e-mail od Dylana, Maggie czuła ściskanie w żołądku. Do licha z ulubionym lekkim koktajlem. Potrzebowała dzinu.

– Czy przeszkodziłam w porze wieczornej kąpieli? – spytała Maggie.

– Nie... wcale nie... To znaczy tak, w pewnym sensie... – ciepły głos Keshy przynosił ulgę, mimo że był

ledwo słyszalny zza plusku wody płynącej do wanny. – Ale miło cię słyszeć, kochana. Co u ciebie? Czy dostałaś od nas pocztówkę?

– Tak, to była miła niespodzianka – odrzekła Maggie – zwłaszcza odręczne pismo Evie. Jestem pod wrażeniem! Ona pisze ładniej ode mnie, Kesh.

– Prawda? A wiesz, jak ta dziewczyna urosła? To wprost przerażające. Powiedz, jak tam twoje urodziny? Przyjemnie było?

– O tak, bardzo, dziękuję – powiedziała Maggie, co zresztą było zgodne z prawdą. Zafundowała sobie wspaniały Rytuał Czekoladowy w salonie masażu, a potem z radością wróciła do domu. – Posłuchaj, Kesh, dzwonię w ważnej sprawie. Chodzi o Dylana.

Nawinęła trochę spaghetti na widelec i wsunęła do ust, przytrzymując słuchawkę przy uchu. Odrobina pesto spadła na nogawkę kremowej satynowej piżamy.

– Do diabła – wymamrotała. – To znaczy, nie z nim, tylko... A zresztą tak, może i z nim też.

– Jezu, Maggie – wtrąciła Kesha – ledwo rozumiem, o co ci idzie. Kompletnie mnie zaskoczyłaś. Co ci powiedział?

– Sama nie wiem, Kesh... Napisał, że o mnie myśli i chciałby pogadać.

– Za późno – oświadczyła Kesha ze stanowczością w głosie. – O wiele za późno. Choć wydaje się, że facet w końcu pojął, ile stracił. A to zawsze coś.

Maggie rozważyła tę opinię. Tak, jej boleśnie nadszarpnięte ego doznało wprawdzie ukojenia, kiedy Dylan nawiązał z nią kontakt, ale po części pragnęła też, żeby znowu zniknął, po prostu wpelzł z powrotem pod omszały głaz, do mysiej dziury czy gdzie tam się ukrywał przez ostatnie cztery lata.

– Do pewnego stopnia – odparła Maggie. – Przynajmniej wydarza się to teraz, kiedy mam już pewność, że ostatecznie wybiłam go sobie z głowy. Zastanawiam się tylko, czy powinnam... to znaczy, czy ty uważasz, że powinnam...

– Oscar, przestań! – wrzasnęła Kesha z naciskiem. – Natychmiast przestań chlapać Evie do oczu! Dostyc tego, zabieram ci pistolet na wodę. Przepraszam, Maggie, przykro mi za to całe zamieszanie, naprawdę, ale niestety będę musiała do ciebie oddzwonić.

– Okej, jasne – zgodziła się Maggie, odejmując słuchawkę od ucha, gdy przyjaciółka gwałtownie się rozłączyła. Z poprzednich doświadczeń wiedziała, że oddzwonienie Keshy nie nastąpi dzisiaj wieczorem; co więcej, pomimo jak najlepszych intencji przyjaciółki prawdopodobnie nie nastąpi wcale. Odłożyła słuchawkę na widełki i poszła na górę zrobić sobie kąpiel.

Maggie oglądała film *Ogień świętego Elma*, sącząc drugi dzin z tonikiem, gdy wtem przypomniała sobie o wodzie lecącej do wanny.

– A niech to szlag – zakląła, wciskając pauzę. Demi Moore zastygła z rozwianym włosom. Maggie biegiem wypadła z salonu i pognała na górę, przeskakując po dwa stopnie schodów. W samą porę zdążyła zakręcić kran i

wyciągnąć korek z wanny. Woda przelewała się już niemal na podłogę. Na szczęście nie zapaliła dzisiaj świec; wieczór nie wydawał się odpowiedni. Przysiadła na brzegu wanny, czekając, aż woda spłynie do końca. Błądząc wzrokiem dokoła, spostrzegła na półce swój telefon BlackBerry. Szybko osuszyła ręce, otworzyła skrzynkę e-mailową, najechała kursorem na list Dylana i zaczęła pospiesznie wystukiwać odpowiedź.

Dylan,

nie mam pojęcia, dlaczego odezwałeś się do mnie po tak długim czasie. Jeśli jednak naprawdę chciałbyś ze mną porozmawiać, możesz do mnie zadzwonić któregoś wieczora w przyszłym tygodniu. Mój numer znajdziesz pod treścią tego e-maila.

Maggie

Żadnych całusów.

Wcisnęła „Wyślij”, zanim zdążyła się zastanowić, czy postępuje właściwie.

None



## ROZDZIAŁ 6

*Alison*

Alison obudziła się na odgłos natarczywego stukania do drzwi i wołanie Holly.

– Mamo, przyszła nasza sąsiadka. Mówi, że chce porozmawiać z tobą albo z tatą.

Która jest w ogóle godzina? Alison zmrużyła oczy i spojrzała na tarczę budzika na nocnej szafce. Ledwie minęło wpół do ósmej. Dość wczesna pora jak na wizytę u nowych sąsiadów w sobotni poranek, czyż nie?

– Czy możesz jej powiedzieć, że wpadnę do niej za pół godziny, Hol? – zawołała Alison, nie ruszając się z łóżka.

– Raczej nie – odkrzyknęła córka. – Kobieta jest dosyć wkurzona, chyba powinnaś zejść na dół.

Pete nawet się nie obudził. Przetoczył się tylko na drugi bok i spał dalej w najlepsze.



– Dobrze, dajcie mi chwilę. – Alison poczłapała do przylegającej do sypialni łazienki i spryskała twarz zimną wodą. Usłyszała skrzypienie drzwi i w progu stanęła jej córka.

– Holly, pamiętasz, co ci mówiłam na temat wpadania do naszej sypialni – powiedziała Alison ze spokojem. – Tata jeszcze śpi, wiesz?

Jak na prawie nastolatkę, Holly była już nieźle ożywiona w ten wczesny sobotni poranek i całkowicie ubrana w legginsy, szorty z obciętych, wystrzępionych džinsów i luźny czarny podkoszulek z twarzami Beatlesów.

– Mamo, ona czeka na dole – powiedziała, zniżając głos do szeptu. – Okropnie się piekliła.

– Jestem absolutnie pewna – odparła Alison, wracając do sypialni – że ta sprawa może zaczekać, dopóki się nie ubiorę.

Holly rozglądała się ciekawie po pokoju, podczas gdy Alison wkładała bieliznę, džinsy i bluzkę z długim

rękawem.

– Mamo... – Dziewczyna oparła się o toaletkę, skubiąc z namysłem byle jak zawiązany koński ogon. Na przegubach cicho pobrzękiwały bransoletki. – Po co ci te wszystkie stare zdjęcia dawno zmarłych ludzi, którzy się pobierają?

Alison powiodła za wzrokiem Holly. Nigdy dotąd nie myślała tak o swoich ukochanych fotografiach. Zbierała je od lat, czarno-białe zdjęcia młodych par w dniu ślubu, im bardziej osobliwe, tym lepiej. Jej przyjaciółka Carla przysłała na przykład fotografię wypatrzoną na targu na ulicy Portobello. Przedstawiała młodziutką pannę młodą w za dużych pantoflach, o urodzie Olive Oyl, na którą z uczuciem spoglądał z góry żylasty, znacznie starszy małżonek. Każde zdjęcie zostało oprawione w kiczowatą ramkę i postawione dokoła lustra na toalecie. Nie sposób było określić, czy któraś para nadal jeszcze żyje, lecz jeśli nawet tak, to ludzie ci musieli być teraz bardzo wiekowi.

– Po prostu je lubię – powiedziała Alison. – Czy nie

sądzisz, że są interesujące?

– Nie, mamó – odparła Holly bez chwili wahania. – Bynajmniej; są okropne, aż ciarki chodzą po plecach. Czy jesteś już wreszcie gotowa?

Alison zeszła na dół razem z Holly. W otwartych drzwiach wciąż tkwiła, czekając, Janet z sąsiedniej posesji, postawna kobieta około pięćdziesiątki, o rumianych policzkach i starannie zakręconych lokach barwy popielatoblond. W opinii Alison nie umywała się nawet do Sally, jej starej przyjaciółki i sąsiadki, która wyprowadziła się zeszłego lata.

– Cześć, Janet – powiedziała Alison, ściągając włosy do tyłu i spinając je kłamrą. – Co mogę dla ciebie zrobić?

– Twój pies – warknęła Janet przez zaciśnięte zęby, czerwieniąc się jeszcze mocniej. – Chodź i sama zobacz, co nawyprawiał.

Alison i Holly powlokły się za Janet, która pomaszerowała z powrotem do domu, głośno stukając obcasami, spod których pryskały okruchy żwiru.

Poprowadziła je do ogrodu na tyłach boczną ścieżką między oboma domami, przechodząc pod oknem salonu z jaskraworóżowymi zasłonkami obrębionymi szydełkiem. Odkąd Sally się wyprowadziła, Alison nie widziała ogrodu sąsiadów, którzy pielęgowali go z ogromną starannością. Wzdłuż krótko przystrzyżonego trawnika ciągnęły się równe grządki kolorowych bratków, aż do...

Janet oskarżycielskim gestem wyciągnęła ramię w kierunku miejsca, gdzie pod płotem ziała głęboka jama. Błysnęły pomalowane na jaskrawy róż paznokcie. Pokazywanie nie było w istocie konieczne, bo trudno było nie zauważyć szkody. George podkopał się pod ogrodzeniem i przedostał na teren sąsiadów, a teraz z żywym zajęciem i uciechą kopał wielką dziurę w niegdyś nienagannym trawniku. Zerwane ze sznura, pobrudzone błotem pranie walało się dookoła. A pod ogrodową ławką kryła się Cassie, roztrzęsiona i przerażona cocker spanielka Janet.

George przywykł ujadać na Cassie przez płot od

pierwszego dnia, kiedy się pojawiła, teraz jednak można było przypuszczać, że posunął się o krok dalej.

– Aha – bąknęła Alison, a stojąca obok niej Holly zatrzęsała się od tłumionego śmiechu. Alison wysiłkiem woli powstrzymała rosnący w gardle chichot. – Rozumiem. No cóż. – Nie było nic do dodania. Przygryzła wargę, po czym włożyła do ust dwa palce i wydała przeraźliwy gwizd. Z gliniastej dziury wychynął kudłaty łeb wilczarza. – Koniec zabawy, George! – zawołała.

Janet tak mocno wydeła zaciśnięte wargi, że zaistniała obawa, iż zaraz pęknie z hukiem.

– Jezu, ona jest naprawdę okropna, Jamie – jęknęła Alison, trzymając się za głowę i płacząc ze śmiechu. – Taka sztywna i wymuskana. Po tym, jak zerwała nas z łóżka o cholernej wpół do ósmej rano, marzyłam, żeby się okazało, że jednak nie miała racji...

Jamie smażył naleśniki w kuchni swojego krytego strzechą wiejskiego domku.

– Czyżbyś była sąsiadką Hyacinth Bucket? – spytał

z tubalnym śmiechem i zwinnie podrzucił naleśnik na patelni.

– Strzeliłeś w dziesiątkę, Jamie. To naprawdę ona. Na Boga, biedny George nie zrobił przecież nic złego, po prostu polazł tam i podarł na strzepy jej obszyte koronką pantalony. To pewnie były jej najlepsze.

– Proszę bardzo, tylko mi nie mów, że dzięki tej psychocie nie zapomnisz natychmiast o całym tym koszmarze – powiedział Jamie, kładąc naleśnik na talerzu Alison i podając jej butelkę z syropem klonowym. Potem wlał na patelnię łyżkę naleśnikowego ciasta i zgrabnie nią poruszył.

– Mmm, pycha – wymamrotała Alison z pełnymi ustami. – Genialne, proszę pana.

Jamie nałożył na swój naleśnik plastry banana i zalał je sosem czekoladowym.

– Ali, pamiętasz może, jak ci wspominałem, że muszę z tobą o czymś porozmawiać – zagadnął, składając naleśnik na czworo.

Alison skinęła głową, przełykając kęs potrawy.

– Owszem, pamiętam, właśnie dlatego przyszedłam. Co to za tajemnica? – spytała zaciekawiona.

– Myślę, że to dobra wiadomość – odrzekł Jamie z powściągliwym uśmiechem. – To wprowadzie duża zmiana, ale i bardzo ekscytująca. To będzie dla mnie zupełnie nowy początek i potencjalnie interesująca okazja dla ciebie.

Alison słuchała z niezwykłą uwagą. Jamie uwielbiał ploteczki, lecz jeśli szło o jego własne życie, stawał się szalenie poważny, i tak też było teraz.

– Ali, postanowiłem otworzyć nową firmę. Zastanawiałem się nad tym od lat, ale okoliczności... – Jamie urwał i zamyślił się głęboko. Alison wyobraziła sobie Seba wraz z nimi w kuchni, zaparzającego herbatę, podczas gdy Jamie smażył swoje słynne naleśniki. Byli jedną z najbardziej zżytych par, jakie Alison знаła.

– Czy pamiętasz tę agencję nieruchomości przy głównej ulicy, która niedawno została zlikwidowana? –

spytał Jamie, wpatrując się w nią z uwagą. Alison usiłowała sobie przypomnieć. Lokale i sklepy w tym miejscu tak często się teraz zmieniały. – Naprzeciw kwaciarni twojej przyjaciółki Maggie?

– A, tak – przypomniła sobie w końcu. – Widziałam, że została zamknięta. To dosyć obszerny lokal, stanowczo za duży na agencję nieruchomości.

– Zgadza się. – Jamie pokiwał głową. – Jest na wynajem.

– A co to ma z nami wspólnego? – spytała, ciekawa, co też Jamie trzyma w rękawie.

– Kafajka, Ali – odrzekł. – Ale nie mam na myśli zwykłej kawiarni, jakich wiele. Pyszne ciasta, aromatyczna kawa, szeroki wybór herbat, tak, owszem, jak najbardziej. Ale to nie wszystko. To ma być ciekawe, inspirujące miejsce, zaprojektowane w najlepszym stylu retro, z kapitalnym umeblowaniem sprzed półwieku i przestrzenią galeryjną. BLITZ SPIRIT2 – powiedział, wskazując ręką wyimaginowany szyld nad wejściem.



Alison odchyliła głowę do tyłu, jakby podziwiała nieistniejący szyld, pozwalając pomysłowi Jamiego zagnieździć się w swoim umyśle.

– Uważam, że wszyscy zasługujemy na coś znacznie ciekawszego niż lokal Joeya, nie sądzisz? – spytał Jamie, na co Alison wybuchła śmiechem.

Kawiarnia Joeya przy głównej ulicy istniała od czasów jej dzieciństwa, czyli naprawdę długo, co bynajmniej nie znaczyło, że była klimatycznym miejscem. Obsługa była okropna, a jedzenie niewiele lepsze; wszyscy mieszkańcy Charlesworth bywali tam czasem choćby z tego prostego powodu, że był to jedyny lokal, w którym można było usiąść i zamówić coś do jedzenia. Za to Jamie proponował coś zupełnie innego, rodzaj ośrodka kulturalnego, klubokawiarni, której ich stare miasteczko pilnie potrzebowało.

– Tak sobie myślę, że mogłoby to być modne, fajne miejsce, gdzie warto posiedzieć i gdzie można by się zetknąć ze sztuką i wybitnym rękodziełem, a może nawet

je kupić.

– To brzmi fantastycznie – powiedziała Alison. – Z łatwością mogę sobie wyobrazić, że prowadzisz taką klubokawiarnię.

– Dziękuję ci, laleczko – odrzekł Jamie z uśmiechem, który pogłębił mu zmarszczki wokół oczu. – Ale posłuchaj, wcale nie muszę tego robić sam. Jeżeli podoba ci się ten pomysł, to mogłabyś podjąć ze mną współpracę. Na razie tylko rzucam temat i nie zamierzam cię ponaglać. Ale jestem ciekaw, czy chciałabyś zostać moją wspólniczką, Ali.

Alison usiadła wygodniej i z uwagą słuchała wywodów Jamiego.

– Przyszło mi do głowy, że mogłabyś partycypować w kosztach czynszu za lokal i dostawać część zysków. Poza tym miałabyś miejsce, gdzie mogłabyś sprzedawać swoje świece, haftowane poduszki i inne artykuły dekoracji wnętrz, jakie zamierzasz tworzyć. Korzyść byłaby taka, że klienci, którzy będą siedzieli nad

imbrykami earl greya, mieliby wystarczająco dużo czasu, żeby podziwiać twoje rękodzieło.

Alison z uśmiechem przetrawiała usłyszane rewelacje.

– Ja zająłbym się prowadzeniem kawiarni i organizowaniem wszystkiego, co dotyczy jedzenia, wliczając w to wypieki, ty natomiast poświęciłabyś się części galeryjnej. Ostatecznie jednak bylibyśmy wspólnikami i razem decydowalibyśmy o wszystkim, co ma związek z lokalem. Wspomniałaś mi kiedyś, że zostało ci jeszcze całkiem sporo z odprawy, jaką firma wypłaciła Pete’owi po zwolnieniu – powiedział Jamie. – Może warto zainwestować te pieniądze w taki właśnie interes?

– No cóż... – odrzekła Alison. – To wszystko brzmi...  
– Jej uśmiech stawał się coraz bardziej promienny. – Ty, Jamie, wiesz lepiej niż ktokolwiek, że to jest coś, co zawsze chciałam robić.

Jamie ze śmiechem zmierzwił jej czuprynę.

– To dobrze – powiedział – bo jesteś jedyną osobą, z

jaką mógłbym się podjąć takiego przedsięwzięcia.

– O jakich kosztach mowa? – spytała z powagą Alison, prostując się na krześle i zacierając ręce z pomalowanymi na czerwono paznokciami.

Jamie podszedł do niej z gęsto zapisaną kartką papieru w dłoni. Położył ją na stole i przesunął palec w dół długiej kolumny cyfr.

– Na początku mogłabyś płacić trzysta funtów miesięcznie za czynsz – powiedział – a potem, kiedy już lokal się trochę rozkręci, moglibyśmy wszystko jeszcze raz policzyć. Jeśli dobrze pamiętam, dysponujesz nadal mniej więcej połową odprawy Pete’a, prawda?

Alison skinęła głową, wodząc wzrokiem po wyliczeniach przyjaciela.

– Nie ukrywam – dodał Jamie – że to poważna decyzja. Potrzeba ci czasu na przemyślenie wszystkiego i porozmawianie z Pete’em. Proponuję, żebyś wróciła do mnie, kiedy już poukładasz to sobie w głowie.

Alison zgodziła się z nim, wiedząc, że mimo

zapewnień Jamiego czas nagli. Wkrótce trzeba będzie wpłacić zaliczkę na poczet czynszu, jeśli chce się mieć pewność, że nikt inny nie wynajmie lokalu.

– Nareszcie spełnisz swoje marzenie, co, Jamie? – powiedziała, mocno go obejmując. – Będziesz miał własną kawiarnię. Oczywiście, że chcę być twoją współniczką!

1 Hyacinth Bucket – koszmarna snobka, będąca bohaterką popularnego brytyjskiego serialu *Co ludzie powiedzą?* (przyp. tłum.).

2 Blitz Spirit – nawiązanie do bombardowań Londynu w czasie drugiej wojny światowej i bohaterskiej postawy mieszkańców miasta (przyp. tłum.).

None

## ROZDZIAŁ 7

*Jenny*

– Chloe, przestań, nie tak ciasno! – zawołałam, chichocząc i chwytając ją za rękę. Obie tłoczyłyśmy się w kabinie firmowej toalety, gdzie Chloe sznurowała mi gorset na noc poślubną.

Kiedy w porze lunchu goniec przyniósł mi paczkę, Chloe wypatrzyła ją natychmiast jak jastrząb, zerwała się z krzesła i brzęcząc bransoletkami, podbiegła do mojego biurka. Bez słowa oderwała mnie od komputera i lekko popychając przed sobą, skierowała się wraz ze mną do łazienki. Zdjęcia wystawionej na stronie internetowej bielizny bardzo mi się podobały. Oryginalny gorset z lat czterdziestych ubiegłego wieku obiecywał uzyskanie talii osy i wyjątkowo bujnego biustu. W pasie byłam teraz faktycznie cienka, ale ledwo mogłam oddychać, a wygląd dekoltu nie wynagradzał bynajmniej tych wszystkich

cierpień.

– No, dooobrze – rzuciła przeciągle Chloe. – Tutaj mogę zawiązać. Odwróć się teraz i pokaz.

– Żartujesz, jak niby mam się odwrócić? – odparłam ze śmiechem. – Tu nie ma się gdzie ruszyć!

– Okej, wyjdę pierwsza – zaproponowała Chloe – i pokażesz mi się przy umywalkach. Dobra, wychodź – zawołała po chwili. – Nie obawiaj się, nikt tu teraz nie wejdzie.

Wyjrzałam ostrożnie i zobaczyłam, że Chloe stoi oparta plecami o drzwi, mocno je przytrzymując. Odważyłam się wyjść z kabiny i spojrzałam w sięgające do podłogi lustro. Miałam wprawdzie na sobie spodnie od kostiumu, ale i tak wyglądałam zupełnie inaczej.

– Prawdziwa seksbomba – powiedziała Chloe z uznaniem.

Istotnie, prezentowałam się całkiem nieźle. Nie posiadając szczególnych krągłości, wyglądałam prawdziwie ponętnie. Gorset zdziałał doprawdy wiele, aby

moja raczej chłopięca sylwetka stała się niezaprzeczalnie bardziej kobieca. Na początku tygodnia udałam się do fryzjera, żeby na włosach długości do ramion zrobić sobie lekki balejaż i modnie wystrzepić grzywkę, co podkreśliło orzechową barwę oczu. Ogólny efekt był nader korzystny: to wciąż byłam ja, ale w wersji bardziej luksusowej. Wzdrygnęłam się, gdy ktoś nacisnął klamkę.

– Zajęte – krzyknęła Chloe, opierając się o drzwi jeszcze mocniej.

– Całkiem nieźle, jak myślisz, Chlo? – zapytałam, macając napięte fiszbiny. – Choć wątpię, żeby udało mi się w tym zjeść choć kawałek weselnego tortu.

Po powrocie do swojego biurka przez resztę dnia byłam pochłonięta pracą. Podczas gdy siedzący w pobliżu mnie dyrektor artystyczny omawiał ze swoim zespołem ilustracje potrzebne do następnego numeru, ja przedzierałam się przez stosy pism, odpowiadałam na e-maile i pomagałam Zoe uporządkować gigantyczną stertę papierów przed jutrzejszą inspekcją. Najmilszym



wydarzeniem popołudnia był e-mail od Maggie ze zdjęciami ręcznie robionych dekoracji ślubnych, jakie udało jej się wyszukać – serca ze starych, pociętych na paski map, z których można było robić łańcuchy. O wpół do piątej wreszcie uporałam się z pracą.

Zmęczona Zoe popatrzyła na mnie zza swego biurka. Miała widoczne sińce pod oczami.

– Możesz już iść – powiedziała oschle, ruchem brody pokazując puste biurka dokoła. Tylko przy jednym siedział jeszcze Gary, kierownik Chloe, intensywnie stukając w klawisze komputera. – Wiesz, że nie ma premii za zostawanie do późna, Jenny. Tkwimy tu nadal tylko dlatego, że musimy. – Nie czekając na moją odpowiedź, spuściła wzrok na dokument, który przeglądała. Znając ją, wiedziałam, że chce być dla mnie miła. Chwyciłam torebkę, pożegnałam się i wyszłam z pokoju.

Chloe czekała na mnie w recepcji. Oparta o kontuar, zmieniała właśnie pantofle z wysokich szpilek na płaskie obcasy. Szpilki włożyła do swojej obszernej torby.

– Jen – powiedziała, poruszając kilkakrotnie stopami w balerinach, jakby musiała się do nich przyzwyczaić. – Wiem, że obiecałam pójść z tobą dziś wieczorem do Zumby – spostrzegła podejrzliwe spojrzenie, jakim ją obrzuciłam, i zakończyła z westchnieniem: – ale musiałam włożyć do pracy te kretyńskie szpilki i stopy bolą mnie jak cholera. A poza tym jest taki ciepły letni wieczór. Może zamiast Zumby pójdziemy na drinka?

Wyczekiwałam na nasz cotygodniowy wypad do klubu; nic tak nie rozwiewało ponurego poniedziałkowego nastroju, jak pokołysanie się do latynoskich rytmów. Lecz błagalnie rozszerzone oczy Chloe prosiły, żeby jej dzisiaj odpuścić.

– Przyrzekam, że pójdziemy innym razem, na bank – powiedziała.

– Okej – zgodziłam się niechętnie. – Trzymam cię za słowo, w takim razie wybierzemy się tam w czwartek. Aha, i pójdziesz ze mną do solarium. Chcę być znacznie ładniej opalona niż teraz; czarodziejski gorset nie załatwi

wszystkiego.

– A na razie wpadniemy do Lisa i Bazanta, co? – zaproponowała Chloe i razem wyszliśmy z klimatyzowanego holu redakcji „Sussex Living” na ciepłe powietrze wieczoru.

Mimo poniedziałku na chodniku przed pubem po przeciwnej stronie ulicy, do którego regularnie wpadałyśmy, tłoczyli się liczni klienci. Pracownicy sklepów i biur Charlesworth, z kieliszkami rozcieńczonego białego wina i butelkami piwa w rękach, korzystali z wyjątkowo sprzyjającej aury. Ja i Chloe przeszłyśmy przez ulicę i w mrocznym pubie zamówiłyśmy po szklance spritzera. Udało nam się znaleźć miejsce na skrawku ławki przy dużym stole.

– Powiedz mi – zaczęłam, upiwszy łyk zimnego napoju – jak wypadły te urodziny, na których byłaś w sobotę?

– Mhm, no tak... – Chloe skrzywiła się i pokręciła głową. Dobrze znałam tę jej minę.

– Chloe... – stanowczym tonem przywołałam ją do porządku. Przybierałam go zawsze, gdy toczyłyśmy taką rozmowę.

– Wiem, wiem. – Chloe podniosła ręce w geście protestu. – Ale faceci na tym przyjęciu byli totalnie walnięci, Jen. Głównie bankierzy, koledzy Sarah z Londynu. Wyraźnie się spodziewali, że my, wiejskie dziewczyny, pójdziemy z nimi na siano na pierwszą wzmiankę o kieliszku szampana – wyjaśniła Chloe, zdejmując klamrę z włosów i potrząsając kasztanowymi lokami. – Więc kiedy o północy Jon przysłał mi esemesa, żebym do niego wpadła, ani chwili się nie wahałam.

Uniosłam znacząco jedną brew.

– Był taki miły, kiedy się u niego zjawiłam.

– No jasne. Nie wątpię – warknęłam, zanim zdążyłam się powstrzymać.

– Wiem, Jen. Nie musisz mi o tym przypominać. – Chloe miała lekko zakłopotaną minę.

Odkąd poznałam Chloe, oboje z Jonem to zrywali, to

wracali do siebie. Zadurzyła się w nim po uszy, kiedy trzy lata temu umówiła się z nim na pierwszą randkę, a poznali się na portalu dla singli w internecie. Według Chloe pierwszy wspólny rok był uroczy. Przez kolejne dwa lata bywałam natomiast świadkiem łamania przez niego wszelkich obietnic i kilkakrotnego odchodzenia od niej. Następnie, gdy tylko Chloe znowu stawała na nogi, facet nieodmiennie uznawał, że chce jednak do niej wrócić.

– Naprawdę było mu przykro, że nie był na ślubie Jo – powiedziała Chloe. – Prawdę mówiąc, on nie przepada za ślubami, więc może to i lepiej, że nie mógł przyjść, sam tak powiedział. – Upiła łyk spritzera i wygładziła kraciastą łososiową spódnicę. – Jen – odezwała się po chwili milczenia – jakim cudem ty i Dan tak bezbłędnie się ze sobą zgadzacie?

– Tak myślisz? – spytałam szczerze zaskoczona. – Nie mam pojęcia, Chloe, nie zawsze jest łatwo. Sama go zapytaj, jak to jest chodzić z osobą, która trzyma płyty DVD w porządku alfabetycznym i „gubi” te z jego ubrań,

które jej się nie podobają. Wierz mi, czasami ostro się spieramy.

– No dobrze, ale nie masz żadnych wątpliwości, prawda? – odrzekła Chloe. – Takich poważnych.

– Nie – odpowiedziałam po chwili zastanowienia. – Poważnych nie mam. Tym razem jestem naprawdę pewna. – Przypomniałam sobie, jak odmiennie wyglądała sprawa z moim byłym; wtedy miałam cały katalog konkretnych wątpliwości. Lecz kiedy poznałam Dana, niemal wszystko ułożyło się na swoim miejscu, a choć nie zawsze było doskonale, kochanie go najczęściej kojarzyło mi się z leniwie spędzaną niedzielą, a nie z polem bitwy.

– To dobrze – ucieszyła się Chloe. – Tak się bowiem składa, że mam parę naprawdę świetnych pomysłów na twój wieczór panieński, więc lepiej, żebyś mi się teraz nie rozmyśliła.

– Wykluczone – odparłam z szerokim uśmiechem.

None



## ROZDZIAŁ 8

*Maggie*

Usłyszenie jego głosu było najtrudniejszym wyzwaniem, lecz z pewnością pomogło jej to, że Dylan przyswoił sobie nieoczekiwanie pretensjonalny nosowy akcent rodem zza Atlantyku.

– Cześć, Maggie – zawołał, gdy tylko odebrała telefon. – No to gdzie teraz mieszkasz? – zapytał, gdy już wymienili zwyczajowy zestaw zwrotów grzecznościowych. – I co z pracą, czy założyłaś własną firmę, tak jak zawsze pragnęłaś?

Maggie siedziała na brzegu kanapy ze stopami wspartymi o miękki dywan, z kieliszkiem czerwonego wina w dłoni. Dochodziła jedenasta wieczorem, ulewny deszcz bębnił w podwójne przeszklone drzwi na taras. Upalny dzień skończył się burzą i znacznie się ochłodziło; wciąż jeszcze słyhać było grzmoty i wyładowania.



Konary starej jabłoni smagały okna i ściany domu. Odkąd Maggie odpisała w weekend na e-mail Dylana, starała się nie zwracać uwagi na aparat telefoniczny, mimo to od czasu do czasu jej wzrok przesuwał się w tamtą stronę, a wówczas zaczynała rozmyślać, czy i kiedy Dylan ewentualnie oddzwoni.

– Tak – odrzekła Maggie, pilnując się, żeby jej głos brzmiał równo i obojętnie. – Przeprowadziłam się. Obecnie mieszkam w Sussex, w starym miasteczku targowym. – O dziwo, mówiła znacznie spokojniej, niżby na to wskazywał stan jej emocji.

– Ach tak, Sussex – powiedział Dylan. – Przyjemne miejsce. Ale jestem pewien, że wiejskie życie nie odmieniło całkiem twoich wielkomijskich nawyków, co?

– Posłuchaj – ucięła te przekomarzania. – Może byśmy tak przestali bić pianę, co, Dylan? Dlaczego chciałeś ze mną porozmawiać?

Zapadło przedłużające się milczenie.

– Dobra, Maggie, masz rację – przerwał je w końcu

Dylan. – Przejdźmy do rzeczy. – Usłyszała, że bierze głęboki oddech. – Nie zamierzałem dopuścić, żeby milczenie między nami potrwało aż tak długo, ale jak ci wcześniej wspomniałem, potrzebowałem trochę całkowitej rozłąki z tobą.

Maggie upiła łyk wina i słuchała z uwagą.

– Od trzech lat mieszkam w Nowym Jorku. Lista moich klientów z Anglii umożliwiła mi otworzenie tutaj studia. Robiłem zdjęcia do wszystkiego, od reklam samochodów poczynając aż po okładki książek. Wiem, że zawsze uważałaś, iż praca pochłania mnie z kretesem, ale przypuszczam, że niewiele mogłem na to poradzić, pewne rzeczy musiały zostać wykonane.

Każde słowo na temat sukcesu Dylana było jak cios sztyletu prosto w serce.

– Mam mieszkanie w Brooklynie – mówił dalej Dylan. – To miasto jest niesamowite, ciągle tyle się tutaj dzieje! Budzę się rano i wprost nie mogę się doczekać, żeby zacząć dzień.

No to hurra, masz szczęście, stary, pomyślała Maggie. Jej myśli poszybowały do prześlicznej obrączki ślubnej, którą kilka lat temu odłożyła do szkatułki na biżuterię. Dylan poświęcał wtedy tyle czasu i energii na swoją karierę, że Maggie miała wrażenie, iż dla ich małżeństwa nie pozostaje już nic. A teraz miała raptem wysłuchiwać jego entuzjastycznych enuncjacji, ile też udało mu się bez niej osiągnąć? Czyżby?

– Prawdę mówiąc, Maggie, to wszystko straciło dla mnie smak – powiedział miękkiem tonem. – Nie podoba mi się styl życia kawalera. Pragnę powrotu tego, co kiedyś nas łączyło. Każda napotkana kobieta, każdy bukiet czy dekoracja z kwiatów, przebłysk rudych włosów na ulicy przypomina mi ciebie.

O rany. Tym razem Maggie wychyliła wino do końca.

– Jestem wreszcie gotowy na coś więcej – powiedział Dylan. – Kiedy ze sobą zerwaliśmy, było inaczej. Wiem, Maggie, że nie chciałaś rozwodu, i to ja na niego

nalegałem, ale teraz tak strasznie, tak okropnie tego żałuję.

Wymamrotała niewyraźnie „okej”, choć wcale nie było to potrzebne.

– Posłuchaj, Maggie, sprawa wygląda tak. Pod koniec przyszłego tygodnia przyjadę do Londynu. Chciałbym, żebyśmy się spotkali i szczerze ze sobą porozmawiali. Proszę tylko, żebyś zechciała mnie wysłuchać. Zgadzasz się? Mam nadzieję, że to wszystko, co nas kiedyś łączyło, jest tego warte?

Słowa Dylana zawisły w eterze.

– Pozwól mi się nad tym zastanowić – powiedziała Maggie.

Blade promienie słońca przesączały się o poranku przez białe muślinowe firanki, gdy Maggie obudziło natrętne miauczenie Morka, który domagał się porcji kociego jedzenia. Wydawało jej się, że prawie wcale nie spała. Ulewa bębniła w szyby niemal do świtu, a po głowie tłukły jej się w kółko słowa Dylana. Nie

zmieniając pozycji, leniwie wyciągnęła rękę i czule pogłaskała kota, zerkając przy tym na tarczę budzika. Wskazówki i cyfry patrzyły na nią z wyrzutem. Pięć po dziesiątej. A niech to diabli. Za dwadzieścia pięć minut miała spotkanie w Darlington Hall, a jazda tam zajmowała co najmniej pół godziny.

Była nieźle otumaniona, kiedy późno w nocy położyła się wreszcie do łóżka, i najwyraźniej zapomniała nastawić budzika. Zerwała się pospiesznie i owinęła powłóczystym satynowym szlafrokiem. Wzięła Morka na ręce i zbiegła po schodach na parter. Nasypała mu do miseczki kocich chrupków, a sobie nalała szklanek wody. Gdzie się podziały jej szkice? Odszukała wciśnięty w kąt kuchennego blatu notes w płóciennej oprawie oraz kilka kartek luzem, na których sporządziła rysunki, i włożyła je do skórzanej torby na ramię wraz z netbookiem, telefonem BlackBerry i pamiętnikiem.

Absolutnie nie było czasu na prysznic. Ani minuty. Czy jednak mogła się pokazać w Darlington Hall w tym

stanie? Popędziła na górę, odkręciła kran do oporu, żeby ciepła woda popłynęła szybciej, i związała ciasno włosy wyszywaną cekinami opaską, która została w łazience po ostatniej wizycie jej siostrzenicy Maisy. Umyła się błyskawicznie żelem o świeżym grejpfrutowym zapachu, który ożywił jej zmysły, zupełnie jak w reklamie! Z powrotem w sypialni, wyjrzała przez okno. Po burzy niebo było czyste i błękitne, świeciło słońce. Wybrała bladozieloną jedwabną sukienkę z zapięciem w chińskim stylu pod szyją i brązowe skórzane sandałki rzymianki. Zapięła na przegubie grubą złotą bransoletę i z torbą w rękę zbiegła na dół. Wsiadła do volkswagena garbusa i spojrzała na zegar. Dziesiąta dwadzieścia pięć. A niech to diabli...

Kiedy żwir zazgrzytał pod jej oponami, zauważyła jeszcze jeden samochód zaparkowany przed Darlington Hall – starą, poobijaną półciązarówkę z narzędziami ogrodniczymi na pace. Ustawiła auto obok niej, wysiadła i ruszyła szybkim krokiem do wejścia, z ledwością

powstrzymując się od sprintu. Gong zadźwięczał wyniośle i Lucy otworzyła drzwi.

– Bardzo przepraszam, Lucy – zaczęła Maggie. Elegancka młoda kobieta obrzuciła ją chłodnym spojrzeniem.

– Posłuchaj – odrzekła – spóźniłaś się na ciasteczka i zaczęliśmy bez ciebie, ale trudno, wejdź. Siedzimy w salonie. – Maggie poszła za nią do rozświetlonego pokoju ze stylowym szezlongiem i koniem na biegunach. Dwie ciemnoczerwone welwetowe kanapy stały naprzeciw siebie w rogu salonu obok podwójnych przeszklonych drzwi na taras. Na jednej z nich siedzieli Jack i jakiś ciemnowłosy mężczyzna – prawdopodobnie jego przyjaciel, projektant krajobrazu. Maggie zajęła miejsce koło Lucy na drugiej kanapie. Pani domu przedstawiła jej nieznanego – „Maggie, to jest Owen” – który wyglądał na oko na trzydziestkę. Siedział w swobodnej pozie, rozparty na sofie, ubrany w znoszoną kraciatą koszulę i bojówki koloru khaki. Najwyraźniej

nie sądził, aby wizyta w luksusowej rezydencji wymagała od niego zmiany przyzwyczajzeń. Gdy Maggie podała mu rękę, utkwiał w niej spojrzenie ciemnych oczu, ale się nie uśmiechnął. Mierzył ją nieruchomym wzrokiem tak długo, aż poczuła się nieco speszona. Odruchowo zerknęła na taras, gdzie ojciec Lucy, Jeremy Mackintosh, przechadzał się szybkim krokiem, rozmawiając przez komórkę.

– Owen przedstawił nam kilka świetnych pomysłów – zaczęła Lucy, wskazując plik papierów na niskim stoliku do kawy. – Zaprojektował, gdzie postawić grzyby i którędy będą się poruszać goście.

Maggie wyjęła z torby notes i kartki ze szkicami.

– O, to brzmi ciekawie... – bąknęła, nie patrząc na zebranych. – Lucy, jak także chciałabym wam coś pokazać.

Rozłożyła swoje rysunki i otworzyła szkicownik. Zanim rozpoczęła wyjaśnienia, upewniła się, że Lucy i Jack patrzą na nią z uwagą. Zerknęła też na Owena, ale odniosła wrażenie, że to, co miała do powiedzenia,



kompletnie go nie interesuje. Jakby na potwierdzenie skierował zamyślony wzrok w stronę tarasu, gdzie stał ojciec Lucy. Maggie pokazała pierwszy rysunek.

– Według mnie goście mogliby wchodzić tutaj, głównym wejściem... – wskazała na drzwi do salonu – i dalej po schodach w dół do ogrodu...

– Ależ nie, nie, nie – przerwała jej Lucy. – O wiele bardziej podoba mi się pomysł Owena, z ogrodem różanym nad stawem i oświetlonym świecami terenem obok ogrodu ziołowego. A tobie, Jack?

Jack skinął głową, po czym zaczerwienił się, przyłapawszy na sobie wzrok Maggie.

– Szczerze mówiąc, oba pomysły do mnie przemawiają, Lucy. Każdy z nich jest inny.

Maggie mówiła dalej, nie zwracając uwagi na komentarze.

– Mój pomysł z wiklinowymi obręczami do hula-hoop uwypukli według mnie...

– Wiklinowe obręcze? – wtrącił na to ze śmiechem

Owen, znowu przeszywając Maggie spojrzeniem ciemnych oczu. – Doprawdy?

Okej, może i posunęła się o krok za daleko, ale czy to powód, żeby być od razu nieuprzejmym?

– Czy nie powiedziałaś mi, Jack, że ja mam się zająć ogrodem, a ona kwiatami? – spytał znacząco Owen. – Wydawało mi się, że takie były nasze ustalenia?

Maggie zawrzała z gniewu. Jej policzki powlekł rumieniec upokorzenia. Spiorunowała Owena wzrokiem pełnym niedowierzania.

– No tak, o czymś takim była mowa, prawda, Maggie? – bąknęła Lucy.

Owszem, była, ale po pierwszym spotkaniu Maggie uświadomiła sobie, że stać ją na samodzielne zaprojektowanie części dekoracji i nie powinna się wcale zniechęcać. Teraz Owen zachowywał się tak, jakby bezceremonialnie nadepnęła mu na odcisk, a przecież także i ona została zatrudniona do zorganizowania tej imprezy. Zamierzała potraktować ten ślub jako reklamę

dla marki Bluebelle, lecz jeśli Owen zechce zagarnąć cały miód dla siebie, ryzykowała, że się to nie uda.

– Tak, to prawda, ale uznałam, że będziecie chcieli zobaczyć... – zaczęła Maggie.

Przeniosła wzrok ze swoich szkiców na rysunki Owena i z irytacją stwierdziła, że naprawdę wyglądały na starannie przemyślane. Lecz przecież był znacznie młodszy od niej, więc co mógł wiedzieć o organizowaniu imprez na tak dużą skalę? Na miłość boską, jeździł jakimś żalonym przedpotopowym pikapem! Maggie bez wątplenia nadawała się lepiej do pracy przy tego rodzaju ślubie, na który przyjdą wyrafinowani goście.

– Posłuchajcie. Oboje dobrze wiecie, że śluby to nie moja działka, prawda? – Owen przenosił wzrok z Jacka na Lucy. – Nic trwałego nie pozostaje po wielkim szalonym dniu wypełnionym przyjemnościami, może poza miłością, chociaż to przecież loteria – dodał trzeźwo. – Ale jak już wspomniałem, chętnie się tego podejmę, by wam wyświadczyć przysługę.

Jack z coraz bardziej nieszczęśliwą miną poruszył się niespokojnie na kanapie.

– Jeśli jednak miałbym to zrobić – kontynuował Owen ze spokojem – to wyłącznie po swojemu. Urządzenie ogrodu tematycznego zostawcie mnie – zwrócił się do Jacka. – Tak się umówiliśmy, w tej dziedzinie uważam się za fachowca. A ona – tu machnął ręką w kierunku Maggie, nie zaszczycając ją nawet spojrzeniem – może się zająć kwiatami.

– Tak, oczywiście – pośpieszył z odpowiedzią Jack, wyraźnie chcąc ułagodzić swojego przyjaciela. – Maggie, a więc tobie zostaną kwiaty, tak jak się wcześniej umawialiśmy.

Maggie podniosła wzrok, gotowa nadal bronić swojej sprawy. Owen wpatrywał się w czubek jej głowy z podejrzanym błyskiem w oku.

– Ładna opaska – powiedział.

– Paszteciki? – spytała Maggie, podając przyjaciółkom tacę.

– O, będą pasowały do chipsów – ucieszyła się Jenny, wstawiając do zamrażarki dwa pudełka lodów.

Alison naląła wszystkim lemoniady do wysokich szklanek. Trzy kobiety wzięły swoje talerze, wielkie pudło pizzy i szklanki i zanosły to wszystko do nienagannie wysprzątanego salonu Maggie.

– Dziękuję, że przyszłyście – powiedziała gospodyni, rozsiadając się wygodnie w głębokim fotelu i podciągając kolana. – I że przyniosłyście ze sobą tyle pysznego niezdrowego jedzenia.

Miały przed sobą duży wybór pocieszających węglowodanów, w tym wielką jak młyńskie koło pizzę. Maggie nie spodziewała się, że Alison i Jenny będą wolne w piątkowy wieczór, ale po dniu spędzonym w Darlington Hall tęskniła za przyjaznym towarzystwem, więc postanowiła mimo wszystko zadzwonić. Kiedy otworzyła im drzwi i zobaczyła ich twarze, rozjaśnione oczekiwaniem na dobrą zabawę, a także torby jedzenia, wszystkie jej smutki od razu się rozwiały.

– Co tam, Maggie, niczym się nie przejmuj! – zawołała Alison. – Wszystkie miewamy czasem fatalne dni.

Jenny pokiwała głową bez słowa, wsunęła do ust pasztecik i zagryzła go chipsem. Blond koński ogon zakołysał się energicznie.

– Już dawno nie miałam porządnej śmieciowej uczyty – zauważyła, mrugając porozumiewawczo. – Pomaga lepiej niż alkohol, nie uważasz?

– Absolutnie – zgodziła się z nią Maggie. – Przynajmniej człowiek nie ma po tym kaca. Jestem wam szczerze wdzięczna, że mnie odwiedziłyście, bo gdyby nie wy, to pewnie wypiłabym już flaszkę wina, a jutro... Mówię wam, na serio sędzę, że ślub Lucy Mackintosh to ma być dla mnie test.

– Naprawdę jest taka okropna? – zaciekawiała się Alison, otrzepując z bluzki okruchy.

– Gorzej – odrzekła Maggie bez wahania. – Tyle że teraz to nie ona jest jedynym problemem. – Umilkła,

wspominając przebieg feralnego spotkania. – Zatrudniła tego zadufanego w sobie koleśka od projektowania krajobrazu i... nie – Maggie potrząsnęła głową z determinacją – nie zamierzam tracić cennych chwil zażerania się pysznościami na wspomnianie tych koszmarnych ludzi. – Ponurą minę zastąpił szeroki uśmiech, gdy nałożyła sobie kawałek gorącej pizzy. – Wiesz co, Alison – dodała z pełnymi ustami – twój kumpel Jamie wpadł do mnie ostatnio po frezje. Powiedział mi, że zamierza otworzyć kawiarnię naprzeciwko mojej kwiaciarni. Wiedziałaś o tym?

– O tak – rozpromieniła się Alison. – Szczerze mówiąc, już nie mogłam się doczekać, żeby wam o tym opowiedzieć. Zastanawiam się, czy nie zostać jego współniczką. – Obie przyjaciółki spojrzały na nią zaintrygowane. – Tylko muszę sobie to wszystko starannie przemyśleć. Najpierw powinnam porozmawiać z Pete'em, ale chętnie poznam wasze zdanie. – Pogłaskała wygięty w łuk grzbiet kocura, który z zajęciem wachał

paszteciki. Rozglądając się dokoła, Alison zmieniła temat. – Twój dom jest zachwycający, Maggie – powiedziała. – Kremowe dywany, kurczę, kiedy ma się dzieci, można o takich tylko pomarzyć.

– No tak, mieszkanie w pojedynkę ma swoje zalety – odrzekła Maggie z ciepłym uśmiechem.

– Nie zaprzeczam – roześmiała się Alison. – Przypuszczam, że wszystkie moje meble wymagają starannego oczyszczenia. – Wstała i podeszła do kominka, żeby obejrzeć stojące na gzymsie fotografie w ramkach. – Przyznaj się, naprawdę nie masz na widoku żadnego faceta?

– Uhm, żadnego. Nie ma co do tego wątpliwości – odparła Maggie i wsunęła do ust kawałek pizzy, uważając, by nie poplamić się przy tym roztopioną mozarellą.

– Hej, ale jesteś wścibska – zawołała Jenny, szturchając Alison pod żebro.

– E tam – sprzeciwiła się Alison. – Pozwól mi się trochę poemocjonować czyimś życiem. Mam dwoje dzieci



i starą matkę, którą muszę się opiekować, więc potrzeba mi choć trochę rozrywki.

– Nie przeszkadza mi to – powiedziała Maggie z uśmiechem. – Żałuję jedynie, że nie mogę ci dostarczyć więcej emocji. Obawiam się jednak, że mój dom to prawdziwa uczuciowa pustynia.

Alison zmrużyła oczy, jakby nie dowierzała jej słowom.

– Mówię serio! – oświadczyła Maggie. – Widzicie chyba te wszystkie świece zapachowe i poduszki dookoła? To typowe dla samotnej kobiety.

– Okej, wierzymy ci, faktycznie masz tu niezły zbiór świec. Mimo to jestem zaskoczona. Tak czy siak, ciesz się tym, póki możesz, bo życie rodzinne raczej ci to wszystko odbierze.

– Czy twoja mama mieszka gdzieś w okolicy, Ali? – zapytała Jenny, podnosząc szklanekę do ust.

– Owszem, niedaleko – odrzekła Alison. – Jutro wybieram się do niej z moim bratem. Nic jej w zasadzie

nie dolega, ale jest uparta jak osioł i nie chce zrozumieć, że nie jest już taka silna jak kiedyś. – Alison zamyśliła się na moment, po czym dodała z uśmiechem: – To mi przypomina, że póki możemy, powinniśmy się cieszyć młodością i zdrowiem, prawda?

Jenny uniosła lemoniadę i kawałek pizzy w geście toastu.

– W takim razie proponuję zabrać się na serio do jedzenia – powiedziała, przenosząc wzrok od Alison do Maggie – bo kto wie, ile zostało nam czasu?

None

## ROZDZIAŁ 9

*Alison*

Była sobota wieczór. Kiedy Alison wróciła od matki, Pete i Holly leżeli skuleni na sofie, oglądając *Doktora Who*. Na ten widok serce Alison wypełniło się radością. Pete obejmował ramieniem młodszą córkę, drugą ręką leniwie głaszcząc psa. Miał na sobie starą koszulę w kratę, którą Alison bardzo lubiła za miękkość. Orzechowe oczy rozjaśniły się radością na widok żony. Holly przywitała ją uśmiechem, po czym szybko wróciła wzrokiem do ekranu.

– Cześć, rodzinie – zawołała Alison, wchodząc do salonu. – Przyjdę do was za chwilę, tylko wezmę coś do picia.

W kuchni naląła sobie kieliszek czerwonego wina i przez chwilę stała oparta o blat. Miała za sobą bardzo długi dzień. Od rozmowy z Jamiem na temat kawiarni

była we wspaniałym nastroju, Pete był również zachwycony tym pomysłem, ale wizyta u matki sprowadziła ją szybko na ziemię. Matka była tą samą wesołą i zadziorną osobą jak zawsze, ale fizycznie jej stan się pogarszał i Alison widziała, że samodzielne życie staje się dla niej coraz większym wyzwaniem. Kilka dni w tygodniu odwiedzała ją rano opiekunka, Alison i jej brat Clive wpadali najczęściej, jak mogli, ale jasne było, że matce potrzeba stałej pomocy.

Alison skierowała wzrok na kuchenny stół i spostrzegła, że serwis do herbaty w niezapominajki został wyjęty z pudełka. Pewnie Holly zapragnęła go obejrzeć. Odstawiła kieliszek i zapakowała filiżanki i spodki z powrotem w gazetowy papier. Jej wzrok przyciągnął pożółkły nagłówek jednej z gazet: „Charlesworth Chronicle”, 14 czerwca 1964 roku. Przypomniała sobie, że jej ojciec zwykł dawniej czytywać tę gazetę. Przed kilkoma laty jej redakcja została zlikwidowana i zastąpiona przez błyszczące kolorowe czasopisma w

rodzaju tego, w jakim pracowała Jenny. Zawierały niewiele wiadomości lokalnych, za to głównie artykuły na tematy ogólne. Alison zapakowała serwis z powrotem do pudełka i zamknęła je. Przyklejona z wierzchu karteczka głosiła „Pani Derekowa Spencer”. Z ukłuciem żalu i smutku pomyślała, że pewnie pozbyto się z domu niepotrzebnych przedmiotów.

Wróciła do salonu, wcisnęła się na kanapę między Pete’a i Holly i ściągnęła buty.

– Jak tam? – spytała, cmoknąwszy męża w policzek i uścisnąwszy córkę za ramię. – Co u was słychać?

– Fajnie było, prawda, Holly? – odrzekł Pete, spoglądając na córkę, która nie odrywała wzroku od ekranu. Alison zauważyła, że zarost Pete’a jest dłuższy niż zwykle, w czym było mu nawet do twarzy. A potem pomyślała, że mąż jest zwyczajnie nieogolony, bo przecież nic nie musi; będzie siedział w domu jutro i pojutrze, a także w przyszłym tygodniu.

– Zabraliśmy George’a na bardzo długi spacer i

spotkaliśmy Sally, pamiętasz tę naszą dawną sąsiadkę? Wróciła do miasta i szuka nowego domu. Okazało się, że Londyn jej wcale nie służy.

– Tak, pamiętam, to miło – powiedziała Alison. – Byłam ciekawa, co u niej słyhać. Fajnie było, kiedy mieszkała obok nas, prawda?

Pete skinął głową, po czym zmienił temat.

– Jak się miewa twoja mama?

– Szczerze mówiąc, nie najlepiej. Ma trudności z samodzielnym poruszaniem. Rozmawiałam z Clive'em o tym, żeby... – urwała, kręcąc głową ze smutkiem, jakby mogła się w ten sposób pozbyć problemu. – Krótko mówiąc, on nie może pomagać więcej niż teraz, zważywszy na dzieciaki i kolejną ciężę Susan. Rozmawialiśmy o oddaniu mamy do domu opieki.

– Mówisz o babci? – Holly oderwała oczy od ekranu.

– Tak – odrzekła Alison. – Zaczyna potrzebować więcej pomocy, niż ja i Clive możemy jej udzielić. Jeżeli jej stan się pogorszy, to nie będziemy chyba mieli innego

wyjścia. Porządny dom opieki znajduje się w Easton, więc nie przeniosłaby się zbyt daleko. Nie jest wprawdzie tani, ale postaralibyśmy się zdobyć pieniądze. Wiem, że Clive mógłby sam pokryć koszty, ale nie chcę mu na to pozwolić. No cóż, na razie jeszcze nic nie zostało postanowione.

Pete posłał żonie ciepłe spojrzenie.

– To brzmi sensownie – powiedział. – Warto się nad tym zastanowić.

– Tak – odrzekła Alison, nie chcąc się dłużej zajmować tym przykrym tematem. – Gdzie się podziewa Sophie? Siedzi na górze?

– A skąd – zaczął Pete, odgarniając przydługie włosy z czoła. – Pojechała przenocować do Janie. Podrzuciłem ją tam niedawno.

Holly zaczęła się wiercić i zmieniła pozycję na kanapie.

– Ja słyszałam co innego – bąknęła, zerkając na matkę z porozumiewawczym uśmiechem, po czym

wróciła do oglądania filmu.

– Co masz na myśli, Hol? – spytała czujnie Alison, marszcząc czoło.

– Nic takiego – mruknęła córka, jakby żałując, że się wcześniej wygadała.

– Holly – rzuciła ostrzegawczo matka, której cierpliwość była na wyczerpaniu. – Gdyby to faktycznie było „nic takiego”, to byś się nie odzywała. Powiedz nam, co słyszałaś?

– Chodzi o Matta – wypaliła w końcu Holly po dłuższej chwili namysłu. – Podśluchałam po południu, jak gadała z nim przez telefon. To nowy chłopak w szkole, gra na gitarze w zespole.

– Brzmi super – wtrącił Pete z uśmiechem i pokiwał głową. Alison spiorunowała go wzrokiem.

– Jest fajniejszy od jej ostatniego chłopaka – dodała Holly.

– Matt – wymamrotała Alison, poszukując w pamięci jakiejś podpowiedzi, wzmianki, którą być może słyszała



od Sophie. – I co ona do niego mówiła? Spodziewam się, że on nie nocuje u Janie? – Prychnęła z niedowierzaniem.

– Z tym nocowaniem to w ogóle nie jest prawda – oznajmiła Holly ze spokojem, coraz bardziej wierząc się na kanapie w poszukiwaniu wygodnej pozycji. – Okłamała tatusia, żeby pozwolił jej wyjść z domu.

Alison wciągnęła ze świstem powietrze i spojrzała na zaskoczonego męża.

– Holly – powiedziała, kładąc rękę na ramieniu młodszej córki. – To bardzo ważne, żebyś powtórzyła nam wszystko, co usłyszałaś.

Dziewczynka zbladła i spuściła głowę, wpatrując się w skołtunione futro George'a.

– Okej – przerwała milczenie Alison. – W takim razie zadzwonię do niej i...

– Nie – zawołała Holly w panice. – Nie możesz tego zrobić! – urwała, oddychając z trudem. – Nie powinnam była podsłuchiwać. Sophie była w swoim pokoju, ale nie zamknęła drzwi na klamkę. Powiedziała Mattowi, że ona i

Janie spotkają się z nim przy starym domu obok torów, że będzie impreza. Widziałam, że spakowała do torby ubranie na zmianę.

Przez moment Alison czuła ulgę, że poznała prawdę, i lekką irytację na Pete'a, który nie zauważył tego, co spostrzegła nawet mała Holly. Nagle ją oświeciło.

– Nie miała chyba na myśli tego zrujnowanego domu na przedmieściu? – spytała niepewnie, przenosząc wzrok z córki na męża i czując, jak ogarnia ją zgroza. – Przy torach kolejowych, gdzie nocują bezdomni i narkomani?

Holly patrzyła na nią z twarzą bez wyrazu. Było jasne, że powiedziała rodzicom wszystko, co wiedziała.

– Pete, dlaczego nie zadzwoniłeś do mnie, zanim pozwoliłeś jej wyjść z domu? – spytała Alison, usiłując ogarnąć sytuację. Chwyciła torebkę, wygrzebała z niej komórkę i wybrała numer telefonu Sophie. Od razu odezwała się poczta głosowa, na tyle głośno, by wszyscy troje usłyszeli nagraną wiadomość. Alison przerwała połączenie.

Pete wzruszył ramionami, lecz jego oczy zdradzały niepokój.

– Nie chciałem zawracać ci głowy, Ali, wiem, ile masz zajęć, kiedy odwiedzasz mamę. Zresztą Sophie nocowała już wcześniej u Janie, więc nie miałem powodu przypuszczać, że teraz ma inne zamiary.

– O Boże – jęknęła Alison, zakrywając twarz dłońmi.  
– Pete, czy widziałeś kiedyś ten dom? Czy w ogóle byłeś w tamtej okolicy? Tam jest po prostu niebezpiecznie!

W przyptywie paniki Alison zerwała się z kanapy i z powrotem wciągnęła buty. Zmierzyła męża ponurym spojrzeniem.

– Zostań tutaj z Holly. Pojadę poszukać Sophie i przywiozę ją do domu.

Zbliżywszy się do torów kolejowych, Alison zwolniła i włączyła długie światła. Spod kół samochodu pierzchnął w popłochu lis, lecz poza tym było kompletnie pusto i ciemno. Usłyszała imprezę, zanim ją jeszcze zobaczyła; głębokie dudnienie basów do wtóru nawoływań i

śmiechów nastolatków. Zaparkowała przed domem i spojrzała w jego kierunku. Przed szeroko otwartymi drzwiami od frontu kłębił się tłum starszej młodzieży, pozbawione szyb okna były zabite dyktą, brakowało części dachu. Alison zgasiła silnik. Od razu wypatrzyła Janie, najlepszą przyjaciółkę Sophie. Ubrana w sukienkę w czarno-białe wzory, z włosami związanymi grubą czarną wstążką, stała przed domem, paląc papierosa w towarzystwie dwóch dziewczyn, wyglądających na dwadzieścia kilka lat.

– Janie – zawołała Alison, podchodząc bliżej. Na dziedzińcu wały się puste puszki i niedopałki papierosów, pod ścianą leżała strzykawka. Dziewczyna spojrzała na nią z przestraczem. – Janie – powtórzyła ciszej Alison, odciągając ją na bok, z dala od reszty towarzystwa. – Posłuchaj, nie interesuje mnie, czy twoja mama pozwoliła ci tutaj przyjść, wiem tylko, że Sophie nie ma na to mojej zgody. Gdzie ona jest?

Milcząc, Janie skubała niepewnie wargę. W końcu

zdecydowała się na cichą odpowiedź.

– Z drugiej strony, z tyłu. Tylko niech jej pani nie mówi, że to ja pani powiedziałam.

Alison bez słowa weszła do domu i zaczęła torować sobie drogę przez zatłoczony korytarz. Cuchnęło silnie moczem, zieleń i potem. Część klepek była popękana, reszty w ogóle brakowało. Śledziły ją zaciekawione spojrzenia, a im głębiej wchodziła, tym muzyka i wrzaski stawały się głośniejsze. Serce waliło jej jak młotem, starała się nie wyobrażać sobie, co dalej zastanie. „Będziesz mogła sobie skrócić szkolną spódnicę, o ile tylko zechcesz, Sophie – powtarzała niemo ze łzami w oczach – będziesz mogła się grubo malować, tylko błagam, niech wszystko będzie okej”.

W pomieszczeniu na tyłach znajdowały się dwie stare pozapadane kanapy i rozrzucone siedziska wypełnione plastikowymi kulkami, na których leżały ciemne postacie. Alison dostrzegła około tuzina osób. Ujrzała machnięcie czarnego końskiego ogona, usłyszała śmiech i odetchnęła,

jak jej się zdawało, po raz pierwszy, odkąd weszła do domu. Sophie. Przepisnęła się do przeciwległego kąta pomieszczenia. Dziewczyna podniosła głowę i rozejrzała się dokoła. Była w podobnym wieku, ale oczy miała zapadnięte, twarz nieprzyjemnie ściągniętą. To nie była jej córka.

– Czy widziałaś Sophie? – spytała Alison, ale dziewczyna tylko potrząsnęła tępo głową w odpowiedzi.

– Mama? – odezwał się niepewny głos. Alison odwróciła się tam, skąd dochodził. Na jednym z siedzisk rozpoznała ciemną postać dziewczyny, pólężącej w objęciach chłopaka w filcowym kapeluszu.

– Soph? Czy to ty?

Sophie pospiesznie obciągnęła ubranie i wyprostowała się na siedzisku.

– Mamo, co ty tu robisz? – wykrztusiła.

Chłopak w kapeluszu zerwał się szybko na nogi, skinął Alison głową i umknął z pokoju. Alison przykucnęła przy córce.

– Dobrze wiesz co, Sophie – odrzekła przenikliwym szeptem. Chwilową ulgę zastąpiły frustracja i gniew. – Zamierzałam cię o to samo zapytać. – W progu zgromadził się tłumek nastolatków.

– O mój Boże – wyszeptała Sophie ledwo dosłyszalnie i zwiesiła głowę. – Chcę umrzeć. Totalna żenada.

– Sama wiesz, że nie powinnaś była tu przychodzić. – Alison wstała z kucek i czekała, aż córka podniesie się z poduchy. – Nie do wiary, że nas okłamałaś, Sophie – wysyczała. – Chodź, pojedziemy do domu.

– Nigdzie nie jadę, mamó – bąknęła Sophie, skupiona na przesuwaniu bransoletek po ramieniu. – Nie możesz mnie zmusić...

– Jedziemy – ucięła Alison. – Wstawaj, ale już.

Sophie powoli wstała i z nisko opuszczoną głową ruszyła za matką. Dotarły już prawie do drzwi, gdy drogę zastawił im chłopak z włosami związanymi w kucyk, z zębem rekina na skórzanym rzemyku na szyi.

– Mamusia po ciebie przyjechała, co, Sophie? – zadrwił, stając na szeroko rozstawionych nogach.

Chłopiec w filcowym kapeluszu postąpił krok naprzód, ale szybko się cofnął, obrzucony ciężkim spojrzeniem chłopaka z kucykiem.

Alison zawrzała z gniewu. Walcząc o opanowanie, spostrzegła bliznę nad okiem chłopaka i od razu go sobie przypomniała.

– Mamusia po nią przyjechała, tak, Gavin – wycedziła, mierząc go twardym spojrzeniem. – Tak samo jak po ciebie, kiedy bawiłeś się na szóstych urodzinach Sophie.

Chłopak przestąpił z nogi na nogę i pociągnął łyk piwa z butelki.

– Ty możesz tego nie pamiętać – mówiła dalej Alison – ale był wtedy gorący lipcowy dzień, a kiedy mama po ciebie przyjechała, nagusieńki biegałeś i skakałeś dokoła, wymachując ptaszkiem przy spryskiwaczu. Wołałeś, że nie masz zamiaru wracać do domu.



Gavin zbladł, a w zebranej wokół niego grupce gapiów rozległy się pojedyncze śmiechy.

– Natomiast Sophie i ja nie chcemy brać dłużej udziału w tej imprezie – oznajmiła Alison – więc jeśli łaska, odsuń się i pozwól nam przejść.

Krzywo uśmiechnięty Gavin odsunął się niechętnie na bok, a Sophie pospiesznie go wyminęła. Alison pobiegła za nią do wyjścia.

– Mamo, otwórz samochód – poprosiła Sophie. – Chcę natychmiast wsiąść i wrócić do domu. To najgorszy wieczór mojego życia.

Alison otworzyła pilotem drzwi swojego renault clio i obie wskoczyły do środka. Dudniące basy bynajmniej nie ucichły, impreza trwała w najlepsze. Matka i córka siedziały przez chwilę w czystym wnętrzu auta, nie odzywając się do siebie. Alison obserwowała profil Sophie. Spozrzegła, że Janie i chłopiec w filcowym kapeluszu spoglądają za nimi z progu. Sophie wpatrywała się w swoje buty.

– Sophie – zagadnęła w końcu Alison – czy zdajesz sobie sprawę, w jak niebezpieczną sytuację się wplątałaś?  
– Dziewczyna nie podniosła głowy, więc Alison mówiła dalej: – Pomijam już to, że był tam alkohol, a pewnie i narkotyki, ale sam ten dom... to rudera, która może się w każdej chwili zawalić! Wystarczy, że choć jedna świeca przewróciłaby się na podłogę, a ta buda spłonęłaby w mgnieniu oka jak zapałka!

Sophie milczała. Chłopak w kapeluszu zbliżył się o krok w stronę auta, a wówczas Sophie podniosła wzrok. Pokiwał lekko ręką, a ona mu odmachnęła. Alison zapaliła silnik i pojechały do domu, nie zamieniając ze sobą ani słowa więcej.

– Zrobię nam gorącej czekolady – powiedziała Alison, włączając czajnik – a potem usiądziemy sobie w biurze.

Wcześniej zadzwoniła do Pete'a, żeby mu powiedzieć, że wszystko w porządku, i uparła się, żeby na nią nie czekał, tylko położył się spać. Tłumaczyła mu, że

nie ma sensu, by oboje nie odpoczęli, ale prawdę mówiąc, była na niego zła, że dopuścił do takiej sytuacji. Nie zastanawiała się, czy jej oskarżenia są uzasadnione; chciała tylko załatwić wszystko po swojemu.

„Biuro” było pokoikiem przylegającym do studia Alison, w którym urządzili prowizoryczny gabinet dla Pete’a. Na jednej ze ścian wisiały przypięte pocztówki, pod drugą piętrzyły się stosy książek. Było tam dość niechlujnie, a zarazem przytulnie za sprawą stojącej w kącie starej czerwonej sofy. Alison weszła do biura z dwoma parującymi kubkami czekolady w rękach. Sophie przycupnęła na brzegu sofy z taką miną, jakby wołała być gdziekolwiek indziej.

Alison usiadła obok niej. Zdawało jej się, że zaledwie wczoraj ta dziewczyna bawiła się z młodszą siostrą w ogrodzie z tyłu domu. Jej oczy były teraz jak dwa ciemne, pozbawione wszelkiego wyrazu stawy.

– Wiesz, co jest najbardziej przykre, prawda? – zagadnęła Alison.

Sophie bawiła się wystrzępionym brzegiem dzinsów.

– To, że nas okłamałaś. – Alison usłyszała swój oskarżycielski ton, ale w środku czuła tylko przygnębiający smutek i poczucie utraty kontroli nad swoim życiem.

Sophie skinęła głową, bliska płaczu.

– Mamo, przecież wszyscy tam byli. Wszystkim pozwolono pójść. Wiedziałam, że ty i tata nigdy się na to nie zgodzicie. – Otarła oczy grzbietem dłoni, jej głos stwardniał. – Zresztą teraz, kiedy wszyscy widzieli, jak wychodzę pod opieką mamusi, prawdopodobnie nikt mnie już więcej nie zaprosi, więc problem sam się rozwiąże. W poniedziałek będę miała w szkole przerabane.

– Niczego nie osiągniesz kłamstwem, Sophie – odparła Alison. – Musimy ci ufać, jeśli mamy dać ci wolność.

Wyciągnęła rękę i ujęła dłoń swojej córki. Jej skóra była tak samo gładka, jak u małej dziewczynki, jaką kiedyś była. Teraz jednak Sophie wyszarpnęła rękę i

odwróciła twarz do ściany. Alison poczuła ucisk w krtani.  
Córka, jaką dotąd знаła, odeszła.

None

## ROZDZIAŁ 10

*Jenny*

Zachodzące słońce spowijało ulice złotawym blaskiem, gdy zmierzałam z pracy do domu taty. Małe dziewczynki bawiące się przed rzędami jednakowych domów przywiodły mi na pamięć wspomnienia; takie byłyśmy kiedyś z moją przyjaciółką Annie. Ona zawsze ze swoim różowym rowerkiem z kolorowymi sznurkami na szprychach, ja na tęczowych rolkach. Zazwyczaj wstawałyśmy wcześnie rano, żeby pobawić się jeszcze przed szkołą i doprowadzić mleczarza do szafu uganianiem się tuż przed jego wózkiem. Chris nie bawił się z nami, tylko czekał na progu, gawędząc z chłopakami z sąsiedztwa i nawołując do nas. Zawsze starałyśmy się przynieść mu jakiś skarb znaleziony na ulicy albo na trawniku – pudełko po miętowych drażetkach, wymięty komiks, wyrzuconą przez kogoś kasetę. Wprost nie do

wiary, co też można było znaleźć na naszej ulicy, a ponieważ Chris był wtedy bardzo mały, każdy bezużyteczny przedmiot był dla niego bezcenny.

Dotarłam do zielonych drzwi wejściowych domu taty i otworzyłam je kluczem, wołając głośno: „Cześć!”. Usłyszałam Chrisa, zanim go zobaczyłam. „Cześć, siostra!” – odkrzyknął i po chwili wyjechał z salonu na swoim wózku. Musiał dużo przebywać na słońcu, bo jego jasnobrązowa czupryna była poprzetykana złotymi nitkami, a skóra ciemniejsza niż zwykle. Pochyliłam się i uścisnęłam go serdecznie na powitanie.

– Cześć – powiedziałam. – Co za miła niespodzianka! Co u ciebie słychać?

– Dzięki, Jen, w porządku. Właśnie wróciłem z Brighton i pomyślałem, że wpadnę się przywitać.

– To dlatego jesteś taki opalony? – zapytałam, wskazując jego brązowe przedramiona. – Wydawało mi się, że powinieneś być przyklejony do ekranu komputera?

Chris roześmiał się w odpowiedzi. Pracował jako

wolny strzelec w branży projektowania stron internetowych, w małym biurze, jakie urządził w swoim mieszkaniu za rogiem. Zazwyczaj był tak zawałony pracą, że często żartował, iż w ogóle nie widuje światła dziennego. Urodził się z rozszczepem kręgosłupa i musiał się poruszać o kulach albo na wózku, ale jeśli już udało mu się dotrzeć do miejsca, w którym chciał się znaleźć, radził sobie naprawdę nieźle i nie potrzebował pomocy. Udowodnił to zresztą, osiągając zawodowy sukces.

– No tak, ale miałem w tym tygodniu kilka spotkań z przedstawicielami jednej z firm odzieżowych i uznaliśmy, że część z nich odbędzie się w barze na plaży. – Obrzuciłam go zazdrosnym spojrzeniem, na co dodał: – Tak, tak, wiem, bardzo przyjemne okoliczności. W każdym razie wróciłem i postanowiłem sprawdzić, jak się macie ty i tata.

Na to w progu kuchni stanął ojciec w zakurzonej fartuchu. Pewnie dłubał coś w warsztacie stolarskim z tyłu domu.



– Witaj, skarbie – zawołał, mrużąc oczy, i otarł z czoła smugę trocin. – Chodź i uściśnij mnie mocno.

Podeszłam i objęłam go, nie przejmując się trocinami i wiórkami drewna. Tata pachniał mydłem i nowymi meblami, tak jak zawsze. Nie był dużo wyższy ode mnie, ale za to krępy i silny, a także, jak podejrzewałam, dumny z gęstej szopy rudawych, choć siwiejących na skroniach włosów.

– Miło cię widzieć, moja droga – powiedział, odsuwając się ode mnie na długość ramienia. Od mojej ostatniej wizyty upłynął niespełna tydzień. – Czy masz czas na łyżeczek herbatki?

– Oczywiście – odrzekłam, odkładając torebkę. Poszłam za tatą do kuchni, gdzie Chris zdążył już zagotować wodę w czajniku. Wyjęłam trzy duże kubki i położyłam na talerzyku paczkę maślanych ciasteczek. – Nad czym teraz pracujesz, tato? Dalej robisz regały do sklepów?

– Nie, Jen, tym razem coś innego. Łóżko do pokoju

na poddaszu dla twojej kuzynki Angie. To bardzo małe pomieszczenie, więc potrzebuje mebla na wymiar. – Odsunął sobie krzesło i usiadł przy stole, po czym dodał z naciskiem na moje pytające spojrzenie: – I owszem, Jen, ona mi za to zapłaci.

Wiem, że mój tata uważa, iż zanadto zależy mi na pieniądzach, ale gdyby to on o tym decydował, wykonywałby swoją pracę za darmo.

– Tata spędził prawie cały weekend w budynku starej szkoły, wiesz? – powiedział Chris. – Mierzył wszystko w związku ze swoim tajemniczym projektem na twój ślub. Dozorca dał mu po prostu klucz. Pamięta go jeszcze z dawnych czasów, tata pomagał mu w drobnych naprawach, prawda, tato?

W budynku, w którym miało się odbyć moje weselne przyjęcie, mieściła się kiedyś szkoła podstawowa, do której uczęszczaliśmy oboje z Chrisem. Zachowaliśmy te czasy we wdzięcznej pamięci.

– Ojej, tato... Mam nadzieję, że nie robisz sobie

zanadto kłopotu – zaczęłam.

– Jen – przerwał mi Chris. – Przecież wiesz, że tata lubi wykorzystywać swoje umiejętności, gdy tylko nadarzy mu się okazja.

– Uwielbiam to, skarbie – potwierdził tata, kiwając energicznie głową.

– A ponieważ nie odziedziczyłem jego talentu do stolarki – mówił dalej Chris – to zająłem się ostatecznym projektem twoich zaproszeń ślubnych. Przyślę ci go jutro rano. Jeżeli zaakceptujesz zmiany, to będzie można go posłać do drukarni.

– Dziękuję wam obu. Jestem wam naprawdę wdzięczna – powiedziałam szczerze, wsuwając do ust maślane ciasteczko. – Wydaje mi się, że wszystko układa się nieźle. Choć wiele wskazuje na to, że ja i Dan pojedziemy w podróż poślubną do Bognor Regis – dodałam, marszcząc nos ze wstrętem.

– O, jestem pewien, że o tej porze roku cudownie spędzicie tam czas – zaśmiewał się Chris.

Kiedy tata, Chris i ja wyjeżdżaliśmy dokądś razem, to niemal zawsze było to Bognor, gdzie przyjaciele Chrisa mieli zniżkę na specjalnie przystosowane dla niepełnosprawnych domki. Wspaniale się tam bawiliśmy; mam wrażenie, że tata lubił się przechwalać swoim talentem do grillowania przed samotnymi matkami. Teraz jednak nie miałam ochoty tam wracać, z czego Chris świetnie zdawał sobie sprawę.

Podsunęłam tacie talerz z ciasteczkami.

– Jak się nad tym głębiej zastanowić, to jesteśmy tak krótko z kasą, że być może pojedziemy pod namiot – dodałam ze śmiechem.

Tata wyglądał przez okno. Na ścianie obok nadal wisiały oprawione szkice, jakie narysowałam, gdy byłam nastolatką, przedstawiające tatę, Chrisa i babcię Jilly.

– Co mówiłaś, Jen? – ocknął się z zamyślenia. – Wspomniałaś coś o namiocie? Owszem. – Tata obejrzał się na drzwi do warsztatu. – Jestem pewien, że coś się znajdzie.

Chris spojrział na mnie i znacząco uniósł brwi. Podejrzenia znalazły potwierdzenie: tata rzeczywiście zachowywał się dziwnie.

– Tatusiu, dobrze się czujesz? – zapytałam zdumiona.

– Tak, skarbie, znakomicie – odparł. Odstawił kubek i otworzył usta, jakby zamierzał coś dodać, ale się nie odezwał.

Zaczynało się ściemniać i powoli zbierałam się do wyjścia, gdy nagle przypomniałam sobie esemesa od Maggie z zapytaniem, czy posiadam egzemplarze powieści *Alicja w Krainie Czarów* i *Po drugiej stronie lustra*. Zostawiłam tatę i Chrisa w salonie przy oglądaniu powtórki programu rozrywkowego *Only Fools and Horses*, a sama poszłam na górę do mojego dawnego pokoju. Ten dom był tak mały, że czułam się zupełnie jak Alicja; zbliżając się do szczytu schodów, musiałam schylić głowę. Mój pokój nic a nic się nie zmienił. Na drzwiach zbiór naklejek S Club 7, na biurku bryki do powtórek wydawnictwa Letts, w oknach cukierkowe

pasiaste zasłonki, które mama dla mnie uszyła, kiedy uznałam, że moim ulubionym kolorem jest jasnoróżowy. To wszystko nadal tu było. Przypuszczam, że tacie nie był po prostu potrzebny ten pokój.

Podeszłam do regału z książkami i po kolei obejrzałam bogato ilustrowane bajki. Wypełniały półkę za półką – *The Wind in the Willows*, *What-a-Mess*, *Where the Wild Things Are* – a to była tylko litera W. Wszystkie moje książki, zarówno tutaj, jak i w obecnym mieszkaniu, były ustawione tytułami w porządku alfabetycznym, z czego Dan się zawsze naśmiewał. Spojrzałam na inne półki – *The Hungry Caterpillar*, *James and the Giant Peach*... Zawsze podobały mi się jaskrawe, wyraziste ilustracje i rysunki szkicowane śmiałą kreską, niemal tak samo jak opowiadane przez nie historie; to dlatego zachowałam te wszystkie książeczki. Wciąż pamiętałam zabawne głosy, jakie naśladował tata, czytając mnie i Chrisowi przed snem. Kiedy byłam malutka, tata i mama czytali mi wspólnie, zaśmiewając się i współzawodnicząc,

kto wypowie swoją kwestię z bardziej teatralną przesadą, ale to było jeszcze przed pojawieniem się Chrisa. Jedno z tych ulotnych wspomnień, które rozwiewa się, zanim człowiek zdąży je pochwycić.

Kiedy naprawdę mocno się starałam, nadal mogłam przypomnieć sobie mamę owiniętą w żółty ręcznik, jak wychodzi z łazienki obok mojego pokoju, z wilgotnymi, świeżo umyтыми włosami.

– Jeszcze nie śpisz, kurczaczku? – zwykła pytać z uśmiechem, kiedy znajdowała mnie czekającą pod łazienką, zamiast w łóżku, w którym już powinnam była leżeć. Pamiętam, że brała mnie wtedy na ręce i odnosiła z powrotem do mojego pokoju.

– Nie, to ty jesteś kurczaczek – protestowałam co wieczór, chichocząc piskliwie; to była nasza specjalna zabawa. – Masz nastroszone włosy i jesteś żółta!

Odszukałam powieści Lewisa Carrolla, jedne z pierwszych wydań w twardej oprawie, w bardzo dobrym stanie, i włożyłam je do płóciennej torby, którą ze sobą

przyniosłam. Maggie się ucieszy.

– W porządku, kochanie? – zawołał do mnie tata.

– Tak, tato, znalazłam. Za moment zejść na dół.

Zdjęłam z półki egzemplarz *The Enormous Crocodile* i otworzyłam na stronie, gdzie krokodyl udaje palmę, balansując na czubku ogona i trzymając w łapach orzechy kokosowe. Ten fragment zawsze lubiłam. Zamknęłam książkę i odłożyłam ją na półkę, a wówczas zauważyłam cienkie kartonowe pudełko, ustawione pionowo za rzędem książek.

Ostatni raz zaglądałam do niego wiele lat temu.

Wyjęłam pudełko, usiadłam po turecku na podłodze i zdjęłam wieczko, uśmiechając się na widok zawartości. Na kartach grubego brystolu widniały zamaszyste szkice ołówkiem i naklejone fragmenty przepisane na maszynie tekstu. Pamiętam, że za nic nie chciałam użyć komputera. Na pierwszej stronie tytuł: *Charlie, Carlitos i ja*.

A oto ta historia: Charlie jest szynszylą, ale nie taką



zwyczajną. Należy do małego chłopca imieniem Jake – tytułowego „ja” – który uwielbia swoje nowe zwierzątko za jego nieprawdopodobną miękkość i zeskakiwanie z kanapy na dywan sprężystość jak piłeczka. Pewnej nocy Jake wymyka się na dół do garażu, gdzie stoi klatka Charliego, i właśnie tu po raz pierwszy spotyka Carlitosa, czy raczej „Carliitosa”, latynoskiego sobowtóra szynszyli. Carlitos wita Jake’a, stojąc na tylnych łapkach w peruwiańskiej uszatej czapce i grając na fletni Pana.

Carlitos wyjaśnia, że pochodzi z dalekiego górzystego kraju zwanego Andami i czuje się nieswojo w zaułkach Blackpool. Wprawdzie lubi Jake’a i jego siostrę, ale po prawdzie bardzo tęskni za górami i swoimi kudłatymi koleżankami lamami, a przede wszystkim za swoją rodziną nazwiskiem Peludo... Jake przyrzeka pomóc mu wrócić do domu.

Przekładałam kolejne stronicę, wspominając długie nocne godziny pisania. Szkice przedstawiały głównie Jake’a i Carlitosa, puchatą kulę we wzorzystej

peruwiańskiej czapce. Nie opisałam sposobu odtransportowania Carlitosa do domu – widocznie było to nazbyt skomplikowane – ale po krótkim namyśle uznałam, że reszta historii jest dość zabawna, a rysunki naprawdę niezłe. Przyjrzałam się znowu stronie tytułowej i poczułam, że moja opowieść ma niewątpliwie potencjał. Gdy wpadłam na ten pomysł, zaczęłam go realizować głównie dla zabawy, ponieważ zawsze lubiłam rysować i tworzyć historie, i chciałam nad czymś pracować. Potem zaczęłam mieć nadzieję, że uda się skończyć opowiadanie i pokolorować rysunki, a być może i zainteresować projektem poważnego wydawcę. W którymś momencie jednak odłożyłam moje marzenia na półkę.

Nie wykluczam, że stało się tak za sprawą dręczącego głosu zwątpienia, który słyszałam zawsze z tyłu głowy i dopiero niedawno zaczęłam rozpoznawać. Ów głos kazał mi wierzyć, że gdybym naprawdę się do czegoś nadawała, to moja mama by nie odeszła.

Ostatnimi czasy coraz łatwiej przychodziło mi go

wyłączać. Włożyłam karty brystolu do pudełka i przykryłam wieczkiem. Tym razem nie powędrowało z powrotem na regał.

None

## ROZDZIAŁ 11

*Jenny*

W pierwszy weekend czerwca stałyśmy we trzy na nadmorskiej promenadzie, opierając się o pomalowaną na niebiesko barierkę. Alison i Maggie śmiały się na cały głos, a wiatr rozwiewał im włosy i targał spódnicą Maggie. Wyjęłam ze swoich lodów cienkie czekoladowe serduszko i starannie je oblizałam.

Jak na razie niedziela przebiegała wspaniale, wypełniona żartami i śmiechem. Był to w istocie pierwszy tak ciepły weekend i wszyscy promienieli radością. Rano zadzwoniłam do Alison i Maggie z propozycją wyjazdu do Brighton na targ staroci, tylko my trzy. Obie z entuzjazmem odniosły się do mojego pomysłu i już po godzinie przemierzałyśmy alejki między straganami i uliczki w północnej części miasta, gdzie mieściły się sklepy z antykami. Szczęście nam dopisywało,

wypatrzyłyśmy cztery filiżanki z lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku we wzór z barwnych zawilców po bokach, pełen serwis w maleńkie pierwiosnki i trzy jednakowe dzbanuszki do mleka, które z pewnością pięknie ozdobią stoły na moim przyjęciu weselnym.

Przechadzałyśmy się brukowanymi uliczkami, odwiedzając liczne sklepy, w których Maggie zaciekle się targowała. Żonglerzy i muzykanci walczyli o uwagę spacerowiczów, koncentrując się na zabawianiu zwłaszcza rodzin z małymi dziećmi.

Kiedy skończyłyśmy zakupy, udałyśmy się w stronę nabrzeża.

– Spójrzcie – ucieszyła się Maggie, pokazując olbrzymiego kolorowego lizaka. – Kupię go dla mojej siostrzenicy Maisy.

Szłyśmy nieśpiesznie promenadą, spoglądając na roziskrzone morze, tego dnia akurat niezwykle spokojne. Alison postanowiła poznać swoją przyszłość, ale wyszła z ciasnej budki uboższa o piąta i ani trochę mądrzejsza.

– Myślałam, że jak zwykle usłyszę o czekającym na mnie bogactwie i wysokim ciemnowłosym nieznajomym – powiedziała. – Ale wróżka ostrzegła mnie tylko, żebym postępowała z rozwagą, nadchodzi bowiem wielka zmiana. Czy sądzicie, że miała na myśli menopauzę? – Przygryzła wargę, po czym się uśmiechnęła. – Nie zapłaciłam jej, żeby akurat to usłyszeć...

Potem poszliśmy pojeździć elektrycznymi samochodzikami, przy czym Maggie obraziła się na mnie za to, że zderzyłam się z nią zbyt gwałtownie, i wróciliśmy z powrotem na promenadę.

Stałyśmy oparte o barierkę, spoglądając na morze. Lizałam lody śmietankowe i zaśmiewałam się z daremnych wysiłków Maggie, aby przytrzymać wydymaną wiatrem spódnicę. W dole na kamienistej plaży przed nami starszy mężczyzna rzucał piłeczkę tenisową swojemu golden retrieverowi. Dwa kolorowe latawce spletały się w powietrzu.

– Może weźmiemy butelkę wina i zrobimy sobie

piknik na plaży? – zaproponowałam dziewczynom.

– Dobry pomysł – pochwaliła Maggie. –  
Zatrzymajmy się przy samochodzie, to wyciągnę koc z  
bagażnika.

Rozłożyłyśmy obóz w odległym kącie plaży, gdzie  
panował całkowity spokój, nie licząc stłumionych  
hałasów z terenu targów na nabrzeżu i przenikliwego  
krzyku mew. Otworzyłam butelkę wina i nalałam solidne  
porcje sobie i Alison oraz umiarkowaną ilość Maggie,  
która miała nas odwiedzić do domu.

– Maggie? – zagadnęła Alison.

– Tak?

– Tak sobie pomyślałam... Czy w ogóle interesuje cię  
taniec? – spytała Alison z nadzieją. – Miałam wprawdzie  
przerwę, ale mogłybyśmy się wybrać razem, można tam  
poznać naprawdę sympatycznych facetów, spodobałoby ci  
się, wiesz?

– Aaa... – rzuciła domyślnie Maggie – już wiem, do  
czego zmierzasz. Dzięki za propozycję, Ali, bardzo to

doceniam. Ale praca pochłania większość mojego czasu...

– Alison uniosła na to brwi. – W każdym razie... – Maggie nagle stała się bardziej zasadnicza. – Skoro jesteśmy tu wszystkie razem, to czy mogłabym się was poradzić w pewnej sprawie? – Zmieniła pozycję i usiadła na kocu z podciągniętymi kolanami. – Mam pewien dylemat.

– No jasne – odrzekła Alison z ciepłym uśmiechem. – Wal śmiało jak na spowiedzi. W czym rzecz?

– Chodzi o faceta, co chyba nie jest dla was zaskoczeniem – mówiła dalej Maggie, lekko się przy tym rumieniąc. – Domyślcie się, że nie zawsze byłam zwariowaną kociarą i wielbicieleką świec zapachowych – dodała z porozumiewawczym uśmiechem.

– Kobieta taka jak ty z pewnością ma za sobą chwalebny romantyczną przeszłość – wtrąciła zachęcająco Alison.

– Zgadzam się z tym – dorzuciłam – a jeśli chodzi o koty, to tylko niektóre dzieci tak cię przezywają.

Maggie szturchnęła mnie dobrodusznie pod żebro.



– Kiedyś byłam mężatką – oznajmiła Maggie. – Kiedy Dylan i ja się pobraliśmy, byłam przekonana, że to już na zawsze, no wiecie, „i żyli długo i szczęśliwie”. – Upiła łyk wina i zmarszczyła czoło w poszukiwaniu odpowiednich słów. – Po trzech latach on zmienił zdanie – rzekła, wzruszając ramionami. – Oznajmił mi, że już od dawna był ze mną nieszczęśliwy. Nie miałam o tym pojęcia, być może chodziłam z głową w chmurach, w każdym razie jak dla mnie zupełnie nieoczekiwanie facet pewnego dnia spakował swoje rzeczy i wyprowadził się z naszego londyńskiego mieszkania. Nie mogłam sobie pozwolić na dalsze opłacanie czynszu, a ponadto potrzebowałam odmiany, więc przeprowadziłam się do Charlesworth.

– Kiedy to się stało? – spytałam. Nadal przetrawiałam w duchu słowa Maggie – jaki mężczyzna chciałby porzucić taką kobietę jak ona?

– Cztery lata temu – odrzekła Maggie. – Cztery lata, niektóre trudne, inne satysfakcjonujące. Założyłam firmę

Bluebelle i kupiłam dom.

– A co z Dylanem? – chciała wiedzieć Alison.

– Nie byliśmy w stanie ze sobą rozmawiać. To było najtrudniejsze, a zarazem był to jedyny sposób, żeby o sobie zapomnieć. Nigdy nie mieliśmy zbyt wielu wspólnych przyjaciół, zaledwie jednego czy dwóch, a po wyjeździe z Londynu i tak straciłam z nimi kontakt. Odkreśliłam okres małżeństwa grubą kreską i zbudowałam sobie nowe życie.

– A teraz? – spytała czujnie Alison. – Czy coś się zmieniło?

Pośrodku naszego koca wylądował plastikowy krążek do frisbee, ledwie o kilka centymetrów od butelki z winem. Jasnowłosy chłopak w luźnych szortach do kolan podbiegł truchtem, żeby go odzyskać.

– Przepraszam panie – zawołał z wesołym uśmiechem.

Odrzuciłam mu frisbee i dalej słuchałam opowieści Maggie.

– W tym tygodniu Dylan skontaktował się ze mną i oznajmił, że chciałby się spotkać. Powiada, że mu przykro, i jak sądzę, właśnie na tym polega mój dylemat. Zastanawiam się, czy powinnam go wysłuchać – zakończyła Maggie.

– Rozumiem – odezwała się Alison z namysłem. – Miał czas dokładnie się rozejrzeć, rozrzucić tu i ówdzie swoje cenne nasienie, potem poczuł się osamotniony, a teraz chce, żebyś mu wybaczyła, tak?

Ups. Alison potrafiła walnąć prosto z mostu.

– Tak, na to wygląda – odrzekła Maggie, kiwając głową.

– Czy uważasz, że on zasługuje na drugą szansę? – drażyła Alison. Na policzki Maggie wystąpił rumieniec. Miała minę, jakby żałowała, że w ogóle poruszyła ten temat.

– A może powinnymy spojrzeć na to z innej strony – wtrąciłam, bo zrobiło mi się jej żal. – Powiedziałaś, że właściwie nigdy nie zrozumiałaś, co się tak naprawdę

wydarzyło, i że jego odejście było dla ciebie zaskoczeniem. Czy pomogłoby ci, gdybyś się dowiedziała, jakie były powody jego ówczesnej decyzji?

– Po części też tak uważam – bąknęła Maggie, wzruszając ramionami. – Symboliczne domknięcie sprawy mogłoby mi pomóc iść naprzód ze swoim życiem. To znaczy z życiem uczuciowym – uściśliła.

– W takim razie jestem zdania, że powinnaś się z nim zobaczyć – oświadczyłam. – Właściwie dlaczego nie? – Ponieważ Alison uniosła pytająco brwi, wyjaśniłam: – Przynajmniej dasz mu szansę wytłumaczenia tamtego postępuku.

– Okej, chyba masz rację – zgodziła się ze mną Maggie. – Dla mnie to wszystko przebrzmiała śpiewka. To, przez co on teraz przechodzi – zwątpienie w słuszność podjętej kilka lat temu decyzji, pragnienie ponownego spotkania ze mną – ja przechodziłam po naszym rozstaniu. W pewien sposób nawet mu współczuję, że on jest jeszcze na początku drogi.

– Jestem pewna, że czyni sobie gorzkie wyrzuty za to, że tak wtedy postąpił i pozwolił ci odejść – oznajmiła Alison.

– Przyznam, że odczuwam lekką satysfakcję – powiedziała Maggie z uśmiechem. – Powiedzcie mi tylko, dlaczego tak jest, że kiedy wszystko zaczyna się wreszcie układać i życie znowu nabiera rumieńców, jak filip z konopi wyskakują ekxiowie i próbują człowieka wykoleić?

– No cóż, ja nie mam żadnych ekxiów z dawnych czasów. – Alison przerwała milczenie po dłuższej chwili. – Za to borykam się z niesforną nastolatką, która chce mnie chyba wpędzić do grobu. Czuję, że niedługo zacznę oszczędzać, żeby ją wysłać na obóz terapeutyczny dla młodzieży gdzieś do Patagonii.

– Czy Sophie sprawia tak poważne problemy? – zapytałam.

– Owszem. Jest w najgorszym wieku dojrzewania, więc nie może mnie to dziwić, prawda? Ostatnio

musiałam ją wyciągać z jakiejś koszmarnej imprezy w narkomańskiej ruderze przy torach. – Uniosła ręce w geście desperacji. – Szkoda, że nie mogę przypisać jej zachowania złemu wpływowi rodziców, co?

– Oboje jesteście wspaniali – pocieszyłam ją. – Kochacie wasze córki i one o tym wiedzą.

– Och, sama nie wiem. Na pewno się staramy. – Alison wzruszyła ramionami ze zniechęceniem.

– Jenny ma rację – poparła mnie Maggie. – Każdy rodzic czasem sobie nie radzi.

– Zgadza się – powiedziałam sentencjonalnie i napełniłam kieliszki winem. Maggie dostała wody mineralnej.

Zamierzała upić łyk, ale tylko pisnęła, bo źle rzucone frisbee trafiło ją w nogę. Wstała ze spokojem i wyprostowawszy się na całą wysokość, odrzuciła je doskonałym łukiem, tak że trafiło prosto w ręce blondyna, który chwycił je i wykrzyknął przeprosiny.

– Nieźle, co? – skwitowała, siadając i wyciągając

przed siebie długie nogi.

– Proponuję toast – oznajmiłam z powagą. – Za nowych przyjaciół, spokojny port w czasie sztormu.

Alison i Maggie uniosły plastikowe kubki i uśmiechnęły się do mnie.

– Za nowych przyjaciół – odpowiedziały zgodnym chórem.

None

# SEKRETNE HISTORIE

*(czerwiec – lipiec)*

## ROZDZIAŁ 12

*Maggie*

Dylan się zmienił. Jasnobrązowe włosy strzygł teraz krócej i zaczesywał na bok; spłowiałe od słońca loki amatora surfingu zniknęły. Krótsza fryzura podkreślała kwadratową linię szczęki.

Kiwnął znacząco głową w kierunku stojącej przed Maggie miseczki owsianki z jagodami.

– Przypuszczam, że pewne rzeczy się jednak zmieniają – powiedział, odkrawając porcję przysmażonej na chrupko kaszanki. – Pamiętam, że kiedyś lubiłaś dobrze zjeść, Maggie.

Nie odpowiadając, podniosła do ust filiżankę z kawą. Płyn był tak gorący, że oparzył jej wargi. Odstawiła



naczynie i spojrzała prosto w błękitne oczy Dylana. Uśmiechał się do niej. Pozostała poważna.

– Nadal lubię – odparła. – Tylko że teraz jem inne potrawy. W ciągu ostatnich czterech lat istotnie sporo się zmieniło.

Spostrzegła, że twarz mu się ściągnęła. Wyglądał dojrzałej, ale musiała przyznać, że czas oszedł się z nim łaskawie. Wokół oczu i na czole pojawiły się nowe zmarszczki, jednak uśmiech pozostał równie ujmujący jak ongiś. Zęby były chyba bielsze, a ten, który wybił sobie wiele lat temu podczas meczu rugby, został wstawiony, mimo to nadal miała przed sobą dawnego Dylana. Czy on także oceniał w ten sposób jej wygląd? Nieoczekiwanie poczuła się speszona. Siedziała naprzeciw niego przy stoliku pod oknem w Bondi, przytulnym, prowadzonym przez Australijczyków londyńskim lokalu, gdzie podawano obfite i pyszne brunchy; dawnymi czasy bywali tu niemal w każdą niedzielę. W poniedziałkowy poranek było tu raczej pustawo, kolejka nie ciągnęła się tak jak w

weekend aż do rogu brukowanej uliczki Islington.

– Wiem, że zmiany są często nieuchronne, Maggie – rzucił przeciągle Dylan z lekkim amerykańskim akcentem. – Ale przyznam, że ty wyglądasz fantastycznie.

Przyjęła komplement obojętnym wzruszeniem ramion, ale w duchu była zadowolona. Wiele godzin spędziła na wyborze stroju, który by zaświadczył, że pomimo rozvodu cechuje ją na tyle duża pewność siebie, iż nie musi jej dodatkowo podkreślać ubraniem. W końcu zdecydowała się na białą tunikę, legginsy i ciemnozłote sandały. Do tego założyła swój ulubiony naszyjnik z bursztynów, prezent od babci. Rozpuściła włosy, usta pomalowała matową szminką i mocno podkreśliła oczy. Gdy była jeszcze związana z Dylanem, purpurowa szminka i lakier do paznokci były jej znakiem firmowym. Kiedy cmokali się na powitanie, miał oczy wielkie jak spodki.

– Nie spodziewałem się, że przyjdiesz – wyznał szczerze. – Ponieważ nie odzywałaś się przez tydzień,

uznałem, że nic z tego.

– Początkowo faktycznie nie miałam ochoty na spotkanie – odrzekła Maggie. – Więc twoje obawy były uzasadnione.

– Wiem, że cię zraniłem, Maggie – powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

Spuściła wzrok na miseczkę z owsianką i zamieszała w niej łyżką.

– To prawda – przyznała, znów patrząc na niego. – Rzeczywiście mnie zraniłeś, Dylan. – Rosła w niej cicha furia, ale postanowiła tego nie okazywać.

– Maggie...

– Nie. – Pokręciła głową. – Wiesz co, nie chcę na razie do tego wracać. Porozmawiajmy lepiej o czymś innym. Opowiedz mi o Nowym Jorku, o swoim studiu.

Dylan poruszył się niespokojnie na krześle.

– Tak, dobrze. Studio mieści się w starym magazynie, który przerobiłem razem z Luką, kolegą fotografem. Rozciąga się stamtąd genialny widok na Prospect Park. W

środku zostawiliśmy stare niepomalowane cegły. Moje mieszkanie znajduje się kawałek dalej na tej samej ulicy. Czy byłaś kiedyś w Nowym Jorku, Maggie?

– Nie, ale zawsze o tym marzyłam. Jak dotąd bezskutecznie. – To prawda, wiele razy wyobrażała sobie, że spaceruje po Central Parku i robi zakupy w eleganckich butikach na Manhattanie.

– Myślę, że spodobałoby ci się tam. – Uścisnął krótko jej rękę. – A ja byłbym szczęśliwy, mając cię przy sobie.

Jej żołądek skurczył się mimowolnie na te słowa.

– Brakuje mi ciebie – dodał bez ogródek Dylan, lekko potrząsając głową. – Popełniłem tak strasznie egoistyczny i głupi błąd.

Maggie utkwiała w nim wzrok.

– Doprawdy? – spytała po chwili ze spokojem. – Wyglądasz raczej na szczęśliwego. Czy odejście ode mnie naprawdę było błędem? – Spokój jej nie opuszczał. – Powiedz mi, ale szczerze – czy chciałbyś cofnąć te cztery lata, gdybyś mógł?

– Nie sposób odpowiedzieć na tak postawione pytanie, Maggie – odparł, nie odwracając spojrzenia. Potem dokończył bekon i zanurzył kawałek grzanki w żółtku sadzonego jajka.

Godzinę później wyszli z lokalu na chłodne czerwcowe przedpołudnie. Maggie natychmiast wypatrzyła po przeciwnej stronie brukowanej uliczki swój ulubiony sklepik ze starzyzną, U Violet, a na wystawie cudowną filiżankę do herbaty.

– Spójrz tylko na to cacuszko – zawołała z zachwytem. – Wejdziemy do środka.

Dylan obserwował ją z rozbawioną miną, ale nie przejmując się tym, pociągnęła go za rękaw do sklepu. Pochyliła się nad wystawą i chwyciła filiżankę ze srebrnym szlaczkiem, odwracając ją, żeby zobaczyć cenę – siedem funtów. Nie była szczególnie okazjna, ale zakup i tak się opłacił. Młody chłopak ubrany i uczesany w stylu subkultury młodzieżowej z lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku podszedł do niej, oferując pomoc.

– Czy macie więcej podobnych filiżanek? – spytała Maggie z wyraźnym naciskiem, co, sądząc po zdziwionej minie chłopaka, nieco go zaskoczyło. Zawahał się, zanim odrzekł:

– Owszem, chyba tak, zaraz sprawdzę na zapleczu.

– Co ty knujesz? – zagadnął Dylan, spoglądając w jej roześmiane oczy.

– To tajna misja – odparła, mrugając porozumiewawczo. – Nie zawracaj sobie tym swojej ślicznej główki.

Teddy boy wrócił z zaplecza i postawił na ladzie cztery filiżanki. Dwie z nich były od kompletu, złotożółte z ładnym wzorkiem w jaskry. Pozostałe wyglądały na starsze, być może z lat trzydziestych ubiegłego stulecia. Jedna była turkusowo-biała, a druga biało-błękitna. Chyba za sprawą cudu żadna nie była obłuczona i wszystkie miały spodeczki w dobrym stanie.

– Dam za wszystko osiemnaście funtów – powiedziała Maggie. – Zgoda?

Teddy boy potrząsnął energicznie głową.

– Właściciel by mnie zabił. Ostatnio takie rzeczy całkiem nieźle się sprzedają. Mogę za nie wziąć dwadzieścia pięć funciaków. Odpowiada to pani?

– Dwadzieścia dwa. To moje ostatnie słowo. Spójrz tylko – dodała z naciskiem – przecież to nie jest komplet.

– Okej, okej – zgodził się szybko chłopak. – Może być. Zapakuję je dla pani.

Maggie odwróciła się w porę, żeby zobaczyć Dylana w kowbojskim kapeluszu z szerokim rondem i białym boa z piór, z długą cygarniczką zwisającą z kącika warg. Roześmiała się, zanim zdążyła się powstrzymać. Dylan odłożył cygarniczkę, zdjął boa i zarzucił je Maggie na szyję, po czym dołożył jeszcze kapelusz.

– Bez zarzutu – ocenił ze znajomym błyskiem w oku.

Po wyjściu od Violet rozpoczęli buszowanie po innych sklepikach. Gdy opuszczali ostatni – Maggie z dzbanuszką z chińskiej porcelany do kolekcji – rozpadał się drobny deszczyk. Dylan rozłożył parasol i

gestem zaprosił Maggie, aby się pod nim schroniła. Zbliżyła się do niego z ociąganiem, ale deszcz szybko przybierał na sile i cienka biała tunika mogła przemoknąć na wylot.

Wkrótce siedzieli już w przytulnej salce pubu Królowa Kier, gdzie się poznali i gdzie bywali później setki razy. Lubili to wnętrze z oprawionymi w ramy plakatami filmowymi na ścianach i szafą grającą w kącie za barem.

– Wiem, że jest jeszcze wcześniej, ale nie uwierzysz, jak się stęskniłem za tym pubem – rzekł Dylan, wzdychając, gdy już siedzieli w jednym z boksów z tyłu salki.

Maggie zajęła miejsce na ławie pod ścianą, a Dylan naprzeciw niej na krześle, na którym powiesił marynarkę. Pamiętała, że miał zwyczaj wybierać muzykę rockową z lat siedemdziesiątych, podczas gdy ona wołała soul, jazz i blues, te same piosenki, które lubiła też śpiewać. To po jednym z tutejszych koncertów, na którym występowała



(miała wtedy dwadzieścia sześć lat, tyle samo co Jenny obecnie), Dylan się jej przedstawił. Obserwował ją intensywnie w czasie występu, a potem podszedł do niej i dał jej swój numer telefonu. Oznajmił, że wprawdzie nie przepada za tego rodzaju muzyką, ale bardzo przyjemnie mu się na nią patrzyło. Znalazłszy się później w domu, wyłowiła kartkę z torebki i obejrzała. Na odwrocie znalazła wykonany ołówkiem rysunek słowika.

– Czego się napijesz? Nie będę zgadywał... – Londyński akcent Dylana powrócił.

– Poproszę sok żurawinowy – powiedziała Maggie. – Jest dopiero pierwsza po południu.

– E tam, nie krępuj się – zawołał, mrugając do niej porozumiewawczo. Musiała się na to uśmiechnąć.

– No dobrze, skoro nalegasz... W takim razie niech będzie campari z wodą sodową. Nie mam zbyt wiele czasu, bo o trzeciej muszę się spotkać z moim duńskim dostawcą.

Dylan zajął jej w oczy i uśmiechnął się znacząco.

– Czyli wcisnęłaś spotkanie ze mną między kilka ważnych terminów? – spytał z udawanym oburzeniem.

Patrzyła za nim, kiedy zmierzał do baru, przeklinając się za to, że dawne uczucia wracają. Urok Dylana wciąż jeszcze na nią działał i z wolna zaczynała tęsknić za jego dotykiem, za choćby chwilą intymności, jaka ich kiedyś łączyła. Dylan się nie śpieszył, leniwie gawędząc z barmanem nalewającym drinki. Maggie odszukała torebkę wśród paczek z zakupami i sprawdziła komórkę, chcąc się upewnić, że nie miała pilnych telefonów z Bluebelle. Po raz pierwszy zostawiła Annę na cały dzień samą i nie mogła się wyzbyć obaw, że coś poszło nie tak. Stłumiła chęć zadzwonienia do niej i zamiast tego odczytała dwa esemesy. Pierwszy przysłała jej Anna.

Cześć Maggie. Wszystko w porządku, NAPRAWDĘ. W sklepie spokój, przyszło kilka zamówień przez internet, więc je załatwiłam. Mam nadzieję, że Londyn jest boski!  
Anna

Drugi był od Alison.

I cooo...? Jak tam się układa z D? Konamy tu z ciekawości. A i J

Dylan wrócił do stolika, zanim zdążyła odpisać. Odłożyła telefon do torebki i obdarzyła go promiennym uśmiechem w podziękowaniu za drinka.

– Od chłopaka? – spytał domyślnie.

– Nie – odparła. Miała na myśli autora esemesów, ale uświadomiła sobie, że jej ton zdradził znacznie więcej.

Wracając wieczornym pociągiem do Charlesworth, Maggie przyglądała się zalanym deszczem polom w oddali, wdzięczna, że siedzi w przytulnym ciepłym wagonie. Spotkanie z duńskim dostawcą przebiegło pomyślnie, udało jej się bowiem wynegocjować naprawdę korzystne ceny hurtowe, ale Dylan ani na moment nie opuścił jej myśli. Kiedy wyszli z pubu, odprowadził ją do metra, a jej serce waliło mocniej z każdym krokiem. Gdy nachylił się, żeby ją pocałować, poczuła przyływ adrenaliny, przygotowujący ją do szybkiego wycofania. Ale potem nastąpiło zdawkowe cmoknięcie w policzek,

pozostawiając ją dziwnie pustą w środku. Dylan odwrócił się, by samotnie ruszyć do swego hotelu, a ona patrzyła za nim przez chwilę. Nie umiałaby powiedzieć, czego się właściwie spodziewała, ale z pewnością nie tego.

Wstała, żeby się udać do jednej z ciasnych pociągowych toalet, a kiedy zamknęła się w środku, komórka zapiszczała sygnałem esemesa.

M, nie potrafię wyrazić słowami, jak cudownie było się z tobą zobaczyć po tak długim czasie. D

Jej serce wykonało akrobatyczne salto, a ostatnie pół dekady jej życia rozplynęło się nagle bez śladu. Po ponownym przeczytaniu wiadomości od Dylana ogarnęło ją przyjemne uczucie zadowolenia, jakiego nie czuła od dawna. Jeden Dylan umiał ją zawsze rozśmieszyć i zainspirować do działania; odkąd się rozstali, nikogo podobnego nie znalazła, choć się rozglądała. Obejrzała się w zmatowiałym lustrze. Jej odbicie drżało lekko w rytm kołysania pociągu. Dylan zawsze uwielbiał wystające kości jej obojczyków, czasami fotografował tę część jej

ciała z fragmentem porcelanowobładego ramienia i pasmem rudych włosów. Odwróciła się powoli, nie przestając patrzeć na swoje odbicie. Odsłoniła ramię i kawałek górnej części pleców. Nadal tu był, choć nie widziała go od wieków, bo nie mogła znieść tego widoku. Na prawej łopatce widniał delikatny tatuaż, przedstawiający zarys ptaka, jakiego narysował dla niej Dylan tamtego pamiętnego wieczora, kiedy się poznali. Powiodła po nim końcami palców; tej więzi z Dylanem nie pozbyła się nigdy.

None

## ROZDZIAŁ 13

*Alison*

Gwałtowny podmuch wiatru wywrócił parasolkę na lewą stronę w tej samej chwili, gdy Alison wyszła z auta na parking. Strugi deszczu spływały jej po twarzy i wiedziała, że ma rozmazany makijaż. A przecież musiała dziś wyglądać przyzwoicie, żeby otrzymać pożyczkę na rozpoczęcie działalności klubokawiarni Jamiego.

Do południa pracowała w swoim studiu nad zamówieniem na trzydzieści świec w filiżankach, a potem szyła poszewki na poduszki z motywem lisa. Szyjąc, słuchała muzyki i nuciła pod nosem, powtarzając sobie w duchu, jak uwielbia szycie. Czas zwalniał bieg, gdy skupiała się wyłącznie na wkłuwaniu igły w materiał. Uśmiechnęła się do siebie na myśl, ile rękodzieła będzie jej potrzebne, gdy ona i Jamie rozpoczną na dobre działalność klubokawiarni; nie mogła się już tego

doczekać. Gdy rozpadał się deszcz, zarzuciła na plecy gruby wełniany kardigan i mocno zawiązała go w pasie. Ech, to angielskie lato. Jak tylko się człowiek przyzwyczai do słońca, od razu koniec pogody.

Z parkingu przy głównej ulicy, na którym stanęła, było pięć minut pieszo do banku, ale kiedy tam wreszcie dotarła, była przemoczona do suchej nitki. Parasolka prawie całkiem się połamała, więc wyrzuciła ją po drodze do kosza na śmieci. Skórzana torba na ramię przesiąkła na wylot. Kierownik banku pan Cavendish wyszedł jej naprzeciw, gdy pojawiła się w holu.

– Dzień dobry, pani Lovell – powiedział tonem, jakiego nie powinien używać bankowiec – przyjemnym i gładkim jak ciepła grzanka z masłem. Jako dżentelmen w każdym calu spostrzegł jej nieszczęsny wygląd, ale nie dał niczego poznać po sobie. – Zapraszam do mego gabinetu, trochę się pani rozgrzeje. – Odebrał od niej płaszcz. – Lepiej powiesimy to przy kaloryferze, prawda?

Pan Cavendish wiedział o niej takie rzeczy, o jakich

nie mieli pojęcia jej najbliżsi znajomi. Kiedy przed blisko dekadą zbankrutował jej sklep odzieżowy, pomógł jej tak wszystko załatwić, że powoli spłacała długi i znowu stanęła na nogi. Powinna była być wtedy z ludźmi bardziej szczerą, w końcu nie ona jedna poniosła porażkę w biznesie, ale nie chciała, żeby rodzina i przyjaciele mieli ją za nieudacznicę. Łatwiej było im wmówić, że wolą spędzać więcej czasu z małymi jeszcze wtedy córkami, niż dojeżdżać do pracy. Była to zresztą prawda, tyle że nie cała.

– Pani Lovell, przyznam, że ucieszyłem się z pani telefonu. Dawnośmy się nie widzieli. – Złożył ręce na biurku i nachylił się uprzejmie w jej stronę, patrząc prosto w oczy. Był atrakcyjnym, lekko szpakowatym mężczyzną w zawsze dobrze skrojonym garniturze. Zauważyła mimochodem, że nadal nie ma na biurku zdjęć swoich dzieci.

– Owszem, dziękuję, że znalazł pan czas, żeby się ze mną spotkać – odrzekła.



– Z tego, co raczyła mi pani wyjawić, wnoszę, że obecne przedsięwzięcie ma przed sobą pomyślną przyszłość. Czy zamierza je pani dalej rozwijać? A może chciała pani porozmawiać ze mną o czymś innym?

– Chętnie panu wyjaśnię – powiedziała Alison. – Interesuje mnie sprzedaż moich wyrobów we własnym lokalu zamiast do butików. Dowiedziałam się, że istnieje taka możliwość. – Poruszyła się niespokojnie na krześle.

– Słucham z uwagą – oznajmił bankowiec.

– Moja pozycja w branży jest raczej ustalona – mówiła dalej Alison. – Mam wielu stałych klientów i nie korzystam z pośredników, ale brak mi możliwości rozwoju. Chciałabym wykorzystać doświadczenie w branży handlowej i sprzedawać moje wyroby bezpośrednio klientom.

Zerknęła na pana Cavendisha, który skinął głową, czekając na jej dalsze słowa.

– Wiem, że w przeszłości popełniłam kilka błędów. W swoją obecną firmę włożyłam całe serce, dzięki czemu

mam konkretne wyniki. Rozwinęłam też przyjmowanie zamówień przez internet.

Alison otworzyła przemoczoną torbę i wyjęła z niej segregator z dokumentami; na szczęście nie zwilgotniały.

– Proszę, przyniosłam ze sobą papiery, o które mnie pan poprosił. – Podsunęła mu segregator do przejrzenia.

Bankowiec z uśmiechem zagłębił się w lekturze dokumentów. Alison z trudem się hamowała, by się na niego nie gapić, usiłując wyczytać coś z jego miny. Wyjrzała przez okno, pragnąc czymś zająć myśli. Gabinet Cavendisha znajdował się na piętrze, skąd roztaczał się widok na gwarną główną ulicę. Deszcz nie ustawał. Niektórzy kryli się przed nim w kawiarni i sklepach, starsze panie i młode matki tłoczyły się pod wiatami przystanków. Niski autobus przejechał z hurgotem ulicą i opryskał elegancko ubraną kobietę z parasolką fontanną wody z kałuży; poszkodowana krzyknęła za nim z oburzeniem. Alison zmrużyła oczy – czy to czasem nie Sally? Pete wspomniał przecież, że wróciła. Wyglądała

znacznie atrakcyjniej. Ciemnorude farbowane włosy były ułożone w fale, a choć spódnica była teraz poplamiona błotem, nie ulegało wątpliwości, że jest ostatnim krzykiem mody. Szeroki pasek podkreślał nadal szczupłą talię, a pantofle na wysokich obcasach dodawały jej szyku. Oto być może rezultat nawet krótkotrwałego pobytu w Londynie.

– Wszystko wskazuje na to, że pani firma jest w doskonałej kondycji, pani Lovell. – Głos Cavendisha wyrwał Alison z zamyślenia. – Doskonale rozumiem, dlaczego zależy pani na jej rozwoju. – Alison odetchnęła z ulgą. Wiedziała, że to jeszcze nie koniec, ale początek negocjacji wydawał się obiecujący. – Jednak pani przychody w ciągu kilku lat dość znacznie się zmieniły. Muszę także brać pod uwagę to, co przydarzyło się pani poprzedniej firmie. Natomiast przychody pani męża są względnie wysokie i stałe, o ile pamiętam. Czy to się zgadza? A jeśli tak, czy pani mąż zgodziłby się wystąpić w roli gwaranta pożyczki?

– W tej kwestii trochę się, niestety, zmieniło, szczerze mówiąc – odparła Alison z przygnębieniem. – W ubiegłym roku Pete stracił pracę. Jestem jednak pewna, że wkrótce dostanie nową. Ponadto cała jego odprawa, i to sowita, została wpłacona na nasze wspólne konto.

– No, dobrze... – powiedział Cavendish, notując coś na kartce. – Będę z panią szczerzy, pani Lovell. Chociaż suma pieniędzy, o jaką się pani ubiega, nie jest szczególnie wysoka, w chwili obecnej nasz bank prowadzi bardzo ścisłą politykę odnośnie udzielanych pożyczek. W związku z tym potrzebne mi są dodatkowe informacje.

– Rozumiem – bąknęła Alison. – To jasne, ale w takim razie dlaczego nie miałby pan od razu sprawdzić stanu naszego konta? Przekonałby się pan, że...

– Dobrze, możemy tak postąpić – zgodził się bankowiec. Odwrócił się do komputera i wstukał odpowiednie dane.

Alison wierciła się niespokojnie na krześle, od czasu do czasu wyglądając na ulicę. Sally zniknęła, a jej miejsce

zajął korpulentny listonosz. Otworzył skrzynkę pocztową i opróżnił jej zawartość do worka z szarego płótna. Wiatr porwał kilka kopert i poniósł ulicą.

– Pani Lovell – odezwał się wpatrzony w monitor Cavendish, marszcząc czoło. – Obawiam się, że zaszła jakaś pomyłka. To, co widzę, nie zgadza się z tym, co mi pani mówiła. Doprawdy, nie pojmuję...

Alison uśmiechnęła się skwapliwie, gotowa udzielić niezbędnych wyjaśnień.

– Na czym polega problem? – spytała uprzejmie.

– Czy jest pani pewna, że odprawa męża została wpłacona na wasz wspólny rachunek, którego numer mi pani podała, a nie na jego konto osobiste?

– Tak, mam stuprocentową pewność – odrzekła Alison. – Zdecydowaliśmy, że przeznaczymy ją na bieżące potrzeby i spłatę zobowiązań.

– Ależ proszę pani, stan tego konta został znacznie przekroczony. Mało tego, zbliżyli się państwo do limitu przyznanego debetu.

Alison wpatrywała się tępo w zaniepokojone oblicze bankowca.

– Musiała zajść pomyłka – powiedziała.

– Być może mąż przelał jakąś sumę na konto osobiste? – podsunął Cavendish. – Czy to możliwe?

– Nie – odparła Alison. – Pete nie zrobiłby tego.

„Doprawdy?” – spytał jej głos wewnętrzny.

– Przykro mi, pani Lovell. Naprawdę chętnie bym pani pomógł, ale wątpię, żeby najlepszym sposobem było udzielenie pani teraz pożyczki.

Półprzytomna ze zdenerwowania Alison wróciła do samochodu. Czym mógł się kierować Pete, przelewając ich wspólne pieniądze na własne konto? Na próżno łamała sobie nad tym głowę. Nie wydawał przecież pieniędzy na kosztowne hobby ani ciuchy, cała ta sprawa nie miała grama sensu. Deszcz wprawdzie osłabł, ale silny wiatr hamował jej kroki, więc droga do parkingu trwała dłużej niż zwykle. Wsiadła do samochodu, włączyła ogrzewanie i czekała, aż szyby odparują. Na początku lata interes

nieźle się kręcił, słoneczne dni wywabiały spacerowiczów na ulice. Buszowali po sklepach, dzięki czemu Alison co kilka dni miała nowe zamówienia.

Dzięki ogrzewaniu szyby nie były już dłużej zaparowane. Alison przypomniała sobie nagle stosik nieotwartych kopert na komódce w przedpokoju z rachunkami za wodę, prąd, kablówkę, telefon. Płacenie rachunków należało zawsze do Pete'a. Od lat dzielili się tak obowiązkami – on dbał o finanse, a ona sprzątała i gotowała. Zwolnienie Pete'a z pracy wymusiło zamianę ról. Opieka nad coraz starszą matką, rozliczne kłopoty z dziewczynkami sprawiły, że przestała pilnować wydatków, a jeśli kierownik banku powiedział prawdę o stanie wspólnego konta, to Pete również ich nie pilnował i pieniądze zwyczajnie się rozeszły. Zaświtało jej, na czym polega problem. Rzeczywiście został dokonany przelew – na konta rozmaitych firm, które regularnie wysyłały im rachunki za swoje usługi.

Włączyła radio i zabrzmiała piosenka zespołu

Commodore pod tytułem *Easy*. Na powrót przekręciła gałkę. Oparła głowę o boczną szybę i trwała tak kilka chwil. Jej wspólne plany z Jamiem oddaliły się nagle o lata świetlne.

None



## ROZDZIAŁ 14

*Jenny*

– A może ta? – spytała Chloe, podnosząc do twarzy gęstą kremową woalkę wyszywaną perłami.

– Cudowna – zawołałam oczarowana kontrastem jasnego koloru woalki z czernią loków Chloe.

Stojąca za straganem kobieta o niewiarygodnie bujnym biuście uśmiechnęła się, kiwając głową. Chloe podała mi woalkę, którą przytknęłam do włosów, spoglądając w niewielkie lustro zawieszzone na plastikowej ścianie stoiska.

– Ładnie – oceniłam. Z woalką zasłaniającą mi twarz wyglądałam jak prawdziwa panna młoda. Nie miałam wątpliwości, że jest ona autentyczna.

– Oryginalna, sprzed drugiej wojny, z lat trzydziestych – potwierdziła piersiasta kobieta, po czym zajęła się klientką, daremnie usiłującą wcisnąć duże stopy

w delikatne pantofelki na wysokich szpilkach, z rzemykiem wokół kostki.

– Tylko nie wiem, czy chcę mieć woalkę... – bąknęłam z niejakim wahaniem, odwieszając ją z powrotem na haczyk. – Czy to do mnie pasuje?

Chloe przechyliła głowę i przypatrywała mi się spod zmrużonych powiek.

– Daj spokój, Chloe – broniłam się. – Przecież to pierwszy stragan, przy jakim się zatrzymałyśmy. Daj mi jeszcze szansę.

– Czy kieliszek prosecco mógłby w czymś pomóc? – spytała moja przyjaciółka.

– Jasne – zawołałam. Bez wątpienia rozwiałby część moich wątpliwości. – Kupowanie sukni ślubnej na rauszu – dodałam ze śmiechem. – Czy coś może się wtedy nie udać?

Z kieliszkami musującego wina w ręku rozglądałyśmy się po terenie targów staroci, odbywających się w dawnym budynku stacji kolejowej w

Charlesworth. Było dokładnie tak, jak opisała mi Chloe; stragany wypełnione stylowymi sukniami ślubnymi, wymyślnymi zapinkami do włosów z piór, wstążek i klejnotów, torebkami i biżuterią. Kiedy zaręczyłam się z Danem, wyciągnęłam Chloe do Londynu i razem buszowałyśmy po sklepach, w których wyniosłe sprzedawczynie pokazywały nam niekończącą się ilość zdecydowanie zbyt ozdobnych kreacji, zupełnie nie w moim stylu. Pod koniec dnia zamieniłam się w spoconą, poirytowaną grymaśnicę, w dodatku z pustymi rękami, bo nie udało mi się kupić dosłownie niczego, co choć w pewnym stopniu wynagrodziłoby nam zmarnowane na przejazd pieniądze i czas. Byłam szalenie wdzięczna Chloe za to, że wyciągnęła mnie na targ staroci. Zdążyłam już zauważyć, że prezentowane tu rzeczy znacznie bardziej odpowiadają mojemu gustowi, a w dodatku nie czuję presji ze strony wypindrzonych młodziutkich sprzedawczyń z opalenizną z solarium, przekonujących mnie, że wyszywany cekinami stan sukni albo

wielometrowy tren będą na mnie wyglądać „po prostu bosko”.

– Czy wybraliście już z Danem wasz pierwszy taniec?

– zaciekawiała się Chloe, popijając drobnymi łykami musujący trunek. – Bo jeśli nie, to mam parę świetnych pomysłów – dodała bez tchu. – Pomyślałam, że...

– Nic z tego – roześmiałam się, powstrzymując ją zdecydowanym uniesieniem dłoni. Od razu się domyśliłam, co zamierzała powiedzieć. – Ani słowa więcej, Chloe. – Potrząsnęłam głową. – Taniec z *Dirty Dancing*, jaki zamieściła na YouTube ta para, zdecydowanie odpada. Nawet o tym nie myśl.

– Ale... – badała mnie wzrokiem, niezdolna uwierzyć, że tak łatwo ją pokonałam.

– Żadnych banałów – dobiłam ją. Było mi trochę przykro, że zmasakrowałam jej plany, ale musiałam być rozsądna. – Mamy już zbliżoną do ideału listę utworów. – Dan i ja przetańczyliśmy kilka ostatnich wieczorów w naszym saloniku, po kolei włączając nasze ulubione

melodie i spierając się zażarcie, które z nich zostaną dodane do zestawu didżeja. Każde z nas otrzymało prawo dwukrotnego weta; ja stanowczo sprzeciwiłam się utworowi heavymetalowego zespołu Slipknot, a Dan, nie zważając na moje błagania, bezlitośnie dał kosza piosence Lady Gagi. – Wybór został już właściwie dokonany, nie licząc ostatnich kilku utworów, jakie chce zagrać w swoim secie Chris.

– Nigdy nie jest za późno na zmianę zdania – powiedziała Chloe sentencjonalnie. Gdy uniosłam pytająco brew, wyjaśniła: – Rzecz jasna, w kwestii pierwszego tańca. – Cofnęła się od kontuaru i objęła mnie w pasie, szepcząc mi do ucha słowa słynnego przeboju z *Dirty Dancing*: – „I’ve had... – odstawiła kieliszek i objęła mnie drugim ramieniem – ...the time of my liiife” – zaszczebiotała melodyjnie. Poczułam, że ściska mnie mocniej.

– Nie podnoś mnie! – wrzasnęłam histerycznie. – NIE, tylko nie to! – W momencie, gdy poczułam, że moje

stopy unoszą się odrobinę nad ziemią, udało mi się wywinąć z jej uścisku.

Tuż przed drugą po południu, dzięki wsparciu bąbelków i entuzjastycznych porad Chloe, udało mi się znaleźć idealną suknię do ślubu. Kiedy przyjrzałam się sobie w lustrze w zaimprovizowanej przebieralni, z miejsca nabrałam pewności, że to ta wymarzona.

Była to kreacja w stylu lat pięćdziesiątych z suto marszczoną spódnicą, dekoltem w kształcie serca, wykrojonym ze stanu z delikatnej koronki, i maleńkimi rękawkami, które muskały ramiona, ledwie je przykrywając. Obróciłam się w prawo i w lewo na pięcie, a gruba marszczona halka podążyła za mną z lekkim opóźnieniem. Uchyliłam nieco kotarę i wyjrzałam do Chloe, która jadła właśnie ze smakiem domowego wypieku ciastko czekoladowe.

– Jesteś gotowa? – zapytałam. – Bo wydaje mi się, że znalazłam wreszcie coś odpowiedniego.

– Naprawdę? – ucieszyła się Chloe, strącając z brody

okruchy ciasteczka. – No to pokaż mi się szybciućko, moja droga, i pozwól, że ja to ocenię.

Wyszłam bosą zza kotary i postąpiłam ostrożnie krok w jej stronę, uważając, by niczego nie stracić kołysząc się ciężką spódnicą.

Gdy ujrzałam błysk w oczach Chloe i rumieniec barwiący jej policzki, wiedziałam, że dokonałam właściwego wyboru.

– Ta i żadna inna, prawda? – spytałam, szukając zbędnego potwierdzenia.

– Mmmhmm – zgodziła się ze mną przeciągle, gwałtownie przełykając przeżute ciastko. Lecz nawet kiedy przełknęła, nie wypowiedziała słowa. Suknia wprawiła ją w pełne zachwyty pomieszanie. Przez chwilę stałyśmy w milczeniu jak wrośnięte w ziemię.

– Wiesz, że musisz ją kupić – odezwała się wreszcie Chloe tonem stwierdzenia.

– Wiem.

Sięgnęła mi za plecy i spojrzała na metkę z ceną.

Gwizdnęła przez zęby, kręcąc głową ze strapioną miną.

– Znajdziemy jakiś sposób – oznajmiłam, wzruszając ramionami. Naprawdę nie miałam wyboru. Byłam zakochana po uszy.

None



## ROZDZIAŁ 15

*Alison*

Alison i Pete siedzieli przy kuchennym stole, zarzuconym rachunkami i papierami z ostatnich kilku miesięcy. Na ekranie laptopa Pete'a widniał ostatni wyciąg bankowy z konta internetowego.

– Jesteśmy ugotowani, co? – spytała Alison, spoglądając na rozłożone przed nimi dowody rzeczowe.

Cały ranek spędzili na dokładnym przeglądaniu wyciągów ze wszystkich kont, powoli, metodycznie, aż wreszcie wykryli, gdzie podziała się odprawa z firmy Pete'a. Podejrzenia Alison okazały się słuszne – pieniądze niezauważenie przeciekły im przez palce. Pete przyznał się, że kiedy tłusta sumka z odprawy znalazła się na koncie, postanowił spłacić karty kredytowe obojga, nie informując o tym Alison. Żadne z nich nie prowadziło spisu wydatków.

– Poradzimy sobie – odparł Pete ze spokojem.

– No dobrze, ale popatrz na to – powiedziała Alison, machając mu przed oczami starym rachunkiem za gaz. – Stanowczo zbyt długo chowaliśmy głowy w piasek – wymieniliśmy bojler, utrzymywaliśmy dwa samochody, spłacaliśmy rzeczy ukradzione przez Holly, płaciliśmy słone rachunki u weterynarza – jednym słowem, pieniądze płynęły jak woda, a my tego nie zauważaliśmy. A to? – Pogrzebała w papierach i wyciągnęła dwa wezwania do zapłaty. – To poważna sprawa, Pete. Wszystko wskazuje na to, że w tym miesiącu spóźnimy się ze spłatą raty kredytu, a do tego brakuje nam gotówki na pokrycie zaległych i bieżących rachunków.

– Nie wygląda to dobrze, co? – przyznał Pete z ociąganiem.

– Czegoś tu nie rozumiem, Pete – oświadczyła Alison z irytacją w głosie. – Przecież musiałeś widzieć, co się szykuje. Wiem, że to nasza wspólna odpowiedzialność, ale to ty zawsze zajmowałeś się finansami. Żałuję, że nie

zauważyłeś wcześniej, że źle się dzieje... zamiast chować głowę w piasek.

– Co ty mówisz? – zachnął się Pete. – Mam ostatnio mnóstwo na głowie, Ali. To ja głównie sprzątam i gotuję, więc uznałem, że możesz przypilnować rachunków. A może uważasz, że tylko ja mam jakieś obowiązki, a oprócz tego powinienem jeszcze szukać pracy? – urwał i pokręcił głową, biorąc głęboki oddech. – Posłuchaj, znajdziemy sposób, żeby to jakoś naprawić... weźmiemy pożyczkę albo...

– Właśnie chciałam wziąć pożyczkę na rozkręcenie kawiarni, nie pamiętasz? – przerwała mu ze złością. – Jasne, to żaden problem. – Dopiero teraz uświadomiła sobie, ile w jej słowach goryczy. Czując łzy napływające do oczu, gwałtownie zamrugła powiekami. – Czy rozumiesz, co to może dla nas oznaczać, Pete?

– Tak – odpowiedział szybko, jakby chciał powstrzymać jej dalsze słowa, i potarł czoło grzbietem dłoni.

– Jeżeli prędko nie znajdziemy wyjścia z sytuacji, to możemy nawet stracić dom – odpowiedziała Alison.

Jej mąż milczał, kręcąc głową ze znużeniem.

– Nie dojdzie do tego – odparł w końcu.

– Czyżby? – spytała zjadliwie. – Pete, to się zdarza codziennie. Sytuacja była dostatecznie trudna, kiedy zbankrutował mój sklep, ale teraz jest znacznie gorzej. Możemy stracić dom, na który tak ciężko pracowaliśmy, jedyny, jaki znają dziewczynki. – Alison rozejrzała się po kuchni, będącej centralnym punktem domu, a potem znów zwróciła oczy na męża, który patrzył przed siebie szklanym wzrokiem. – Pete, czy ty mnie w ogóle słuchasz? Znów dzieje się tak samo jak zawsze, prawda?

Przyszły jej na myśl wspomnienia z czasów, kiedy oboje byli młodszy.

– Powiedziałeś mi wtedy, że nie muszę zdawać matury, bo twój zespół będzie sławny i bogaty. A co z tego wyszło? Wielkie nic. Skończyliśmy, mieszkając w poobijanej przyczepie kempingowej, ledwie nam starczało

na jedzenie. Moje koleżanki poszły na uniwersytet, studiując i wspaniale się bawiąc, a ja kelnerowałam za byle jakie pieniądze, żebyś ty mógł udawać gwiazdę rocka. Czy pamiętasz, jak to wtedy było?

Pete siedział z nisko zwieszoną głową.

– Nie mieliśmy niczego. Ty brałeś udział w niekończących się próbach zespołu, a ja tyrałam jak osioł, żebyśmy nie musieli wracać jak niepyszni do rodziców, z podkulonymi ogonami. – Alison pamiętała to tak żywo, jakby zdarzyło się wczoraj. – Wiele lat temu obiecałeś mi, że wszystko będzie dobrze, ale wiesz co, Pete? Nie było.

None

## ROZDZIAŁ 16

*Maggie*

Maggie wyskoczyła z kwiaciarni po babeczki dla siebie i Anny. Stała w kolejce w piekarni, oglądając podeślane przez Jenny zdjęcie jej ślubnej sukni, gdy wtem przyszedł esemes.

M. Nie mogę przestać myśleć o tobie. Wiem, że musimy jeszcze o wielu rzeczach porozmawiać, ale może umówisz się ze mną na kolację, żebyśmy mogli zacząć? D

Mimo woli poczuła przyływ miłego podniecenia, gdy to przeczytała, ale postanowiła się nie spieszyć z odpowiedzią. Na razie nie była w stanie jasno myśleć. Lepiej odczekać kilka godzin. Napomniała się w duchu, że wciąż jeszcze nie wybaczyła Dylanowi. Ani jednego przewinienia.

– Poproszę jedną z jagodami i jedną z czekoladą – powiedziała do dziewczyny za ladą, spostrzegłszy, że

znalazła się na czele kolejki.

Babeczka miała być podziękowaniem dla Anny za jej starania. Kiedy po wtorkowym pobycie w Londynie Maggie wróciła do kwiaciarni, zastała wszystko w jak najlepszym porządku. Anna załatwiła komplet zamówień, a do tego posprzątała i odświeżyła wystawę.

– Kawa do tego? – zapytała dziewczyna.

– Nie, dziękuję, tylko babeczki.

Maggie wzięła podaną jej papierową torbę i wróciła do kwiaciarni, gdzie Anna pomagała starszemu mężczyźnie w doborze kwiatów. Z powodu ulewnego deszczu klientów było niewielu. Mężczyzna miał siwe, przerzedzone na czubku głowy włosy związane w kucyk, a na sobie zieloną kurtkę wojskową.

– Nie miałem pojęcia, że to nasza rocznica ślubu, dopóki nie dostałem telefonu – tłumaczył się zmieszany. – Skąd wy, kobiety, macie taką pamięć do dat?

Anna obdarzyła go uspokajającym uśmiechem.

– Christine powiedziała mi przedtem, że to nie ma

znaczenia – dla nas obojga to drugie małżeństwo, wie pani? – i że wolałaby niespodziankę któregoś innego dnia. Ale potem zadzwoniła do mnie jej przyjaciółka Eve z wiadomością, że Christine jest niepokieszona. I co mam teraz zrobić? Z kobietami nie wygram – tłumaczył przygnębiony. – Eve poradziła mi, żebym lepiej naprawił swoją gafę, i to szybko. Niech mi pani obieca, że jeszcze nie wszystko stracone. – Na jego pomarszczonym obliczu malowała się prawdziwa desperacja.

– Ależ oczywiście, zaraz coś wymyślimy – uspokoiła go Anna z miłym uśmiechem. – Postawimy na klasyczną elegancję, proponuję ciemnoczerwone róże na długiej łądydze, o, te tutaj, duży bukiet, rzecz jasna pod warunkiem, że zniesie to pański budżet?

Mężczyzna skinął gorliwie. W tym stanie ducha zgodziłby się na wszystko.

– Dodamy też kilka gałązek gipsówki. – Wyjęła parę łądyg z wazonu, żeby mu pokazać. – Oczywiście, pięknie to panu zapakujemy, panie... ehm?



– Edmonds – podpowiedział mężczyzna.

– Panie Edmonds. Co pan na to, żebyśmy dostarczyli kwiaty pańskiej żonie do pracy, zamiast żeby pan wręczył je w domu? W ten sposób żona nie będzie czekała ani chwili dłużej niż to niezbędne.

Rumieniec z wolna powracał na policzki mężczyzny. Maggie podeszła nieco bliżej do niego i Anny, a on wzdrygnął się zaskoczony. Był tak głęboko pogrążony we własnych myślach, że nie zauważył, jak weszła do lokalu.

– Dobry pomysł, Anno – wtrąciła Maggie. – Mogłabym zadzwonić do pańskiej żony i przeprosić za opóźnioną dostawę bukietu. – Przechyliła lekko głowę. – A gdyby nasz magazyn został dziś rano zalany, co opóźniło wszystkie nasze dostawy o kilka godzin? To brzmi dość przekonująco.

– Och, tak – zawołał mężczyzna z wyraźną ulgą – jeśli mogłaby pani do niej zadzwonić... byłbym wielce zobowiązany.

– To żaden problem – powiedziała Maggie. – Anna to

z panem załatwi. Proszę zostawić numer telefonu żony i zaraz się do tego weźmiemy. – Czując na sobie pytający wzrok Anny, Maggie wycofała się na zaplecze.

Gdy tylko zamknęła za sobą drzwi, od razu wyjęła z torebki swój BlackBerry. Uznawszy, że odczekała już dostatecznie długo, odpisała Dylanowi na esemesa.

No dobrze. Gdzie? Kończę pracę o 18.

Wcisnęła „Wyślij” i natychmiast ofuknęła się za to, że nie poczekała dłużej. Zachowała się jak napalona nastolatka. Na szczęście odpowiedź Dylana przyszła w mgnieniu oka, co ją nieco pocieszyło.

Mam sesję w Brighton. Przyjedziesz? Owoce morza i bąbelki w naszej knajpce przy promenadzie, o 20?

Maggie wzięła głęboki oddech.

Okej. Do zobaczenia. M

Wyszła z zaplecza do sklepu. Anna stała przy zlewie z wazonem w rękach. Odwróciła się do Maggie i spytała:

– Nawiasem mówiąc, czy naprawdę chcesz, żebym zadzwoniła do żony tego klienta? Zawsze powtarzasz, że

wyróżnia nas punktualność dostaw i że nasza reputacja ucierpi, jeżeli... – urwała niepewnie.

Maggie pokiwała głową; to były jej własne słowa.

– Myślę, że ten jeden raz możemy odstąpić od naszych zasad – powiedziała, poprawiając kwiaty na półce.

– Chwileczkę, Maggie, byłaś dla niego taka miła, ponieważ facet zachował się romantycznie! Mam rację? – Anna uśmiechała się z triumfem, jakby właśnie rozwiązała zagadkę.

– Być może – odrzekła Maggie enigmatycznie. – Nie mogę znieść myśli, że żona miałaby się gniewać na tego miłego pana, a ty?

Kiedy dzwonek nad drzwiami kwiaciarni zabrzączał godzinę po porze lunchu, Maggie szybko podniosła głowę. Uśmiechnęła się na widok Jenny, eleganckiej w czarnym kostiumie ze spodniami i śnieżnobiałej bluzce.

– Cześć – przywitała się Jenny z uśmiechem. – Moja szefowa wyszła – dodała tonem wyjaśnienia, wskazując

na zegar – więc mogłam się wyrwać na chwilę. Czy mogłybyśmy pokrótce omówić kwestię kwiatów na mój ślub?

– Tak, oczywiście – odrzekła Maggie, przystawiając do lady dwa wysokie stołki. – Z przyjemnością. Anno – zwróciła się do swojej asystentki – czy mogłabyś nam zaparzyć imbryk herbaty? – Dziewczyna kiwnęła głową i ruszyła w kierunku zaplecza. – A kiedy się z tym uporasz, możesz się do nas przyłączyć. Chętnie poznam twoje sugestie – dodała Maggie.

Anna spojrzała na nią rozjaśnionym wzrokiem i szybko znikła na zapleczu, skąd wkrótce dobiegł szum elektrycznego czajnika.

– Dziewczyna prędko się uczy – wyjaśniła Maggie przyciszonym tonem – a organizacja ślubów to jej prawdziwa pasja.

Jenny z uśmiechem wyjęła z torby notebooka.

– To świetnie, z chęcią usłyszę, co Anna ma do powiedzenia – odrzekła. – Ale najpierw, skoro przez

chwilę jesteśmy same – dodała, zniżając głos i świdrując Maggie uważnym spojrzeniem orzechowych oczu – chcę się dowiedzieć, jak się udała randka z Dylanem?

Maggie lubiła pachnący morzem smak ostryg, a tutaj podawali najlepsze. Wyłowiła jedną widelcem i wsunęła do ust, po czym splukała ją łykiem szampana, zamówionego przez Dylana.

Kiedy tuż przed ósmą wieczorem przybyła do restauracji, czekał już na nią przy niedużym stoliku w kącie sali.

– Maggie, bardzo się cieszę, że cię widzę. Pięknie wyglądasz – powiedział, wstając na powitanie. W jego wzroku malował się autentyczny podziw.

Z okazji spotkania włożyła niebieskoszarą jedwabną sukienkę i luźno upięła włosy, dzięki czemu pojedyncze pasma okalały wdzięcznie jej twarz i opadały na plecy. Dyskretny makijaż ładnie podkreślał zieleń jej oczu, a srebrne krople kolczyków zwisały niemal do ramion.

– Ach, dobrze znany urok Dylana Leonarda –

zauważyła z uśmiechem. – Jestem pewna, że kobiety, które dzisiaj fotografowałeś, usłyszały dokładnie to samo. – Odsunęła sobie krzesło i usiadła przy stoliku.

– Wprost przeciwnie. – Dylan także się zaśmiał. – Miałem dzisiaj sesję dla czasopisma „Attitude”, a męscy modele byli na tyle pewni siebie, że nie potrzebowali już więcej komplementów.

Z uwagą przestudiowali menu i zamówili ostrygi, kraby i homara z kilkoma różnymi sałatkami. Czekaając na przyniesienie dań, gawędzili o pracowitym dniu, jaki mieli za sobą.

– Mielśmy dziś w planie zdjęcia opodal starych doków – powiedział Dylan, kiedy kelnerka odeszła, postawiwszy przed nimi zamówione potrawy. – Wiesz których, tych, co niedawno spłonęły.

– Chodzi ci o zachodnie doki – odrzekła – tam, gdzie gnieźdzą się szpaki.

– No właśnie. Ze względu na pogodę musieliśmy jednak zmienić plany. Nie mogliśmy mieć sesji we

wnętrzach, bo to edycja jesienna, czyli płaszcze, kurtki i szale, więc udaliśmy się pod arkady w pobliżu morza.

– Pewnie była niezła zabawa – orzekła Maggie, przełykając kolejną pyszną ostrygę.

– Wyobraź sobie, że kiedy przestało padać, zrobiło się naprawdę fajnie. Kręciło się tam trochę świetnych ludzi. Powoli przypominam sobie wiele z tego, co kiedyś tak kochałem w Anglii.

Przez chwilę patrzył na nią dziwnym wzrokiem, po czym ujął jej rękę. Maggie nie była pewna, czy powinna mu ją wyrwać, czy nie, wiedziała jedynie, że wrażenie było nader przyjemne. Pragnęła posiedzieć tak trochę dłużej.

– Nadal nie cierpię otwierać tych stworzeń, wiesz? – zauważył Dylan, cofając dłoń i ruchem podbródka wskazując homara na talerzu.

– Pozwól, że ja to zrobię – zaproponowała Maggie. Przysunęła sobie jego talerz, rozłupała skorupę i wybrała mięso ze środka. – Zawsze miałeś miękkie serce –

oznajmiła, oddając mu naczynie.

Dylan skwitował tę uwagę uśmiechem i wzruszeniem ramion.

– Czy nadal zajmujesz się śpiewaniem, Maggie? – zapytał, nabierając kawałek homara na widelec.

– W pewnym sensie – odrzekła. – Co jakiś czas.

Ściśle biorąc, nie było to całkowite kłamstwo. Często nuciła pod prysznicem. Śpiewała orchideom. Albo Maisy. Odkąd jednak podpisała papiery rozwodowe, nie wydobyła z krtani ani jednej nuty w towarzystwie osoby starszej niż jej bratanica. W chwili gdy umieściła swe nazwisko w odpowiedniej rubryce, rzeczywistość uderzyła w nią z pełną siłą; od tamtej pory uznała, że śpiewanie jest czynnością infantylną i przynależy do życia, z którym się właśnie pożegnała. W ciągu minionych lat zarobiła wprawdzie na tym trochę pieniędzy, ale po rozwodzie musiała bardzo szybko stanąć na własnych nogach i zacząć porządnie zarabiać. Odstawiła muzykę i całą energię zaangażowała w rozwój



swojej firmy kwiaciarskiej.

– Cieszę się, że nie porzuciłaś śpiewania – powiedział Dylan. – Masz tak niezwykły głos, Maggie. Czasem nadal go słyszę, to znaczy we wspomnieniach.

Umilkła, onieśmielona komplementem, na który nie zasłużyła z powodu kłamstwa. Dylan utkwiał w niej spojrzenie ciemnoniebieskich oczu. Wyciągnął rękę i musnął jej policzek, długo nie cofając palców. Były tak ciepłe i suche, że zapragnęła się do niego przytulić. Nagły przyływ emocji zupełnie ją zaskoczył.

– Maggie, żałuję, że nie mogę cofnąć swojego postępowania. Tak bardzo cię zraniłem. – Błądził wzrokiem po jej twarzy, jakby uczył się na pamięć jej rysów. – Wiem, że to niemożliwe. Popełniłem wiele poważnych błędów, które dużo mnie nauczyły. Mam nadzieję, że uda nam się znaleźć sposób, żeby zacząć wszystko od początku.

Maggie spojrzała mu prosto w oczy. Zdawał się mówić szczerze i naprawdę był odmieniony, zresztą

podobnie jak ona. Dylan był spokojniejszy, ona znacznie silniejsza. Gniew, jaki w niej wzbudzał podczas pierwszego spotkania, rozwiewał się z każdym słowem. Nie potrzebowała Dylana ani nikogo innego, ale wędrując wzrokiem po jego obliczu i czując rosnące ciepło w ciele, zdała sobie sprawę, że z pewnością go pragnie.

– Chcesz zacząć wszystko od początku – mruknęła, czując, jak wzbiera w niej fala tęsknoty. – Przypuszczam, że moglibyśmy spróbować.

Twarz Dylana pojaśniała z radości.

– Za nowy początek – wzniosł toast, unosząc wysoko kieliszek. Stukając się z nim, poczuła miłe szarpnięcie adrenaliny.

Maggie obudziła się wcześnie rano w świeżo wykrochmalonej pościeli w hotelowym pokoju Dylana. Leżała wtulona w niego i przez ułamek sekundy wydawało jej się, że nigdy jej nie opuścił. Dylan już nie spał i czule zmierzwił jej czuprynę.

– Dzień dobry, mój skarbie – powiedział.

Maggie rozejrzała się po nieznanym wnętrzu z lekkim zaskoczeniem. Przez niezasunięte zasłony wpadał jaskrawy blask słońca, a fale tłukły się o brzeg z nieubłaganą regularnością.

– Cześć – wymruczała, przytulając się mocniej do Dylana.

Uniósł jej brodę i delikatnie pocałował w usta, co przywiodło jej na myśl rozkosze minionej nocy – wspólny prysznic, dywan, kanapa... Więzy fizyczna między nimi nadal istniała, a wczorajsze spotkanie pokazało, że była silniejsza niż kiedykolwiek przedtem. Budzik w telefonie rozdzwonił się przenikliwie.

– Ojej, muszę już lecieć... – zaczęła, uświadamiając sobie, co właściwie zaszło. Z powodu kilku miłych słów zaprzepaściła wszystkie wysiłki, aby wymazać Dylana ze swojego życia.

– Uhm, ja też – odrzekł. Znowu ją pocałował, tym razem dłużej.

Wydawało się to tyleż przyjemne, co całkowicie

słuszne.

– No dobrze, w takim razie ja pierwsza wskoczę pod prysznic – orzekła Maggie. – A potem zabierzemy się stąd jak najprędzej.

Maggie otworzyła kwaciarnię i zapaliła wszystkie światła, aby ożywić wnętrze. Na zapleczu odszukała torbę z ubraniami, którą przyniosła już kilka tygodni temu z zamiarem oddania ich do sklepu organizacji charytatywnej, i pospiesznie przejrzała jej zawartość. Wybrała czarne spodnie i pistacjową bluzkę z dekoltem w szpic. Luźne portki będą wyglądały nieco dziwnie do wysokich obcasów, ale musiała się z tym pogodzić. Wstawiła wodę w czajniku, przebrała się i nalała sobie filiżankę earl greya. Na szosie panował niewielki ruch, więc mimo postoju w piekarni, gdzie kupiła świeże wypieki, przyjechała do kwaciarni wcześniej niż zwykle.

Upiła łyk gorącej, pachnącej herbaty i ugryzła kęs drożdżówki z dżemem. Z przyjemnością przypomniała sobie, jak Dylan pożegnał się z nią tego ranka.

Odprowadził ją do samochodu, który zaparkowała przy promenadzie, i tam pocałował ją na do widzenia.

– Maggie, nie chciałbym wyciągać zbyt pochopnych wniosków, ale mam wrażenie, że to początek czegoś dobrego, prawda?

Wszystkie uczucia, jakie towarzyszyły jej poprzedniego wieczora podczas namiętnego zbliżenia z Dylanem, napłynęły z powrotem, gdy ich usta zetknęły się w czułym pocałunku. Chemia, podekscytowanie, nieprzeparta pewność, że jej druga połowa, mężczyzna, który znał ją na wylot, wreszcie powrócił. Kto wie, być może nie będzie się jednak musiała samotnie zmagać z życiem.

Po krótkiej chwili skinęła głową, a jego twarz od razu się rozpromieniła. To nie było łatwe. Było jej trudno odpuścić, podjąć próbę wybaczenia, uwierzyć, że między nimi naprawdę zaiskrzyło, a co więcej, nie stało się to bez przyczyny. Jeśli jednak tego nie zrobi, to nie da drugiej szansy miłości.

Dylan wyglądał świetnie z rozburzonymi wiatrem włosami. Na samą myśl o nim miękła jak wosk. Kiedy w końcu wsiadła do samochodu, dalej stał na chodniku, patrząc za nią, jak oddala się w dół Marine Parade. Zdażyła jeszcze spostrzec w lusterku wstecznym, jak Dylan zatrzymuje machnięciem ręki białozieloną taksówkę i wsiada do środka.

Jękliwy dzwonek nad drzwiami oznajmił przybycie Anny. Maggie podniosła wzrok; dziewczyna powitała ją wesołym machaniem.

– Dzień dobry, szefowo – zawołała. Wyglądała elegancko w wysokich skórzanych butach i dżersejowej sukience do kolan.

– Cześć, Anno – odrzekła Maggie, otrzepując okruchy z gorsu bluzki. – Ładnie wyglądasz.

– A ty wydajesz się zaskoczona – roześmiała się Anna. Jej duże niebieskie oczy błyszczały radością. – Owszem, przyszło mi do głowy, że powinnam się staranniej ubierać, bo często prezentowałam się niedbale.

– Podoba mi się ten pomysł, elegancja pasuje do ciebie.

Poranek toczył się wartko, po części z powodu nagłego napływu klientów, grupy starszych turystów z Francji, którzy zatrzymali się w Charlesworth w drodze do Sussex, gdzie mieli w planie zwiedzanie miasteczek i wiosek. Kiedy w końcu wyszli, piastując w ramionach doniczki z roślinami, Maggie ujrzała w oknie wystawowym znajomą przystojną twarz. Po chwili drzwi otworzyły się do wtóru dzwonka.

– Witaj, Jack – zawołała z uśmiechem i ucałowała go na powitanie. Mimo woli zauważyła, że był świeżo ogolony i bardzo ładnie pachniał. Kątem oka dostrzegła na twarzy Anny błysk zainteresowania.

– Ładnie tutaj – bąknął, rozglądając się dokoła.

– Dziękuję. Staramy się najlepiej, jak umiemy – odrzekła Maggie, mrugając w kierunku Anny. – Co mogę dla ciebie zrobić? – spytała z nieco sztucznym ożywieniem. Jack nie podzielał jej wesołości. Marszczył

brwi i było widać, że coś go gryzie.

– Chodzi o Lucy – wydukał wreszcie.

– Może przejdziemy do pokoju na zapleczu i spokojnie sobie pogadamy? – zaproponowała, co przyjął pełnym rezygnacji skinieniem.

– Maggie, kompletnie jej odbiło w związku z naszym ślubem – powiedział Jack, gdy tylko zostali sami.

Maggie widziała to już przedtem wiele razy. W istocie radzenie sobie z wahaniami nastrojów tak zwanych trudnych panien młodych było jedną z jej specjalności.

– Powiedz mi, czym się tak martwi?

– Problem polega na tym – wyjaśnił Jack – że niepokoi się o ciebie i Owena.

Serce Maggie przeszył skurcz bolesnego przeczucia. Ślub Lucy był z pewnością największym wydarzeniem w jej jesiennych planach i nie potrzebowała żadnych nagłych komplikacji.

– Czy mógłbyś to jakoś bliżej wyjaśnić? – zapytała Maggie, w duchu zgadując odpowiedź. Przez głowę



przeleciało jej wspomnienie szyderczej miny Owena.

– Lucy uważa, że wasze wizje diametralnie się różnią – odparł Jack, wzruszając ramionami na znak, że nie zamierza brać niczyjej strony. – Powiedziała mi, że to oczywiste, iż nie przypadliście sobie do gustu.

Maggie zakłęła w duchu. Wiedziała, że powinna była przy spotkaniu zwyczajnie zignorować arogancję Owena, ale jego maniery tak ją zirytowały, że nie potrafiła tego ukryć.

– Przyznaję – mówił dalej Jack – że Owen nie jest najłatwiejszą osobą do współpracy, a ceremonie ślubne to właściwie nie jego działka, co sam zresztą powiedział; interesuje go głównie architektura krajobrazu. Ale to wszystko pozory, a pod nimi kryje się naprawdę fajny facet.

„Jak głęboko pod nimi?” – Maggie zadała sobie w duchu pytanie. Nie odzywała się jednak, czekając na konkluzje Jacka.

– No, więc Lucy powiada – dukał dalej Jack – że jeśli

nie umiecie ze sobą współpracować, to jednego z was będzie się musiała pozbyć.

Maggie poczuła nagły przyptyw paniki. Zważywszy na zadawnioną znajomość Jacka i Owena, jasne było, że to ją Lucy zechce wykopać. Nie mogła sobie pozwolić na utratę tego zlecenia. Ślub Lucy i Jacka był dla niej olbrzymią szansą, zapewniał tak potrzebną jej darmową reklamę, pozwalał marzyć o pozyskaniu naprawdę poważnego inwestora.

– Rozumiem – odparła Maggie, przełykając dumę. – Dziękuję, że z tym do mnie przyszedłeś. Z wielką chęcią wszystko naprawię. Tak się składa, że wcale nie przeszkadza mi współpraca z Owenem, przeciwnie, jego projekty szalenie mi się podobają. Przypuszczam, że oboje byliśmy zanadto przejęci waszym ślubem i czekającymi nas w związku z tym zadaniami.

„Nie wspominając już o jego uporze i poczuciu wyższości” – dodała w myślach.

– Być może najlepszym pomysłem – kontynuowała –

byłoby zorganizowanie spotkania z Owenem, podczas którego moglibyśmy sobie wyjaśnić wszelkie nieporozumienia?

Jack skinął głową z widoczną ulgą.

Maggie potrafiła się czasem ugiąć, ale nie dotyczyło to kwestii zawodowych. Zamierzała spróbować rozegrać to fair, ale gdyby Owen nadal stawał okoniem, no cóż, istniały też inne sposoby.

None

## ROZDZIAŁ 17

*Jenny*

Zanurzyłam pędzel w naczyniu z wodą i pomalowałam Charliemu uszy oraz ciemniejsze fragmenty pyszczka. Wprawdzie po raz pierwszy w życiu malowałam szynszylę, ale zwierzak stawał się powoli naprawdę śliczniutki.

Moja książeczka z dzieciństwa zaczynała w końcu nabierać kształtu. Zachodziłam do taty dwa lub trzy razy w tygodniu po pracy, kiedy Dan pracował do późna, i zaszywałam się w moim dawnym pokoju na górze, by się nią zajmować. Wspomniałam tacie i Chrisowi, że pracuję nad pewnym projektem, ale nie podałam szczegółów, Danowi zaś nie powiedziałam o tym ani słowa. Książeczka była moją słodką tajemnicą. Podczas rysowania wszelkie myśli ulatywały mi z głowy i zapominałam o coraz bardziej nieuprzejmych i

pozbawionych rozsądku wymaganiach Zoe oraz kłopotach ze związaniem końca z końcem przy stale rosnących wydatkach na ślub...

Kończenie książki przenosiło mnie poza tym w czasy, kiedy miałam ledwie sześć lat, a tata był często zbyt zmęczony, żeby mi poczytać. Otulałam się kołdrą w moim łóżku i przed zaśnięciem oglądałam moje obrazki. Tata spał w pokoju obok, a Chris na dole. Obrazki i historyjki sprawiały, że wszystko wydawało się takie jak dawniej, i pomagały mi zapomnieć, jak bardzo tęskniłam za mamą. Spodobał mi się teraz pomysł, że mogłabym w ten sposób pomóc innym dzieciom gdzieś w szerokim świecie; zabrać je choć na chwilę tam, gdzie poczują się bezpieczne i szczęśliwe, bez względu na to, jak smutne jest ich prawdziwe życie.

Jak dotąd, zajmowałam się głównie rysowaniem Jake'a, szkicując różne pozy tego chłopca, po czym najtrafniejszą z nich starając się namalować. Jake był pulchny i uroczy; przy stole podczas kolacji niewiele się

odzywał, czekając, aż zapadnie noc i będzie mógł przeżyć kolejną przygodę ze swoim przyjacielem szynszylą. W czasie pracy miałam włączonego iPoda i słuchałam wakacyjnej listy przebojów, sporządzonej przez Chloe. Było na niej mnóstwo głośnych, rytmicznych utworów, które zagłuszały tłuczenie się ojca po warsztacie na dole. Przez dźwięk przebił się czyjś krzyk, więc zdjęłam z uszu słuchawki.

– Jennyyy! – krzyczał Chris. – Czy nadal tkwisz tam na górze?

– Tak, Chris, przepraszam, jestem tutaj! – odkrzyknęłam. Odłożyłam pędzel do naczynia z wodą i podeszłam do balustrady schodów, żeby z nim porozmawiać.

– A, jesteś wreszcie – mruknął bez swego zwykłego uśmiechu.

– Miałam słuchawki na uszach – wyjaśniłam – i nic nie słyszałam, przepraszam.

– Dobra, nie ma sprawy. Jeżeli jesteś głodna, to

kolacja gotowa.

– Świetnie, konam z głodu. Zaraz do was zejdę.

Kiedy zeszłam do kuchni, tata nakładał na trzy talerze kurczaka usmażonego na sposób chiński.

– Wszystko w porządku, córeczko? – spytał. – Jak tam twój projekt?

– Posuwa się naprzód, dziękuję – odrzekłam, siadając, jakby to było coś ważnego, jakiś projekt badawczy, a nie zwykłe rysowanie. – Sporo dzisiaj zrobiłam.

Chris podtoczył wózek do wolnego krańca stołu naprzeciwko mnie, a tata postawił przed nami talerze i bez słowa zajął miejsce na krześle. Zerknęłam na brata, chcąc uzyskać od niego jakieś wyjaśnienie.

– Tato, weź się w garść. – Chris miał poważną minę.  
– Zamierzasz się odezwać czy ja mam to powiedzieć?

– O co chodzi, coście tacy skrepowani? – zdziwiłam się.

– Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać, córeczko

– bąknął ojciec.

– Tak? – A więc dlatego tak dziwnie się ostatnio zachowywał. – O co chodzi, tato? Czy to ma związek z moim ślubem? Posłuchaj, wspominałam już o tym wcześniej, nie oczekuję, żebyś się dołożył do wydatków, wiesz? Dan i ja zebraliśmy już prawie całą sumę. Jeszcze nie wszystko, ale niewiele nam zostało.

– Nie o to idzie, Jen. – Tata spuścił głowę. Wyglądał na zmęczonego, wydawał się starszy niż w rzeczywistości.

– Tata chce ci powiedzieć – wtrącił Chris, prostując się na wózku – że mama niedawno do niego dzwoniła.

– Mama? – wydusiłam nagle ochryłym głosem. Odłożyłam widelec, który niosłam do ust. Mama się z nami nie kontaktowała. Nie dzwoniła, żeby pogawędzić czy dowiedzieć się, jak nam się wiedzie. Przez dziesięć lat ani razu nie przysłała nawet kartki z życzeniami. – Kiedy? Czego chciała? – Klatka piersiowa i twarz paliły mnie ogniem.



– Mniej więcej przed dwoma tygodniami – mruknął tata. – Nie spodziewałem się tego... – Jak zwykle mistrz niedopowiedzenia. – Przecież to już dwadzieścia lat, odkąd się ostatnio widzieliśmy, prawda? I dziesięć od ostatnich kartek na wasze urodziny.

Chris nakrył moją dłoń swoją i mocno uścisnął. Nie musiał na mnie patrzeć, żeby wiedzieć, co czuję. Tata wyraźnie odczuwał potrzebę ubrania tego w słowa, być może był to jego sposób na uporanie się z rozpaczą i rozczarowaniem. Ja i brat nie potrzebowaliśmy przypomnienia; obojgu nam te liczby wraziły się w pamięć.

Jako dzieci próbowaliśmy zapomnieć o mamie. Tata był zazwyczaj strasznie zajęty, opiekując się mną i pamiętając, by zaprowadzić Chrisa do lekarza i na zajęcia grupy terapeutycznej. Organizował nam rozmaite gry i zabawy, żebyśmy nie mieli czasu siedzieć po próżnicy, oddając się jałowym i smutnym rozmyślaniom. Kiedy teraz spoglądam w przeszłość, to widzę, że jednak czegoś

brakowało. Tata się zmienił. Zawoził nas w różne miejsca, w których powinniśmy się byli znaleźć, ale poza tym spędzał czas w domu. Jeżeli miał go trochę dla siebie, uciekał do swojej stolarni, piłując i przybijając gwoździe. Rodzina i znajomi dzwonili albo wpadali, lecz on niemal się nie odzywał, bąkając tylko „tak”, „nie” albo „dziękuję, dobrze”. Nawet jako dziecko świetnie rozumiałam, że tata pragnie jedynie, by ci ludzie zostawili go w spokoju. Byliśmy ze sobą zżyci i nieźle sobie radziliśmy. Dobrze nam było razem. W istocie bardzo często byliśmy zwyczajnie szczęśliwi. Nawet w obliczu trudności uśmiech nie schodził z twarzy Chrisa i dużo się razem bawiliśmy. Nie różniliśmy się zbytnio od innych dzieci.

Miałam siedem lat, kiedy pewnego dnia Emma, ładniutka, zgrabna i najbardziej lubiana dziewczynka w mojej klasie, podeszła do mnie na szkolnym placu zabaw. W moim sercu wezbrała radość, nareszcie miałam zostać zaproszona do zagrania wraz z nią i paroma innymi koleżankami w gumę.

– Laura namówiła mnie, żebym cię o coś spytała – zagadnęła, tłumiąc chichot. Jej przyjaciółki obserwowały nas uważnie z naprzeciwka. – Dlaczego mama nigdy nie przychodzi po ciebie do szkoły? – Przechyliła głowę na bok, czekając na moją odpowiedź.

Sztywna opaska na włosy wrzynała mi się w skórę, plastikowe ząbki były naprawdę ostre. Usiłowałam wymyślić jakieś wiarygodne wyjaśnienie. Poprawiłam opaskę, powtarzając w duchu, że jest za ciasna i że mówiłam o tym tacie tyle razy; czerwona byłaby odpowiedniejsza. Emma zbliżyła się do mnie. Widziałam teraz każdy pieg na jej zgrabnym nosku. Jej oddech pachniał truskawkową gumą do żucia.

– Czy dlatego, że ty wcale nie masz mamy? – spytała z triumfem, zerkając na Laurę i inne dziewczynki, które zaczęły się piskliwie śmiać.

Tamtego dnia wróciłam do domu zapłakana. Wciąż pamiętam ból ochrypłego od płaczu gardła; zapiekło mnie mocno, gdy przełknęłam sok podany przez tatę. Właśnie

wtedy opowiedział mi, co się stało; mama kochała nas wszystkich, ale wspólne życie jakoś się nie układało, więc pewnego dnia, kiedy tata wrócił z pracy do domu, po prostu jej nie zastał. Wiele lat później Chris i ja dowiedzieliśmy się od brata mamy, wujka Dave'a, że wkrótce po opuszczeniu nas mama zamieszkała ze swoim byłym chłopakiem w Eastbourne. Przypuszczam, że stało się to od razu po jej odejściu, tyle że wujek nam tego nie powiedział. Zapewne chciał złagodzić ten cios.

– Przykro mi, że twoja mama nie została z tatą, bo to porządny facet – powiedział wujek. – Ale każdy sam dokonuje wyboru.

Wujek Dave należał do Aniołów Piekła. Jego wybór polegał na spędzaniu życia w trasie z grupą kilkunastu motocyklistów, bez rodziny i stałego miejsca pobytu, więc rzadko się widywaliśmy, ale oboje z Chrisem byliśmy zachwyceni, gdy wuj niespodziewanie nas odwiedzał.

– Nie mogłem uwierzyć, że to naprawdę ona. – Tata pokręcił głową i spojrzał gdzieś w bok, przywołując

wspomnienie. – Ale faktycznie tak było. – Skierował wzrok na mnie. – Nigdy nie zmieniliśmy numeru telefonu, prawda? Sądzę, że znała go na pamięć.

– Czy dobrze rozumiem, że zadzwoniła dwa tygodnie temu – powiedziałam, otrząsnąwszy się z szoku – a ty wspominasz mi o tym dopiero teraz?

– Wiem – mruknął tata. – Przepraszam. Masz teraz tyle na głowie... Ale zgoda, powinienem był powiedzieć ci o tym wcześniej.

Poczułam, że ogarniają mnie mdłości. Odwróciłam się, żeby spojrzeć na brata.

– Posłuchaj, Jen, dowiedziałem się o tym wczoraj. Możesz mi wierzyć, dla mnie to też jest dziwne.

– Właściwie to chciała rozmawiać z tobą, córeczko – rzekł tata, patrząc na mnie smutnym, zmęczonym wzrokiem. – Dzwoniła w twojej sprawie.

– Jak to? – wyszeptałam ochryple. – Dlaczego?

– Ponieważ... skontaktowała się z twoją kuzynką Angie. Wyjaśniła, że znalazła ją na Facebooku. Angie

namawiała ją, żeby dała ci spokój, że masz mnóstwo ważnych spraw na głowie, bo przecież zbliża się termin ślubu i tak dalej.

Moje serce galopowało teraz jak spłoszony koń. Czekałam, żeby ojciec dokończył opowieść.

– Rzecz w tym – brnął drewnianym głosem – że Sue – twoja mama – chyba niespecjalnie się przejęła słowami Angie. Przypuszczam, że doszły do niej tylko wieści o twoim rychłym zamążpójściu. Jen – kontynuował ostrożnie tata – ona uważa, że powinna się tam pojawić.

– Niby gdzie? – warknęłam.

– Na twoim ślubie – odrzekł tata. – Mama chce przyjść na twój ślub.

Przeszłam wraz z Chrisem do pokoju dziennego, podczas gdy tata zajął się wstawieniem naczyń do zmywarki. Powiedziałam im obu bez ogródek, że w żadnym razie nie zamierzam do mamy oddzwonić. Kropka, koniec dyskusji.

– Nie musisz się spieszyć, możesz sobie to wszystko

przemyśleć – poradził Chris. – Twój ślub nie wypada przecież jutro.

– Niby co mam sobie przemyśleć? – warknęłam. – Nie pojmuję, jak możesz być skłonny jej wybaczyć, Chris. Jak ona w ogóle śmiała? Przecież ma dwójkę dzieci, nie może, ot tak sobie, dzwonić i żądać rozmowy ze mną!

– Nie chcę być stroną w tym sporze, Jen – odparł mój brat. – Już raz zakłóciłem wasz związek i nie chcę tego powtórzyć. Jeżeli chcesz ją zaprosić na ślub, to powinnaś to zrobić.

Potrząsnęłam energicznie głową. Nie rozumiałam, dlaczego Chris nie żywi wrogich uczuć, skoro wszyscy się po nim tego spodziewają.

– Nie usprawiedliwiam jej postępowania – powiedział. – W żadnym wypadku. Ale żał mi jej, i tyle. Ponieważ nie była w stanie pogodzić się z faktem posiadania kalekiego dziecka, musiała zrezygnować z bycia mamą dla ciebie. Wszyscy jesteśmy teraz dorośli, wiele się zmieniło, możemy dokonywać własnych

wyborów, więc może powinnaś dać jej szansę.

– Chris, nie mam ochoty prowadzić tej rozmowy – odparłam. – Ty jesteś moją rodziną, podobnie jak tata, ale mama, Sue, czy jak tam ją zwał, jest tylko kobietą, która nas porzuciła.

– Okej, ale nadal uważam, że powinnaś się z tym przespać – oznajmił Chris z uporem.

– To niepotrzebne. – Rosło coś we mnie, gniew, frustracja, sama już nie wiedziałam, ale miałam męczące wrażenie, że nikt z rodziny nie rozumie, iż nie ma tu miejsca na dyskusje, a nie chciałam się wyładowywać na Chrisie. – Mam już dość gadania na dziś. Idę do domu.

Wróciłam do mieszkania tuż przed dziewiątą wieczorem, z ciężkim sercem i głową spuchniętą od kłębiących się w niej myśli. Gorąca kąpiel i łóżko, oto czego potrzebowałam. Lecz kiedy przekreślałam klucz w zamku, doszły mnie podniesione głosy. Kompletnie zapomniałam, że miał dzisiaj wpaść najlepszy kumpel Dana, Russ.



– Cześć, Jen – zawołał Dan z pokoju dziennego, gdzie obaj grali w MarioKart z podkreślonym poziomem głośności. Na niskim stoliku leżały na wpół opróżnione kartonowe opakowania, z których wyciekał na szklany blat żółtawy sos curry. Russ pociągał właśnie piwo prosto z butelki. – Ziuuuuu – wykrzyknął Dan, nie odrywając wzroku od ekranu i tak przesuwając dźwignię, że jego pojazd gwałtownie przeskoczył na lewo – lawa o mało mnie teraz nie dorwała!

– Cześć, Jen – zawtórował mu Russ, posyłając mi szeroki uśmiech.

Udałam się do kuchni, żeby przyrządzić sobie duży kubek kakao. Panował w niej spory bałagan, jakby obaj się tutaj kłębili, zanim przenieśli się do pokoju. Wstawiłam wodę w czajniku i powoli i metodycznie zabrałam się do sprzątnięcia, wstawiając brudne talerze i szklanki do zmywarki i usiłując stłumić rosnącą we mnie irytację, bo porządne sprzątnięcie zajęłoby chyba pół dnia. Z kubkiem kakao w ręku powlokłam się do sypialni,

przebrałam się w piżamę i położyłam do łóżka. Spojrzałam na zegarek i z niechęcią stwierdziłam, że jest jeszcze wcześnie, bo ledwie minęło wpół do dziesiątej. Wzięłam do ręki najnowszą powieść Marian Keyes, którą w połowie przeczytałam, i odszukałam założoną stronicę, ale wrzaski dochodzące z salonu uniemożliwiały skupienie. Leżałam zatem pod kołdrą, skazana na galopadę chaotycznych myśli. Pragnęłam jedynie usnąć, ale hałas stawał się coraz dokuczliwszy. Ilekroć udawało mi się przymknąć oczy i odpłynąć, znowu budził mnie głośny krzyk. Około wpół do pierwszej usłyszałam, że Dan żegna się z Russem. Ostrożnie otworzył drzwi i na palcach wszedł do sypialni, czyniąc wszakże sporo hałasu, jak pijak, który stara się być bardzo cicho.

– Dan – odezwałam się, unosząc głowę z poduszki – nie musisz się skradać. Ja nie śpię.

– Och, cześć, małeńka, myślałem, że śpisz – odrzekł nieco bełkotliwie. – Późno już, no nie?

– Owszem, późno. – Przetoczyłam się na drugi bok,

byle dalej od niego, i usiłowałam usnąć. Dan zdawał się nie mieć pojęcia, jak bardzo jestem wkurzona. Po chwili znów odwróciłam się do niego, nie potrafiąc dłużej ukrywać swojej irytacji. – Czy naprawdę sądziłeś, że uda mi się usnąć w tym hałasie, który czyniliście obaj z Russem?

Dan zdejmował właśnie podkoszulek, w który zaplątał głowę, więc odpowiedział mi stłumionym głosem.

– O rany, przepraszam. – W końcu udało mu się uwolnić. – Przecież wiesz, że nie widziałem się z Russem od wieków. – Rozpiął pasek dżinsów, ściągnął je, omal się nie wywracając, i zwałił się ciężko na łóżko. – Zresztą uprzedziłaś mnie, że do późna zostaniesz u ojca, no nie?

– Nie miałam ochoty u niego przesiadywać.

Dan przysunął się do mnie. Dlaczego nie rozumiał, że jestem na niego zła? Odepchnęłam go niecierpliwie i usiadłam.

– Dan, to jest też moje mieszkanie i chciałabym mieć

możliwość wcześniejszego położenia się spać, jeżeli mam za sobą długi, męczący dzień. – Mój głos brzmiał piskliwie i obco.

– Masz rację – mruknął Dan. – Następnym razem postaram się być ciszej.

– Ależ Dan – mówiłam dalej, nie mogąc przestać, bo słowa wylewały się ze mnie niepowstrzymanym strumieniem. – Nie jesteśmy już studentami, wiesz?

Spojrzał na mnie speszony.

– Przecież wiem, Jen. – Wyciągnął rękę, żeby mnie dotknąć, ale gwałtownie się odsunęłam.

– Nie dotykaj mnie, dobrze? Po prostu daj mi spokój.  
– W moim głosie pojawiły się nuty hysterii. – Mam już dość bycia zawsze dorosłą, czasem chciałabym poprzebywać z dojrzałym, poważnym człowiekiem. Spędzam niezliczone godziny, planując naszą przyszłość, a ty...

– Chwileczkę, Jen. To nie w porządku – sprzeciwił się Dan stanowczo, marszcząc brwi. – W ubiegłym

tygodniu cały czas pracowałem do późna, zarabiając pieniądze, żebyś mogła mieć swój wymarzony ślub, i...

– Co ty w ogóle mówisz? – zachnęłam się, podskakując w pościeli. – Czy dla ciebie to nie jest coś wymarzonego? Czy jest ci obojętne, jak to się odbędzie? – Czułam, jak żółć podchodzi mi do gardła. – Nie musisz się dla mnie starać, Dan, naprawdę.

– Co? – Dan wpatrywał się we mnie, usiłując zrozumieć, co we mnie wstąpiło. – Skąd bierzesz takie stwierdzenia? To oczywiste, że chcę mieć wspaniały ślub. I będę go miał.

– Wcale nie – upierałam się jak dziecko. – Zobaczysz, że tak nie będzie.

Przypomniałam sobie przepiękną suknię ślubną, schowaną teraz w mojej garderobie. Nie ośmieliłam się wyjawić Danowi, ile kosztowała, wiedząc, że nawet dziesiątki nadgodzin nie naprawią nadszarpniętego budżetu. Niestety, groziło nam bankructwo. Jednakowoż gorsza od wszystkiego była myśl, że moja mama

postanowiła się nagle wprosić na nasz ślub. Jak w ogóle miałam mu o tym powiedzieć? Od czego zacząć? Jak wytłumaczyć, jemu czy komukolwiek innemu, co czuję? Wirowało mi w głowie; to koniec, nasz wymarzony ślub okaże się porażką z powodu długów i rodzinnego dramatu.

Dan przyglądał mi się spod zsuniętych brwi, a choć nie byłam w stanie jasno myśleć, to jednak wiedziałam, że przesadzam. Nie pojmowałam, skąd bierze się kipiący we mnie gniew. Napięcie ostatnich kilku tygodni (plus stresujący wieczór u taty) sięgnęło zenitu i czułam, że tracę nad sobą kontrolę.

– Jen, nie bądź niemądra, liczy się tylko to, że się pobieramy – powiedział, patrząc mi w oczy. – Rozmawialiśmy już o tym, więc myślałem, że to jasne?

– Niemądra? – wrzasnęłam w przypiływie gniewu, otulając się pledem. – Uważasz, że zachowuję się głupio? – Policzki mi płonęły. – Czy nie rozumiesz, że nic z tego nie wyjdzie? – Zerwałam się z łóżka i wymaszerowałam z

sypialni, zatrzasnął za sobą drzwi. Natychmiast oczy wypełniły mi się łzami.

Owinęłam się ciasniej pledem i poczłapałam do pokoju dziennego. Wciąż unosił się tam zapach curry, ale nie było Dana, co przyjął z zadowoleniem. Skuliłam się na kanapie i zagapiłam na przeciwległą ścianę. Przecinał ją w poprzek blady promień księżyca. Z oddali dochodził stłumiony szum pojazdów.

Bezwiednie powtarzałam słowa naszej sprzeczki. Czy tak właśnie będzie wyglądało nasze małżeństwo? Kąśliwe uwagi i kompromisy? W obliczu obojętności Dana moja kosztowna suknia i nagłe pojawienie się mamy zeszły na dalszy plan. Miałam większe zmartwienia. Wyglądało na to, że Dan w ogóle mnie nie rozumie. Naciągnęłam sobie pled na głowę i zamknęłam ciężkie powieki.

None

## ROZDZIAŁ 18

*Jenny*

– Po raz pierwszy.

Alison zacisnęła palce na rękawie mojego kardiganu w różyczki, a ja wstrzymałam oddech.

– Po raz drugi.

Siedząca po lewej Maggie zamknęła moje ramię w kleszczowym uścisku.

– I...

– Auuu – jęknęłam, bo Maggie wbiła mi paznokcie w skórę.

– Ojej, przepraszam – szepnęła mi w ucho, a siedząca w rzędzie przed nami starsza dama obrzuciła nas karcącym spojrzeniem. – To nerwy.

– Po raz trzeci, sprzedane, nabywcą jest pani z tyłu. – Starszy aukcjoner zmrużył oczy, żeby lepiej widzieć, a wówczas Alison puściła mój rękaw i wstała, żeby mu się



pokazać – w zachwycającej czerwonej sukience.

Zaklaskałyśmy na to z entuzjazmem, Alison zaś usiadła z powrotem i popatrzyła na nas z uśmiechem triumfu.

– Dobrze nam poszło – orzekła. – Kapitalna okazja.

Na lokalnej aukcji antyków zjawiłyśmy się bez szczególnych oczekiwań. Trzeba przyznać, że wystawiono na sprzedaż sporo zwykłej tandety – posążki kotów i olbrzymią tacę w kształcie karpia. Pośród tego chłamu wypatrzyłyśmy jednak cenny serwis do herbaty z lat trzydziestych ubiegłego wieku. Maggie kupiła dodatkowo drewniane przeszklone komódki w stylu art déco, które zamierzała wstawić do Bluebelle.

Kiedy obudziłam się w sobotni poranek, zeszywniała od spania na kanapie i nieprzyjemnie zdziwiona, że Dan wyszedł bez słowa, pomysł pójścia na aukcję nie wydał mi się wcale atrakcyjny. Dan grywa zazwyczaj w soboty w piłkę nożną, ale przedtem zawsze sobie leżymy, z kawą i gazetami, a dopiero potem on wychodzi do parku. Tego

dnia jednak zasnęłam i obudziłam się tuż po jedenastej. Pospiesznie wzięłam prysznic i ubrałam się, nie chcąc, żeby Maggie, która miała po mnie przyjechać, czekała zbyt długo.

– Jak myślicie, chyba koniec na dziś? – spytałam dziewczyny. Nie chciałam im psuć radości, ale i nie mogłam wykrzesać z siebie zwykłego entuzjazmu dla polowania na zabytkowe filiżanki.

– Lepiej wyjść, zanim całkiem zbankrutujemy, co? – poparła mnie Maggie. – Tak, to raczej dobry pomysł.

– Idziemy na herbatę? – podsunęła Alison. Ja i Maggie skinęłyśmy głowami.

W przyległym pomieszczeniu znajdował się zaimprovizowany bar, w którym sprzedawano kawę i herbatę w polistyrenowych kubkach, ciasto na papierowych talerzykach i rodzynki w czekoladzie w kartonowych rożkach. Usiadłyśmy na plastikowych krzeselkach przy plastikowym stoliku i Maggie wyjęła swój szkicownik. Ponieważ reszta uczestników

znajdowała się nadal w sali aukcyjnej, miałyśmy bar praktycznie dla siebie. Nasze głosy odbijały się echem od ścian.

– Herbatka u Szalonego Kapelusznika to mój ulubiony fragment – powiedziała Alison, gdy Maggie pokazała nam swoje projekty na ślub Lucy. – Kiedy on wyciąga centymetr, żeby wziąć gościom z głów miarę na kapelusze? Uwielbiam to. W każdym razie napełnienie filiżanek kwiatami to fantastyczny pomysł.

Maggie rozłożyła nasze skarby na stoliku, żebyśmy mogły je sobie obejrzeć. Kobieta z baru, która przyniosła nam nasze herbaty, uniosła brwi z lekkim zdziwieniem, nie mogąc znaleźć miejsca, by postawić kubki. Maggie pomogła jej, przesuwając na bok filiżanki. Ubrała się dziś ze stonowaną elegancją, w prostą szmaragdowozieloną sukienkę i złote bransoletki, które brzęczały przy każdym ruchu. Włosy szesała do tyłu i spięła po bokach zabytkowymi spinkami z brązu. Lecz nie to było przyczyną, że wyglądała dzisiaj inaczej; to błysk w jej

oczach sprawiał, że wydawała się łagodniejsza, wręcz magnetyczna.

Ja czułam się okropnie – zmęczona, poirytowana i posmutniała z powodu wczorajszej kłótni. Alison związała błyszczące włosy w koński ogon, zostawiając kilka kosmyków na czole, ale podejrzewałam, że staranny makijaż i szkarłatna sukienka mają raczej ukryć jej brak formy.

– Dziękuję, że pożyczyłaś mi te książki, Jenny – zwróciła się do mnie Maggie, podając mi torbę. – Jestem pewna, że dzięki nim zyskam przewagę nad Owenem.

– Wydawało mi się, że pannie młodej zależało na waszej zgodnej współpracy? – zdziwiła się Alison.

– To prawda – odparła Maggie, śmiejąc się. – Ale nie zawadzi mieć nad nim przewagę.

– Maggie – zwróciłam się do niej – ty wprost promieniejesz. – Musnęłam opuszką palca jej policzek. – Emanujesz wewnętrznym blaskiem. – Nie dodałam, że uśmiech nie schodzi jej z twarzy. – Czy jest coś, o czym

powinniśmy wiedzieć?

– Ha, ha. W pewnym sensie – odrzekła z fałszywą skromnością. Alison i ja wymieniliśmy podejrzliwe spojrzenia.

– Taaak? – ponagliłyśmy ją zgodnym chórem. Wiele wskazywało na to, że Alison potrzebuje pociechy równie mocno jak ja, a przecież nie ma to jak porządne plotki.

– Czy to ma związek z Dylanem? – próbowałam zgadywać. Maggie wspomniała wprawdzie, że ich spotkanie miało interesujący przebieg, ale nie podała zbyt wielu szczegółów.

– Jak najbardziej – potwierdziła z miną świadczącą o tym, że ma dla nas prawdziwie wystrzałowe wieści. – To długa historia i za wcześnie, żeby wyrokować, jak się zakończy, ale wiele wskazuje na to, że bardzo szczęśliwie!

Kiedy Maggie skończyła nas wtajemniczać w istotne szczegóły, zdążyłyśmy już wypić po dwie filiżanki herbaty i zjeść po kawałku ciasta marchewkowego,

piernika oraz tarty z owocami. Obie z Alison słuchałyśmy jej wynurzeń z napiętą uwagą.

– Jak już wam przedtem wspomniałam, Dylan był dla mnie tym jedynym i wymarzonym, więc byłam pewna, że to wystarczy, aby wszystko cudownie się układało. Oczywiście, doznałam gorzkiego rozczarowania.

Alison pokiwała głową, wzdychając ze zrozumieniem.

– Natomiast teraz wydaje mi się, że spotykamy się jako ludzie zupełnie odmienieni, którzy dobrze wiedzą, ile pracy trzeba włożyć w udany związek.

– Cztery lata to kawał czasu – zauważyłam, przenosząc się myślami do początków mojej znajomości z Danem.

– To prawda – zgodziła się ze mną Maggie. – Sądzę, że oboje dojrzeliliśmy i już rozumiemy, jakie są nasze pragnienia i potrzeby. Przypuszczam, że zawsze byłam romantyczką. Wydaje mi się, że prawdziwa miłość nigdy nie przemija.

– Mówiłaś, zdaje mi się, że on mieszka w Nowym Jorku? – zapytała Alison. – Nie chcę oczywiście studzić waszego zapału, ale czy to nie stanowi jednak przeszkody?

– Nowy Jork jest jego bazą, natomiast w lecie Dylan może liczyć na kilka intratnych zamówień tu, w Europie. Tak się składa, że jutro przyjeżdża do Charlesworth. Chciałby obejrzeć kwiaciarnię, mój dom, zobaczyć, jak mi się tu żyje. Powiedziałam mu, że w trakcie wojaży po Europie może trzymać u mnie swoje rzeczy. – Maggie uśmiechnęła się chytrze. – Żeby się nie czuł jak jakiś włóczęga.

– Oho, sprawy posuwają się szybko naprzód, jak widzę – skwitowała Alison z uśmiechem, choć w jej oczach widniały wyraźne znaki zapytania.

– Życie jest krótkie – oznajmiła Maggie sentencjonalnie. – Zresztą oboje doskonale się znamy. Nie widzę sensu, żebyśmy mieli czekać i odbywać jakieś okresy próbne.

– To naprawdę romantyczna historia – powiedziałam. Dylan wydawał się interesującym człowiekiem. Nowy Jork, pasja fotograficzna, namiętne spotkanie po latach, o którym opowiadała nam Maggie... Spędziwszy większość życia w Charlesworth, nie miałam okazji poznać zbyt wielu tego rodzaju mężczyzn. – Aha, zanim zapomnę – dodałam. – Przepraszam, że zmieniam temat, ale chcę wam podać datę do zapisania w waszych kalendarzykach. W sobotę osiemnastego lipca odbędzie się mój wieczór paniński.

Mówiąc to, zerknęłam na wyświetlacz komórki i radość z nadchodzącej uroczystości zmieszana się z przygnębieniem, gdy spostrzegłam godzinę. Minęła druga po południu, a Dan nie przysłał mi esemesa. Zawsze esemesował do mnie po zakończeniu meczu.

– Ach, no tak... – rzuciła przeciągle Alison. – Twój wieczór paniński. Fantastycznie. Naprawdę dużo wody upłynęło w Tamizie, odkąd ostatni raz brałam udział w takiej imprezie.



Maggie wyjęła kalendarzyk i zaznaczyła podaną przeze mnie datę.

– Hej, czy to nie...? – spytała, podnosząc głowę i spoglądając przez okno. Odwróciłam się w samą porę, by zobaczyć, że obok przechodzi Pete. Alison odruchowo zakryła twarz dłonią i spojrzała w drugą stronę, żeby Pete jej czasem nie rozpoznał.

– Alison! Czy ty się chowasz przed własnym mężem?  
– zawołała Maggie z kpiną w głosie. – Co się właściwie dzieje?

Alison się nie roześmiała. Krew odpłynęła jej z twarzy; siedziała pobladła jak kreda.

– Daj mi spokój. Chcę się dzisiaj oderwać od wszystkiego. – Jej siła i pewność siebie rozwiały się w mgnieniu oka.

– Myślałam, że wszystko układa się pomyślnie – drażyła temat Maggie. – Propozycja Jamiego, nowa klubokawiarnia... Wydawałaś się tym podekscytowana.

– No właśnie, Ali – wtrąciłam – to kapitalny pomysł.

Czy Pete nie podziela tej opinii?

– Wyobraźcie sobie, że nic z tego nie będzie – odparła Alison płaskim tonem. – Już powiedziałam Jamiemu, że w to nie wchodzę.

Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam znikające w oddali plecy Pete'a. Uświadomiłam sobie nagle, że Pete się śmieje. I że towarzyszy mu kobieta o falujących kasztanoworudych włosach.

None

## ROZDZIAŁ 19

*Maggie*

– Nie możemy kazać ludziom wpadać do króliczej nory, to idiotyczne. – Maggie potrząsnęła głową. – To nie ma żadnego sensu.

Maggie wraz z Jackiem i Owenem siedzieli w kawiarni Joeya. Jack poszedł zamówić kanapki na lunch, zostawiając ich oboje, żeby omówili swoje pomysły.

– W rzeczywistości nikt nigdzie nie będzie wpadał, Maggie – tłumaczył cierpliwie Owen, jakby przemawiał do dziecka. – To będzie raczej tunel, przez który przejdą goście. Zbudujemy łukowaty szkielet i obsadzimy go zielenią.

Maggie słuchała uważnie, próbując to sobie wyobrazić. Nie było to łatwe. Owen tak się zapalił, że ciemne loki opadły mu na czoło. Odgarnął je niecierpliwie na bok.

– Aha, tunel. A goście weselni będą jak myszy w mysiej dziurze? – zakpiła Maggie, nie mogąc powstrzymać dziecinnej chęci udowodnienia mu, że jego pomysły są głupie.

Owen przymknął na moment oczy i ze świstem wypuścił powietrze, po czym znowu skupił na niej spojrzenie.

– To chyba lepsze, niż kazać dorosłym bawić się w hula-hoop, nie uważasz?

Maggie już otworzyła usta, żeby wycedzić obraźliwy komentarz, ale Jack właśnie wrócił do stolika, stawiając na nim talerze z kanapkami.

– Ty chciałaś koktajl z liczi i marakui, prawda, a dla ciebie, Owen, sok jabłkowy? – upewnił się.

Oboje poirytowani skinęli głowami bez słowa. Jack speszył się i szybko podreptał z powrotem do kontuaru.

Owen wdał się w przydługie wyjaśnienia, nachylając się do niej i ukazując opalone przedramiona. Maggie gotowała się w środku. Nie cierpiała słuchać w milczeniu,

ale było to jedyne rozsądne wyjście. Chłopak musiał być od niej co najmniej o sześć lat młodszy, nie mógł mieć dużego doświadczenia w organizacji przyjęć weselnych... szczerze mówiąc, czy w ogóle jakieś miał? A mimo to nie wahał się jej pouczać? Czuła rosnącą irytację. Ugryzła się w język, żeby nie dać niczego po sobie poznać. Przecież celem spotkania było udowodnienie Jackowi i Lucy, że ona i Owen wspaniale się ze sobą dogadują.

– Tunel widać tak naprawdę tylko z zewnątrz – tłumaczył Owen. – Goście idący przezeń widzą jedynie ściany pokryte zielenią i kwiatami, a oprócz tego książki i słoiki z dżemem, czyli przedmioty, które zauważyła Alicja, wpadłszy do króliczej nory. W tunelu porobimy otwory, przez które będą wpadać promienie słońca, oświetlając wnętrze. – Owen gestykulował, pokazując, jak to będzie działało. – Tunel będzie schodził w dół zbocza, dając gościom poczucie, że zapuszczają się głęboko pod ziemię, co oznacza, że kiedy już dotrą do końca – podkreślimy to łupnięciem w podłogę z surowych desek –

znajdą się w świecie Alicji, z krokietem, kapeluszami muchomorów i całą resztą.

Maggie przyznała w duchu, że pomysł zaczyna jej się podobać. Nadal jednak nie była do końca przekonana, że to może zadziałać.

– A co ze starszymi gośćmi? Na przykład dziadkami Lucy? Czy oni również wyprawią się do króliczej nory?

– To łagodne zбочce, Maggie, a nie jazda na diabelskim młynie – odrzekł Owen nieco łaskawszym tonem. – A jeżeli ktoś będzie miał kłopoty z poruszaniem, to może zejść po rampie do ogrodu Alicji.

– Hm – mruknęła Maggie, nie znajdując już dalszych obiekcji. – No cóż, wydaje mi się, że to dobry pomysł – przyznała z lekkim wahaniem.

Zaskoczony brakiem oporu Owen uniósł brwi i odchylił się do tyłu. Nie przejawiał jednak triumfu, jak Maggie się spodziewała, lecz wyglądał raczej na zmęczonego.

– Mam nadzieję, że sok pomarańczowy ci odpowiada

– oznajmił Jack, podchodząc do stolika. Postawił szklanki z napojami, przysunął sobie krzesło i usiadł. – Szczerze mówiąc, nie wiem, po co Joey zawraca sobie głowę wypisywaniem menu, skoro i tak nigdy nie ma tego, co człowiek chce zamówić.

W torebce Maggie zadzwoniła komórka. Wyjęła ją i sprawdziła wyświetlacz, na którym pokazał się numer Dylana.

– Przepraszam na moment, muszę odebrać, to sprawa służbowa. – Wstała od stolika i wcisnęła klawisz połączenia. – Halo?

Przed kawiarnią kilka osób paliło papierosy. Maggie stanęła opodal, dokładnie przed stolikiem Jacka i Owena.

– Cześć, M. – Głęboki głos Dylana sprawił, że przeszły ją ciarki. – Co u ciebie?

– Dzięki, w porządku. Jestem na spotkaniu w związku ze ślubem w Darlington Hall, o którym ci opowiadałam. Wielka impreza, a do tego ten facet z dziwnymi pomysłami, pamiętasz? Ale poza tym wszystko

w porządku.

Mała dziewczynka upuściła lizaka na chodnik tuż koło Maggie, gdy jej matka była akurat odwrócona. Podniosła go, oblepiony ziemią i liśćmi, więc Maggie nachyliła się, by powstrzymać dziecko przed włożeniem lizaka do buzi. Matka odwróciła głowę, posłała Maggie niechętnie spojrzenie i odciągnęła małą. Dziewczynka z zadowoloną miną zaczęła lizać brudny cukierek. Maggie wyprostowała się i pochwyciła wzrok przyglądającego jej się przez okno Owena. Speszona, szybko odwróciła się do niego plecami.

– Ach, życiowe wyzwania biznesmenki – powiedział Dylan, wzdychając. – Życzę ci powodzenia, kochanie.

– A co u ciebie? – zapytała Maggie. – Czy nadal przebywasz w Brick Lane?

– Tak – odrzekł Dylan z ożywieniem. – Sceneria jest naprawdę jedyna w swoim rodzaju, cudownie jest wrócić na East End. Tu jest mnóstwo do fotografowania, w Stanach niczego podobnego się nie znajdzie, nie ma



mowy. Posłuchaj, Maggie, czy jesteś wolna dziś wieczorem, tak jak wspominałaś? Może zjedlibyśmy romantyczną kolację u ciebie w domu?

– Dobrze, oczywiście – odrzekła Maggie. – Po wyjściu z pracy kupię dla nas coś do jedzenia.

– To świetnie – ucieszył się Dylan. – Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać.

– Jasne. – Maggie zerknęła na zegarek i uświadomiła sobie, że powinna już skończyć rozmowę, chociaż wcale nie miała na to ochoty. – Przyjedź do mnie, kiedy już będziesz wolny. Ja wrócę pewnie około siódmej.

– No to do zobaczenia – pożegnał się Dylan.

Kiedy wróciła do kawiarni, Jack i Owen zabrali się już do jedzenia. Owen gestykulował żywo, przemawiając z pełnymi ustami.

– Stary, nie ma bolca, w tym sezonie nie zdobędziemy niczego i to mnie doprowadza do szału...

Maggie usiadła przy stoliku i wzięła do ręki kanapkę.

– Poważnie, nie zasłużyliśmy na taki kanał, a

gdybyśmy mieli porządnego trenera...

– Ale nie na tym polega problem – sprzeciwił się Jack. – Nastrój w drużynie już od dawna jest kiepski, a ja uważam, że to się wiąże...

Jack spostrzegł wreszcie Maggie i lekko uniósł rękę, sygnalizując koniec pogawędki o piłce nożnej. Owen potrząsnął głową i spuścił wzrok, wyraźnie niezadowolony, że nie mogą dokończyć rozmowy. Podporządkował się jednak przyjacielowi, który stał się też tymczasowo jego szefem.

– Przepraszam, Maggie. Załatwiłaś swój ważny telefon? – zwrócił się do niej Jack.

– Tak, tak, wszystko w porządku. – Delikatnie odgryzła kęs kanapki z kurczakiem. Trochę za dużo sosu sojowego, ale poza tym smaczna. Joey zatrudnił chyba nowego kucharza. Szkoda, że się tak często zmieniali.

– Życzyłbym sobie, żeby wszyscy moi klienci skłaniali mnie do uśmiechu – mruknął Owen pod nosem.

Maggie zmierzyła go surowym spojrzeniem.

– A iluż to masz klientów, Owen? Wprost konam z ciekawości. Mniemam, że to nie pierwszy ślub na tak wielką skalę, jaki organizujesz, co?

– Maggie, mam trzydzieści jeden lat, a nie trzynaście – odparł Owen, nie dając się sprowokować – więc bądź tak miła i...

Wyraz paniki w oczach Jacka kazał jej ugryźć się w język.

– Przepraszam, Jack – powiedziała, kładąc mu dłoń na ramieniu. – W gruncie rzeczy jesteśmy przyjaciółmi, prawda, Owen?

– Ależ oczywiście – odrzekł ze znużeniem. Czy naprawdę przekroczył trzydziestkę? – zastanawiała się Maggie. Wyglądał znacznie młodziej.

– No dobrze – oznajmiła, otwierając notebooka. – Dogadaliśmy się co do pewnych pomysłów, a tu mam kosztorys. Spójrzcie, proszę, na tę listę. – Podsunęła im ekran, żeby mogli ją sobie obejrzeć. Na ich twarzach odmalowało się pełne skupienie.

– Okej, nie zgłaszam zastrzeżeń – Owen pierwszy przerwał milczenie. – A ty co o tym sądzisz, Jack?

– Myślę, że wszystko w porządku. Pokażę to dziś wieczorem Lucy – odrzekł Jack z uśmiechem. Po raz pierwszy wyraźnie się odprężył.

– Posłuchaj, Owen, kiedy Lucy wyrazi zgodę, określimy ostateczną wielkość zamówienia i złożymy je – powiedziała Maggie.

– Dobrze – odrzekł Owen. – Chociaż jeśli chodzi o tunel, to nie jestem pewien, jakie rośliny i kwiaty najlepiej się nadadzą. W mojej pracowni mam projekt w wersji miniaturowej. Może chciałabyś go obejrzeć i podsunąć mi jakiś pomysł?

– Tak, tak, Maggie – wtrącił Jack z entuzjazmem. – Powinnaś obejrzeć makietę, wygląda naprawdę wspaniale. Pracownia Owena jest jakieś dwadzieścia minut jazdy stąd.

– Aha, rozumiem. – Maggie najchętniej dokończyłaby planowanie bez konieczności kolejnych

spotkań z Owenem, ale obejrzenie makiety tunelu faktycznie mogłoby się przydać. Łatwiej wyobraziłaby sobie kolory kwiatów, jakimi można by go opleść. – Ale dzisiaj, niestety, nie mogę – powiedziała, gestem prosząc o rachunek. – Szczerze mówiąc, w tym tygodniu mam urwanie głowy. Organizuję przyjęcie weselne w Hove. Może za dwa tygodnie? Jeśli chcesz, Owen, to możemy ustalić konkretny termin. – Wyjęła swój terminarz.

– Jesteś, jak widzę, bardzo zajęta kobietą – skwitował Owen. – Ale nie pali się, nie ma pośpiechu. Czy może być piątek, dziesiątego lipca?

Kelnerka przyniosła rachunek w wiklinowym koszyczku, do którego Maggie włożyła gotówkę, ignorując protesty Jacka.

– Jasne, niech będzie. Piątek, dziesiątego lipca. – Schowała komputer do torby. – Słuchajcie, muszę już lecieć. Nie lubię zostawiać Anny zbyt długo samej. Prawdę mówiąc, tak bardzo się wyrobiła, że obawiam się, iż wkrótce przejmie interes. – Maggie z uśmiechem

podala rękę Jackowi, a potem Owenowi, który tym razem nie spojrzał jej w oczy. – Pozdrów ode mnie Lucy, Jack. Jestem ciekawa, jak spodobają jej się nasze pomysły.

– Małże wyglądają apetycznie – powiedziała Maggie. Po zamknięciu kwiaciarni wpadła do sklepu rybnego.

– Tak jak zwykle są świeże, z porannego połowu – potaknął sprzedawca.

– Poproszę tuzin. – Maggie powiodła wzrokiem po szklanej ladzie, by zobaczyć, co jeszcze nadaje się do kupienia.

Sprzedawca podał jej małże w plastikowej torbie. Po drodze postanowiła jeszcze nabyć w supermarkecie szparagi i włoską szynkę oraz zerwać trochę solirodu. Na deser miała w lodówce lody o smaku toffi i maliny, a także kilka butelek białego wina.

Wyszła ze sklepu rybnego na gwarną o tej porze ulicę. Tłumy ludzi spacerowały, rozkoszując się ciepłym letnim wieczorem. Położyła zakupy i torebkę na fotelu pasażera. Nie miała pojęcia, dokąd zmierza jej przygoda z

Dylanem, ale czuła motyle w brzuchu i cieszyła się na spotkanie z nim dokładnie tak samo, jak przy pierwszej randce.

\*

Maggie siedziała w salonie ze szklanką wody mineralnej w ręku, gdy ujrzała parkującego na podjeździe Dylana w zielonym kabrioletcie MG. Zerwała się i pobiegła otworzyć mu drzwi. Przywitał ją czułym pocałunkiem i bukietem blad różowych lilii.

– Witaj, piękna – powiedział, wręczając jej kwiaty.

– Cześć – odrzekła, przyjmując bukiet z uśmiechem.

– Dziękuję ci, są śliczne. – Lilie nie należały do jej ulubionych kwiatów, napatrzyła się na nie przy okazji zbyt wielu pogrzebów, ale te akurat były bardzo ładne.

– Pff – sapnął Dylan, teatralnym gestem ocierając wyimaginowany pot z czoła. – Kupowanie kwiatów dla ciebie to prawdziwe wyzwanie, wiesz?

Maggie się roześmiała.

– Co to za samochód? – zapytała, wyciągając szyję, żeby obejrzeć pojazd.

– Wypożyczyłem go dzisiaj. To chyba dobry pomysł, skoro czeka mnie wkrótce podróżowanie po Anglii... Jak ci się podoba?

– Bardzo ładny – orzekła.

– Może wybierzemy się na krótką przejażdżkę? – zaproponował Dylan.

– Bardzo chętnie, ale lepiej innym razem – odparła, spoglądając znacząco w stronę kuchni, gdzie stała przygotowana kolacja.

– Jasne. – Dylan nie oponował i wszedł za nią do domu. Idąc obok niej do kuchni, objął ją lekko w pasie.

– Kieliszek prosecco? – zaproponowała, wyjmując butelkę z lodówki.

– Tak, poproszę – odrzekł.

Wyjęła korek i nalała wino do dwóch wysokich kieliszków. W międzyczasie Dylan skubał wargami jej kark. Bardzo lubił, gdy nosiła włosy wysoko upięte, tak



jak dzisiaj. Jej sukienka w kwiaty była głęboko wycięta na plecach, a pocałunki Dylana sprawiły, że wąziutkie ramiączko opadło. Nadal ją obejmował, ale raptem przestał całować i cofnął się o krok.

– Twój tatuaż, Maggie – wykrztusił, wodząc opuszką kciuka po jej obojczyku. – Śpiewający ptaszek. – Pocałował to miejsce. – Tak bardzo mi go brakowało.

Odwróciła się, żeby mu podać kieliszek, i ujrzała w jego oczach cień smutku.

– Jak cudownie znowu być z tobą, Maggie. Nie mam pojęcia, jak mogłem od ciebie odejść.

– Kompletnie zapomniałem, jak niesamowite są kolory w Brick Lane – mówił Dylan, kiedy już siedzieli w jadalni przy kolacji. – Pakistańskie sklepy ze słodyczami, pamiętasz, wypełnione różem i pomarańczą, te niezliczone kształty pysznych przysmaków... A sklepy z sari? Niewiarygodne. Wysłałem już kilka zdjęć klientowi ze Stanów, prawie oszaleli ze szczęścia widząc mój projekt.

– O, naprawdę, tak, ja... – zaczęła Maggie.

– Powiedzieli, że chcą mieć wszystkie zrobione tam zdjęcia – dokończył Dylan.

Maggie nakładała lody do szklanych misek. W czasie kolacji wspominali dawne czasy, pierwsze lata ich znajomości, okres sprzed małżeństwa, jednym słowem ścieżki, po których można było się bezpiecznie poruszać. Przypomnieli sobie ciasne, acz przytulne dwupokojowe mieszkanie, w którym wówczas mieszkali. Maggie chodziła wtedy na kurs kwiaciarstwa i zarabiała trochę pieniędzy śpiewaniem jazzu; Dylan był asystentem ogromnie wymagającego fotografa. Z wolna rozmowa przeszła na czasy współczesne i Dylan opowiedział jej o swoich planach zawodowych na lato.

– Mam nowego klienta, któremu zależy na czymś absolutnie wyjątkowym. To firma odzieżowa z Bostonu, preferująca raczej klasykę, nakierowana na bardziej konserwatywnych klientów w średnim wieku. Właśnie tworzą katalog na jesień.

– Czy to poważne zamówienie? – spytała Maggie, podając mu pucharek lodów.

– W pewnym sensie tak, chociaż robota nie jest zbyt skomplikowana. Faktem jest, że płacą na czas, ale szczerze mówiąc, nie jest to moja ulubiona działka. Wszystko jest strasznie sztywne. Zresztą sama oceń. – Podsunął jej wyjęty z torby katalog wiosenny. Maggie zaczęła go kartkować. Nie było niespodzianek – na każdej błyszczącej stronie modelki o perfekcyjnym wyglądzie prezentowały kwieciste rozpinane bluzki i zaprasowane w kant wąskie spodnie.

– Domyślasz się, o co mi chodzi? – zagadnął Dylan.

– Chyba tak – odrzekła Maggie.

– Z nowym projektem wiąże się pewna niezaprzeczalna korzyść, a przynajmniej tak mi się wydaje.

– Ach tak, a co to takiego? – zainteresowała się Maggie, patrząc na Dylana spod przymrużonych powiek.

– Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. –

Twarz Dylana opromienił uśmiech. – Zależy im, żeby ich kolekcja kojarzyła się z kwintesencją angielskości. Rozumiesz, co mam na myśli – piękny nobliwy tweed. – Zaśmiał się z leciutką ironią. – Osobiście taki styl mnie nie kręci, ale korzyść polega na tym, że Charlesworth byłoby znakomitą scenerią dla sesji zdjęciowej.

Maggie obruszyła się w duchu na tę nieco kąśliwą uwagę. Charlesworth było teraz jej miejscem i naprawdę lubiła tutejsze przysadziste domy, powolne tempo życia, zarys niewysokich pagórków, malowniczo otaczających miasteczko.

– Pomyślałem, czyby nie fotografować na tle pól zboża – powiedział Dylan, a Maggie nieco przychylniej odniosła się do tego pomysłu. Widok bezkresu ciepłej żółci, jaką widziała z okien sypialni, należał do jej ulubionych; dzięki temu uwielbiała też swój dom. Cieszyło ją, że Dylan doceniał piękno tutejszego krajobrazu.

– Wydaje mi się jednak – kontynuował Dylan – że

najbardziej podobałoby im się jeszcze coś innego. Zdjęcia zrobione w zieleni, z widoczną w tle główną ulicą. Rozumiesz, kilka starszych pań przechadzających się po miasteczku albo plotkujących pod urzędem pocztowym.

– Aha – bąknęła Maggie, usiłując sobie wyobrazić, jak osoba z zewnątrz może postrzegać miejscowość, w której ona mieszka i pracuje.

– Rzecz w tym – tłumaczył dalej Dylan – że to by znaczyło, iż będę przebywał w Sussex przez większą część lata. Luca zaofiarował się popilnować dla mnie interesów w Stanach.

Maggie słuchała uważnie, nie była jednak pewna, czy nadaża za tokiem rozumowania Dylana.

– I co ty na to? – zapytał z twarzą płonąca oczekiwaniem.

– Konkretnie na co? – odparła ostrożnie, próbując sobie to jakoś poskładać. Dylan mówił tak szybko i chaotycznie, że straciła wątek.

– Podoba mi się twój dom, jest bardzo piękny. Ale co

ważniejsze, i mam nadzieję, że już się tego domyśliłaś, ja nadal cię kocham. – Ujął przez stół jej obie dłonie. Serce Maggie waliło teraz jak młotem. – Czy znalazłoby się tu dla mnie miejsce? – Patrzył na nią z nadzieją szeroko otwartymi chabrowymi oczyma. – Zamieszkajmy razem, tak jak dawniej...

None

## ROZDZIAŁ 20

*Alison*

– Dziewczynki, jest wpół do ósmej, powinnyście już być za drzwiami – krzyknęła Alison, podnosząc głowę. W ręku trzymała kubek parującej herbaty. Pierwsza zbiegła po schodach Holly, z plecakiem i workiem na kostium od wuefu w jednej ręce i szkolnymi butami w drugiej. Przysiadła na dolnym stopniu, żeby zawiązać sznurowadła, z chichotem usiłując uniknąć entuzjastycznych czułości George’a, który ją lizał po twarzy.

Sophie zeszła po chwili nieco bardziej miarowym krokiem, związując kruczoczarne włosy szeroką czarną opaską.

– Nie ma pośpiechu – oznajmiła chłodno. – Nie jadę dzisiaj z tatą. Matt odwiezie mnie do szkoły.

– Och, czyżby? – wypaliła zaskoczona Alison.

Wyprostowała się i ściągnęła ramiona do tyłu, pilnując się, by twarz nie zdradziła jej uczuć. Naprawdę zaczynała tęsknić za Sophie, która była kiedyś jej przyjaciółką, a nie wieczną oponentką jak ostatnio. – Mam nadzieję, że znajdzie chwilę czasu, żeby się nam najpierw przedstawić.

Holly podniosła zaniepokojony wzrok. Sophie przewróciła oczami.

– Oczywiście, że nie. Nie bądź śmieszna, mamo, nie ma na to czasu, bo jeszcze się spóźnimy.

Holly posmutniała, podobnie jak Alison, która poczuła, że ostatnie nici władzy wymykają jej się z rąk.

– I żeby nikt się na nas nie gapił z okna od frontu – ostrzegła zimno Sophie.

– Mam nadzieję, że on jeździ bezpiecznie – powiedziała Alison, usiłując odzyskać resztki kontroli nad sytuacją. – Kiedy zdał egzamin na prawo jazdy? A skoro już o tym mowa, to ile on właściwie ma lat?

– Osiemnaście. Zdał egzamin już wieki temu. – Sophie skwitowała zaniepokojenie matki wzruszeniem



ramion.

Chłopak ma osiemnaście lat? Czyli dopiero niedawno otrzymał prawo jazdy. I jest trzy lata starszy od Sophie – czy to czasem nie za duża różnica wieku? Cierpliwość Alison była na wyczerpaniu. Od wielu dni cierpiała na bezsenność, nękana kłopotami finansowymi. Nie mogła sobie pozwolić na rozpoczęcie dnia od kolejnej beznadziejnej sprzeczki z Sophie. Spojrzała na zegarek.

– Dobrze, Sophie, jak chcesz. Tym razem niech ci będzie. Hol, ponieważ zostałeś tylko ty, to może mogłabyś zapytać mamę Amy, czy miałyby dla ciebie miejsce w samochodzie? Tacie przyda się trochę więcej czasu dziś rano.

– Jasne, mamó – powiedziała Holly, wstając ze stopnia. Alison cmoknęła ją na pożegnanie w czubek głowy.

– A ty, Soph, nie musisz się wcale przejmować – zwróciła się do nadąsanej starszej córki, chcąc nieco rozładować napięcie – nikt nie będzie się na was gapił.

Możesz wierzyć lub nie, ale mamy ciekawsze rzeczy do zrobienia. – Mina Sophie pozostała nieprzenikniona. Dziewczyna nie udzieliła odpowiedzi. – Tylko proszę, żeby Matt prowadził uważnie i powoli. I zaprosz go następnym razem do domu, dobrze?

Kiedy Holly wyszła do szkoły, Alison podreptała do pokoju dziennego, gdzie Pete siedział z gazetą w rękach.

– Jesteś dziś rano wolny, kochanie. Boltonowie podwiozą Holly, a Sophie chce jechać ze swoim nowym chłopakiem. On ma osiemnaście lat, Pete. Co o tym myślisz? – spytała.

Jej mąż nie podniósł głowy.

– Uhm – odparł, przewracając stronicę.

– Słyszałeś, co powiedziałam, Pete?

– Uhm – powtórzył, tym razem podnosząc wzrok znad kolumny z cenami domów jednorodzinnych i patrząc na nią niewinnie. – Dziś rano nie ma podwożenia do szkoły. Fantastycznie.

– Pete – zaczęła Alison, ale mąż z powrotem zagłębił

się w czytaniu, moszcząc się wygodniej na miękkiej skórzanej kanapie. Nie zapytam go, co będzie robił, skoro nieoczekiwanie jest wolny, pomyślała Alison. Za żadne skarby nie zadam mu tego pytania.

Czy jednak mogła mieć nadzieję, że Pete po prostu zostanie na kanapie?

Do południa Pete przeszkodził jej w pracy sześć razy. Gdzie się podział zmiękczac do tkanin? Czy kostium Holly, w którym miała wystąpić w szkolnym przedstawieniu, jest już gotowy? Kiedy wszedł do pracowni z pytaniem, gdzie schowała gumowe rękawice, w końcu nie wytrzymała.

– Posłuchaj, Pete – zaczęła, przerywając zszywanie na maszynie patchworkowych poszewek na poduszki, które zamierzała sprzedać przez internet. – Wiem, że jestem w domu, ale nie możesz mi bez ustanku zawracać głowy. – Spojrzał na nią z zaskoczeniem i urazą. – Wyobraź sobie – mówiła dalej Alison – że wmaszerowuję do twojego dawnego biura, zastaję cię przed ekranem

komputera i domagam się odpowiedzi, gdzie wetknąłeś płyn do zmywania naczyń.

Słowa Alison zawisły między nimi w powietrzu. Potem twarz Pete'a się zmieniła, jego rysy stwardniały.

– Rozumiem – wycedził i urwał. – Nie jestem głupi. Staram się utrzymać w domu porządek i zapewnić dziewczynkom wszystko, czego potrzebują. – Na policzkach Pete'a pojawił się ciemny rumieniec. – I pamiętam, że kiedy jeszcze się tym zajmowałeś, to zawsze twierdziłeś, że to też jest ważna praca. – Alison szukała argumentów na swoją obronę, ale Pete nie dał jej dojść do słowa. – Mam już dość tego, że stale się mnie czepiasz, Ali. Wiem, że mamy kłopoty finansowe, ale...

– Ale co, Pete? – wtrąciła Alison, prostując się na wiklinowym krześle. Czowała, jak rośnie w niej gorycz frustracji. – Wiesz co, słowo „kłopoty” w żadnym stopniu nie oddaje skali problemu.

– Wiem – powtórzył Pete, unikając jej spojrzenia.

Pozornie słuchał jej oskarżeń, ale mina pozostała

obojętna. Alison nie była pewna, czy jej słowa do niego trafiają.

– Usiłuję zarobić pieniądze, żebyśmy nie stracili dachu nad głową i żebyś mogła zapewnić mamie pomoc, jakiej potrzebuje, a ty, ty... – urwała, czując, że za moment wybuchnie.

– Co ja, Ali? – zareagował w końcu Pete.

– Pete – w głosie Alison brzmiała nieudawana rozpacz – powiadasz, że zajmujesz się domem, ale kiedy wczoraj wróciłam, zastałam cię na oglądaniu serialu w telewizji i pogryzaniu chipsów. Czy sprawdzałeś dzisiaj oferty pracy? Kiedy ostatnio choćby pobieżnie przejrzałeś te kolumny w gazecie, zamiast czytać jedynie dział sportowy?

Speszony Pete przestąpił z nogi na nogę i spuścił wzrok na podłogę.

Serce Alison ścisnęło się ze smutku. Nie do wiary, ile sprawiała mu bólu. A ten ton pretensji i urazy, jakim do niego przemawiała – od kiedy to stała się przysłowiową

zrzedliwą megierą?

– Nie wiem, jak do tego doszło, ale tak nie może dłużej trwać – oznajmiła. Włożyła czerwony wełniany kardigan i zaczęła zapinać guziki. Musiała się oddalić od Pete’a, chociaż na chwilę wyjść z domu. – Wychodzę.

– A więc to jest według ciebie rozwiązanie problemów? – mruknął Pete, przeczesując włosy palcami.  
– Kiedy robi się ciężko, ty po prostu wychodzisz?

Alison spiorunowała go wzrokiem.

– Sam wiesz, że to nieprawda, Pete – warknęła, głucha na przykre docinki, jakimi się obrzucali. – Jak możesz tak mówić? Od miesiący wykazuję anielską cierpliwość, starając się zarobić na nasze utrzymanie.

Pete usiadł na krześle przy drzwiach i ukrył twarz w dłoniach.

– Alison – rzekł stłumionym głosem – wiem, że uważasz, iż jestem leniwy, ale zapewniam cię, że się mylisz.

Bez trudu wychwyciła w jego tonie nuty desperacji i

przygnębienia.

– Ciągłe szukam i szukam, ale na próżno, niektóre stanowiska pracy zostały zwyczajnie zlikwidowane.

– Wiem o tym, Pete – odparła z irytacją – i rozumiem, że nie jest ci łatwo, ale co zamierzasz z tym zrobić? Chcesz zrezygnować z szukania czy jak?

Pete wpatrywał się w nią z miną bez wyrazu. Przecisnęła się obok niego na korytarz i wyszła z domu, z impetem zatrzaskując za sobą drzwi.

None

## ROZDZIAŁ 21

*Jenny*

Nic tak nie odwracało moich myśli od własnych problemów, jak ratowanie Chloe w jej rozlicznych kłopotach. Tego popołudnia siedziałyśmy w jednym z pustych redakcyjnych pomieszczeń, mając przed sobą kubki gorącej herbaty i herbatniki maślane, jakie wykradłam ze wspólnej szafki.

– To sześćdziesiątka mojego taty, naprawdę ważna okoliczność, Jen – powiedziała Chloe, z trudem powstrzymując łzy.

– Zgoda – przyznałam, obejmując ją pocieszająco. Nie cierpiałam, kiedy Chloe była do tego stopnia nieszczęśliwa.

– To mi uświadomiło, że Jon nigdy nie zrozumie, czego od niego oczekuję, Jen. Przecież wiedział o tych urodzinach od miesięcy, a teraz mi raptem komunikuje, że



wybiera się na wieczór kawalerski Raviego. To koniec, mówię ci. Z nami już koniec.

Rozmazany artystycznie makijaż pasował Chloe lepiej niż jakiegokolwiek znanej mi dziewczynie. Nie prezentowała się wprawdzie zbyt elegancko, ale kiedy zmrużyłam oczy, zaczęła mi przypominać szykowną piękność z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, a nie urzędniczkę o złamanym sercu.

Podaliśmy jej herbatnika.

– Dlaczego mi się tak przyglądasz? – zdziwiła się Chloe, pociągając nosem. – Wiem, że jestem jeszcze młoda – wróciła do przerwane go wątku. – Dwadzieścia pięć lat to chyba nie jest starość, co?

– No pewnie, że nie, ty głuptasie – odparłam, energicznie kręcąc głową.

– Zresztą na razie i tak chcę się skupić na swojej karierze – dodała. – Ale nie chcę być wiecznie samotna, Jen. Problem polega na tym, że byłam z Jonem tak długo, że nie pamiętam już, jak to jest być z kimś innym czy w

ogóle poznać kogoś nowego.

Chloe miała ciemną karnację i odznaczała się ciepłym i naturalną urodą. Dawałam jej góra pięć minut na rynku samotnych serc. Oczywiście pod warunkiem, że tym razem faktycznie zerwie z Jonem na dobre.

Przez szyby z mrożonego szkła ujrzałam zbliżającą się grupę dziennikarzy.

– Ojej, Chloe – zawołałam, plasnąwszy się ręką w czoło. – Kompletnie zapomniałam, że zamieniono pokoje na posiedzenie redakcji. Ci ludzie zjawiają się tu za minutę, musimy się stąd zabierać.

Rękawem bluzki wytarłam jej z grubsza ślady tuszu pod oczami, po czym pomogłam podnieść się z krzesła.

Gdy wyszliśmy z pokoju na korytarz, dziennikarze stali pogrążeni w rozmowie i zdawali się nas nie zauważać. Za to od razu wypatrzył nas (a raczej Chloe) Ben, przebojowy młody reporter, który niedawno zaczął u nas pracę i od pierwszego dnia pałętał się przy niej. Wietrząc niepowtarzalną szansę, zawołał: „Głowa do

góry, Chloe, kto wie...”, ale natychmiast się zamknął, gdy spiorunowałam go wzrokiem.

Praca szła pełną parą, a Zoe nie przestawała być sennym koszmarem, co jednak okazało się pożądaną odmianą. Wróciwszy do swojego biurka, zajęłam się sprawdzaniem zawartości pliku zawierającego artykuły, zdjęcia i reklamy do najnowszego numeru, zbliżał się bowiem moment jego wysyłki do drukarni. Zazwyczaj nie przepadałam za tym pracowitym okresem miesiąca, tym razem jednak byłam wdzięczna za nawał zajęć. Od pamiętnej sprzeczki między mną a Danem nasze stosunki były wyraźnie napięte, a reagowaliśmy na tę niemiłą sytuację tak jak zawsze, czyli starając się jak najmniej przebywać w domu. Jeśli zaś idzie o moją książeczkę dla dzieci... Ilekroć brałam do ręki długopis albo pędzel, czułam pustkę w głowie. Nie przychodziły mi do niej żadne pomysły. Źródółko z koncepcjami wyschło, a kiedy usiłowałam pracować nad już istniejącymi szkicami, rezultaty były marne. Łapałam się na tym, że gapię się

bezmyślnie przez okno albo przeglądam stare egzemplarze „Smash Hits”. Rozmowa z tatą i Chrisem dźwięczała mi echem w głowie. Zadawałam sobie pytanie, po co spędziłam tyle czasu na planowaniu ceremonii ślubu, skoro unosił się teraz nad nią cień mojej mamy.

Wysłałam przejrany dokument, a potem sprawdziłam pocztę. Zamówienia na artykuły biurowe, rezerwacje pomieszczeń na narady. I jedna wiadomość prywatna. Od Susan Haybridge. Temat: Dzień dobry. „Haybridge”. Nazwisko mojej mamy. Przeszedł mnie zimny dreszcz. Nie otworzyłam na razie tego e-maila, tylko spojrzałam przez pokój na Chloe, która siedziała przy biurku ze smutkiem wypisanym na twarzy.

– Herbata? – spytałam samymi wargami.

Pokręciła głową i skinęła w kierunku swojego szefa na znak, że została zasypana robotą.

Opróżniłam swój schowek z dokumentami, załatwiłam wszystkie zamówienia, dwukrotnie

odwiedziłam pojemnik z wodą pitną, dokładnie sprzątnęłam biurko, uporządkowałam dokumenty Zoe, zamówiłam dla Chloe spinacze w kształcie myszy, które tak lubiła – i nadal było dopiero wpół do trzeciej. W końcu otworzyłam wiadomość od mamy. Czułam, że kręci mi się w głowie. Mogłabym zwyczajnie skasować ten e-mail. Zignorować go tak, jak ona ignorowała naszą trójkę przez Bóg wie ile lat. Czy byłam jej coś winna? Nic. *Nada. Niente.* Mimo to skierowałam wzrok z powrotem na ekran. „Droga Jenny” – przeczytałam.

Dzień dobry. Kiedy twoja kuzynka Angie powiedziała mi, że wychodzisz za mąż, mogłam myśleć tylko o jednym – moje dziecko jest już dorosłe. To doprawdy niezwykle, zdumiewające.

Bardzo chciałabym przyjść i zobaczyć twoją ceremonię ślubną, Jenny. Wiesz, jak byłabym z ciebie dumna.

Ja i Nigel mieszkamy w Eastbourne. Być może o tym słyszałaś. W każdym razie przyjazd na twój ślub nie byłby

żadnym problemem.

Mam nadzieję, że dobrze ci się wiedzie, kochanie, Angie mówiła, że znalazłaś sobie porządnego człowieka.

Proszę, odpisz.

Kocham cię, mama

Zamknęłam wiadomość, zanim zdążyłam odczuć pokusę ponownego przeczytania. „Kocham cię, mama”. „Wiesz, jak byłabym z ciebie dumna”. Te słowa brzmiały pusto, bezdźwięcznie. Jak śmiała udawać, że mnie kocha? Jakim prawem czuła się ze mnie dumna? Gotowałam się z gniewu. Czy ona w ogóle wie, co to znaczy kochać? Odrzuciła Chrisa, bo nie był doskonały; Chrisa, którego wszyscy kochali i szanowali, i który tyle robił dla innych, nie oczekując niczego w zamian. Raptem ta obca osoba, „mama”, „Susan”, wiodąca przyjemne życie w małej nadmorskiej miejscowości z niejakim Nigelem (kimkolwiek był), uznała, że pora mnie znowu pokochać? Przeliczyła się, to nie był odpowiedni moment, a zresztą takowy nigdy nie nadejdzie.

Otworzyłam puste okno nowej wiadomości, a potem znów je zamknęłam.

Jak ona mogła tak postąpić? Kto dał jej do tego prawo?

Wziąwszy głęboki oddech, ponownie otworzyłam puste okno i szybko zaczęłam pisać:

Cześć Chloe,

dostaniesz niedługo nową partię ulubionych myszy spinaczy – niebieskich, różowych i żółtych. Jestem pewna, że pomogą ci one stać się błyskawicznie gwiazdą dziennikarstwa. Albo chociaż na chwilę przestaniesz się zamartwiać Jonem.

Jen

Kliknęłam „Wyślij”. Mama nie miała nade mną władzy, o ile sama jej na to nie pozwolę. Wystarczyło po prostu schować ją z powrotem do pudełka i zamknąć pokrywkę. Nic trudnego.

– Przepyszne – powiedział Dan, wsuwając sobie do ust pokąsną porcję chilli con carne. Siedzieliśmy

wieczorem przy stole w kuchni, a on na moment przerwał dźwięczącą w uszach ciszę. Dopiero dzisiaj przekonałam się, jak głośno tyka ścienny zegar.

– Jest jeszcze mnóstwo, więc weź sobie dokładkę – poradziłam. Rzeczywiście, w garnku została masa jedzenia, bo ja nałożyłam sobie na talerz zaledwie odrobinę. Wstrząs w związku z wiadomością od mamy bynajmniej nie złagodniał i kompletnie straciłam apetyt.

– Jasne, Jen, bardzo chętnie – zgodził się Dan. – Przecież wiesz, że szaleję za chilli. – Obrzucił mnie uważnym i niepewnym spojrzeniem. – Chciałbym się też jednak dowiedzieć, co się z tobą dzieje.

Wbiłam wzrok w blat stołu.

– Czy zamierzasz mi to wyjawić? – spytał, biorąc łyk piwa z butelki. – Od tygodnia prawie ze sobą nie rozmawiamy i naprawdę zależy mi na tym, żeby odzyskać moją narzeczoną. – Nakrył moją dłoń swoją i przez chwilę poczułam się spokojnie i bezpiecznie.

Nie miałam ochoty na analizy i dywagacje.



Pragnęłam jedynie, żeby życie wróciło do normalności. Przecież zamknęłam pudełko, prawda? A zatem nic nie powinno się z niego wydostać.

– Nic mi nie jest, Dan. Mam dużo na głowie w związku ze ślubem... Wiesz, jak to jest, nadal czeka mnóstwo spraw do załatwienia.

Dan pokręcił głową, nieprzekonany.

– Nie wierzę ci, Jen. Uwielbiasz organizować, a zresztą w ubiegłym tygodniu zachowywałaś się inaczej, byłaś wręcz podekscytowana. Od tamtego wieczora, kiedy był u mnie Russ, wszystko się nagle zmieniło.

– Nic się nie dzieje – odparłam, wzruszając ramionami. – Po prostu czas nagli i... – zawiesiłam głos. Dla odwrócenia uwagi Dana nalałam sobie od niego trochę piwa do szklanki.

– Jen – powiedział Dan z naciskiem, nieco bardziej ostrym tonem – proszę cię, tylko mi nie ściemniaj. Wyobraź sobie, że wiem, co się dzieje, więc lepiej przestań mnie zwodzić.

– O co ci chodzi? – spytałam wojowniczo.

– Chris powiedział mi o tym – odrzekł cicho Dan – że mama nawiązała z tobą kontakt.

Mur obronny, wzniesiony przeze mnie z taką starannością, żeby osłonić wątłą skorupkę, w której znajdowaliśmy się ja i Dan, runął z bezdźwięcznym hukiem.

– Dlaczego mi o tym nie wspomniałaś, Jen? Chris poważnie się o ciebie martwi, powiedział, że w zeszły piątek wyszłaś od taty bez pożegnania. Zadzwoił, żeby sprawdzić, jak się czujesz, i opowiedział mi, co się stało.

– Rozmawiałeś o mnie za moimi plecami? – warknęłam, czerwieniąc się gwałtownie. – Więc po co teraz te wszystkie pytania, skoro dowiedziałeś się już o wszystkim?

– Chciałem cię skłonić do rozmowy, Jen – odparł Dan po długiej chwili milczenia. – Chciałem, żebyś mi sama o tym powiedziała.

– To nie ma absolutnie nic wspólnego z tobą –

rzuciłam, odsuwając krzesło z takim impetem, że zazgrzytało o podłogę. Dan zacisnął szczęki na ten przejaw złości. – Zero związku – dodałam już nieco spokojniej, czując pieczenie łez pod powiekami.

Zadane i niezadane pytania pozostały bez odpowiedzi. Dan dotknął lekko mojego ramienia. Patrząc w jego ciepłe brązowe oczy, zrozumiałam, że nic, co mógłby mi odpowiedzieć, nie poprawiłoby mi nastroju. Nie zamierzałam pozwolić, żeby mama wmieszała się między nas, co to, to nie. Ponownie zamknęłam pudełko, tym razem na klucz. Łzy potoczyły się po moich policzkach.

Dan wstał z miejsca i pociągnął mnie za sobą na naszą ulubioną kanapę. Trzymał mnie w objęciach, nic nie mówiąc, a jedynie delikatnie głaszcząc mnie po głowie. Położyłam mu rękę na torsie, uniosłam twarz, żeby go pocałować i poczułam jego usta na swoich, znajome, pocieszające. Już wiedziałam, że znajdę sposób wyjawienia mu prawdy o mamie – o tym, co do niej czuję,

co do mnie napisała – a on pomoże mi zdecydować, co z tym fantem zrobić. Ale dziś wieczorem pragnęłam jedynie poczuć się tak jak dawniej, zatracić się i nasycić ciepłem i siłą Dana, poczuć drapanie jego zarostu na twarzy, być blisko człowieka, z którym pragnęłam spędzić resztę życia. Dan czule mnie pocałował.

None

## ROZDZIAŁ 22

*Alison*

Zatrzasnąwszy za sobą z hukiem drzwi po kłótni z Pete'em, Alison uświadomiła sobie, że tym razem to nie jest błaha sprawa, bo zapomniała kluczy. Bardzo długo spacerowała, zbyt dumna, żeby wrócić po nie i znów stawić mu czoło. Ona i Pete często się spierali, to chyba w małżeństwie rzecz normalna? Tym razem jednak spór był poważniejszy, bardziej zasadniczy. Na tyle, że dopuściła do głowy myśl, którą zazwyczaj starała się ignorować: „Czy byłoby łatwiej?”. Pytanie wciąż powracało: „Czy byłoby łatwiej, gdybyśmy się rozstali?”.

Świeże powietrze przejaśniło jej nieco w głowie, choć nadal panował tam chaos. Alison wspięła się na wzniesienie po lewej stronie domu i ruszyła przez pola, podążając wydeptaną ścieżką, z rzadka porośniętą makami. Przebrnęła przez przełaz, czując powiew wiatru

na rozpalonej twarzy, zadowolona, że przed niespodziewanym wyjściem z domu włożyła wełniany kardigan. Pokonała niski kamienny murek i poszła dalej równoległe do strumienia, rozmyślając o instytucji małżeństwa.

Oczekiwano od małżonków, że będą się kochali przez dziesiątki lat, a przecież oboje nieustannie się zmieniali. Do tego kłopoty finansowe, dzieci, starzejący się rodzice i masa innych problemów, jakie codziennie przynosiło życie. Alison owinęła się ciasniej swetrem. Nawet jej rodzicom się nie udało, choć powszechnie uchodzili za idealnie dobraną parę. Ona sama nieraz widziała przyjaciół potykających się o przeszkody małżeńskiego życia, a wielu z nich upadało. Dlaczego istniały poradniki z każdej dziedziny poza małżeństwem?

Kiedy późnym popołudniem Alison dotarła do domu, Pete wpuścił ją bez słowa, o nic nie pytając, najwyraźniej tak samo jak ona niegotowy jeszcze do rozmowy. Bąknęła mu „cześć” i poszła prosto do swojej pracowni. Gdy

zamknęła za sobą drzwi, przyszedł jej do głowy pewien pomysł. W istocie głupawy, ale nie umiała z niego zrezygnować, żywiła bowiem silne przekonanie, że różni ludzie zjawiają się w czyimś życiu nie bez powodu, podobnie jak wszystko inne, co się komuś przydarza.

Włączyła laptopa i wpisała w wyszukiwarkę nazwisko pani Robertowej Spencerowej, widniejące na pudełku, w którym mieścił się serwis do herbaty. Dodała miejscowość: Charlesworth. Obracając w umyśle rozliczne możliwości, wcisnęła klawisz Enter i czekała, co przyniesie los.

Zaułek Willow Tree. Alison dobrze знаła tę część miasta, w porównaniu z niemilknącym zgiełkiem na głównej ulicy było tu wyjątkowo cicho i spokojnie. Powiodła wzrokiem po okolicznych starych domach i pomyślała o swoim. Ona i Pete stali się sobie obcy, a ich sypialnia ziała pustką i smutkiem. Czy naprawdę się łudziła, myśląc, że znajdzie tu odpowiedzi, jakich szukała?

Wizyta w tej odludnej dzielnicy obudziła uśpione wspomnienia. Alison czuła się tak, jakby znalazła schowane głęboko w czeluściach szafy blaszane pudło z fotografiami i pożółkłymi biletami do kina, które ukryła, będąc dzieckiem. Jako mała dziewczynka często przychodziła do tutejszych cienistych ogrodów, częściowo zdziczałych, porośniętych bujną zielenią. Po drodze ze szkoły do domu wraz z koleżankami odsuwały obluzowane sztachety ogrodzenia i zakradały się tam, żeby pleść wianki ze stokrotek. Jako nastolatki pokonywały parkan górą, przeskakując odważnie na drugą stronę, podniecone duchem przygody. Przesiadując na niestrzyżonej trawie w cieniu wierzby płaczącej w towarzystwie kolegów, ukradkiem paliły papierosy, całowały się i zdradzały sobie szeptem tysiące sekretów. Mieszkańcy okolicznych domów posiadali zapewne klucze do bramy, ale nie korzystali z nich, preferując pogawędki na schodach ganków bądź w ogródkach od tyłu, podczas rozwieszania bielizny. Ilekroć Alison tam



zachodziła, ogrody były puste i czekały, aż ktoś odkryje ich tajemnice.

Dziś oczy Alison były wpatrzone w domy z lat pięćdziesiątych. Numer osiemnaście, dwadzieścia; szła dalej ulicą, aż dotarła do numeru trzydzieści dwa. Z internetu dowiedziała się, że państwo Spencerowie prawdopodobnie nadal tu mieszkają. Posesja nie różniła się niemal od domów sąsiadów. Może grządki kwiatowe były nieco bardziej wypielęgnowane, a żywopłot staranniej przystrzyżony. Alison podeszła do drzwi i nacisnęła dzwonek.

Kobieta, która jej otworzyła, obdarzyła ją ciepłym uśmiechem.

– Dzień dobry – powiedziała takim tonem, jakby Alison była jej znajomą. Była ubrana z wyszukaną elegancją w żółty bliźniak i błękitną spódnicę, doskonale pasującą do koloru bystrych oczu. Dopiero po chwili Alison spostrzegła jej przygarbienie, głębokie zmarszczki na twarzy, plamy wątrobowe na rękach i laskę, na której

wspierała się starsza pani.

– Dzień dobry, pani Spencer – odpowiedziała Alison, gratulując sobie w duchu pomysłu włożenia ciemnej ołówkowej spódnicy i białej bluzki. – Nie znamy się wprawdzie – mówiła dalej, szukając odpowiednich słów na wyjaśnienie celu swojej wizyty – ale kupiłam serwis do herbaty. – Przystąpiła niepewnie z nogi na nogę. – Wydaje mi się, że mógł kiedyś należeć do państwa.

Pani Spencer zapatrzyła się w dal niewidzącym wzrokiem, jakby starała się to sobie przypomnieć. Co za głupota, pomyślała Alison, że się tu fatygowałam. Kobieta ma co najmniej osiemdziesiątkę. To jasne, że nic nie pamięta. Mimo to postanowiła spróbować jeszcze raz.

– Na filiżankach był wzór w niezapominajki – powiedziała. – Do tego cukiernica z małymi srebrnymi szczypczykami. – Przypomniała sobie o zdjęciu. Wyjęła z kieszeni zakietu polaroidową fotografię serwisu i pokazała ją starszej pani. – Proszę, oto ten serwis.

Twarz pani Spencer natychmiast się rozpromieniła.

– Ach, tak! Oczywiście, poznaję. Wybacz mi, moja droga, pamięć mi ostatnio szwankuje. W zeszłym miesiącu oddaliśmy ten serwis naszemu sąsiadowi Garethowi. Bardzo lubiliśmy ten komplet, ale był już okropnie stary. Zamierzaliśmy go nawet wyrzucić, ale Gareth powiedział, że może uda mu się go sprzedać na targu staroci, więc mu go oddaliśmy.

– Bardzo się cieszę, że tak się stało – zawołała Alison z ożywieniem. – Kupiłam go razem z dwiema przyjaciółkami i wszystkie uważamy, że jest prześliczny.

– Och, jak to miło – ucieszyła się szczerze starsza pani.

– Mam na imię Alison – przedstawiła się, podając rękę.

– A ja Ruby – odrzekła staruszka z szerokim uśmiechem. Jej uścisk okazał się silniejszy, niż Alison się spodziewała. – Czy napijesz się filiżankę herbaty?

– Z największą przyjemnością – powiedziała Alison.

Pani Spencer – Ruby – poprowadziła ją korytarzem

do nienagannie wysprzątanego niedużego salonu, w którym lekko pachniało kruchymi ciasteczkami. Na gzymsie kominka stały rzędem oprawione w ramki fotografie dzieci, a meble były przykryte pokrowcami. Ponadto wszędzie leżały szydełkowe serwetki. W głębokim fotelu naprzeciw okna siedział z książką w ręku siwowłosy mężczyzna w ciemnych, zaprasowanych w kant spodniach i śnieżnobiałej koszuli. Na nosie miał okulary w grubych rogowych oprawkach.

– Derek – zagadnęła go łagodnie Ruby. – Mamy gościa. Ta miła pani ma na imię Alison.

Derek podniósł się z fotela, żeby się przywitać.

– Witaj, moja droga – powiedział z uśmiechem. – Jak miło gościć tak młodą osobę. Czy mam nastawić wodę w czajniku?

– Tak, bardzo proszę – odrzekła ciepło Ruby. – W szafce jest jeszcze kawałek ciasta marcepanowego, czy mógłbyś je wyłożyć na talerz?

Przed przyjściem tu Alison obawiała się, że będzie

intruzem, teraz jednak poczuła się jak królowa podczas wizyty państwowej. Ruby położyła kilka poduszek na fotelu bliżej kanapy i gestem wskazała Alison, że ma usiąść.

– Zatem, wracając do serwisu – podjęła wątek, gdy Alison usiadła wygodnie – to dobrze go pamiętam. – Urwała i znów zapatrzyła się w przestrzeń, jak wcześniej przy drzwiach. – Derek – zawołała głośno – pamiętasz nasz stary serwis do herbaty, prawda?

Starszy pan wychylił głowę zza zasłonki z koralików, oddzielającej kuchnię od salonu.

– Co mówiłaś, moja droga? Herbata zaraz się zaparzy, tak.

– Nie, kochanie. Nie o to chodziło. Ta tutaj młoda dama i jej przyjaciółki kupiły nasz serwis. Pamiętasz, że oddaliśmy go Garethowi razem z pudłem książek?

– A, tak, filiżanki w kwiatki, pamiętam.

Derek z powrotem zniknął w kuchni. Alison słyszała, że zalewa wrzątkiem herbatę w imbryku. Po chwili zjawił

się w salonie z tacą, na której stał talerz z pokrojonym ciastem, talerzyki deserowe i trzy filiżanki na spodeczkach, i postawił to wszystko na stoliku. Alison z podziwem oglądała naczynia. Na każdej filiżance i spodku widniał obrazek maleńkiej, krytej strzechą chatki z ogródkiem. Derek usiadł obok żony na kanapie. Białe włosy Ruby były ułożone w nienaganne fale, na szyi miała wisiołek na delikatnym złotym łańcuszku. Starsi państwo stanowili piękną parę.

– Poczęstuj się ciastem, moja droga – powiedziała Ruby, wskazując paterę.

– No tak – oznajmił Derek takim tonem, jakby kontynuował wypowiedź – musieliśmy zyskać trochę więcej przestrzeni. Cały kłopot w tym, że obecnie trudno nam wchodzić po schodach na piętro. W zeszłym roku nasz syn razem z żoną pomogli nam urządzić sypialnię na parterze, zrobili całe przemeblowanie. Okazało się to znakomitym rozwiązaniem, prawda, Ruby?

Starsza pani, widocznie nawykła do przydługich

mężowskich opowieści, skinęła głową, mrugając porozumiewawczo do Alison.

– Nie chcieliśmy instalować windy schodowej. – Derek stanowczo potrząsnął głową, z miną wyrażającą zdegustowanie.

– Andrew i Julie pytali nas niedawno, czy pozwolilibyśmy im urządzić na piętrze mieszkanie dla naszej wnuczki. Suzie studiuje i dzięki temu mogłaby się wyprowadzić od rodziców, nie wydając fortuny na wynajem.

Alison skinęła z uśmiechem.

– Spodobał nam się ten pomysł – mówił dalej Derek.  
– Suzie to kochana dziewczyna, prawdziwy skarb. Tak czy inaczej, skracając tę przydługą opowieść – wybac mi, moja droga, czasami mnie trochę ponosi – szybko się przekonaliśmy, że góra domu jest zdecydowanie za bardzo zagracona. Nadal zresztą tak jest, bo dopiero niedawno zaczęliśmy porządkować. Wiele z tych przedmiotów naprawdę lubiliśmy, ale czas płynie i niektóre rzeczy

zaczynają coraz mniej znaczyć, prawda?

Derek nachylił się nad stolikiem i nalał Alison filiżankę parującej herbaty, po czym dodał odrobinę mleka.

– Jednakowoż ten akurat serwis towarzyszył nam przez tyle lat – rzekł cichym, jakby nieobecny głosem.

– O tak – zaszczebotała Ruby. – Wyjmowaliśmy go zawsze z okazji wizyty przyjaciół oraz w każdą niedzielę po powrocie z kościoła. Mamy z nim tyle cudownych wspomnień. – Starsza pani uśmiechnęła się z nostalgią.

– Wyobrażam sobie – odrzekła Alison, przełknąwszy kawałek wybornego ciasta. Skromny, ale szalenie przytulny dom Spencerów zdawał się emanować atmosferą serdeczności, jakby w jego ścianach pozostały echa wspomnień muzyki i śmiechu. – Od kiedy tutaj mieszkacie?

– Wprowadziliśmy się zaraz po wojnie – powiedziała Ruby. – Przedtem Derek przebywał w Niemczech, a ja w kraju, pracowałam w fabryce. Byliśmy wtedy tak



nieprzytomnie zakochani, że rozłąka wydawała nam się wiecznością.

Patrząc na starszych państwa, Alison zastanawiała się, jak w ogóle zdołali się rozdzielić, skoro nawet teraz, rozmawiając, trzymali się za ręce.

– Nie było nam łatwo – kontynuowała Ruby – ale w czasie rozłąki oboje zaprzyjaźniliśmy się z wieloma ludźmi, a wiele z tych przyjaźni przetrwało do chwili obecnej. – Pokazała wiszącą na ścianie kolorową fotografię w ramce, przedstawiającą grupkę roześmianych kobiet w jej wieku. Sama Ruby stała pośrodku, trzymając koleżanki pod ręce. – A kiedy Derek w końcu powrócił... – spojrzała na męża i Alison spostrzegła, że lekko uścisnęła go za rękę – nie chcieliśmy już dłużej czekać, prawda? – Zaśmiała się radośnie. – Wymieniliśmy setki romantycznych listów, ale teraz mogliśmy wreszcie się pobrać i zamieszkać razem. Dostaliśmy ten serwis w prezencie ślubnym, prawda, kochanie?

Derek pokiwał głową.

– Zgadza się. Podarowała go nam moja ciotka Brenda.

– To był prezent z okazji ślubu? – wykrzyknęła zaskoczona Alison. – W takim razie powinniście byli go sobie zostawić... postaram się go wam zwrócić... – jąkała zmieszana.

Ruby zaśmiała się z sympatią, a trzymana w dłoni filiżanka zakołysała się lekko.

– Ależ nie martw się, moja droga, to nic takiego. W latach powojennych nie mieliśmy list prezentów ślubnych, więc goście kupowali najczęściej to samo. Otrzymaliśmy na przykład cztery serwisy do herbaty! Komu potrzeba aż tyle? Na pewno nie nam. Cieszę się, że chociaż ten jeden trafił w dobre ręce. Choć to zabawne, prawda? Dwoje starszków posiada cztery serwisy, a potem wy, trzy młode kobiety, musicie się dzielić jednym.

Alison spostrzegła na małej półeczce na książce nad głowami gospodarzy czarno-białą fotografię w staroświeckiej ramce.

– Czy to wasze zdjęcie ze ślubu? – spytała, nie mogąc powstrzymać ciekawości.

– Tak – odrzekł Derek. – Ruby, zechciej podać Alison fotografię.

Jego żona zdjęła srebrną ramkę z półki i podała Alison do obejrzenia. Znacznie młodsi, choć bez trudu rozpoznawalni Ruby i Derek stali na schodach kościoła w Charlesworth.

– Wyglądacie prześlicznie, tak dystyngowanie – powiedziała szczerze Alison.

Podziwiała szczupłą, ciemnowłosą pannę młodą w białej koronkowej sukni z długimi rękawami i jej świeżo poślubionego męża w czarnym garniturze i okularach w rogowych oprawkach. Stali tuż obok siebie, przytuleni, jak dwie połówki doskonałej całości. Jakże odmienne było to zdjęcie od kolekcjonowanych przez nią fotografii ślubnych, które przypinała do ramy lustra od toaletki. W pozie nowożeńców nie wyczuwało się śladu sztuczności czy skrępowania; oto para, której przeznaczeniem było

wieść wspólne życie, zarówno wtedy, jak i teraz. Szczupła dłoń Ruby nikła niemal w mocnej ręce Dereka. Oboje patrzyli prosto w obiektyw aparatu, ale widać było, że woleliby spoglądać sobie w oczy.

– Wyglądacie na szczęśliwych – zauważyła Alison.

– To prawda – przytaknął Derek. – I nadal jest nam dobrze ze sobą. – Szczypczykami wrzucił dwie kostki cukru do filiżanki, starannie zamieszał herbatę łyżeczką i upił kilka łyków. – Nie lubię, jak jest zbyt gorąca – wyjaśnił. – Zawsze czekam, żeby trochę wystygła.

– Derek ma rację, nadal jesteśmy szczęśliwi. Ale za tym uśmiechem na zdjęciu kryje się pewna smutna tajemnica, prawda?

Ruby wahała się przez chwilę, po czym postanowiła dokończyć zaczęłą historię.

– Derek wrócił do domu po zakończeniu wojny, ale mój brat David poległ. Zginął podczas jednego z nalotów na Niemcy. – Ruby utkwiała zamyślony wzrok w ślubnej fotografii. – Kiedy tuż przed końcem wojny otrzymaliśmy

telegram, obawiałam się, że moi rodzice tego nie przeżyją. Strata jedyne go syna była dla nich niewyobrażalnym bólem. Ja także ciężko przeżyłam śmierć brata. Przez pierwsze miesiące naszego małżeństwa nieraz ulegałam rozpacz, prawda, Derek?

– Owszem, wówczas nie byłeś sobą – przyznał mąż. – Dziewczyna, którą opuściłem wcielony do armii, uwielbiała zabawę i tańce, a po powrocie z wojny miałem wrażenie, że życie z ciebie uleciało. – Położył dłoń na kolanie żony. – Wojna jest okrutna, jak powszechnie wiadomo – dodał zamyślony. – Ja też czułem się dziwnie, powróciwszy do cichego, sennego miasteczka Charlesworth, w którym spędziłem dzieciństwo i młodość, ze świadomością, że byłem świadkiem niesłychanych okropności.

– Ale wkrótce potem przyszedł na świat nasz Andrew – włączyła się Ruby – i szczęście do nas powróciło. Od pierwszej chwili nasz synek przypominał mi mego brata, co nieco uśmierzyło ból tęsknoty za nim. Zresztą kiedy

zostaje się matką, wszystko się zmienia, życie toczy się dalej. Jak każde małżeństwo – mówiła – mieliśmy dobre i złe chwile, ale zawsze próbowaliśmy się wspierać. Razem pokonywaliśmy kłopoty. Staraliśmy się nigdy nie poddawać.

– Czasem Ruby doprowadza mnie do szewskiej pasji – oznajmił Derek, na co żona wymierzyła mu żartobliwego kuksańca pod żebro – ale nie wyobrażam sobie bez niej życia. – Uśmiechnął się czule do żony. – Ruby jest... Jak to mawiał ten Hiszpan z mojego zakładu? Moją połówką pomarańczy. Tak właśnie jest. Oto moja Ruby.

Alison dokończyła ciasto i popiła je łykiem herbaty. Delikatnie odstawiła filiżankę na spodek i spostrzegła, że Ruby zauważyła obrączkę na jej palcu.

– Jak widzę, ty również jesteś mężatką, Alison – powiedziała. – Zatem sama wiesz, jak to wygląda, znasz te upadki i wzloty.

Alison skinęła głową z uśmiechem.

– Czy masz dzieci? – zaciekawiał się Derek.

– Tak, dwie urocze dziewczynki, dwanaście i piętnaście lat – odrzekła Alison, po czym poprawiła się z cierpkim uśmiechem. – Powiedziałam wprawdzie, że są urocze, ale...

– Wiem, co masz na myśli – roześmiała się Ruby. – Nasi synowie, pierworodny Andrew i młodszy Jimmy, też nieźle rozrabiali w okresie dorastania. Ale i tak kochasz swoje dzieci całym sercem, czyż nie?

– Absolutnie – przytaknęła Alison, uświadamiając sobie nagle, jak głęboka to prawda. – Moi mili – dodała z żalem – muszę już iść, ale cudownie było was poznać. – Wstała, obdarzając starszych państwa uśmiechem.

– No cóż, moja droga, jestem pewna, że masz jeszcze mnóstwo spraw do załatwienia, ale miło się gawędziło – odrzekła Ruby.

Gdy Alison zegnała się z Derekiem, starszy pan przytrzymał na moment jej obie dłonie w swoich. Ruby odprowadziła ją do drzwi.

– Pamiętaj, żeby nas odwiedzić, kiedy tylko znajdziesz się w tej okolicy – poprosiła.

– Oczywiście, Ruby, dziękuję. – Alison odwróciła się do wyjścia, ale raptem stanęła jak wryta. – Czy dobrze zrozumiałam, że macie jeszcze w domu masę niepotrzebnych przedmiotów? – zapytała.

– O tak – odpowiedziała Ruby. – Mamy mnóstwo starych mebli i rozmaitych bibelotów. Nie są nam już potrzebne, a z racji rozmiarów nie nadają się na stoisko w bagażniku samochodowym na targu staroci, tak twierdzi Gareth. To wszystko jest okropnie ciężkie.

– Chyba znam kogoś, kto mógłby wam pomóc – oświadczyła Alison z szerokim uśmiechem. Wyjęła notes i nabazgrała w nim kilka cyfr. – To mój numer telefonu. Zadzwoń, z łaski swojej, a wtedy umówimy się na konkretny termin.

Ruby przyjęła kartkę z uśmiechem wdzięczności.

Rozradowana Alison zbiegła po schodach, kierując się w stronę domu.



None

## ROZDZIAŁ 23

*Maggie*

Siedząc wygodnie na kanapie, Maggie rozglądała się po swoim salonie. Na niskim stoliku obok jej czasopisma „Elle Dom i Ogród” leżała stara płyta zespołu Led Zeppelin, skórzana kurtka zwisała smętnie z taboretu od pianina, a blat śniadaniowy był zarzucony karteluszkami, na których widniały nagryzmołone w pośpiechu, przypuszczalnie ważne informacje.

Jedną z najistotniejszych zmian, jakie zaszły po wprowadzeniu się Dylana, był rodzaj muzyki, jakiej znowu zaczęli słuchać. Maggie nadal nie przywykła do dźwięku surowych gitarowych riffów, jakie witały ją w progu, gdy Dylan miał wolne popołudnie. W tę niedzielę jednak się poddał i pozwolił jej włączyć album Niny Simone, kiedy razem przeglądali gazety. Zgodnie z planem mieli ten dzień tylko dla siebie, wyłączyli nawet

komórki i komputery, uznali bowiem, że praca chociaż raz może poczekać do poniedziałku. Dylan przyrządził na śniadanie pyszne jajka po benedyktyńsku – połówki babeczek drożdżowych na słono z plastrami smażonego bekonu, jajkami w koszulkach i sosem holenderskim – które zjedli na tarasie. Popijali do tego świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy i kawę, obserwując, jak promienie słońca z wolna pełzną po trawniku i ogrzewają patio. Po śniadaniu Dylan wyszedł do kiosku po gazety i resztę ranka spędzili na czytaniu, rozłożeni na kanapie w salonie. Maggie powiodła wzrokiem po miłym bałaganie dokoła i spostrzegła, że Dylan się jej przygląda. Uścisnął jej stopę i odłożył gazetę otwartą na stronicach działu kulturalnego. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Maggie, mam dla ciebie niespodziankę – powiedział.

Wstał z kanapy, a Maggie owinęła się ciaśniej kremowym satynowym szlafrokiem i usiadła.

– Niespodziankę? A z jakiej okazji? – spytała ze

zdziwieniem.

– To w pewnym sensie prezent ocieplający wnętrze domu. Poczekaj tu na mnie chwilę. – Dylan opuścił salon, a potem wyszedł przed dom. Po minucie usłyszała trzaśnięcie drzwiczek samochodu. Kiedy wrócił, miał ze sobą dwa duże płaskie pakunki owinięte papierem pakowym i sznurkiem.

– Proszę – powiedział, kładąc je delikatnie na kanapie i szczerząc zęby w uśmiechu. – To dla ciebie.

Maggie otworzyła najpierw mniejszy pakunek, ostrożnie rozrywając papier. Jej oczom ukazał się fragment srebrnej ramy, a kiedy odsłoniła całość, ujrzała oprawioną w nią fotografię: scenę uliczną z Nowego Jorku. Przed wysokim budynkiem z czerwonej cegły odbywała się sprzedaż garażowa; młoda rodzina wystawiła na prowizorycznym stoisku lampy, obrazy i inne starocie. Ich mały synek bawił się opodal na schodach, a jego siostrzyczka grała na chodniku w klasy. Kolory były wyjątkowo żywe, a dzieci wyglądały tak,

jakby miały wyskoczyć z ram fotografii.

– To jedno z twoich zdjęć, prawda? – spytała Maggie, choć była pewna, że tak właśnie jest.

– Uhm – odrzekł Dylan. – Zrobiłem je w zeszłym roku i pomyślałem sobie, że ci się spodoba. Wiem, że wprawdzie nie ma tu filizanek, ale to miejsce z pewnością ma klimat, myślę, że mogłabyś je odwiedzić podczas weekendu w Wielkim Jabłku.

Maggie cmoknęła go w policzek.

– Jest cudne – powiedziała.

Dylan promieniał.

– Cieszę się, że ci się podoba. A teraz otwórz drugi pakunek – rzucił niecierpliwie.

Maggie zabrała się do otwierania większego prezentu. Dłuższą chwilę zajęło jej rozpoznanie, że ma przed sobą widok z dużego okna w stylu industrialnym. Za szybą rozpościerał się gęsto zadrzewiony park, a po bokach fotografii widniały szczegóły wystroju wnętrza – kilka książek i laptop na biurku, duże zdjęcia i plan miasta

przypięte do ściany. Zieleń parkowej roślinności była na tyle jaskrawa, że w porównaniu z nią pokój wydawał się wyblakły. Maggie powiodła wzrokiem po szczegółach, obrazkach wewnątrz obrazu, zdjęciach modelek w powłóczystych sukienkach, reklam rozmaitych produktów, portrecie ślicznej blondynki w kapeluszu z szerokim rondem.

– Czy to twoje studio? – upewniła się, obejmując wzrokiem całość.

– Tak – odrzekł Dylan z uśmiechem. – Co sądzisz o widoku z okna?

Maggie jeszcze raz popatrzyła na fotografię.

– Jest bardzo ładny – odparła. To prawda, nie można mu było odmówić urody. Lecz zarazem był to świat Dylana, do którego ona nie należała.

– Przyszło mi do głowy, że moglibyśmy je powiesić w sypialni – powiedział Dylan. – Będziemy mogli co rano podziwiać ulubione widoki.

– Dobrze – odrzekła Maggie – czemu nie. Jeżeli ci na

tym zależy...

Dylan już trzymał w rękach obie fotografie.

– Czy masz tu gdzieś młotek?

W połowie pierwszego tygodnia po ponownym zamieszkaniu razem Dylan dosłownie wplótł się w tkanę domu Maggie. Jej sypialnia z przylegającą łazienką zaczęły nosić kolorowe ślady jego obecności – rzucone były gdzie bokserki i podkoszulki, flaszki wód po goleniu, żel pod prysznic w czarnym opakowaniu, który sprawił, że w łazience zapachniało mężczyzną, maszynka Gillette. Czasem dręczący niepokój budził Maggie w środku nocy; zmiana nastąpiła tak szybko i nieoczekiwanie, że trudno jej było przywyknąć. Potem jednak czuła na ciele dotyk ciepłej skóry Dylana, więc przysuwała się do niego bliżej i oplatała ramionami, a wtedy wątpliwości pierzchały.

Pewnego środowego wieczoru, gdy Dylan wyjechał do Amsterdamu w sprawach zawodowych, Maggie wyjęła z szuflady pudełko z obrączką i znowu ją obejrzała. Kiedy włożyła ją po raz pierwszy na palec, podczas skromnej

ceremonii ślubu w ratuszu w Islington, poczuła, że jest najszczęśliwszą kobietą na świecie. Delikatnie zatrzasnęła pudełko i odłożyła je z powrotem do szuflady.

Skrecając w przecznicę, Maggie zauważyła w lusterku wstecznym obłoki pary, wydobywające się spod maski volkswagena garbusa. Postawiła stopę na pedale gazu, ale zanim zdążyła go nacisnąć, samochód kaszlnął, prychnął i stanął w miejscu.

W czwartek po zamknięciu kwiaciarni Maggie przedsięwzięła podróż do kościółka w Easton. Skontaktowało się z nią młode małżeństwo, Hannah i Ian, prosząc, by zajęła się przygotowaniem kwiatów na chrzciny ich córeczki Anyi. Maggie zaproponowała spotkanie w kościele, chcąc obejrzeć wnętrze i omówić rodzaj wystroju, jaki spodobałby się młodym rodzicom. Wiejski kościółek okazał się prawdziwym dziełem sztuki; promienie zachodzącego słońca, przenikające przez kolorowe szybki witrażowych okien, rzucały diamentowe błyski na rzędy drewnianych ławek i wypolerowane



kamienie posadzki. Przed każdym siedzeniem leżały ręcznie wyszywane aksamitne poduszki modlitewne.

Młodzi małżonkowie okazali się pełni entuzjazmu, dumni z małej Anyi i uradowani, że mogą wyprawić uroczyste chrzciny z udziałem rodziny i przyjaciół. Po utarczkach z rozgrymaszonymi narzeczonymi w rodzaju Lucy i weselach na wielką skalę, z jakimi miewała do czynienia, była to pożądana odmiana. Przechadzając się między ławkami w towarzystwie młodych rodziców i proponując im dekoracje w barwach żółci i czerwieni, które najlepiej współgrały z refleksami promieni słonecznych, Maggie przypomniała sobie w końcu, dlaczego właściwie zajęła się florystyką. Ożywioną rozmowę przerwała dopiero Anya, która zmęczona zaczęła popłakiwać w objęciach swej mamy. Maggie pożegnała się pospiesznie, obiecując wkrótce nawiązać kontakt.

Zmierzchało, gdy dotarła wreszcie do głównej szosy w kierunku Charlesworth, gdzie jej silnik zaczął się

buntować. Kiedy już całkiem stanął, udało jej się zepchnąć auto w zatoczkę i usunąć w ten sposób z drogi jadącego za nią traktora. Obeszła samochód i otworzyła tylną klapę, a wówczas ze środka buchnął kłęb pary. Silnik był za gorący i nie miała szans wybadać, co się właściwie stało.

Typowe. Od dnia zakupu nowego volkswagena nie miała z nim najmniejszych problemów, więc być może nadeszła w końcu pora, żeby coś się zepsuło, lecz dlaczego akurat tutaj, gdzie nie miała zasięgu i nie mogła zadzwonić po przysługującą jej pomoc? Na wszelki wypadek sprawdziła jeszcze raz wyświetlacz komórki; zgadza się, ani kreski, „Szukam...”. Ze złością wrzuciła telefon do torebki.

Wyobraziła sobie Dylana w barze nad jednym z amsterdamskich kanałów, obserwującego grę świateł na wodzie z zimnym amstelem w rękę, i przypomniała sobie niechętnie, że namawiał ją gorąco, aby zamknęła kwiaciarnię i pojechała tam razem z nim. Jaka szkoda, że

go nie posłuchała. Stłumiła chęć wymierzenia samochodowi potężnego kopniaka i usiłowała myśleć praktycznie. Podniosła wzrok na gwałtownie ciemniejące niebo. Wzdłuż szosy przez wiele kilometrów nie było żadnych latarni, a wiedziała z doświadczenia, że wkrótce nie będzie w stanie dojrzeć rąk trzymany tuż przed twarzą. Trasa była jej dobrze znana, do Easton miała co najmniej półtorej godziny marszu, do Charlesworth jeszcze dłużej. Szosa wiodła głównie przez pola, ale pamiętała, że w pobliżu znajdują się co najmniej dwa domostwa farmerów, gdzie na pewno pozwolą jej skorzystać z telefonu. Przypomniała sobie z ulgą, że ma na nogach pantofle na płaskim obcasie. Chwyciła leżący na tylnym siedzeniu kremowy sweter przez głowę i zamknęła samochód.

Maszerowała przez blisko pół godziny po niemal pustej szosie, gdy wtem nadjeżdżający z tyłu samochód głośno zatrąbił. Znajdowała się już na skraju pobocza, o czym świadczyły zadrapania od kolczastych krzewów,

więc nie mogła się dalej odsunąć, z czego wniosek, iż kierowca chciał po prostu wyrazić uznanie dla jej figury. Postanowiła nie dawać mu satysfakcji i nie odwracać się. Samochód zbliżył się do niej i natychmiast zwolnił, zrównując się z nią. Maggie szła dalej ze wzrokiem utkwionym w oddali. Niebo jeszcze bardziej pociemniało, a jej irytacja zaczynała być podszyta niepokojem. Znajdowała się samotnie na pustkowiu z nieczynnym telefonem komórkowym. Owszem, była silna, co nie znaczy, że niezwyciężona. Pojazd nie przestawał pełznąć szosą tuż przy niej. Jej serce i umysł galopowały. Podniósłszy wreszcie wzrok po upływie wieczności, czyli góra trzech sekund, zobaczyła, że to poobijana półciężarówka, a nie samochód osobowy, i że barczysty kierowca sięga do korbki, by opuścić szybę od jej strony.

– Maggie? – zawołał mężczyzna. Od razu rozpoznała ten głos. Owen. Znalazłszy się w tarapatach, ze wszystkich ludzi na świecie trafiła akurat na Owena. Co za niezwykle zrzędzenie losu. Maggie przyznała z

niechęcią, że tym razem jego widok wyjątkowo ją ucieszył. Owen zatrzymał półciężarówkę na poboczu szosy.

– Nie chciałem cię przestraszyć – powiedział Owen z wyraźną sympatią. – Co tu robisz o tej porze, jak rany?

– Samochód mi się zepsuł – odparła, machając ręką w kierunku volkswagena, po czym natychmiast uświadomiła sobie, że odeszła już zbyt daleko, aby pojazd mógł być jeszcze widoczny. – Stoi tam dalej, przy drodze. – Spuściła wzrok na swoje niegdyś kremowe, a teraz zabłocone pantofle.

– Aha... Chyba go minąłem. Wskakuj do środka – powiedział Owen ze swobodą, otwierając przed nią drzwi.

– Dobrze. Dziękuję – wymamrotała Maggie z ulgą, wsiadając do półciężarówki.

– Jak daleko stąd został twój samochód, to znaczy mniej więcej? – spytał Owen, zapalając silnik, zanim Maggie zdążyła zatrzaskać drzwi.

– Jakieś trzy, może cztery kilometry. Wiesz co,

gdybyś pozwolił mi skorzystać z twojego telefonu, to...

Bez słowa wyjął komórkę i podał jej, nie odwracając wzroku od szosy przed sobą.

– Sprawdź – powiedział – ale jestem pewien, że nie ma zasięgu, zdarza mi się to często w drodze do Easton.

– No tak, twój też nie działa – potwierdziła, zerknąwszy na ekran.

– Wiesz co, mógłbym cię odwieźć z powrotem do auta – zaproponował z namysłem. Gdy na nią spojrział, w jego oczach malowała się niespotykana łagodność. – Tak się składa, że miałem kiedyś garbusa, więc znam się trochę na jego bebechach. Spojrzę i od razu będę wiedział, czy potrafię naprawić usterkę.

– Nie musisz aż tyle dla mnie robić... – zaczęła Maggie, po czym pomyślała, że dzięki pomocy Owena znacznie szybciej znalazłaby się w domu. Spodziewała się telefonu od Dylana i za nic nie chciała go przegapić. – Zresztą wiesz co, to chyba dobry pomysł. – Odmowa na nic się nie zda. – Bardzo ci dziękuję, Owen – dodała.

– Nie ma za co – odrzekł z lekkim uśmiechem.

Gdy Owen pędził ciemną szosą, Maggie spostrzegła na siedzeniach fragmenty gałązek i kwiatów. Spojrzała na jego profil; miał na twarzy kilkudniowy zarost. Chyba wyczuł jej wzrok, bo spytał: „Radio?” i włączył je, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Maggie nachyliła się, żeby odłożyć komórkę Owena do niedużej przegródki obok dźwigni zmiany biegów. I wtedy go zobaczyła, cienki srebrny łańcuszek ze szmaragdowym wisiorkiem. Na ten widok zaparło jej dech w piersiach.

Bizuteria Lucy.

Maggie dotarła do domu krótko po dziesiątej wieczorem. Wcześniej poprosiła Owena, żeby się jednak nie fatygował i nie próbował naprawić jej auta, zmieniła bowiem zdanie i woli zadzwonić po pomoc drogową. Zgodził się z nią bez dyskusji i tak jak chciała, podwiózł ją do pierwszego pubu po drodze, Pod Lisem i Zającem. W pubie pozwolono jej skorzystać z telefonu. Owen

zapropnował, że poczeka, ale przekonała go, żeby ruszył w swoją drogę. Zamówiła kieliszek czerwonego wina i czekała, usiłując uporządkować myśli. Mając za sobą pracę przy dziesiątkach ślubów, sądziła, że naprawdę widziała już wszystko. Jednak po tym, co ujrzała w samochodzie Owena, nie była już tego taka pewna.

„Lucy Mackintosh – powiedziała sobie w duchu – co ci chodzi po głowie, dziewczyno?”.

None



## ROZDZIAŁ 24

*Jenny*

– Serio, dziewczyny, nie potrafię wam przekazać, jak cudowni byli ci ludzie. Przez cały czas trzymali się za ręce; wyobraźcie sobie tylko, przecież mają po osiemdziesiąt lat! – Alison siedziała w pozapadającym fotelu w moim saloniku, z dużym kubkiem herbaty w dłoni. Maggie podkuliła nogi na wygodnej krzaciastej kanapie, a ja zajęłam wiklinowy fotel bujany naprzeciwko. – Rozumiecie, ja czasami uważam dzień za udany, jeśli uda mi się nie udusić Pete’a.

Maggie i ja wybuchłyśmy na to śmiechem. Wiedziałyśmy, że pomimo tych z pozoru gorzkich słów, Alison i Pete są ze sobą mocno związani.

– To brzmi jak bajka – oznajmiła Maggie z zachwytem, a ja pokiwałam głową na znak, że się z nią zgadzam. – Przypuszczam, że jeśli ktoś przeżył tyle co

oni, to nie jest skłonny uważać, że ma żonę czy męża na każde zawołanie.

Ponownie kiwnęłam głową.

– Kiedy Derek wrócił do domu, od razu założyli rodzinę – opowiadała dalej Alison. – Wiele przeszli przez te wszystkie lata, nie zawsze układało im się tak różowo. Z ich słów wynikało, że zawsze warto się wspierać i czekać na lepsze czasy.

– To dziwne, że tak łatwo się zapomina o tej prostej prawdzie – oświadczyłam. Tego dnia wtajemniczyłam Alison i Maggie w nagłe objawienie się mojej mamy, opowiedziałam im w skrócie, jak to kiedyś wyniosła się z domu i opuściła rodzinę, oraz wyznałam, jaką ulgą było dla mnie zwierzenie się ze swych pomieszanych uczuć Danowi. – Uważam, że to cudownie, iż poznałyśmy szczęśliwą historię naszego serwisu do herbaty – dodałam. – Dzięki temu jeszcze bardziej go lubię, o ile to w ogóle możliwe.

Dan wetknął głowę w uchylone drzwi.

– Moje panie, zostawię was teraz i udam się na spotkanie z Russem – oznajmił ceremonialnie. – Do zobaczenia, Jen. – Podszedł do mnie, żeby się pożegnać całusem, a moje przyjaciółki westchnęły na to rozdzierająco.

– Och, ta młodzieńcza miłość – mruknęła Alison. Dan mrugnął do niej porozumiewawczo.

– Naprawdę niezłe ciacho z niego – oznajmiła Maggie, gdy tylko Dan zniknął za drzwiami. – Trzymaj się go, Jenny, pamiętaj!

– O, dziękuję ci – odparłam ze śmiechem. – Szczerze mówiąc, lubię tego faceta. A skoro już mowa o szczęśliwych małżeństwach – dodałam – to pomijając moją nieobliczalną mamuszkę, zależy mi bezwzględnie na obecności dwóch kobiet na moim ślubie. I mam nadzieję, że nie będą mi miały za złe, iż zamierzam oszczędzić na znaczkach pocztowych, wręczając im zaproszenia osobiście.

Wstałam i z szuflady biurka wyjęłam dwie kremowe

koperty.

– Ta-dam! – zawołałam, podając je Alison i Maggie.

Zaproszenia wykonane na wysokiej jakości papierze wyszły naprawdę ładnie. Chloe użyła swoich kobiecych wdzięków w drukarni czasopism i dostała spory rabat. Moim pomysłem było naszkicowanie piórkami popołudniowego przyjęcia z podwieczorkiem w stylu lat czterdziestych ubiegłego wieku, na którym ja i Dan wychylaliśmy się zza stołu zastawionego paterami ciast, tortów i pasztecików. Chris dobrał do tego fantastyczną, genialnie pasującą do całości czcionkę, dzięki której zaproszenie wyglądało jak staroświecka ilustracja z książeczki dla dzieci.

– Mam nadzieję, że przyjdziecie, żeby być świadkami debiutanckiego występu naszego serwisu do herbaty – powiedziałam, czując radosne podniecenie. Wręczenie zaproszeń sprawiło, że ślub nabrał w końcu cech realności.

– Wygląda wspaniale – orzekła Alison, obracając w

palcach zaproszenie. – Jest oryginalne i całkowicie w twoim stylu.

– Rzeczywiście prezentuje się znakomicie – poparła ją Maggie. – Jest świetne. Kto wykonał dla ciebie ten szkic?

– To moje dzieło – powiedziałam z nieco sztuczną pewnością siebie. Po raz pierwszy od ukończenia gimnazjum pokazałam komuś mój rysunek. – Zawsze lubiłam szkicować piórkiem, więc pomyślałam sobie, że spróbuję.

– Wyszło genialnie – pochwaliła Alison ze szczerością w głosie. – Zwłaszcza że narysowałaś też siebie i Dana. Niesamowite, kilka prostych linii, ale nie ma wątpliwości, że to wy.

– To nic trudnego – bąknęłam, zbywając komplement machnięciem ręki i czując, jak rumieniec zabarwia mi policzki. – Ale dziękuję. Najważniejsze jednak, czy będziecie mogli przyjść?

– Niech pomyślę, drugiego sierpnia... tak,

zdecydowanie tak – odrzekła Alison. – W tym roku Pete i ja musimy się obejść bez wyjazdu na wakacje – to długa historia – ale dzięki temu na pewno będziemy wolni.

– To świetnie – powiedziałam, spoglądając na jej zaproszenie. – Powinno tu widnieć także imię Pete’a, prawda? Zatrudniłam Dana do wypisywania zaproszeń, a chociaż mam stuprocentową wiarę w jego umiejętności, to jednak...

– Bez obaw, Pete został uwzględniony. Na pewno się ucieszy. Już od dawna nie byliśmy na żadnym weselu. Wszyscy nasi znajomi pożenili się już wieki temu albo uznali, że nie zależy im na oficjalnym przypieczętowaniu związku. Mało tego, zaczęliśmy już dostawać zaproszenia na przyjęcia porozwodowe. – Alison roześmiała się głośno, po czym, zerknąwszy na Maggie, uświadomiła sobie swoją gafę. – Przepraszam, Maggie, wyrwała mi się ta niezbyt dowcipna uwaga...

– No co ty, w ogóle się tym nie przejmuj – uspokoiła ją Maggie z uśmiechem. – Być może romansowanie po

rozwodzie nie jest nazbyt częste, ale nie ukrywam, że właśnie rozstanie sprawiło, iż teraz układa nam się z Dylanem całkiem nieźle.

– W takim razie oddaj mi zaproszenie – oznajmiłam surowo, odbierając je z rąk Maggie.

– Jak to? – zaprotestowała z oburzeniem.

Wyjęłam wieczne pióro i starannie dopisałam na zaproszeniu imię Dylana, poprzedzone nieco chwiejnym znakiem „&”.

– Proszę bardzo. – Wręczyłam jej ponownie zaproszenie, a kiedy obejrzała dopisek, rozpromieniła się uśmiechem.

– Jak to miło posiadać osobę towarzyszącą – oznajmiła.

Sięgnęła po jedną z babeczek pistacjowych, które wyłożyłam na zabytkowej przedwojennej tacy, i z nieobecnyim spojrzeniem zaczęła ją obierać z pergaminu.

– Jak udaje wam się znajdować czas na spotkania? – zaciekawiałam się. – Ty masz na głowie swoją Bluebelle

du Jour, a on te swoje sesje fotograficzne – oboje jesteście ludźmi szalenie zajętymi.

– Wiem, że to niełatwe, ale tak, jak się sprawy mają, to nie stanowi problemu – odparła Maggie nieco enigmatycznie.

– Ach tak? – spytałam zaskoczona. – A dlaczego?

– Dylan wprowadził się do mnie.

Alison podniosła głowę znad kalendarza, w którym wpisywała właśnie datę mojego ślubu. Wyglądało na to, że w sierpniu nie będzie miała zbyt wielu innych ciekawych zajęć.

– Naprawdę? – wykrztusiła ze zdumieniem.

– Jak najbardziej – potwierdziła Maggie ogólnikowo.

– Ale to trwa zaledwie od kilku tygodni! – zawołała Alison, wyraźnie nie pojmując błyskawicznego rozwoju wydarzeń.

Maggie wzruszyła ramionami z nieprzeniknioną miną.

– Znamy się całkiem nieźle i żadne z nas nie widziało



powodu, żeby z tym zwlekać. Przypuszczam, że mieliśmy podobne nastawienie jak twoi nowi znajomi Ruby i Derek.

– Facet musi naprawdę mieć w sobie to coś – powiedziała Alison z porozumiewawczym uśmiechem.

– A ty wyglądasz na szczęśliwą – dodałam, po raz pierwszy zauważając blask w jej oczach na każdą wzmiankę o Dylanie. – Czy powiedziałaś już o tym mamie i siostrze?

– Na razie napomknęłam mamie, jest uszczęśliwiona. To właściwie dziwne, bo przecież była świadkiem moich ówczesnych cierpień, bólu złamanego przez rozwód serca, przepłakanych dni i nieprzespanych nocy, jednym słowem niekończącego się dramatu, a mimo to nigdy nie skreśliła Dylana. Z jakiejś przyczyny nie potrafiła się na niego złościć, choć ja się wściekałam. Od samego początku bardzo go polubiła i marzyła wyłącznie o tym, żeby udało nam się jednak naprawić nasze stosunki. Mama miała lepsze wyczucie ode mnie – wyznała Maggie.

Pół godziny później Maggie oddaliła się z powrotem do kwaciarni, a ja przeglądałam zawartość iPod'a w poszukiwaniu ulubionego albumu z muzyką.

– Nie przeszkadza ci moja obecność, co, Jen? – spytała Alison ze swojej wygodnej kanapy.

– Oczywiście, że nie – odparłam – twoje towarzystwo sprawia mi przyjemność. – A także jest wymówką, by na razie nie zajmować się praniem, które wylewało się już nieomal z kosza na brudne ubrania. Nie powiedziałam jednak tego głośno.

Alison obracała w palcach zaproszenie, wodząc opuszką po wypukłych literach.

– Już nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie zatańczę z tobą boogie na weselu, Jen – powiedziała. – Miejmy nadzieję, że Pete nie zrobi wyjątku i nie zechce pojawić się na parkiecie.

– Czy jest aż tak źle? – spytałam z udawanym zaniepokojeniem. Dan miał wprawdzie dwie lewe nogi, ale zawsze zakładałam, że Pete jest dobrym tancerzem,

być może z racji jego uzdolnień muzycznych.

– Nawet gorzej – przyznała Alison. – Pete i parkiet taneczny równa się katastrofa. Nie na darmo przyjaźnię się z gejem, tylko z nim mam szansę poszaleć jak za dawnych lat. – Końcami palców delikatnie pogładziła rysunek. – Twój szkic naprawdę mi się podoba – powiedziała. – Czy masz może jakieś inne dzieła, które mogłabyś mi pokazać?

Spojrzałam na nią ze zdziwieniem.

– Sama nie wiem – odparłam z lekkim zażenowaniem. – Jakie znowu „dzieła” masz właściwie na myśli?

– Chodzi o tę nową klubokawiarnię, jaką planuje otworzyć Jamie. Chciałby przeznaczyć część pomieszczenia na miniwystawy dzieł sztuki, udekorować wnętrze pracami miejscowych artystów. Taki rodzaj wsparcia, rozumiesz.

Przypomniałam sobie ilustracje z mojej książeczki dla dzieci. Dotąd nie pokazałam jeszcze nikomu mojego

skromnego projektu.

– Faktycznie mam coś, co mogłoby ci się spodobać – oznajmiłam po chwili milczenia. Pomysł Alison zaczynał mi działać na wyobraźnię. – Nie wiem wprawdzie, czy to się nada do wystroju klubokawiarni, ale jeśli cię to interesuje, to chętnie ci pokażę moje „dzieło”.

Alison poprawiła się na siedzeniu, posyłając mi uśmiech zachęty.

– Jasne, że jestem ciekawa, no już, przynieśże wreszcie ten skarb, który chowasz przed światem – zawołała, klaszcząc w ręce.

Poszłam do swego pokoju i po chwili wróciłam z kartonowym pudłem, w którym przechowywałam *Charlie, Carlitos i ja*. Po szczerzej rozmowie z Danem tamtego pamiętnego dnia przejaśniło mi się w głowie i na powrót podjęłam pracę nad książką, kończąc część ilustracji i wymyślając zakończenie opowieści, z którego wreszcie byłam zadowolona. Kiedy tamtego wieczoru przyniosłam pudło z mieszkania taty, Dan zasypał mnie

gradem pytań, ale wykpiłam się na poczekaniu wymówką, że to niespodzianka związana z naszym ślubem, więc nie wolno mu wściubiać w nią nosa. Przypuszczam, że ów argument okazał się skuteczny, i pudło zostało nietknięte. Postawiłam je teraz na niskim stoliku do kawy i usiadłszy po turecku na dywanie, zdjęłam wieczko i pokazałam karty Alison.

– Pracuję nad tym już od dłuższego czasu. To książeczka dla dzieci.

Alison wzięła do rąk pierwszą kartę i trzymając ją delikatnie jak bezcenny skarb, spoglądała na nią rozjaśnionym wzrokiem.

– Zabrałam się do tego przed laty – dodałam – a potem odłożyłam na pewien czas. Kilka tygodni temu przypadkowo znalazłam to pudło w mieszkaniu taty i postanowiłam dokończyć ilustracje. Całość jest już prawie gotowa.

Alison po kolei oglądała stronice, zapoznając się z treścią książeczki i od czasu do czasu parskając

serdecznym śmiechem.

– Holly byłaby zachwycona tą opowiastką, kiedy była jeszcze dzieckiem – powiedziała Alison, spoglądając na mnie z uśmiechem.

Czułam się dość dziwnie, dzieląc się z nią czymś, co tak długo ukrywałam przed światem; ścisnęło mnie trochę w żołądku. Kiedy Alison dotarła do końca opowieści, odłożyła plik kart z westchnieniem zadowolenia.

– Wiedziałam, że Carlitos ostatecznie poradzi sobie z uratowaniem rodziny Peludo – oznajmiła, jakby myślami nadal była w Andach. – Jenny, to genialna historia – dodała poważnym tonem. – Naprawdę mi się podoba, a ilustracje są po prostu przepiękne. Najpierw zaproszenie, a teraz to – dlaczego przez cały czas ukrywałaś przed nami swój talent?

Odetchnęłam z ulgą. Poczułam, że warto było wykonać tę pracę.

– Mam nadzieję, że nie jestem jedyną osobą, której zamierzasz pokazać swoją książkę – powiedziała Alison.

Szczerze mówiąc, zależało mi jedynie na dokończeniu pracy i nie sięgałam dalej myślami.

– Chyba tak – odrzekłam z namysłem. – Mogłabym ją pokazać Danowi, kiedy wróci z pubu. I może jeszcze tacie, on zawsze lubił moje rysunki.

– Nie to miałam na myśli, Jenny – zawołała Alison, kręcąc energicznie głową. – Oczywiście, nie widzę przeszkód, jeśli zechcesz pokazać książkę Danowi i tacie, ale przede wszystkim powinnaś tym zainteresować jakieś poważne wydawnictwo dla dzieci.

– Żartujesz sobie ze mnie, co? – spytałam niepewnie.

– Ależ skąd, Jen. Nigdy nie mówiłam bardziej serio. – Oczy Alison zabłyśły, gdy raptem o czymś sobie przypomniała. – Moja stara znajoma, JoJo, pracuje w niedużym wydawnictwie w Londynie. Nie widziałam się z nią od dawna, ale kiedy rozmawialiśmy ostatnim razem, powiedziała mi, że poszukują nowych autorów i rysowników. I tak zamierzałam się z nią skontaktować, więc może umówię się na lunch i przy okazji pokażę jej

twoje dzieło?

– Dziękuję, Ali, to naprawdę wspaniała propozycja – odrzekłam, nakładając wieczko na pudełko. – Powątpiewam jednak, czy jestem już gotowa, żeby to komuś pokazać. – Szok związany z nieoczekiwanym pojawieniem się mamy i przewróceniem wszystkiego do góry nogami nadszarpnął moją pewność siebie. – A zresztą zrobiłam to tylko dla zabawy.

– Nie praw mi tu komplementów – powiedziała Alison ze śmiechem. – I wiesz, co ci powiem? Nie przyjmuję do wiadomości twojej odmowy.

None



## ROZDZIAŁ 25

*Alison*

– Dziewięćdziesiąt pięć funtów! – oznajmiła Holly z dumą, wymachując triumfalnie różowym notesikiem. – Plus trzy tygodniówki, które wam oddałam. Już mi niewiele brakuje, prawda?

Holly skrupulatnie oszczędzała, żeby zwrócić rodzicom sumę, którą musieli wyłożyć na pokrycie zakupów zapłaconych za pomocą karty kredytowej mamy jej koleżanki Chrissy. Upłynął niespełna tydzień od dnia, w którym Alison zebrała swoją rodzinę, aby przedyskutować ze wszystkimi metody niezbędnego ograniczenia wydatków. Ku jej zaskoczeniu obie córki bardzo poważnie podeszły do tego wyzwania.

Podczas ostatniej wizyty, kiedy to Jenny pokazała jej swoją książeczkę dla dzieci, obie zasiadły potem przy butelce wina i po wypiciu kieliszka czy dwóch Alison

zdobyła się w końcu na szczere wyznanie, że jej sytuacja finansowa przedstawia się wręcz tragicznie.

– Nie mam pojęcia, jak się zabrać do tego problemu – przyznała, odstawiając opróżniony kieliszek malbeca na stolik. – Oskarżam o wszystko Pete’a, ale szczerze mówiąc, ja także nie wiem, jak naprawić nasze finanse.

Niewiele myśląc, Jenny obiecała przesłać jej e-mailem projekt budżetu domowego, jaki pomógł jej kiedyś ustabilizować sytuację finansową jej ojca. Panika Alison ustąpiła miejsca smutnawej konstatacji, że w życiu jej rodziny wiele będzie się musiało zmienić. Jenny zapewniła ją pod koniec listu, że nawet drobiazgi mają istotne znaczenie.

– To fantastycznie, Holly – pochwaliła córkę Alison, spoglądając na nią z uznaniem. – Jak ci się udało aż tyle zaoszczędzić?

– Wysłałam znajomym wiadomość przez Facebooka, proponując odkupienie ode mnie za połowę ceny ciuchów, które kupiliśmy wtedy z Chrissy. Odpowiedziało mi

mnóstwo osób, bo przecież te ubrania były nowe, nieużywane i naprawdę ładne.

Pete spojrzał na żonę, wyraźnie pod wrażeniem pomysłowości Holly.

Alison nie potrafiłaby wskazać momentu, w którym to się stało, ale w ciągu ostatnich kilku dni chłodny dystans między nią a Pete'em nieco się zmniejszył. Spotkanie ze Spencerami przypomniało jej pewną starą prawdę – małżeństwo działa, jeżeli się nad tym pracuje. Ona i Pete wykonali w swoją stronę parę drobnych gestów dobrej woli – przelotny czuły dotyk, zaproponowanie filiżanki herbaty – i komunikacja została na nowo nawiązana. Oboje przyznali, że muszą się poważnie zmierzyć z kłopotami finansowymi. Niechętnie i z ociąganiem pogodzili się z koniecznością poproszenia brata Alison o pożyczkę. Clive z radością im jej udzielił.

– Świetnie sobie poradziłaś, kochanie – pochwaliła Alison swoją młodszą latorośl. – To nam bardzo pomoże. Popatrz, Pete, zapłacimy z tych pieniędzy rachunek za

telefon i jeszcze zostanie nam trochę na rachunek za gaz.

– Dobra robota, wróbelku – przytaknął Pete z dumą w głosie.

– Więc jak, czy już niedługo spłacę wam pożyczkę? – chciała wiedzieć Holly.

– Obiecaliśmy ci zapłacić połowę, więc musisz zaoszczędzić jeszcze pięćdziesiąt pięć funtów. Czyli nadal będziemy ci musieli potrącać część tygodniówki.

– Albo możesz myć sąsiadom samochody, Hol – włączyła się do rozmowy Sophie. – Zajmowałam się tym w zeszłym roku, rozpytywałam w okolicy... Za umycie brałam siedem funciaków.

– Dobry pomysł, Soph – pochwaliła Alison, zapisując go w swoim nowym czerwonym notesie.

– Sally sprowadziła się do nas z powrotem, mieszka tuż za rogiem – powiedział Pete. – Możesz się do niej zwrócić.

– Tak? – zaciekawiła się Alison. Sally była kiedyś jej zaprzyjaźnioną sąsiadką. – Znalazła sobie mieszkanie?

– Uhm – potwierdził Pete. – Mniejsze od...

– Uważam, że powinnaś sprzedać clio i kupić sobie rower – przerwała im Sophie. Alison pokiwała głową, notując kolejny pomysł, który uznała za dobry i wykonalny.

Sophie odłożyła na spodeczek kawałek ciasta marchewkowego i oznajmiła:

– Zmieniłam taryfę w komórce i mam teraz jednakową stawkę za połączenia ze wszystkimi numerami, więc nie używam telefonu stacjonarnego. – Zamyśliła się, próbując sobie przypomnieć jeszcze jakiś pomysł. – Aha, Matt powiedział, że jeśli zmienisz drukarkę w swoim studiu, to zaoszczędzisz mnóstwo kasy na kartridżach – zwróciła się z ożywieniem do matki.

Bardzo dobrze, pomyślała Alison. Zatem Matt jest rozsądnym chłopakiem.

– Jasne, dobry pomysł, zainteresuję się tym – obiecała. – Pete, a co ty wymyśliłeś? – zagadnęła męża.

– W ubiegłym tygodniu zrobiłem zakupy w innym

supermarkecie; kupowałem wyłącznie produkty tańsze i w promocji. Nie zauważyłem żadnej różnicy w jakości, a wy? – Córki potrząsnęły głową na znak, że się z nim zgadzają. – A co więcej – nie uwierzcie! – mamy już pierwszy zbiór warzyw z naszej własnej grządki! – Oczy Pete’a błyszczały entuzjazmem. – Będziemy jedli sałatę, rakię i cukinię, zresztą nie pamiętam już, co posadziłem. – Pete zmarszczył z namysłem brwi. – W każdym razie, kiedy ostatnio tam zaglądałem, grządka wyglądała jak zielony busz.

Alison uśmiechnęła się pod nosem. Cukinia odjęta od rachunku z supermarketu nie czyniła być może zasadniczej różnicy, ale wspaniale było znów widzieć blask w oczach Pete’a.

– Ach – odezwała się nagle Holly – mam jeszcze coś. – Alison i Pete wymienili zaskoczone spojrzenia. Córka miała dla nich ważne nowiny. – Zamierzam zostać artystką. I pisarką. Dokładnie tak jak Jenny. Ona mnie uczy rysować.

Rodzice uśmiechnęli się do siebie; Alison zastanawiała się niedawno, o czym jej młodsza córka konferowała z Jenny, kiedy ta ich ostatnio odwiedziła.

– To dobry ruch, Hol – prychnęła Sophie. – Będziesz bogata i zaopiekujesz się na starość mamą i tatą.

– No dobrze, moi drodzy – powiedziała Alison – czy to wszystko w kwestii oszczędzania? Jeśli tak, to chciałabym z wami omówić jeszcze jedną sprawę. – Uznała, że należy wykorzystać jeden z tych rzadkich momentów, kiedy oczy zebranych w kuchni były zwrócone prosto na nią. – To nie dotyczy finansów, ale skoro jesteśmy tu wszyscy razem, powinniście się o czymś dowiedzieć.

– O co chodzi, mamó? – ponagliła Sophie, patrząc na nią oczami rozszerzonymi ze zdziwienia.

– Pamiętacie może awanturę, jaką urządziła nam nasza sąsiadka Janet z powodu George’a, który zakradał się do jej ogrodu?

– O Boże, tak – odrzekł Pete, zakrywając sobie twarz

rękami. – Do dziś nie mogę uwierzyć, że kazałaś mi ją udobruchać; ta kobieta to prawdziwa wiedźma. Nie słuchaj, Holly – dodał z lekkim zakłopotaniem. Córka wyszczerzyła zęby w domyślnym uśmiechu.

– Rzecz w tym – mówiła dalej Alison – że Janet miała do pewnego stopnia rację. – Skinęła głową w stronę drzemiącego w kącie George’a, na co Holly zmarszczyła ze zdziwieniem czoło. – Jej spanielka Cassie będzie miała szczenięta. A ponieważ nigdy nie wypuszczają jej poza teren, kiedy ma cieczkę, Janet nie ma wątpliwości, że w drodze są małe wilczaniele.

– Hurra! – wrzasnęła Holly, zrywając się z krzesła. – Będą szczeniaczki! Super! Czy możemy dostać chociaż jednego?

– Przykro mi, skarbie, wiem, że byłoby cudownie, ale naprawdę nie stać nas teraz na utrzymywanie drugiego psa. To kosztuje, a my przecież chcemy oszczędzać. Nie wiemy, ile będzie szceniąt, ale na jedno zapisał się Jamie, Janet zostawi sobie drugie, żeby Cassie miała



towarzystwo, a Jenny i Dan także myślą o wzięciu pieska. Jenny jest pewna, że jej tata zgodzi się go przetrzymać, dopóki nie wynajmą sobie domu z ogrodem – wyjaśniła Alison. – Tak więc szczenięta będą niedaleko i będziemy mogli je często odwiedzać.

– Wyobraźcie sobie tylko, jakie będą urocze – powiedziała Sophie miękkiem tonem, który przypomniał Alison o małej dziewczynce, jaką kiedyś była jej nastoletnia córka. – Równie duże jak George, a do tego ze zwisającymi uszami spaniela. – Z uśmiechem pogłaskała gęste futro wilczarza.

– No, dobrze, wydaje mi się, że omówiliśmy już wszystko – podsumowała Alison. – Możecie zmykać, ale pamiętajcie, że za dwa tygodnie zrobimy kolejną naradę, żeby sprawdzić, jak wszyscy sobie radzą.

– Okej, nie ma sprawy – bąknęły Sophie i Holly, zrywając się z krzeseł i jedna przez drugą pędząc na górę do swoich pokoi.

– Alison – zagadnął Pete, gdy już zostali sami, i

delikatnie dotknął ramienia żony. – Czy możemy pogadać jeszcze chwilę?

– Oczywiście – odrzekła, zbierając kubki po herbacie i wstawiając je do zlewu. – Mam wprawdzie trochę zmywania, ale możesz przecież rozmawiać ze mną w trakcie.

– Wolałbym, żebyśmy zajęli się wyłącznie rozmową. Chodźmy do salonu, dobrze?

– Dobrze, oczywiście. Jak wolisz. – Alison zdjęła fartuch, który zdążyła już zawiązać w pasie, i powiesiła go na oparciu krzesła. – Strasznie jesteś tajemniczy – dodała.

Pete bez słowa pokiwał głową. Gdy znaleźli się w salonie, Alison zamknęła drzwi i oboje zasiedli na ulubionej czerwonej kanapie.

– O czym chciałeś ze mną porozmawiać, Pete?

– Wiem, że robimy to wszystko jako rodzina – zaczął, przeczesując nerwowo włosy. – Dziewczynki fajnie sobie radzą, prawda? – Alison skinęła głową i ujrzała, jak jej

mąż bierze głęboki oddech, po czym mówi dalej: – Wiem też, że najważniejsze jest dla nas zatrzymanie domu oraz rozwój twojej firmy, a nie uda nam się to, jeżeli nie zacznę znowu pracować.

– Ależ Pete... – zachnęła się Alison, kładąc mu dłoń na udzie. – Nie chcę, żebyś czuł jakąkolwiek presję, przecież wiesz, jak mi przykro za to wszystko, co wtedy powiedziałam. Zmiany, jakie wprowadzamy, mają nam wiele ułatwić.

– Nie chodzi o presję, Ali – odparł Pete. – Sam widzę, czego nam naprawdę potrzeba. – Czułym gestem założył jej luźny kosmyk włosów za ucho. – Kocham cię. I kocham dziewczynki. Najważniejsza jest dla mnie rodzina. Oboje wiemy, że koniecznie potrzebujemy pieniędzy. Chciałbym podjąć pracę, ale szczerze mówiąc, chyba utknąłem w miejscu. Większość ogłoszeń dotyczy stanowisk wymagających trochę innego doświadczenia niż moje – wyjaśnił. – Zresztą podczas rozmów o pracy nie spisywałem się najlepiej. Ale spotkałem się z Harrym

– pamiętasz go, zwolnili nas razem? – i on mi powiedział, że niedawno został zatrudniony, i to na kierowniczym stanowisku. On także długo szukał pracy, więc w końcu zdecydował się na pomoc konsultanta.

Pete spojrział w oczy Alison, usiłując z nich wyczytać jej reakcję.

– Konsultant pomógł mi napisać odpowiednie CV, przećwiczył z nim sposoby prowadzenia rozmów o pracę, tego rodzaju pomoc. Nie sądziłem, że kiedykolwiek to przyznam, ale ja także zardzewiałem w tych sprawach i być może dlatego tak ciężko mi się zabrać do prawdziwych poszukiwań. Konsultacja nie jest tania, ale może warto zainwestować w pozytywny rezultat.

– Czemu nie – powiedziała Alison z namysłem – uważam, że powinieneś spróbować. – Pete wyglądał, jakby mu wyraźnie ulżyło. – Pożyczka od mojego brata pokryje ratę kredytu i rachunki za dwa miesiące, a ja w przyszłym tygodniu spodziewam się dopływu gotówki za sprzedane rękodzieło. Myślę, że dobrze wykorzystasz te

pieniądze.

– Cudownie – rozpromienił się Pete. – Umówię się na spotkanie z konsultantem. – Zawahał się na moment, po czym szepnął: – Ali...

Gdy na niego spojrzała, ujął ją za rękę. Przypomniała sobie tamtą mglistą grudniową noc, dawno temu, gdy leżeli skuleni pod kocem w ich maleńkim mieszkanku, z butelką wina i pudełkiem pasztecików, a Pete poprosił ją, żeby została jego żoną. Przypomniała sobie, ile cudownych przygód, ile radosnych dni od tamtej pory przeżyli.

– Ali – powtórzył Pete – zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby nasza rodzina była znowu silna, tak jak dawniej.

Alison poczuła ściskanie w krtani. Nade wszystko pragnęła powrotu pewnego siebie, energicznego i szalenie dowcipnego mężczyzny, jakiego kiedyś poślubiła.

– Na pewno ci się uda, Pete – zapewniła żarliwie, głaszcząc go po szorstkim policzku i zaczynając wierzyć

w swoje słowa. – Jestem o tym świecie przekonana.

None

## ROZDZIAŁ 26

*Maggie*

– Czy zrobić ci kawy, Dylan? – spytała Maggie, zapinając koronkowy biustonosz. Zaspany, poruszył się leniwie i natychmiast spróbował pociągnąć ją z powrotem do łóżka.

– Daj spokój, nie mogę – broniła się ze śmiechem, oganiając się od niego jak od muchy. – Kwaciarnia się sama nie otworzy. – Wprawdzie tęskniła za nim, gdy wyjechał do Amsterdamu, ale za to łatwiej było jej się wybrać do pracy. – Czy nie masz dzisiaj czasem sesji? – Przysiadła na brzegu łóżka i czule gładziła go po głowie.

– Owszem, mam. – Mówił schrypniętym głosem, ponieważ wczoraj położył się bardzo późno. Zadzwonił wieczorem, żeby jej powiedzieć, że Sam, dyrektor artystyczny, jego dobry przyjaciel ze Stanów, namówił go na pogawędkę przy kilku szklaneczkach whisky. –

Postanowiliśmy przełożyć początek zdjęć na dziesiątą rano. – Gdy Maggie uniosła brwi ze zdziwieniem, wyjaśnił z krzywym uśmiechem: – W najlepszym interesie całej ekipy.

Podparł się na łokciu i wyjrzał przez okno, ukazując fragment nagiej klatki piersiowej, na tyle kuszący, by Maggie zamarzyła o powrocie pod kołdrę.

– Spójrz, kochanie, na te bure chmury – co za ponury początek dnia – poskarżył się.

Oprawiona w ramę fotografia jego nowojorskiego studia wisiała obok okna sypialni. Słońce Brooklynu świeciło równie mocno jak zawsze.

– Posłuchaj, mój drogi – powiedziała Maggie, zapinając guziki szaroliliowej bluzki w kwiaty. – Zobaczymy się wieczorem, ale trochę później niż zwykle, bo po zamknięciu kwaciarni muszę jeszcze załatwić coś w związku ze ślubem w Darlington Hall. Gdzie właściwie odbywa się dzisiaj twoja sesja?

– W terenie, na polach pszenicy – odparł Dylan.



Nadal mówił zaspanym głosem, choć sprawiał wrażenie zdecydowanie bardziej przytomnego niż na początku. – Co oznacza, że definitywnie potrzebujemy słońca. Ta angielska pogoda, dobry Boże... czasami trzeba spędzić pół dnia na czekaniu na moment, kiedy będzie można wykonać przyzwoite zdjęcia.

Opadł z pozoru bezwładnie na poduszki, ale zachował na tyle przytomności umysłu, żeby klepnąć ją w pupę, gdy schyliła się po pantofle.

– Hej! – zaprotestowała słabo, a potem po raz ostatni pocałowała go na pożegnanie i szybko zbiegła schodami na dół.

W kwaciarni panował spory ruch. Anna zajęła się przygotowywaniem zamówień do wysyłki, podczas gdy Maggie obsługiwała kolejkę klientów. Dzień był nadal pochmurny, na domiar złego rozpadała się gęsta mżawka. Komórka Maggie zabrzęczała, a na ekranie wyświetliło się imię LUCY M. Maggie natychmiast porozumiała się wzrokiem z Anną, na migi pokazała, że musi odebrać

telefon i pospiesznie zniknęła na zapleczu.

– Cześć, Lucy – rzuciła do słuchawki z powagą i spokojem. Już wcześniej postanowiła zapomnieć o wisiorku, spostrzeżonym w samochodzie Owena. Miała pracę do wykonania, za którą jej płacono, a znajomości i poczynania jej klientki nie miały tu nic do rzeczy.

– Maggie! – zaszczebiotała Lucy. – Jestem pełna podziwu dla projektu dekoracji ogrodu. Jack pokazał mi, co wymyśliliście wspólnie z Owenem, i muszę przyznać, że pomysł jest fantastyczny.

Maggie nie spodziewała się aż takiego entuzjazmu. Zobaczywszy imię Lucy na ekranie komórki, automatycznie założyła, że popełniła jakiś błąd, nie sprostała wygórowanym oczekiwaniom bogatej klientki, zatem jej pochwały były miłą niespodzianką.

– Tacie również podoba się wasz projekt i oboje chcemy, żebyś zabrała się do niego jak najprędzej.

– Lucy, to wspaniała wiadomość – powiedziała Maggie. – Nie wyobrażasz sobie, jak się cieszę.

Mówiąc to, wysunęła głowę przez uchylone drzwi, żeby sprawdzić, czy Anna radzi sobie z nawałem klientów. Dziewczyna obsługiwała właśnie jednego z najprzystojniejszych młodzieńców w Charlesworth, chłopaka, który pracował po sąsiedzku w butik, i wydawała się być w siódmym niebie. Maggie postanowiła jej nie przeszkadzać.

– Przepraszam, Lucy, nie dosłyszałam, co powiedziałaś?

– Mówiłam, że tata jest wniebowzięty i uważa, że jego przyjaciele uznają to za naprawdę ciekawe i zabawne. A teraz posłuchaj, to jest prawdziwa bomba.

Maggie czekała w milczeniu.

– Zadzwońłam do czasopisma „It Girl” i przedstawiłam im nasze plany, a oni byli zachwyceni, mało tego, domagają się sesji na wyłączność! Pomysł z króliczą norą wydał im się fantastyczny. Maggie, dokładnie na to liczyłam! Uważam, że to mi zdecydowanie pomoże w karierze modelki. Dla ciebie i

Bluebelle du Jour byłaby to także niesamowita reklama.

Serce Maggie zalała prawdziwa radość. To były naprawdę wspaniałe wieści. Poczła się tak, jakby elementy jej życiowej układanki znalazły się wreszcie na swoim miejscu.

– Lucy, ogromnie się cieszę. Dziękuję, że do mnie zadzwoniłaś. Zaraz skontaktuję się z Owenem i dopilnuję, żebyśmy jak najprędzej zapięli wszystko na ostatni guzik i sporządzili ostateczną kalkulację. Zależy mi na tym, żeby podać „It Girl” odpowiednio wcześnie wszystkie istotne szczegóły.

– Cudownie, Maggie – odrzekła Lucy słodkim tonem.  
– Właśnie na to liczyłam. Byłam pewna, że nie sprawisz mi zawodu.

\*

Reszta poranka upłynęła na przyjmowaniu zamówień przez telefon, układaniu kompozycji z kwiatów, dokonywaniu przelewów bankowych, i nawet z pomocą

Anny dopiero w południe Maggie znalazła wolną chwilę, żeby zatelefonować do Owena.

Schowwała się na zapleczu i odszukała w Kontaktach numer jego komórki.

– Cześć, Owen – powiedziała, gdy w końcu odebrał.

– O, Maggie, cześć... Co się dzieje, znowu się gdzieś zgubiłaś?

– Nie tym razem. Musiałam wymienić w samochodzie pasek klinowy, ale za to teraz silnik pracuje jak nowy. Dzwonię, ponieważ Lucy przekazała mi kilka wspaniałych wiadomości. Po południu i tak zamierzałam się pojawić w twojej pracowni, tak jak się wcześniej umówiliśmy, ale po telefonie Lucy będziemy mieli znacznie więcej spraw do omówienia.

– O co konkretnie chodzi? Jesteś taka uradowana, jakbyś wygrała los na loterii czy coś w tym rodzaju. – Owen zachowywał swój zwykły kamienny spokój. Maggie była pewna, że tylko dlatego, iż nie miał na razie pojęcia o pomyślnym rozwoju wydarzeń. Kiedy wreszcie

zrozumie, co ilustrowany zdjęciami reportaż w gazecie oznacza dla jego firmy projektowania krajobrazu, z pewnością będzie równie podekscytowany jak ona. Być może dzięki temu poprawią się też ich stosunki.

– Wyjaśnię ci wszystko, kiedy się zobaczymy – powiedziała Maggie, zerkając w swój kalendarz. – W każdym razie uważam, że potrzebujemy więcej czasu, niż pierwotnie zakładaliśmy. Czy mogę pojawić się u ciebie nieco wcześniej, powiedzmy około drugiej po południu?

– Mam dzisiaj zlecenie w Grayville i wrócę o wpół do trzeciej. Może być?

– Świetnie. W takim razie do zobaczenia. – Rozłączyła się i sprężystym krokiem wróciła do sklepu.

– Cała promieniejesz – zauważyła Anna. – Co się dzieje?

Maggie umierała z chęci opowiedzenia jej o wszystkim, obawiając się, że pęknie, jeśli tego nie zrobi, ale wolała jednak nie kusić losu. Najpierw chciała ustalić wszystko z Owenem, a dopiero potem, kiedy będą już

mieli potwierdzenie z redakcji czasopisma, przyjdzie czas na dzielenie się dobrymi wieściami.

– Anno, czy nie masz nic przeciw temu, żeby dzisiaj po południu zostać sama w kwiaciarni? Wiem, że jest spory ruch, ale skoro tak dobrze sobie radzisz...

– Jasne, Maggie, to żaden problem – odrzekła Anna, jak zwykle pełna zapału i w dobrym humorze. – Nabieram doświadczenia i sama widzę, że idzie mi coraz lepiej.

– To świetnie – ucieszyła się Maggie. – Klienci bardzo cię chwalą. Zamierzam dać ci premię za ostatni miesiąc, bo naprawdę dobrze pracowałaś. Będziesz mogła odłożyć na fundusz samochodowy, co?

– Hurra! – wykrzyknęła Anna, promieniejąc. Odkąd na początku roku zdała egzamin na prawo jazdy, skrupulatnie oszczędzała na kupno używanego samochodu. Nagle zmrużyła podejrzliwie oczy. – Chyba że masz w tym ukryte zamiary... Czy nie planujesz czasem zatrudnić mnie dodatkowo do rozwożenia zamówień?

– Aha! Świetny pomysł... Wprawdzie nie miałam takich planów, ale skoro już o tym wspominasz... – odrzekła Maggie, mrugając porozumiewawczo.

Droga do pracowni Owena wiodła za opłotkami miasteczka przez szpaler drzew tak gęsty, że zrosnięte koronami utworzyły zielony tunel. Maggie jechała z opuszczonym dachem; jej długie włosy przytrzymywała niebiesko-biała chustka. Słońce w końcu przebiło się spoza warstwy chmur i przeświecało przez splątaną zieleń listowia. Maggie rozmyślała o tym, czy sesja zdjęciowa Dylana przebiega pomyślnie; przynajmniej teraz warunki do robienia zdjęć były optymalne.

Po dwudziestu minutach jazdy dotarła do pracowni Owena, która mieściła się w budynku niegdysiejszej stajni, jednej z kilku przerobionych niedawno na warsztaty i pracownie, stojące dokoła wyłożonego kocimi łbami dziedzińca. Maggie zaparkowała obok półciężarówki gospodarza i zabrawszy rzeczy z samochodu, skierowała się pod numer trzeci po



przeciwnej stronie podwórza. Zbliżając się do wejścia, z ciekawością zaglądała w okna sąsiednich pomieszczeń. W jednym trudził się stolarz, inne wystrojem przypominały raczej pracownie artystów. Wzrok Maggie przykuł metaliczny blask, bijący z pracowni obok drzwi Owena. Gdy przyjrzała się bliżej, dostrzegła rozłożoną na stole roboczym ręcznie robioną biżuterię.

Drewniane drzwi wejściowe do pracowni Owena były częściowo uchylone. Maggie pchnęła je lekko i ostrożnie weszła do środka.

– Halo, dzień dobry! – zawołała.

Owen stał przy zlewie, czyszcząc jakieś narzędzia.

– Cześć, Maggie – powiedział ciepłym tonem, jakby byli parą zażyłych przyjaciół.

Na swoim terytorium prezentował się zgoła odmiennie. Jego strój pasował do otoczenia i wcale nie wydawał się niechlujny, choć właśnie takie wrażenie sprawiał w posiadłości Mackintoshów. Owen był wyraźnie rozluźniony. Połowę powierzchni pracowni

wypełniały donice z roślinami i ogrodowe dekoracje; druga część stanowiła zaimprovizowane biuro z komputerem i korkową tablicą, na której wisiały przypięte pinezkami projekty i zdjęcia. Owen podszedł i uścisnął jej rękę na przywitanie. Był to gest formalny, a przez to trochę sztuczny, ale w zasadzie na miejscu.

– Och, przepraszam. – Dopiero teraz opuścił wzrok na pobrudzone ziemią dłonie i szybko wytarł je w jakąś szmatę. – Niezbyt dokładnie umyłem ręce. Może przejdziesz do ogrodu, a ja zaparzę nam herbaty?

Poszedł przodem i otworzył przeszklone drzwi po przeciwnej stronie pomieszczenia. Maggie ujrzała prześliczny ogród otoczony murem, po którym pięły się gęsto krzewy glicynii, jaśminu i kapryfolium. Po lewej stał ładny drewniany karmnik dla ptaków, które obsiadły go, dziobiąc ziarno. Opodal stała ławka, wykonana z drewna wyrzuconego na brzeg morza, i takiż stół. Owen gestem zaprosił ją, by zajęła na niej miejsce.

Maggie usiadła, napawając się rozkosznym widokiem

ogrodu. Jaśmin porastający mur z bladoczerwonej cegły wydzielał mocną woń, która przywiodła jej na myśl wakacyjne wspomnienia z dzieciństwa. W rogu na postumencie stała rzeźba, prosta w kształcie, a zarazem nad podziw atrakcyjna, biała i gładka, z okrągłym otworem pośrodku. Maggie zdjęła torebkę z ramienia i położyła ją obok siebie. Z pracowni doleciał szum wody; Owen mył ręce, a potem napełniał czajnik świeżą wodą na herbatę.

Pokazał się po kilku minutach z tacą zastawioną imbrykiem, filiżankami i talerzykiem herbatników, którą ostrożnie postawił na chropawym stole.

– Prawdziwa oaza spokoju, prawda? – zagadnęła go Maggie.

– Owszem, bardzo lubię to miejsce. Cenię sobie ciszę i odosobnienie.

Maggie skinęła głową z uśmiechem. Ponieważ postanowiła nie drażnić tematu Lucy, towarzyska pogawędka przychodziła jej bez trudu.

– Co to za rzeźba? Wygląda jak jedno z dzieł Barbary Hepworth – powiedziała. Słynna kornwalijska rzeźbiarka należała do jej ulubionych artystek. Odwróciła się do Owena i zobaczyła, że patrzy na nią, a nie na rzeźbę w rogu ogrodu.

– To kopia – odparł z uśmiechem. – Mój dziadek mieszkał w czasie wojny w Kornwalii w Carbis Bay, w sąsiedztwie Hepworth. Podziwiał jej dzieła i czasami nawet je naśladował. Kiedy zmarł, zostawił mi tę właśnie swoją rzeźbę w spadku.

– Nieważne, czy to kopia – jest piękna – zachwycała się Maggie. – Po śmierci mojego dziadka dostałam jedynie wypchanego wróbla i zegar z pozytywką – dodała ze śmiechem. Owen nie spuszczał z niej wzroku i Maggie uświadomiła sobie, że jej śmiech zabrzmiał nieco nerwowo.

– Ciekaw jestem, co się nowego wydarzyło? – spytał Owen. – To znaczy wiem, że chciałaś obejrzeć model tunelu, i zaraz ci go pokażę, ale przez telefon brzmiało to

tak, jakbyś chciała jeszcze o czymś porozmawiać. –  
Złożył ręce na piersi i przyglądał się jej z twarzą bez  
wyrazu.

– Owszem. Mam naprawdę dobre wieści – odrzekła  
Maggie z uśmiechem. – Lucy zadzwoniła do mnie dziś  
rano z informacją, że pismu „It Girl” spodobała się  
koncepcja wesela, zwłaszcza królicza nora, i chcieliby  
mieć sesję na wyłączność. – Posłała mu triumfalne  
spojrzenie. – Jak wiesz, Lucy zależało właśnie na tym, no  
i reklama dla obu naszych firm jest kwestią nie do  
przecenienia.

Owen siedział nieporuszony. Maggie odniosła wręcz  
wrażenie, że twarz mu się lekko ściągnęła. Postanowiła  
mówić dalej.

– Dostaniemy darmową reklamę! Od dawna czekałam  
na taką okazję, chciałam zabłysnąć, wyjść wreszcie z  
cienia. To samo dotyczy ciebie. Nie chcę wyciągać  
przedwczesnych wniosków, ale jeśli wszystko nam się  
powiedzie i nie zaliczymy po drodze żadnej wpadki, to

ślub Lucy może odmienić nam życie.

– To cudownie, Maggie, jeśli chodzi o ciebie – mruknął Owen raczej obojętnie. – Ale nie każdemu zależy na życiowej odmianie. – W jego oczach był chłód. – Podoba mi się życie, jakie wiodę – ciągnął, a na jego obliczu pojawił się dobrze jej znany wyraz bezbrzeżnej arogancji – a także sposób, w jaki zarabiam pieniądze. Orientujesz się chyba, że śluby to nie jest moja specjalność. Niepotrzebna mi sesja na wyłączność w kolorowym czasopiśmie, żeby promować moją firmę. Zgodziłem się na ten projekt na prośbę mojego kolegi. Zazwyczaj ludzie mnie sobie polecają, jeśli są zadowoleni z moich usług, i właśnie tak lubię zyskiwać nowych klientów.

Potrząsnął głową, jakby nie potrafił pojąć, skąd biorą się osoby tak dziwaczne jak Maggie.

– Możemy stworzyć dla Lucy i Jacka rozmaite roślinne cuda, ale moja codzienna praca nie polega na fikuśnych dyrdymałach; interesuje mnie ogrodnictwo

ekologiczne. Ciężka, uczciwa praca, a nie głupawe esy-floresy, żeby się wypromować. Wątpię, żeby niezbyt wyedukowane czytelniczki „It Girl”, pragnące jedynie naśladować swoje popkulturowe idolki, interesowało to, czym ja się zajmuję. A nawet jeśli, to nie wyobrażam sobie, żebym mógł podjąć z nimi jakąkolwiek współpracę.

Maggie uświadomiła sobie, że podczas tej przemowy wstrzymuje oddech. Powoli wypuściła z płuc powietrze i odczekała chwilę, zanim udzieliła Owenowi odpowiedzi.

– Posłuchaj, rozumiem twój punkt widzenia – powiedziała, starając się wyrażać dyplomatycznie. – Lecz nadal uważam, że to wyjątkowo sprzyjająca okazja dla nas obojga. Jak możesz się lekceważąco wyrażać o czytelniczkach tego czasopisma, o których wiadomo że mają mnóstwo pieniędzy i chętnie je wydają?

– Maggie, mnie zależy na jakości biznesu, a nie na jego wielkości. Zawsze ceniłem powolny i zrównoważony rozwój, a także wierność wyznawanym wartościom.

– Ja działam dokładnie na tych samych zasadach –

odparła Maggie, czując, że zaczyna się bronić.

– Czyżby? – Owen przyglądał się jej spod zmrużonych powiek. – Chyba nie wiesz, o czym mówisz, Maggie. Czy pozyskujesz swoje kwiaty wedle zasad sprawiedliwego handlu?

– Tak – odrzekła Maggie z wahaniem. – Chyba tak... A jeśli nawet jeszcze nie, to zamierzam je jak najszybciej wprowadzić... – jąkała. Anna rozmawiała z nią o tym niedawno i Maggie obiecała się nad tym zastanowić.

– Jack mi wspominał – kontynuował Owen – że sprowadzasz róże z Ameryki Południowej. Nie ma to chyba wiele wspólnego ze sprawiedliwym handlem?

– Nie... szczerze mówiąc... Lucy dała mi wykaz swoich preferencji, a ja... – dukała Maggie jak uczennica. Urwała na moment, żeby głęboko odetchnąć i odzyskać kontenans. – Owen, znam się na florystyce ślubnej, zajmuję się tym od lat, a Lucy i Jack ani przez chwilę nie kwestionowali moich pomysłów.

– Nie wątpię w to – odparł Owen, wpatrując się w



ziemię – ale im dłużej się nad tym zastanawiam, tym mocniej jestem przekonany, że ten ślub to nie jest praca dla mnie. Wygląda na to, że kwestie etyczne są całkowicie pomijane. Nasze priorytety są zdecydowanie odmienne.

Maggie zapałała oburzeniem, jej policzki płonęły.

– Jak możesz w ogóle tak mówić? – wykrzyknęła z furją. – Rozumiem, że skupiasz się na swojej pracy, ale czy nie uważasz, że powinieneś nieco lepiej poznać innych ludzi, zanim zaczniesz ferować wyroki na ich temat?

– Jak się domyślam, twoim pragnieniem jest znaleźć się na okładce błyszczącego magazynu, więc... – Owen zawiesił głos i wzruszył ramionami.

– Co ty wiesz na temat moich pragnień? – Maggie zerwała się jak oparzona, zarzucając torebkę na ramię. – Nic, Owen, zero, ani trochę. – Wbiła w niego gniewne spojrzenie. – Jesteś snobem przekonanym o własnej wartości i...

Urwała, przypomniawszy sobie nagle szmaragdowy

wisiorek Lucy, jaki widziała w półciązarówce Owena. Usiłowała odsunąć od siebie ten obraz i za wszelką cenę zachować chłodny profesjonalizm.

– I co dalej, Maggie? – spytał drwiąco Owen. – Kim jeszcze według ciebie jestem, skoro aż tak dobrze mnie znasz?

– To po prostu... Jak śmiesz udzielać mi nauk w dziedzinie moralności – wysyczała. – Być może wolałbyś się wycofać z tego zlecenia, ale szczerze wątpię, czy przyczyną jest zainteresowanie prasy kolorowej.

– Doprawdy? – spytał Owen z niekłamanym zdziwieniem.

– A tak, doprawdy – powtórzyła Maggie jadowicie. – Widziałam naszyjnik Lucy w twoim samochodzie, Owen.

– Nie zatrzymuję cię dłużej, Maggie – powiedział zimno, podnosząc się z ławki. – To ty do mnie przybiegłaś, bo tak bardzo zależało ci na reklamie, bo się bałaś, że inaczej stracisz tych kilka parszywych zleceń od celebryckich żon i narzeczonych albo ludzi odrzuconych z

*Big Brothera.* – Słowa Owena wprost ociekały jadem. – Rób, jak uważasz, ale rozumiesz chyba, że nie wolno ci wykorzystywać żadnego z moich pomysłów beze mnie.

Maggie odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z ogrodu. Nadzieje, jakie wiązała ze ślubem w Darlington Hall, spełzły na niczym. Już nieomal w progu wykrzyczała przez ramię:

– Możesz powiadomić Lucy, że jej bajkowy ślub czy cokolwiek to jest, będzie totalną porażką!

\*

Podczas jazdy powrotnej do domu Maggie z furią naciskała pedał gazu. Ze słów Lucy wynikało, że redakcja „It Girl” interesowała się najbardziej pomysłem króliczej nory, a bez niego sesja zdjęciowa zostanie prawdopodobnie odwołana. Wyobrażała sobie, że Owen telefonuje właśnie teraz do Lucy z informacją, że zmienił zdanie albo że współpraca z Maggie okazała się niemożliwa, więc będą musieli na gwałt zatrudnić na jego

miejsce innego zdolnego projektanta krajobrazu. Oczami duszy widziała rozwiewające się w nicości marzenie o kwiaciarni w Londynie. Na razie nie chciała się nad tym dłużej zastanawiać; potrzebowała pociechy płynącej z dzinu z tonikiem w zaciszu domowego ogniska. I żeby Dylan zapewnił ją, że wszystko będzie dobrze.

Zaparkowała na podjeździe i weszła do domu. W środku rozlegały się dźwięki muzyki. W salonie położyła torebkę na komódce, a gdy się obróciła, jej serce zamarło. Na jasnym dywanie widać było smugi ziemi. Powiodła za nimi wzrokiem i spostrzegła, że delikatna złota klatka dla ptaków spadła na podłogę, a obok niej leży złamana różowa orchidea. Większość ziemi wysypała się z doniczki, a płatki były porwane i połamane.

W pierwszej chwili chciała zadzwonić na policję, ale coś ją przed tym powstrzymało. Co właściwie miałyby zgłosić, połamaną roślinę na dywanie? Miała za sobą męczący dzień i musiała zachować się rozsądnie. Niemile wypadki się zdarzają. Być może hak, na którym zawiesiła

klatkę, okazał się niewystarczająco wytrzymały.

Wyniosła uszkodzoną roślinę do kuchni i postawiła na razie przy zlewie. Wtem usłyszała dochodzący z piętra głuchy dźwięk, jakby ktoś upuścił jakiś przedmiot na podłogę. Na palcach podeszła do schodów i ostrożnie wspięła się na górę. Czy podejrzany hałas dochodził z jej gabinetu? Właśnie tam trzymała cenne rzeczy, między innymi biżuterię odziedziczoną po babci.

Kiedy dotarła do podestu schodów, rozległ się wysoki kobiecy śmiech. Drzwi do sypialni były otwarte na oścież i postąpiwszy krok do przodu, ujrzała przed sobą całą scenę. Dylan leżał na łóżku, nagi, ze zmierzwioną czupryną, dokładnie tak, jak go zostawiła dziś rano. Tuż przy nim stała jasnowłosa kobieta, owinięta bladoniebieskim ręcznikiem kąpielowym, który Dylan dla żartu próbował z niej ściągnąć. Cóż za okrutna parodia porannych wydarzeń z udziałem Maggie.

– To ty... o kurczę, Maggie – wyjąkał Dylan, błyskawicznie wkładając bokserki. Blondynka przybrała

zakłopotaną minę; nie patrząc Maggie w oczy, owinięła się ciasniej ręcznikiem.

Maggie stała nieruchomo jak posąg. W mgnieniu oka pojęła, kogo ma przed sobą.

– Ty pewnie jesteś Sam – zwróciła się do kobiety.

– Tak – bąknęła blondynka z przeciągłym amerykańskim akcentem.

Wzrok Maggie na sekundę pomknął ku fotografii na ścianie sypialni, tej, którą Dylan zrobił w swoim studiu. Jej podejrzenia szybko znalazły potwierdzenie. Na przypiętym do ściany studia zdjęciu widniała ta sama kobieta z lśniącymi jasnymi włosami i twarzą na wpół zakrytą szerokim rondem kapelusza, która teraz znajdowała się w jej sypialni.

– Ubiorę się – wymamrotała blondynka ze spuszczoną głową i pośpiesznie zebrawszy swoje rzeczy, wymknęła się z pokoju. Maggie nie zaszczyciła jej ani jednym spojrzeniem, utkwwszy stalowy wzrok w Dylanie. Oboje milczeli, dopóki nie rozległo się

trzaśnięcie drzwi wejściowych.

– Maggie – zaczął Dylan, ukrywając twarz w dłoniach. – Tak bardzo mi przykro. – Zerknął na nią badawczo spod rozczapierzonych palców. – To tylko...

– Oszczędź sobie – warknęła lodowato Maggie, pomimo adrenaliny krążącej w jej żyłach. – Nie opowiadaj mi bredni, Dylan.

– Nie wiedziałem, że ona się tu zjawi, przysięgam – zapewnił, wstając z łóżka i robiąc krok w stronę Maggie.

– A co to ma do rzeczy? – odparowała gniewnie, cofając się przed nim. – Musiałbyś jedynie poczekać do powrotu do Stanów, żeby się z nią przespać czy jak? A może ktoś inny zająłby jej miejsce?

– Nie, to wcale nie tak, Maggie – próbował tłumaczyć, patrząc na nią oczami zbitego psa.

– Chce mi się rzygać, jak na ciebie patrzę – wycedziła, potrząsając głową. Jej policzki palił gorący rumieniec gniewu. – Po tym wszystkim, co mi powiedziałeś? Błagałeś, żebym ci wybaczyła,

przekonywałaś, że się zmieniłeś, Dylan, tylko po to, żeby teraz zrobić ze mnie jeszcze większą idiotkę.

Podeszła do okna i otworzyła je na całą szerokość. Na toalecie leżało aksamitne puzderko ze ślubną obrączką, którą zamierzała zacząć nosić ponownie. Sięgnęła po nie, ale zatrzymała się w pół ruchu; złoto było cenne i można je było sprzedać. W miejsce obrączki zdjęła ze ściany oprawioną fotografię Dylana. Na ten widok przez jego twarz przemknął cień paniki. Wyciągnął rękę, ale zanim zdążył ją powstrzymać, zamachnęła się i z całej siły cisnęła fotografią przez okno. Oboje w milczeniu patrzyli, jak szkło rozbija się na kawałki na wyasfaltowanym podjeździe przed domem.

– Zabieraj swoje rzeczy i wynoś się stąd, Dylan – powiedziała Maggie z lodowatym spokojem. – Ale już!

None



# BLITZ SPIRIT

*(lipiec – sierpień)*

## ROZDZIAŁ 27

*Alison*

Alison pogłaskała Pete'a po ramieniu.

– Już siódma, kochanie – szepnęła mu do ucha.

Poruszył się i nagle wzdygnął, jakby przestraszony.

– Co? – spytał zaspanym głosem.

– Już siódma, kochanie – powtórzyła miękko Alison.

– A tak, dziękuję ci, Ali.

Pete wstał z łóżka, poruszając się sztywno, nieporadnie, i ziewając, poczłapał do łazienki. Dopiero trzeci dzień wstawał do pracy i nie zdążył jeszcze nabrać rutyny, więc Alison postanowiła mu pomóc, budząc się równie wcześnie i parząc im obojgu świeżą kawę. O tej porze dziewczynki jadły w kuchni śniadanie, lecz Alison

zostawiała je samym sobie i wracała z kawą do łóżka, aby cieszyć się chwilą intymności z mężem.

Podczas gdy Pete wkładał garnitur, leżała oparta o wysoko spiętrzone poduszki i leniwie z nim gawędziła. Zaczął się starannie golić, ale nadal miał dłuższe włosy w artystycznym nieładzie. Wyraźnie zależało mu na wizerunku byłego rockmana. Zaledwie przed dwoma tygodniami Pete odbył spotkanie z doradcą pracy, który obiecał mu pomoc w poszukiwaniach. Po spotkaniu jej mąż wrócił do domu, tryskając energią. Od miesiący nie widziała go tak uradowanym.

– Zaczęliśmy od zupełnych podstaw – opowiadał – i przyjrzelśmy się moim umiejętnościom i doświadczeniu, jakie posiadam, zastanawiając się, jak najlepiej mógłbym je wykorzystać. Dzięki temu szybko sobie uświadomiłem, że ograniczałem się, poszukując podobnego stanowiska w tej samej branży co dotychczas.

Następnie wszystko potoczyło się zaskakująco prędko dla nich obojga. Pete znalazł ogłoszenie o pracy dla

rzecznika organizacji charytatywnej pomagającej narkomanom, poszedł na rozmowę wstępną i jeszcze tego samego tygodnia otrzymał posadę.

– W tym garniturze wyglądasz wyjątkowo seksownie, wiesz? – wymruczała Alison, na co Pete nachylił się, żeby ją pocałować.

Miała rozpuszczone włosy, a na sobie kuse jedwabne kimono.

– Ty także wyglądasz kusząco – zauważył.

– Chcę sprawić, by mój mąż wyszedł do pracy z uśmiechem na ustach – odrzekła, przyciągając go do siebie i namiętnie całując.

– Czy poza tym masz jeszcze na dzisiaj jakieś inne plany? – spytał Pete, odsuwając się niechętnie od łóżka i poprawiając krawat.

– Spotykam się z Jamiem, żeby obejrzeć pomieszczenie na klubokawiarnię – powiedziała Alison, starając się nie okazać żalu. – W ubiegłym tygodniu podpisał umowę najmu.

Na twarzy Pete'a pojawił się smutek. Oboje myśleli o związanych z kawiarnią marzeniach Alison, jakie musiała porzucić.

– Ali, tak mi przykro, że nie mogłaś...

– Ciii – szepnęła, pocałunkiem zmuszając go do zamilknięcia. – Nie ma o czym mówić, Pete. Naprawdę.

\*

Kiedy Alison i Pete zeszli do kuchni, ich obie córki siedziały jeszcze przy stole. Na odsuniętych na bok talerzach twardniały niedojedzone grzanki. George wspiął się przednimi łapami na krzesło i przechylając płasko łeb, usiłował sięgnąć jęzorem po smakołyk. Sophie nachylała się nad twarzą młodszej siostry, malując jej ołówkiem czarne kreski na powiekach. Na widok rodziców obie podniosły głowy z zaskoczeniem.

– Holly, biegiem na górę – polecił Pete – koniec sesji makijażu. Dałabyś już spokój, pani Brannigan ma już z pewnością dość wiecznych telefonów do nas.

Holly w popłochu zeskoczyła z krzesła i z opuszczoną głową pomknęła schodami na górę.

– Sophie, co ty wyprawiasz – ofuknęła Alison starszą córkę. – Za coś takiego mogłaby zostać odesłana do domu.

Sophie z westchnieniem schowała kosmetyk do torebki.

– Musicie przyznać, że dzięki temu wyglądała o wiele fajniej. – W kącikach ust dziewczyny igrał kpiący uśmiezek. – Komu potrzebna młodsza siostra kujonka?

– Lepsza kujonka niż zawieszona w prawach ucznia, jeśli mnie kto pyta – warknął Pete, odsyłając Sophie na górę, żeby skończyła się sposobić do szkoły. Alison spojrzała na niego porozumiewawczo i oboje się uśmiechnęli. Pomyślała, że ma właśnie przed sobą ukochanego mężczyznę.

Alison powiodła palcem po gzymsie kominka w nowym lokalu Jamiego, wzbijając obłoczek kurzu w powietrze.

– To stare palenisko będzie wyglądało genialnie, kiedy już je porządnie odczyścimy – powiedziała, przyglądając się uważnie oryginalnym kafelkom. Wyprostowała się i rozejrzała po całym pomieszczeniu.

Wynajęty przez Jamiego lokal mieścił się naprzeciwko kwiaciarni, obok butików i sklepów z upominkami, do których tak chętnie zaglądali mieszkańcy miasteczka Charlesworth. Okna były nadspodziewanie duże, więc można było oczekiwać, że jasno oświetlona kawiarnia przyciągnie licznych przechodniów. Oprócz światła sztucznego do wnętrza wpadało dużo słońca, którego promienie kładły się jaskrawymi plamami na deskach parkietu.

– I jest jeszcze dziedziniec od tyłu – powiedziała Alison. – Jestem pewna, że dałoby się załatwić zgodę na ustawienie tam stolików. W ciepłe letnie dni miałbyś dwukrotnie więcej przestrzeni.

Jamie skinął głową z uśmiechem.

– Całkowicie się z tobą zgadzam, miałem nawet

nadzieję, że mi w tym pomożesz. – Alison roześmiała się na to, a on mówił dalej: – Rozmawiałem już z kilkoma miejscowymi artystami, którzy chętnie wystawialiby u mnie swoje prace. – Zatoczył łuk ramieniem, wskazując ściany z wypłowiełej cegły. – Jeden maluje niewielkie obrazy z motywami z blaszanych opakowań z lat czterdziestych ubiegłego wieku, a dziewczyna, jeszcze studentka, wykonuje genialnie patchworki. Spodobają ci się.

Alison spoglądała na ściany, usiłując sobie wyobrazić przyszłą wystawę.

– I jest jeszcze Adam, mieszkaniec Brighton – mówił dalej Jamie. – Zajmuje się fotografowaniem tancerek burleski, robi zbliżenia podwiązek z koronkowymi pończochami, frędzli mocowanych do brodawek piersi... – Na widok miny Alison Jamie mrugnął porozumiewawczo. Oboje wiedzieli, że Charlesworth nie jest jeszcze na to gotowe.

Przyszły właściciel ustawił pod przeciwległą ścianą

dwa rozkładane krzesła i gestem zaprosił przyjaciółkę do zajęcia miejsca. Mogli dalej oglądać wnętrze i rozmawiać na siedząco.

– Zapraszam cię do mojego biura, Ali – zażartował. – Nieźle to wszystko wygląda, prawda?

– Jak to nieźle? Po prostu fantastycznie – odrzekła. – I wiesz co? Wyobraź sobie, że znalazłam miejsce, skąd będziesz mógł ściągnąć autentyczne meble z epoki.

– Naprawdę? – spytał Jamie zaciekawiony. – Oglądałem rozmaite aukcje, ale wystawione tam przedmioty były dla mnie stanowczo za drogie.

– A co powiesz na meble za darmo? – zawołała ze śmiechem.

– Mówisz serio? – Na twarzy Jamiego pojawił się uśmiech niedowierzania.

– Jak najbardziej. A co najlepsze, nie musisz się daleko wybierać. Przypadkowo poznałam fantastyczne stare małżeństwo z uliczki Willow Tree, które akurat oczyszcza piętro swojego starego domu. Mają tam na



górze tony oryginalnych mebli i rozmaitych bibelotów. Rozmawiałam z nimi wczoraj przez telefon i powiedzieli, że jeśli zgodzisz się na swój koszt wywieźć wszystko, to oni chętnie ci to oddadzą.

– To brzmi jak bajka – powiedział Jamie, któremu oczy zaświeciły się jak kotu na widok sperki. – I tak będzie tu trochę miszmaszu, kredensy, stoły i krzesła nie od kompletu, więc jestem pewien, że wykorzystamy większość mebli tych państwa. Ali, jesteś prawdziwym skarbem, ogromnie ci dziękuję.

– Nie ma za co – Alison zbyła go machnięciem ręki.

– Jest jeszcze jedna rzecz, o której chciałem z tobą porozmawiać – zaczął Jamie już poważniejszym tonem. – Zastanawiałem się nad tym, jak interesująco zainaugurować działalność lokalu, rozumiesz, żeby wieści rozeszły się szeroko. Po zakończeniu remontu odbędzie się wielkie otwarcie z huczną imprezą, ale potem chciałbym szybko rozpocząć popołudniowe zajęcia: robótki na drutach, warsztaty szydełkowania i haftu, może

nawet coś odważnego w stylu nauki wyszywania czaszek i skrzyżowanych pszczeli, Sophie będzie ci mogła doradzić, co jest na topie – mówiąc to, Jamie wymachiwał z ożywieniem ramionami.

– No więc przyszło mi do głowy – kontynuował – że chyba znam osobę, która mogłaby poprowadzić takie warsztaty. – Uścisnął Alison za ramię. – Wyobraź sobie tylko, żadnych przełożonych i zarobek, jak tylko znajdzie się chociaż kilka uczestniczek. Jestem pewien, że wieści szybko się rozejdą i w krótkim czasie będziesz miała sporo licznych grup. Ostatecznie, co innego można robić w naszej cichej mieścinie? – spytał Jamie retorycznie.

Alison przyznała w duchu, że senny spokój to właśnie jedna z niezaprzeczalnych zalet Charlesworth, choć oczywiście argumenty Jamiego były dla niej przekonujące. Mieszkańcy mieli tu więcej czasu dla siebie.

– Więc jak, Ali, co o tym myślisz? Powiedz mi, wchodzisz w to czy nie? – spytał z nadzieją przyjaciel.

Alison wzięła go za rękę i mocno nią potrząsnęła.

– Umowa stoi. Tym razem nic mnie już nie powstrzyma, nawet kierownik banku – powiedziała z nieco smutnym uśmiechem.

Jamie promieniał. Alison rozmyślała o potencjalnych uczestniczkach kursów i warsztatów; jej bratowa od niedawna próbowała się samodzielnie nauczyć robienia na drutach, a Anna z kwiaciarni Maggie byłaby pewnie zainteresowana nowoczesnym haftem. A czy Megan prowadząca gimnastykę pilates nie wspominała czasem o zaletach szydełkowania? Wziąwszy to wszystko pod uwagę, Alison miała nadzieję, że zajęcia w lokalu Jamiego będą się cieszyły powodzeniem.

– Już nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie zaczniemy – zawołała podekscytowana. – I wiesz co, Jamie? Nie straciłam jeszcze całkiem nadziei, że za kilka miesięcy, kiedy Pete zarobi trochę pieniędzy i pospłacamy długi, będziemy mogli wrócić do naszej rozmowy o wspólnym prowadzeniu lokalu.

– Ależ oczywiście, moja droga, nie widzę przeszkód  
– odrzekł Jamie z ciepłym uśmiechem. – Ta sprawa pozostaje otwarta.

– To dobrze, bardzo się cieszę.

Alison obserwowała, jak uśmiechnięty od ucha do ucha Jamie rozgląda się po sali.

– Wiesz co, Jamie? Wydajesz się taki szczęśliwy... – zauważyła z zadowoleniem.

– Tak sądzisz?

– Jestem absolutnie pewna. – Dla potwierdzenia pokiwała energicznie głową.

– Chyba masz rację – odrzekł zamyślony, zakładając ręce za głowę. – W każdym razie przypominałem sobie ostatnio, jakie to uczucie. I nie chodzi tylko o ten lokal – dodał z łobuzerskim mrugnięciem.

– Czy jest coś, o czym powinnam się dowiedzieć?

– Owszem – odrzekł Jamie z udawaną powagą. – Wspominałem ci o Adamie, który fotografuje burleskę? Otóż zdarza mu się czasem robić zdjęcia ludziom w

ubraniach – urwał, więc Alison zachęciła go spojrzeniem, żeby mówił dalej. – Czy pamiętasz, jak niedawno zabrałem George’a ze sobą na plażę, żeby się wybiegał? Adam nas tam wypatrzył.

– I co, okazał się miłośnikiem wilczarzy irlandzkich? – spytała Alison. – Ach, ten George, stary łobuz. A może Adam chciałby szczenię mieszańca? Miot już niedługo przyjdzie na świat.

– George bardzo się Adamowi spodobał – odparł Jamie z namaszczaniem – ale przyznam, że ja także wywarłem na nim pewne wrażenie.

Alison uścisnęła go za rękę. Powinna była wydać okrzyk entuzjazmu, ale go stłumiła, nie chcąc zapeszyć obiecującej znajomości.

– Facet ma dobry gust – powiedziała z uznaniem. – Miło mi to słyszeć, Jamie.

Popatrzyli w stronę okien, za którymi przechadzali się mieszkańcy miasteczka. Wiele osób usiłowało dojrzeć, co jest w środku, chociaż szyby były nadal zakurzone.

Centralnie położony lokal w remoncie przyciągał uwagę. Mała dziewczynka przycisnęła buzię do okna, nie rozumiejąc, że przez zaparowane oddechem szkło niczego nie zobaczy. Młodszy uczniowie, którzy po lekcjach wyszli ze szkoły, przebiegli ulicą, przekrzykując się i wywijając workami na obuwiu. Nieco starsza młodzież spacerowała bardziej statecznie, pogrążona w rozmowie. Gdyby komuś zechciało się zajrzeć do wnętrza lokalu, ujrzełby siedzącą pod ścianą na składanych krzeselkach parę, nie pierwszej młodości, a jednak nienagannie wystylizowaną, która wiedziała już, co to znaczy kochać.

None

## ROZDZIAŁ 28

*Jenny*

– Okej, co wy tutaj właściwie knujecie? – zagadnęłam, stawiając na stole tacę z kubkami gorącej herbaty i omiatając uważnym spojrzeniem trzech mężczyzn mojego życia. – Równie dobrze możecie mi powiedzieć. Przecież widzę, że się namawiacie, a chyba nie sądzicie, że uda się wam to przede mną ukryć?

Tata, Chris i Dan oglądali w telewizji jeden z odcinków *Hotelu Zacisze*, ale kiedy wróciłam z tacą do salonu, od razu zauważyłam, że przerwałam im jakąś ważną naradę. Dan przesunął się na kanapie, żeby zrobić mi miejsce, a ja wręczyłam mu parujący kubek. Mój brat i Dan wymienili spojrzenia, tata zaś udawał, że jest zajęty lekturą „Daily Mirror”.

– Planujecie wieczór kawalerski – oznajmiłam – czuję to przez skórę. – Pod wpływem mojego ciężkiego

spojrzenia Chris wreszcie się ugiął i podniósł ręce w geście kapitulacji.

– Dobrze, już dobrze – mruknął. Jako družba Dana miał obowiązek zorganizować jego ostatni wieczór „na wolności”. – Rzeczywiście omawialiśmy kilka istotnych szczegółów.

– Życzę sobie uzyskać trochę informacji na temat tortur, jakim zostanie poddany mój biedny przyszły mąż – zażądałam.

– To nie będzie nic strasznego, Jenny, przyrzekam – odparł Chris niezbyt przekonującym tonem.

– Chwileczkę – zaniepokoiłam się. – Wydawało mi się, że bohater wieczoru nie powinien być wtajemniczany zawczasu?

Dan upił łyk herbaty i poruszył się niespokojnie na kanapie.

– Przedstawiamy mu zarys ogólny, Jen – bąknął Chris – żeby miał pojęcie, co go czeka.

– Aha – mruknęłam, mierzając ojca i brata



podejrzliwym spojrzeniem. – Jeśli tylko nie będę go musiała zbierać z podłogi w łazience o świcie w dniu ślubu, to w porządku.

– No co ty – zachnął się Chris. – Możesz nam w pełni zaufać. Zresztą, znając twoje przyjaciółki, można się spodziewać, że będzie raczej na odwrót.

Pomyślałam o Chloe, koleżankach z redakcji, przyjaciółkach z czasów szkolnych; owszem, to było całkiem możliwe. Do mojego wieczoru panieńskiego pozostał ledwie tydzień, a choć niepokoiłam się trochę, co też dziewczyny dla mnie wymyślą, nie mogłam się już doczekać spotkania z nimi. Chloe niewiele mi zdradziła, ale wiedziałam, że zaprosiła kilka moich dawnych przyjaciółek, których nie widziałam od wieków, i z radością wyczekiwałam na ploteczki z nimi przy licznych koktajlach. Wszak koktajle to podstawa wieczoru panieńskiego, czyż nie?

W kieszeni moich džinsów zabręczała komórka. Na wyświetlaczu ujrzałam imię Maggie. Zrobiłam minę

„muszę odebrać” i wybiegłam z pokoju. Będąc w korytarzu, usłyszałam, że mężczyźni szeptem podjęli swoje rozważania.

– Maggie! – zawołałam radośnie, wdzięczna za chwilę rozmowy z przedstawicielką własnej płci. – Co u ciebie?

– Jen? – bąknęła Maggie w odpowiedzi cichutkim głosem. Gdzie się podziała jej zwykła pewność siebie i energia?

– Tak, to ja. Co się stało?

– Jestem straszną idiotką – wyznała nieoczekiwanie.

– Czy dobrze się czujesz? – zaniepokoiłam się. Maggie zazwyczaj przemawiała ze stanowczością i spokojem.

– Tak i nie – odparła tajemniczo. – Nie wiem, co ze sobą zrobić, Jenny. Jestem w pracy, ale nie mogę się na niczym skupić. Wszystko się kompletnie poplątało. Czy mogłabyś ewentualnie zajrzeć tu do mnie do sklepu? – spytała z nadzieją.

– Oczywiście – powiedziałam. – Jestem u taty, ale zaraz mogę wpaść do Bluebelle. Daj mi dziesięć minut.

– Dzięki, Jen. – W głosie Maggie brzmiała niekłamana ulga. – To naprawdę miłe z twojej strony.

Wetknęłam głowę do salonu, żeby sprawdzić, jak chłopaki sobie radzą. Dan siedział rozwalony na kanapie, a Chris otwierał właśnie piwo dla taty. Telewizor ryczał teraz głośniejsze, w studiu trwały przedmeczowe dyskusje ekspertów piłki nożnej.

– Dan – zagadnęłam, a kiedy skierował na mnie wzrok, powiedziałam: – Zostaniesz tu jeszcze trochę, co? Muszę na chwilę wpaść do Maggie do kwaciarni.

Skinął głową z uśmiechem. Podeszłam i cmoknęłam go w policzek, po czym chwyciłam torebkę.

– Bawcie się dobrze – powiedziałam, machając tacie i bratu. – Do zobaczenia wieczorem w domu – dodałam w kierunku Dana.

Jazda rowerem do kwaciarni Maggie nie zajęła mi wiele czasu. Mijałam bawiące się na chodnikach

dzieciaki, grające w hula-hoop i uganiające się na skateboardach; ich mamy pilnowały porządku, stojąc lub siedząc na progach. Przez głowę przemknęło mi wspomnienie twarzy mojej mamy i jej głosu, gdy wołała mnie na herbatę, ale znikło równie nagle, jak się pojawiło.

Gdy znalazłam się na głównej ulicy, przypięłam rower do latarni naprzeciw Bluebelle du Jour i pchnęłam przeszklone drzwi. Mojemu wejściu towarzyszył melodyjny brzęk dzwonka. Anna, pomocnica Maggie, stała za ladą, związując bukiet chabrów i pachnącego groszku.

– Cześć, Jenny – zawołała na powitanie. – Jak ci się podoba? – spytała, obracając bukiet, żebym mogła mu się lepiej przyjrzeć.

– Ojej, ależ piękny – zawołałam z podziwem. Anna miała świetny gust i ilekroć wpadałam do kwiaciarni, zaskakiwała mnie jakimś nowym niebanalnym pomysłem.

– Nie zaprzeczam – odparła z szerokim uśmiechem. – Powiedz mi, jak się posuwają przygotowania do ślubu?

– Najpierw jeszcze muszę przeżyć wieczór paniński  
– powiedziałam, chwytając się za głowę z udawanym przerażeniem. – Co one ze mną zrobią, Anno?

Roześmiała się na to, odkładając gotowy bukiet na ladę do zapakowania, i wytarła wilgotne ręce o fartuch.

– Jestem pewna, że obejdą się z tobą łagodnie. –  
Wzięła arkusz białego papieru, żeby zawinąć łądygi. –  
Aha, Maggie jest na zapleczu – wskazała ruchem głowy –  
robi rachunki. Wspominała, że się ciebie spodziewa, więc  
możesz iść prosto do niej. Postaraj się ją trochę  
rozweselić, dobrze? – dodała szeptem.

Maggie siedziała wciśnięta w kąt ciemnego pomieszczenia, mając przed sobą arkusz kalkulacyjny na ekranie komputera i otwarty czerwony skoroszyt na biurku. Na dźwięk moich kroków wzdrygnęła się mimo woli i chwyciła ręką za serce.

– Och, to ty, Jenny. Cześć. – Uśmiechnęła się, ale głos miała głuchy. – Przepraszam, przestraszyłaś mnie.

– Maggie, co się dzieje? – zapytałam z troską. – Co

się właściwie stało?

– Bądź uprzejma zamknąć na chwilę drzwi, dobrze?

Dziękuję ci, Jenny.

Zrobiłam, jak prosiła, i podeszłam do biurka, do którego Maggie przystawiła dla mnie krzeselko.

– W sumie nic, czego nie powinnam była już wcześniej przewidzieć – odparła raczej enigmatycznie.

Oczy miała spuchnięte i zaczerwienione, mimo starannie nałożonego podkładu widać było, że długo płakała.

– Co masz na myśli? – spytałam ostrożnie.

– Chodzi o Dylana – powiedziała Maggie. – A niech to szlag! Jestem tak wściekła, że mogłabym pluć i rozdzielać razy na oślep. Wściekam się na niego i na siebie. To jest tak absurdalnie banalne, że nie mogę tego znieść, Jen. – Rozczochrała sobie czuprynę, patrząc przez moment gdzieś w bok. – Przyłapałam go z inną kobietą. I to w moim własnym łóżku.

– O Boże, Maggie, nie... – wykrztusiłam, zakrywając

sobie usta dłońmi. Żadna inna odpowiedź nie przyszła mi na razie do głowy.

– Wiem. Ta kobieta to Amerykanka, piekielnie atrakcyjna – mówiła dalej Maggie. – Chętnie zamordowałabym ich oboje.

– Ale przecież on się dopiero do ciebie wprowadził – wyjąkałam bezradnie. – Porzucił dla ciebie Nowy Jork, prawda? I mówił ci, że... – urwałam, czując, że tylko pogarszam sprawę.

– No właśnie. Dasz wiarę? – prychnęła Maggie, potrząsając głową. – Nie potrafił utrzymać przyrodzenia w spodniach na tyle długo, żeby dać szansę naszemu związkowi.

– Ale jak mógł być aż tak beznadziejnie głupi? – spytałam. – Nie dość, że to zrobił, to jeszcze w twoim domu? Co on sobie w ogóle myślał?

– Wydaje mi się, że podświadomie pragnął zostać przyłapany – odparła Maggie. – Żeby sobie ułatwić. Zawsze był tchórzem, unikał otwartego stawiania sprawy.

– To wprost niewiarygodne, że mógł... – zaczęłam, ale urwałam i tylko pogłaskałam ją delikatnie po ramieniu. – Boże, Maggie, tak bardzo mi przykro.

– Mnie również – odparła cierpkim tonem, marszcząc czoło – choć z drugiej strony odczuwam chyba ulgę. Lepiej, że przyłapałam go teraz, a nie po kilku latach. Chociaż starałam się poskramiać nadzieję na nowy udany związek, szczerze mówiąc, święcie w niego wierzyłam. – Potrząsnęła głową ze smutkiem. – Ciężko mi, Jen.

W oczach Maggie zabłyśły łzy, ale widziałam, że stara się je powstrzymać. Spostrzegła, że to zauważyłam.

– Nie mogę się teraz rozplakać! – zawołała, mrugając gwałtownie powiekami. – Nie pozwolę, żeby byle Dylan był dla mnie powodem do płaczu!

Otoczyłam ramieniem jej szczupłe plecy, które raptem wydały mi się takie kruche.

– Maggie, to jego...

– ...strata? – dokończyła z goryczą, prostując się i zmuszając do uśmiechu. – Wiem, Jenny. I wiem też, że



lepiej poradzę sobie sama. Jestem o tym święcie przekonana.

Uznałam, że na razie nie ma sensu dyskutować z tym radykalnym stwierdzeniem.

– Jakby tego było jeszcze mało, straciłam zlecenie na ślub w Darlington Hall. Wszystko układało się wręcz malinowo, a potem nagle się okazało, że nie potrafię współpracować z projektantem krajobrazu, i ogólnie jest do bani. Co za koszmar, Jenny. – Zmęczonym ruchem oparła mi głowę na ramieniu.

Miałam przed sobą Maggie, zazwyczaj doskonale opanowaną, bystrą kobietę, właścicielkę świetnie prosperującej firmy i mnóstwa życiowego doświadczenia. Co niby miałam jej powiedzieć, żeby poczuła się lepiej?

– Wiesz, że jesteś od niego silniejsza, prawda? – oznajmiłam z mocą. – Na tyle silna, żeby sobie z tym wszystkim poradzić.

Maggie oddychała powoli i głęboko, starając się nie dopuścić do płaczu.

– Może masz rację, Jen – mruknęła bez przekonania. Potem podniosła głowę i spojrzała mi prosto w oczy. Jej własne były wprawdzie mocno zaczerwienione, ale malowała się w nich niezachwiana determinacja. – Właściwie to wiesz co? Definitywnie masz rację.

– Wiem, czego ci potrzeba – powiedziałam z uśmiechem. – Tylko się nie śmiej, wiem, że to niewystarczające, ale na razie nic innego nie przychodzi mi do głowy...

– No dalej, powiedz, co to takiego – ponagliła mnie Maggie.

– Potrzebujesz porządnej imprezy w towarzystwie paru szalonych dziewczyn.

Maggie tylko na mnie spojrzała i z powrotem opadła mi na ramię. Ujęłam jej głowę w dłonie i zmusiłam, żeby jeszcze raz na mnie popatrzyła.

– Posłuchaj, co mam ci do powiedzenia – poprosiłam. – Pewnie zapomniałaś, że w sobotę wypada mój wieczór paniński. Nie przyjmuję żadnych wymówek, nie ma

mowy!

Maggie jęknęła, ale uśmiech z wolna pojawił się na jej twarzy.

– Nie udawaj – szturchnęłam ją żartobliwie pod żebro – wiem, że się na to cieszyłaś. Obiecuję ci jedno – choć na ten jeden wieczór zapomnisz, że w ogóle istnieje jakiś Dylan.

Uśmiech Maggie stał się odrobinę szerszy.

– A durny ślub durnej Lucy Mackintosh? Czy o tym także będę umiała zapomnieć? – zapytała z nadzieją.

– Jaki znowu ślub? – spytałam ze zdziwieniem.

– Obiecujesz?

– Na mur beton – zawołałam, zamykając ją w niedźwiedzim uścisku.

None

## ROZDZIAŁ 29

*Maggie*

Maggie nie potrafiła sobie znaleźć wygodnej pozycji. Już dawno minęła północ, ale sen nie nadchodził.

Znajome przecież łóżko stało się teraz zupełnie obce, a choć wywiozła pozostałe rzeczy Dylana na miejskie wysypisko śmieci, nadal czuła jego obecność, i to w jedynym miejscu na świecie, które dotychczas miała pod pełną kontrolą. Mimo upływu dwóch dni w powietrzu wciąż można było wyczuć delikatną woń perfum Sam, a przynajmniej tak się zdawało Maggie.

Bez względu na to, czy nękające ją duchy Amerykanki i Dylana nadal tu były, fakt pozostawał faktem: we własnym łóżku było jej zimno i samotnie. Naciągnęła na kołdrę miękki zielony pled. Leżący na nocnej szafce telefon pisnął, otrzymawszy kolejnego esemesa od Dylana. Niechętnie wcisnęła klawisz

Wiadomości, żeby go odczytać.

Maggie, pozwól mi wszystko wyjaśnić. Wiem, że nawaliłem, ale miałem powody. Bardzo za tobą tęsknię. Zadzwoń do mnie. D

Miał powody? Doprawdy? Skasowała wiadomość. Przejrzała skrzynkę, żeby się upewnić, że wykasowała już wszystkie esemesy od Dylana, i natknęła się na niedawną nieprzeczytaną wiadomość od Owena. Jakim cudem ją pominęła? Nie miało to teraz znaczenia.

Maggie, zostawiłaś u mnie teczkę z rysunkami. Jeśli są ci potrzebne, to w weekend będę w pracowni, możesz je wtedy odebrać. Owen.

Cudownie, pomyślała. Tego mi właśnie potrzeba.

Podczas jazdy do pracowni Owena Maggie włączyła płytę Elli Fitzgerald dla uspokojenia nerwów. Podczas samotnego śniadania, złożonego z płatków i owoców, odpisała mu z wiadomością, że wpadnie do niego o pierwszej, na co wysłał jej krótkie „OK”. Nie podobała jej się myśl o ponownych odwiedzinach u niego, ale jeśli na

serio myślała o kontynuowaniu przygotowań do ślubu Lucy Mackintosh, to rysunki były jej z pewnością potrzebne, co do tego nie mogło być żadnych wątpliwości. Jako profesjonalistka umiała oddzielić emocje od pracy zawodowej. Będzie musiała przełknąć swoją dumę i załatwić tę niemiłą sprawę najszybciej, jak się da.

Maggie nie zwracała uwagi na idylliczny krajobraz, ciągnący się wzdłuż pustawej szosy, wróciła bowiem myślami do ubiegłej nocy. Usnęła dopiero po drugiej, ale kiedy ocknęła się po kwadransie szczęśliwej amnezji, wspomnienia i niepokój powróciły jeszcze szerszym strumieniem. Jak Dylan mógł tak podle postąpić? I dlaczego właściwie miałby włożyć tyle wysiłku w naprawienie ich związku tylko po to, żeby go natychmiast podeptać? Zniszczyć w jednej chwili to, co udało mu się uzyskać? Pomyśleć tylko, że była gotowa przedstawić go swoim znajomym... Mało tego, powiedziała już mamie i siostrze, że do siebie wrócili i znowu są parą! To było takie żenujące. Nie czuła bólu złamanego serca, ale tylko

gorzkie upokorzenie.

Dojechała do pracowni Owena dziesięć minut przed pierwszą i uświadomiła sobie, że przez całą drogę musiała niemądrze przekraczać dozwoloną prędkość. Powlokła się w kierunku przerobionych stajni i spostrzegła, że drzwi Owena były tym razem zamknięte. Zastukała energicznie knykciami i po niecałej minucie otworzył.

Wyglądał dzisiaj inaczej, ciemne loki były w jeszcze większym nieładzie, a koszulka khaki tak wymięta, jakby ją wyjął z kosza na brudną bieliznę. Oczy miał podkrążone i bruzdy wokół ust, których przedtem nie zauważyła. Pomyślała z przekąsem, że ciemne kręgi pod jej oczami prezentują się równie nieciekawie. Touche Éclat był niezrównany, niemniej jednak nie czynił cudów.

– Wejdz – powiedział Owen chłodno, cofając się i robiąc zapraszający gest ramieniem. – Przesadzałem kilka roślin i narobiłem przy tym trochę bałaganu, ale...

Miała nadzieję, że Owen nie wykorzysta okazji i nie da jej kolejnego wykładu na temat sprawiedliwego handlu

i rabowania biednych w celu uprzyjemnienia życia bogatym. Nie zniosłaby tego.

– Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, to wolałabym nie wchodzić – odparła Maggie ze spokojem. – Dziękuję, że powiadomiłeś mnie o pozostawionej teczce. Jak wiesz, rysunki będą mi jeszcze potrzebne w związku ze ślubem – powiedziała, nie ruszając się z wycieraczki.

– W porządku – mruknął Owen i znikł we wnętrzu pracowni. Po chwili wrócił z teczką i podał ją Maggie. – Na pewno nie chcesz wejść choć na kilka minut?

Potrząsnęła stanowczo głową, skupiona na umieszczeniu teczki w przepastnej torbie na ramię.

– Posłuchaj, Maggie – odezwał się Owen pojednawczym tonem. – Wolałabym naprawić nasze stosunki. Ostatnio trochę się posprzeczailiśmy, i to zupełnie niepotrzebnie.

– Oho, dręczy cię poczucie winy? – zapytała, zatraskując torebkę i mierząc go obojętnym spojrzeniem. – Całkiem słusznie – skwitowała. – Zachowałeś się



naprawdę fatalnie. Jeśli jednak chcesz się wycofać z przygotowań do ślubu, to nie zamierzam cię odwodzić od tej decyzji. – Maggie wyprostowała się na całą wysokość. – Jak zareagowała Lucy, gdy jej o tym wspomniałeś? A może mieliście ważniejsze rzeczy na głowie niż rozmawianie o czymś tak trywialnym?

– Właściwie to jeszcze z nią o tym nie rozmawiałem – wyznał Owen ze spokojem. – Na Boga, Maggie, błagam cię, czy możesz wreszcie skończyć z tymi bezsensownymi insynuacjami? Nic mnie nie łączy z Lucy i szczerze mówiąc, to po prostu śmieszne, że w ogóle mogło ci coś takiego przyjść do głowy.

Maggie skuliła się wewnątrz. O rany, pomyślała, rumieniąc się jak piwonia. Coś niedobrze.

– Jack jest moim najlepszym przyjacielem, a Lucy jego narzeczoną, koniec tematu – oznajmił Owen.

– Ale... a naszyjnik? – wyjąkała Maggie, z każdą chwilą tracąc resztki opanowania. Jej umysł galopował jak dziki koń na prerii.

– Ach, naszyjnik – powtórzył Owen przeciągle. – Czyli dowód rzeczowy, jak ci się wydaje. Owszem, naszyjnik należy do Lucy. Dała mi go, ponieważ chciała zmienić oprawę kamienia, a mój tutejszy sąsiad jest jubilerem. Jeżeli zechcesz zastukać do drzwi obok, zapewne z chęcią pokaże ci swoją robotę.

Maggie czuła, że policzki jej płoną. Wiedziała, że racja nie leży po jej stronie, ale nie potrafiła się wycofać z honorem.

– Może jednak wejdiesz na chwilę, Maggie? – zaproponował Owen. – Herbata pewnie się już zaparzyła.

Pocieszające było to, że Owen nie zdążył przekazać Lucy najnowszych wieści, a jeśli istniał jakiś sposób uratowania pierwotnej koncepcji ślubu, jej obowiązkiem wobec panny młodej, a także wobec swojej firmy, było go znaleźć i zastosować. Z ociąganiem weszła do środka i zajęła miejsce na zniszczonej, pokrytej sztruksem kanapie pod ścianą. Z tego miejsca miała widok na ogród, krzewy jaśminu i glicynii, stadko ptaszków tłoczących się przy

karmniku. Owen podał jej poobijany kubek herbaty z mlekiem i cukrem, o który nie prosiła, i usiadł obok niej na kanapie. Maggie w milczeniu wpatrywała się w parujący napój.

– Przepraszam – wykrztusiła w końcu. – Nie powinnam była wyciągać zbyt pochopnych wniosków.

– W porządku – odparł Owen. – Miałaś prawo tak pomyśleć, choć wyrok zapadł podejrzanie szybko i łatwo. Przecież mnie nie znasz, a mam nadzieję, że gdyby było inaczej, to nic podobnego nie przyszłoby ci do głowy.

Maggie odrobinę się rozpogodziła.

– Nawiasem mówiąc – kontynuował Owen – nie wycofuję się z niczego, co ci wtedy powiedziałem. – Maggie spojrzała na niego zaskoczona, żałując, że jednak zgodziła się zostać. – Natomiast przepraszam cię za formę, w jakiej to zostało powiedziane. – Spuścił wzrok i zmierzwił sobie rozczochrane włosy. – Nie chciałem cię obrazić, choć wiem, że sprawiłem ci przykrość. To moja wada, nie jesteś pierwszą osobą, którą traktuję z góry,

wystarczy zapytać Jacka. Ale wiesz co – ożywił się nagle – pomyślałem sobie, że moglibyśmy jednak osiągnąć kompromis.

Maggie popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Mówisz serio? Bo nie ukrywałeś, że sposób prowadzenia przeze mnie firmy napawa cię obrzydzeniem.

– Wcale tak nie twierdziłem – zaprotestował Owen. – Przeciwnie, szanuję twoją firmę i to, jak nią zarządzasz.

– Naprawdę? – spytała.

– Tak.

Mówiąc to, spojrział w bok. Pomyślała, że podkoszulkowi faktycznie przydałoby się pranie, a dzins był w niektórych miejscach przetarty jak sito. Niemniej jednak Owen przyjemnie pachniał, mimo że jego kark i ramiona pokrywała śliska warstewka potu. Jego zapach mieszał się z dochodzącą z ogrodu wonią świeżej ziemi i liści.

– Wiem, że wtedy brzmiało to arogancko –

powiedział, spoglądając na nią.

– Zgadza się – przyznała ze spokojem.

– Ferowanie wyroków to moja wada – mówił dalej, niezrażony jej uszczypliwością. – Przyznam, że zachowałem się nieodpowiednio. Pewnie dlatego, że wiem, iż jesteś ode mnie znacznie bardziej doświadczona, więc się puszyłem i koniecznie chciałem nadrabiać miną.

Maggie uznała, że takie wytłumaczenie całkowicie ją satysfakcjonuje.

– Powiniennem się starać lepiej rozumieć ludzi, którzy wyznają inne wartości niż ja – kajał się dalej Owen.

– Chwileczkę, znowu się zagalopowałeś – wtrąciła Maggie. – Przecież wcale tak nie jest. Moje wartości nie różnią się zasadniczo od twoich. Nie mam obsesji na punkcie celebrytów i możesz wierzyć lub nie, ale nie żywię nienawiści do niedźwiedzi polarnych. – Urwała, czując, że traci wątek. – Nie mam pojęcia – podjęła po chwili – dlaczego ciągle próbujesz mnie zasufladkować. – Zaczynała ją boleć głowa od tych wszystkich utarczek,

jakie toczyła ostatnimi czasy. Chciała jedynie, żeby to się wreszcie skończyło. – Przyznam, że nie rozmyślałam po całych dniach o kwestiach etycznych, ale bynajmniej nie dlatego, że mam to w nosie. – Czuła się teraz straszliwie wyczerpana. – Po prostu ciągle tyram jak wół, próbując wiecznie ścigać się z czasem i wiązać koniec z końcem.

– Czy jednak nie dostrzegasz, że każda twoja decyzja ma istotne znaczenie dla środowiska? – spytał z mocą.

– Dość tego – wypaliła Maggie, zrywając się z kanapy. – Nie przyszłam tu, żeby wysłuchiwać nauk, Owen. Uwierz mi, że nie zniosę ani chwili dłużej jałowych dyskusji.

Owen spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– Twoje życie jest proste, prawda? – zapytała. – Moje jest dalekie od doskonałości, ale czy zdajesz sobie w ogóle sprawę, przez co przeszłam przez ostatnie kilka tygodni? – W głosie Maggie zadźwięczały nuty hysterii.

– Oczywiście, że nie. Nie mam o tym pojęcia – odparł. – Wydawało mi się zawsze, że twoja kwiaciarnia

świetnie prosperuje, masz własny dom... To chyba o czymś świadczy, prawda? Założyłem, że...

– Ach, więc wydaje ci się, że wszystko układa się różowo? Ha! – Maggie zaśmiała się cierpko. – Nie, Owen. To tylko pozory.

– Usiądź – poprosił. Maggie z ociąganiem zajęła miejsce na kanapie.

– Co się właściwie dzieje? – spytał łagodnym tonem.

– Nic – odparła. – To znaczy, wszystko i nic. Moje życie na pewien czas stanęło na głowie, ale poradzę sobie z tym, nie ma problemu.

– Tak? – spytał. Jego spojrzenie złagodniało. – Przykro mi to słyszeć. Czy na pewno sobie poradzisz?

– Nie wiem – wyszeptała Maggie, czując łzy zbierające się pod powiekami. – Ja już nic nie wiem, Owen.

Nakrył jej dłoń leżącą na kanapie swoją i przytrzymał. Obie spoczywały na kwiecistym materiale jej sukienki, tuż przy udzie. Maggie nie cofnęła ręki.

– Chcę, żeby ci było dobrze – powiedział Owen z lekkim ociąganiem. – Zaslugujesz na to, żeby być szczęśliwa. A jeśli cię to pocieszy, to wcale nie uważam, że jesteś aż tak okropna, jak sugerowałem. Nie wyglądasz mi na osobę nienawidzącą niedźwiedzi polarnych – dorzucił z uśmiechem. – A jeżeli mam być szczery, to wolałbym, żebyś nią była.

Złączyli się spojrzeniami. Serce Maggie waliło teraz jak młotem.

– Sytuacja byłaby znacznie prostsza, gdyby istniały konkretne powody mojej niechęci do ciebie – powiedział. – Ale tak nie jest, więc nie mogę przestać się tobą przejmować.

Owen znalazł się nagle bardzo blisko. Był niemal tuż przy niej. Czy jego usta zawsze wydawały się tak kuszące? Wyciągnął rękę, żeby dotknąć jej włosów, a wówczas poczuła ściskanie w klatce piersiowej. Podniosła dłoń, żeby go powstrzymać.

– Przestań, Owen – szepnęła miękko, czując



niepokojący przyływ adrenaliny.

Opuścił rękę i wbił wzrok w podłogę. Człowiek, który tak ją rozgniewał, wydał jej się nagle kruchy i bezbronny. Wyprostowała się i rozejrzała za żakietem i torbą. Za moment wstanie z kanapy i skieruje się do drzwi. Chwyci swoje rzeczy i wyjdzie z pracowni Owena. Za pięć minut już jej tu nie będzie; usiądzie za kierownicą i wyjedzie na szosę. Ale najpierw bezwzględnie powinna coś powiedzieć. Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

– Przepraszam cię, Owen, lepiej już sobie pójdę...

Skinął głową w milczeniu. Uniosła powoli dłoń i dotknęła jego policzka. Był ciepły, a Owen natychmiast nakrył jej rękę swoją. Jego dotyk wydał jej się znajomy. Usta Maggie dotknęły miękkich warg Owena i poczuła miłe ciepło jego pocałunku, smak roślinnej świeżości, która wcześniej wydała jej się tak ponętna. Owen przyciągnął ją do siebie i wsunął palce w jej gęste rude włosy z taką pasją, jakby miał po temu tylko tę jedną okazję. Oderwał się od niej na chwilę i trzymając jej twarz

w obu dłoniach, sycił wzrok widokiem jej rysów. Nie wypowiedział przy tym ani jednego słowa.

Maggie rozchyliła wargi i znów go pocałowała, pozwalając, by gwałtowny przypływ emocji rozgonił wszystkie smutne myśli.

None

## ROZDZIAŁ 30

*Jenny*

Alison szkicowała węglem udo, Maggie skupiła się na wyższych partiach ciała, a ja popijałam szampana z wąskiego kieliszka, tłumiąc piskliwy chichot. Przypuszczałam, że pomysł wzbogacenia mojego wieczoru panieńskiego o element kreatywny zrodził się w głowie Ali i oto teraz znajdowałyśmy się wszystkie w jednej z pracowni artystycznych Charlesworth, mając przed sobą nagiego męskiego modela przecudnej urody.

– Wiecie, co wam powiem – szepnęła Chloe, chwytając kawałek kredy, aby rozświetlić nieco rysunek ciała mężczyzny (musiałam przyznać, że z upodobaniem rzuciła się do pracy twórczej) – kiedy tak na niego patrzę, to jestem bliska zrezygnowania z przysięgi, jaką sobie złożyłam, że już nigdy więcej nie będę miała do czynienia z facetami.

Maggie, która nas podsłuchiwała, mrugnęła do niej porozumiewawczo. Wszystko wskazywało na to, że tym razem Chloe na dobre dała sobie spokój z Jonem, i z każdym dniem nabierała większego przekonania co do słuszności swojej decyzji. Fajnie było obserwować, że i Maggie otrząsnęła się już niemal całkiem z rozpaczyny po zdradzie Dylana.

– Nie dziwię ci się – odrzekłam – to naprawdę pociągający mężczyzna. – Spojrzałam z uśmiechem na prężącego się modela. – A ja myślałam, że już dojrzałam do decyzji o życiu w monogamii!

Kiedy w końcu pokonałam uczucie zażenowania i byłam w stanie skierować wzrok na modela, naszkicowałam zarys jego harmonijnego ciała i muskulaturę, a potem zaczęłam wypełniać rysunek jasnymi i ciemniejszymi plamami światła oraz szczegółami. Musujący szampan sprawił, że czułam się lekka i beztroska; szkicując, słyszałam wokół siebie gwar pomieszanych głosów, wysoki kobiecy śmiech i

żartobliwe nawoływania. Dziewczyny dolewały sobie szampana i gawędziły, a ja co pewien czas włączałam się do tych rozmów. Zabawa w sztukę potrwała prawie do szóstej, a potem nadszedł czas porzucenia sztalug i przejścia do następnego punktu programu.

– Hej, Jenny, odsuń się, obejrzymy twoje dzieło – zawołała Chloe, zakładając za ucho niesforny kosmyk włosów. Ustawiała się przed moimi sztalugami, żeby mieć jak najlepsze światło, i ujęła pod boki. – Dziewczyny, to jest świetne, prawda? – zapytała. – Hej, Alison, ty się znasz na sztuce, no nie? – zawołała przez pokój. – Co sądzisz o rysunku Jenny? Mnie się bardzo podoba.

Alison podeszła bliżej, obejrzała uważnie moją pracę i milczała przez dłuższą chwilę.

– Naprawdę nieźle, Jenny – orzekła w końcu.

Zarumieniłam się, zażenowana skupioną na mnie uwagą wszystkich dziewczyn. Ale potem przypomniałam sobie książkę dla dzieci, jaką dałam Alison z prośbą o pokazanie jej przyjaciółce z wydawnictwa. Wiedziałam,

że wydawcy otrzymują tysiące propozycji, ale może wcale nie byłam szalona, wierząc, że mam szansę na wydanie swojej książki?

– Uwaga, dziewczyny – zawołała kobieta, która organizowała sesję malarską, i zaklaskała w dłonie. – Och, jaki piękny rysunek – zachwyciła się moim dziełem. – Obawiam się, że musimy teraz pozwolić Marcusowi się ubrać.

Dziewczyny zareagowały na to chóralnym wybuchem niezadowolenia.

Alison podskoczyła w górę.

– Okej, skoro mamy już przystawki za sobą, to przejdźmy do dania głównego. Niech się zacznie picie i ucztowanie!

\*

– Zapytałyśmy Dana – powiedziała Chloe – jaka jest jego ulubiona część twojego ciała, Jenny? Jak myślisz, co nam odpowiedział?

– O rany, nie wiem... Tyłek? – zaryzykowałam.

– A gdzie tam! – wrzasnęła uradowana Chloe, podając mi kolejny kieliszek. – Oczy. Cóż za romantyk z niego! Pij do dna!

Posłusznie wypić sambukę. Jeszcze przed dwoma godzinami impreza była w miarę cywilizowana; opuściliśmy pracownię sztuki i udałyśmy się do ładnej chińskiej restauracji przy głównej ulicy na kolację i popijawę. Zajęłyśmy duży stół w kącie sali, gdzie dołączyło do nas kilka moich koleżanek ze szkoły i studiów, których nie widziałam od wieków. Byłam wzruszona, że zechciały przyjechać. Gdy tylko uścisnęłyśmy się na powitanie, poczułyśmy się tak, jakbyśmy się rozstały ledwie wczoraj. Dziewczyny nic a nic się nie zmieniły. Annie, koleżanka, z którą w dzieciństwie bawiłam się na ulicy przed domem, pokazała mi zdjęcia swojej małej córeczki w iPhone.

– Jest prześliczna – powiedziałam szczerze, a młoda mama prawie spuchła z dumy.

– Kocham ją bezgranicznie – wyznała – ale wiesz co? Od miesiący nigdzie nie wychodzę i nie mogę się już doczekać, kiedy narąbiemy się tu obie dziś wieczorem. – Uścisnęła mnie mocno za ramię.

Emma, siostra Dana, również tu była i zatykała sobie uszy na co bardziej intymne pytania dotyczące męsko-damskich stosunków jej brata. Przyznam, że było ich kilka, i z ulgą przyjął fakt, że się wreszcie skończyły, ale pomijając moje zakłopotanie, było mi szalenie przyjemnie bawić się w towarzystwie moich najlepszych przyjaciółek. Dziewczyny te pojawiały się w rozmaitych okresach mego życia, niemniej jednak z każdą łączyły się moje najpiękniejsze wspomnienia. Wszystkie też dbały o to, by mój wieczór paniński okazał się wielkim sukcesem.

Maggie i Chloe objęły się ramionami i rozmawiały o czymś na stronie. Postanowiłam im przerwać zwierzenia.

– Co wy tu knujecie? – zapytałam. Poznały się dopiero dzisiaj rano, ale od razu przypadły sobie do serca.



– Nic – odparła Maggie. Chloe wyglądała na zmieszaną.

– Nic? – powtórzyłam nieprzekonana.

– No dobra, omawiamy pewną ważną sprawę – przyznała Maggie, na co Chloe szturchnęła ją mocno pod żebro. – Ktoś wpadł Chloe w oko i sposobimy tutaj mały plan działania.

– Naprawdę? – zawołałam z podnieceniem, choć zarazem czułam się trochę wykluczona. – A kto to taki?

Chloe była coraz bardziej czerwona, co niemal nigdy jej się nie zdarzało.

– No nie... – zaczęłam. – Tylko nie...

Maggie usiłowała stłumić śmiech.

– Marcus? – wypaliłam. – Nasz grecki heros z pracowni?

Chloe wymieniła spojrzenia z Maggie i pokiwała głową.

– Tak, chodzi o niego – odrzekła, chichocząc. Jej oczy powiedziały mi jednak, że kłamała.

Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio tak się zaśmiewałam. Czasami wychodziłam z domu, żeby się z kimś spotkać, ale myślałam wtedy głównie o Danie albo o pracy, za to teraz kompletnie wyleciało mi to z głowy. Tkwiłam w ciepłym i miękkim kokonie przyjaźni. Spojrzałam na siedzące naprzeciw mnie Alison i Maggie, zajęte pogryzaniem prażynek krewetkowych, i nabrałam pewności, że nasza znajomość przetrwa dobre i złe chwile.

– Nie masz pojęcia, co się dalej wydarzy, prawda, Jenny? – zagadnęła Alison.

– Jak to? A więc to nie koniec? – Byłam pewna, że rysowanie nagiego modelu załatwiło sprawę.

– Nie chcesz mi powiedzieć, że na serio myślałaś, iż Chloe ci tak łatwo odpuści? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Musisz mi zdradzić tajemnicę – poprosiłam, nachylając się do niej. Wykorzystałam okazję, że Chloe była pochłonięta rozmową z jedną z dziewczyn z redakcji

i nie patrzyła w naszą stronę. – Mówię poważnie. Przecież wiesz, że nie cierpię niespodzianek.

– Nie, nie mogę – drażniła się ze mną Alison.

Na to Annie, która była już nieźle zalana, nachyliła się do mnie i samymi ustami powiedziała:

– KA–RA–O–KE.

– Aha – wyszeptałam do nich obu – cudownie!

Chloe naprawdę się postarała. Od dawna miałam słabość do karaoke, a po pracy chodziłyśmy czasem do Lisa i Bazanta, gdzie w sali na zapleczu można było pośpiewać. Utwór Tiny Turner *Nutbush City Limits* w wykonaniu Chloe był absolutnym hiciorem. Ja mam okropny głos, ale nigdy nie miało to znaczenia, bo i tak zaśmiewaliśmy się do łez.

Wbiłam zęby w gorący chiński pierożek z krewetkowym nadzieniem i usłyszałam za plecami szmer otwierających się drzwi do restauracji. Poczulałam zimny powiew na karku.

– Poczekaj tylko... – zaczęła Alison i gwałtownie

urwała. Uśmiech spęził z jej twarzy, a oczy się rozszerzyły.

– O co chodzi? – zainteresowałam się i powiodłam wzrokiem za jej spojrzeniem.

Obok kobiet, na które mogłam liczyć, stała ona, kobieta, która mnie kiedyś porzuciła.

Nic nie jest w stanie przygotować człowieka na spotkanie ze swoim lustrzanym odbiciem. Nie miałam pojęcia, że ja i mama jesteśmy do siebie aż tak podobne, dopóki nie stanęła przede mną w chińskiej restauracji, górując nad stołem i czekając, żebym się z nią przywitała. Z miny Alison wywnioskowałam, że ona to także zauważyła. To doprawdy niesamowite. Oczywiście widziałam fotografie mamy, ale nie sposób było na nich odkryć tego uderzającego podobieństwa. Były to zresztą marne czarno-białe zdjęcia taty z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, na tyle niewyraźne, że nie dostrzegłam identyczności naszych rysów. Teraz za to zobaczyłam ją jak na dłoni.

Zdażyłam już sporo wypić, przez co zdecydowanie wolniej kojarzyłam. Skupiłam wzrok w jednym punkcie, na ustach mamy, które były równie pełne jak moje, tyle że mocno umalowane. Sala zaczęła wirować.

– Jenny – zawołała, wyciągając do mnie ręce. Jedynie lekkie drzenie w jej głosie zdradzało, że jest zdenerwowana. – Niech no na ciebie popatrzę.

Odwróciłam wzrok od mamy i przeniosłam go z powrotem na Alison. Jej zatroskana mina skłoniła mnie do wyjaśnień.

– Tak, to właśnie ona – powiedziałam załamującym się głosem. – Wydaje mi się, że będzie lepiej, jak sama z nią porozmawiam. – Ponownie spojrzałam na mamę.

Za sobą słyszałam, jak Alison cichym głosem przekazuje informację koleżankom i delikatnie nakłania je do odejścia. Byłam mgliście świadoma, że kobiety, z którymi się tu pojawiłam, wychodzą, kątem oka widziałam, jak szepczą i zbierają swoje rzeczy. Cmoknęłam na pożegnanie jedną, potem drugą znajomą

twarz, czując lekkie, pocieszające dotknięcia na ramieniu, a potem stadko karnie wymaszerowało. Maggie zawołała, że mam do niej później zadzwonić, bez względu na porę, ale nie pamiętam, czy udało mi się sformułować na to koherentną odpowiedź. Moja mama nadal stała nade mną, przyglądając mi się z uwagą.

– Stałaś się naprawdę piękną dziewczyną – orzekła z uśmiechem. Z jej oblicza emanowały swoboda i pewność siebie, choć niezręczna poza, w jakiej stała, świadczyła o tym, że powinnam jej chyba zaproponować zajęcie miejsca na krześle.

Odwróciłam się i rozejrzałam dookoła; byłyśmy same. Mama opadła na wyściełane krzesło naprzeciw mnie, zajęła wygodną pozycję i wzięła mnie za rękę. Oczy miała wilgotne od nieprzelanych łez.

– Ho, ho... ależ wyrosłaś.

– Mamo – pisnęłam nieswoim głosem.

Instynktownie wiedziałam, że to moja matka, a zarazem w ogóle nie znałam tej kobiety. Miała jasne

włosy z platynowoblond pasemkami, wargi pociągnięte ciemnoczerwoną pomadką i nosiła strój składający się ze skórzanych spodni, kozaczków na wysokim obcasie i jaskrawoblękitnej bluzki z żabotem. Przy niej czułam się wręcz niewidzialna w prostej szarej sukience, mimo dużych zielonych koralu i pantofli od Jimmy'ego Choo.

– Moje gratulacje, Jenny. – Mama sięgnęła pod stół i uścisnęła mnie za kolano. Pachniała zestalonym podkładem, pudrem i perfumami. Jej zapach nie skojarzył mi się wcale z dzieciństwem, chociaż czasem wyobrażałam sobie, że tak właśnie będzie. – Czy dobrze się bawiłaś na swoim wieczorze?

– Mamo. – Poczulałam, że w końcu powraca do mnie opanowanie. – Co tu właściwie robisz?

Straciła nieco pewności siebie.

– Kochanie – odrzekła, rozglądając się po sali, aby uniknąć mojego spojrzenia – wiem, że nie odpisałaś mi na e-mail, bo czasem poczta elektroniczna nie jest najlepszym rozwiązaniem, prawda? Zbyt bezosobowa, nie

sposób dzięki niej nadrobić straconych lat. – Wystudiowanym ruchem poprawiła wystrzępioną grzywkę. – Więc kiedy się dowiedziałam o twoim wieczorze panińskim – Angie nie chciała mi nic powiedzieć, ale wystarczyło, że wspomniała o Chińczyku, i od razu się domyśliłam, że to będzie tutaj – pomyślałam sobie, że gdybyśmy mogły się spotkać ze sobą, to udałoby nam się wszystko naprawić. – Eleganckim gestem przywołała kelnera. – Proszę nam przynieść butelkę rosé, jeśli łaska!

Szczerze mówiąc, biłam się z myślami. Kelner wrócił z butelką i dwoma kieliszkami, do których nalał wina.

– Przekonasz się, skarbie – mówiła dalej mama – że mam rację. Kiedy będziesz w moim wieku, to zrozumiesz, iż życie jest zbyt krótkie, żeby chować do kogoś urazę. Należy przebaczać i zapominać, nie oglądać się za siebie, tylko zawsze patrzeć w przyszłość.

Podniosła kieliszek, a ja sztywno niczym robot zrobiłam to samo i stuknęłyśmy się z leciutkim brzękiem.



– Twój tata nie ma mi za złe, że odeszłam od niego do Nigela, wiesz? – powiedziała mama, patrząc mi wreszcie w oczy. Gapiłam się na nią z niedowierzaniem. – Przyznał mi się do tego przez telefon. Było, minęło, nie ma sensu do tego wracać. – Nieznacznie wzruszyła ramionami. – Ty i ja byliśmy zawsze najlepszymi przyjaciółkami – dodała.

Upiłam łyk wina i omal się nie zachłysnęłam, słysząc jej ostatnie słowa. Czyżby pod pozorem pewności siebie skrywała niedostatek uczuć?

– To było przed ponad dwudziestu laty, mamo – odparłam z naciskiem. – Być może łączyła nas wówczas bliska więź, ale teraz jestem już inną osobą. – Czułam pustkę w głowie. – A zresztą co z Chrisem, mamo? A może kompletnie o nim zapomniałaś?

– Ależ moja droga – powiedziała mama, poprawiając żabot pod szyją – przecież wiesz, że z chłopcami jest inaczej. Dziewczynki i ich mamusie łączy szczególny związek, bez względu na wszystko. To dlatego posiadanie

córki jest takie wyjątkowe.

– Czyżby? Tata zdaje się sądzić, że oboje, ja i Chris, jesteśmy wyjątkowi. A musi coś o tym wiedzieć, skoro wychował nas oboje. – Nabrawszy pewności siebie, nie spuszczałam z niej przenikliwego spojrzenia, choć widziałam, że chętnie odwróciłaby ode mnie wzrok.

– Czy naprawdę musimy teraz rozpamiętywać przeszłość, Jennifer? – zapytała mama, wierząc się niespokojnie na krześle.

– Chris należy do terażniejszości, a nie do przeszłości, mamó. Ja i on stanowimy teraz jedność, jesteśmy jak pakiet. Twoje odejście zbliżyło nas bardziej niż cokolwiek innego. Jeżeli znowu chcesz być mamą – o ile o to ci właśnie chodzi, nie wiem – to musisz przyjąć do wiadomości, że jest nas dwoje. Albo masz nas, albo nikogo.

– Ależ moja droga – powtórzyła – byłam pewna, że będziemy w stanie spojrzeć w przyszłość, tak jak to czynisz z... Davidem, prawda?

– Z Danem – poprawiłam.

– No właśnie, patrzycie w przyszłość i we wszystko to, co macie przed sobą. Powiedziałam Nige’owi: „Posłuchaj, Nige, teraz albo nigdy, moja córeczka staje się kobietą”.

Wstałam od stołu.

– Wiesz co, mamó, masz rację. Nie chcę rozpamiętywać przeszłości, to nie ma sensu. Właśnie dlatego nie odpisywałam na twoje e-maile. I jeszcze jedno: jestem całkowicie pewna, że nie chcę cię widzieć na moim ślubie.

Stałam, patrząc z góry na kobietę, której nieobecność osnuła smutkiem duży fragment mojego życia.

– Powinam ewentualnie dodać, że z pewnością nie chciałam, żebyś zepsuła mój wieczór panieński, ale myślę, że sama na to wpadłaś.

Kobieta, która była moją matką, a zarazem wydawała mi się całkiem obca, wreszcie zapomniała języka w gębie. Chwyciłam płaszcz i torebkę i wyszłam z lokalu.

Zadzwoiłam do Dana z taksówki. Chińską knajpkę dzieliło od naszego domu dziesięć minut spaceru, ale padał ulewny deszcz i bolały mnie stopy w pantoflach na wysokim obcasie. W piątek wieczorem Dan był na swoim wieczorze kawalerskim, więc teraz dochodził do siebie w domowych pieleszach. Gdy wysiadłam z taksówki, stał w otwartych drzwiach wejściowych z wyrazem zaniepokojenia na twarzy.

– Jen, czy wszystko w porządku?

Boże, czasami szczerze nienawidzę tego banalnego tekstu. Dan wziął mnie w ramiona, a wtedy się rozszlochałam, i to nie w smutny, budzący współczucie sposób, lecz śliniąc się i prychając ze złości. Zaprowadził mnie na górę i posadził na naszej ulubionej kanapie, po czym opatulił mnie w jedną ze swoich zapinanych na suwak ciepłych bluz z kapturem. Obejmował mnie mocno, kołysząc się lekko wraz ze mną, a po chwili podniósł mi palcem brodę, by popatrzeć w moje załzawione oczy. Od razu się połapał, że gorąca czekolada

nie zda się na nic.

– Nawet nie zapytała, co u mnie ani co u Chrisa... – wykrztusiłam, kiedy płacz trochę ustał. – Zachowywała się tak, jakby uważała, że powinniśmy po prostu nawiązać zerwaną relację, bez zbędnego gadania o wybaczeniu... Ale ostatni raz widziałam się z nią dwie dekady temu, Dan. Minęło dwadzieścia lat! Co ona sobie właściwie myśli?

– Dobry Boże – bąknął Dan, obejmując mnie mocniej i głaszcząc po głowie. – Nie mogę uwierzyć, że przyszła na twój wieczór panieński.

– Wiem, bo to wprost nie do wiary – odparłam, czując, że humor mi wraca. – A tak genialnie się bawiłam. Przyjechały moje koleżanki z Londynu i Bournemouth, a co najlepsze, nikt nie serwował słomek do drinków w kształcie penisa ani nic takiego... Miałyśmy właśnie pójść na karaoke, kiedy przylazła i wszystko popsuła. Wiesz co, Dan, ja nawet nie wiem, czy w ogóle ją lubię... Jest dla mnie obcą osobą. Nie miałam jej nic do powiedzenia.

– Ale dlaczego akurat dzisiaj? – powiedział Dan, kręcąc głową z dezaprobatą. – Wybacz, maleńka, nie chciałybym się wtrącać, ale ta kobieta mnie irytuje, choć nawet jej nie znam. Jestem wściekły, że aż tak cię zdenerwowała. – Otarł mi łzy grzbietem dłoni. – Co jej strzeliło do głowy, żeby przywlec się tam akurat dzisiaj? Dlaczego uznała, że to dobry pomysł?

– Ona już taka jest, Dan – odparłam. – Tata wspomniał mi kiedyś niejasno, że kiedy jeszcze mieszkała z nami, to życie było trochę nieprzewidywalne. Powiedział, że wykonywała różne obowiązki wtedy, kiedy to jej akurat pasowało, a nie kiedy było potrzebne. Wiem, że tata nie lubi źle o niej mówić, ale jestem pewna, że w tamtym czasie musiał znosić niezły młyn. Być może kiedy z mamą skontaktował się jej były chłopak, to pociągnął ją dramatyzm tego romansu. Sama nie wiem... może właśnie dlatego wybrała mój wieczór paniński na moment wielkiego pojednania, bo spodobał jej się pomysł uczynienia tego na oczach sporej publiczności.

– Z tego, co mówisz, wnioskuję, że ona jest zupełnie inna niż ty albo Chris – powiedział Dan. – I oczywiście nie przypomina charakterem twojego taty. Trudno mi ich sobie razem wyobrazić.

– To prawda – zgodziłam się z nim. – Choć z drugiej strony uważam, że oboje się kochali. Tata twierdzi, że mama wyciągała go z jego skorupy, że byli jak woda i ogień, ale nie chciałby mieć żony podobnej z usposobienia do niego.

– Rozumiem, o co mu chodzi. Nie wyobrażam sobie gorszego koszmaru niż małżeństwo z kobietą, która miałaby moje cechy – powiedział Dan, wzdrygając się mimo woli na tę myśl. – Nie, jestem zdecydowanie szczęśliwszy z dziewczyną, która już wkrótce zostanie moją żoną.

Dan pocałował mnie czule, a potem zaprowadził za rękę do naszej sypialni, gdzie na łóżku naszykował moją ukochaną piżamę w postaci z kreskówki *Gruffalo*. Podczas gdy się w nią przebierałam, opowiadał mi, jak

spędził wieczór i jaki film obejrzał na DVD. Wsunął się pod kołdrę i zapraszającym gestem uchylił jej rąbek przede mną. Potem trzymał mnie w objęciach, czekając, aż zasnę. Wiedziałam, że mama nadal przebywa w Charlesworth, ale tu, w ramionach Dana, nie miała do mnie przystępu.

None



## ROZDZIAŁ 31

*Alison*

– Dostawa rogalików – powiedziała Alison, wsuwając głowę w uchylone drzwi do sypialni i wymachując białą papierową torebką.

Jenny siedziała w piżamie, otulona kołdrą i wsparta o poduszki, z kolorowym czasopismem na podciągniętych kolanach. Nisko zsunięte rolety przepuszczały do pokoju jedynie wąski pasek naturalnego światła. Z radia na nocnej szafce dobiegał cichy pomruk. Rozmazany makijaż sprawił, że Jenny miała oczy uczernione jak panda; jasne włosy związała w nieporządny koński ogon.

– Ali, cześć – zawołała z lekkim zaskoczeniem. – Chodź, siadaj. – Poklepała ręką kołdrę w nogach łóżka. – Przepraszam, że taki tutaj bałagan.

Alison przysiadła na łóżku, podciągając nogi.

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam. Dan mnie

wpuścił, akurat wychodził po zakupy.

– No co ty, bardzo miło cię widzieć – odparła Jenny.

– Zaraz przyniosę talerz... – dodała, zamierzając wstać z łóżka.

– Nie waż mi się stąd ruszać – zawołała Alison, powstrzymując ją żartobliwie gestem policjanta z drogówki. – Ty sobie leż, a ja przyniosę talerz.

Wybiegła do kuchni i po chwili wróciła z dużym kolorowym naczyniem, na które wyłożyła francuskie rogaliki. Podała Jenny jeden z nadzieniem migdałowym, a sama zaczęła zajadać maślany.

– Było mi wczoraj przykro, że cię zostawiam – odezwała się Alison – ale wydawało mi się, że powinnaś porozmawiać z matką na osobności.

– Niepotrzebnie się przejmujesz, postąpiłaś słusznie – bąknęła Jenny, odgryzając maleńki kęs rogalika. – Miałyśmy ze sobą wiele do omówienia. – Głos uwiązł jej w krtani i Alison widziała, że dziewczyna jest bliska łez. – Ale nie rozmawiałyśmy, wiesz... Nie chcę tego, zanim się

nie przekonam, że mamie jest przykro za to, jak z nami postąpiła. Na razie odnoszę wrażenie, że ona niczego nie żałuje, Ali. Udzielała mi nauk na temat patrzenia w przyszłość i nieogładania się za siebie. I szczerze mówiąc, wątpię, żeby jej zależało na pojednaniu z Chrisem. Właściwie o nim nie wspomniała.

– Naprawdę? – spytała Alison ze współczuciem. – Trudno to ogarnąć, prawda? – Potrząsnęła delikatnie głową. – Każda matka byłaby dumna, mając takiego syna jak on.

– Chcesz przekonać osobę przekonaną, Ali – oznajmiła Jenny z bladym uśmiechem. – Chris jest wyjątkowym człowiekiem. Z zewnątrz może się wydawać, że to ja i tata go wspieramy, ale zapewniam cię, że zazwyczaj jest dokładnie na odwrót.

– Co jej właściwie powiedziałaś? – zapytała Alison.

– To samo, co teraz tobie, że nie jestem na razie gotowa do rozmowy i nie chcę, żeby przychodziła na mój ślub. Wyraziłam się raczej bez ogródek. A potem po

prostu wyszłam – odrzekła Jenny.

– Należało jej się, tak uważam – oceniła Alison. – Gdybym to ja opuściła dziewczynki, poszła sobie z domu, kiedy były jeszcze takie małe... To wręcz dziwne, że ona się spodziewa, iż przyjmiesz ją z otwartymi rękami i nie będziesz stawiała niewygodnych pytań. Utraciła prawo do waszej miłości, a nawet sympatii, prawda? Czyż nie pojmujesz, że najpierw musi odzyskać te uczucia, zasłużyć sobie na nie?

– Ona twierdzi, że tata jej przebaczył – powiedziałam – więc przypuszczam, że uważa, że i ja powinnam tak postąpić. Ale ja wiem, że tata zrobił tak wyłącznie dlatego, iż nigdy nie przestał jej kochać. Jestem pewna, że on nadal żywi nadzieję, i to pomimo upływu tylu długich lat, że oboje znajdą jeszcze sposób, aby to wszystko naprawić.

– Ma prawo do takiej decyzji – orzekła Alison – ale ty musisz podjąć własną. Najważniejsze, że dałaś jej do zrozumienia, co czujesz.

– Wiem – powiedziała Jenny. – To chyba kończy sprawę. – W jej oczach malowała się pustka.

– Za niespełna trzy tygodnie czeka cię ślub z cudownym mężczyzną, więc powinnaś się na to cieszyć – zawołała Alison z szerokim uśmiechem. – Jak myślisz, może warto się skupić właśnie na tym?

Jenny skinęła głową bez słowa, a potem nakryła oczy dłońmi, jakby chciała się powstrzymać od płaczu.

– Czy poza tym masz jeszcze jakieś inne kłopoty, Jen? – zagadnęła delikatnie Alison. Jenny otarła załzawione oczy.

– Nie czuję żadnej radości, Ali, a przecież wychodzę za mąż. Jest mi to doskonale obojętne. – Alison pogłaskała ją po głowie. Po chwili Jenny podjęła wątek. – Nie mogę przestać myśleć o jednym – powiedziała i odetchnęła głęboko. – Co będzie, jeśli ja i Dan będziemy mieli dzieci, a ja postąpię z nimi tak samo jak moja matka ze mną i moim bratem? – Mówiła powoli, z namysłem, starannie dobierając słowa. – Kto wie, może ja też nie

będę umiała się ustatkować? I pomimo gorących uczuć, jakie teraz żywię do Dana, pewnego dnia przestanę go kochać i odejdę bez cienia skrępułów, dokładnie tak jak ona opuściła ojca?

Jenny odważyła się spojrzeć Alison prosto w oczy.

– Ona nas zostawiła, a przecież wiele cech odziedziczyłam właśnie po niej.

– Owszem, nosisz w sobie jej geny, ale jesteś oddzielną osobą, Jen – zapewniła ją Alison – i dobrze siebie znasz. To naturalne, że przed podjęciem poważnego zobowiązania nachodzą cię wątpliwości. – Uścisnęła Jenny pocieszająco za ramię.

Po chwili podeszła do okna i szybkim ruchem podciągnęła rolety, wpuszczając jaskrawy snop światła. Jenny skrzywiła się oślepiona słońcem.

– No już, Jenny, przecież nie jesteś wampirem – zawołała Alison z wigorem. – Minęło południe, nawet Sophie i Holly zwlekły się dawno z łóżek.

Jenny opuściła wzrok na gors pizamy; do materiału

przylepił się okruch marcepanowego rogalika.

– Dalej, jazda pod prysznic – ponaglała Alison, ignorując błagalny wzrok przyjaciółki. – Ja tu trochę posprzątam, a potem porozmawiamy sobie z paroma ciekawymi ludźmi.

– Właśnie tak wyglądał wtedy budynek szkoły i sale lekcyjne – powiedziała Ruby, pokazując Jenny kilka czarno-białych fotografii.

Przyszła panna młoda przyjrzała się uważnie sali, w której miało się odbyć jej przyjęcie weselne. Alison zaglądała jej ciekawie przez ramię. Chłopcy w krótkich spodenkach i dziewczynki uczesane w kucyki stali w rzędzie przed dużą czarną tablicą, pozując do okolicznościowej fotografii.

– Tu stoi nasz Jimmy. – Ruby poprawiła na nosie okulary do czytania i pokazała palcem piegowatego chłopczyka pośrodku rzędu. – Dopiero zaczął naukę, co zresztą widać po nim, prawda? Był trochę nerwowym dzieckiem, biedaczek.

Jenny, Alison, Jamie i państwo Spencerowie siedzieli przy stoliku w lokalu Jamiego czy też raczej na placu budowy, który niedługo miał się przekształcić w klubokawiarnię. Na razie trwały prace remontowe, wszędzie stały drabiny, wiadra i worki, na pokrytej grubą warstwą pyłu posadzce walały się rozmaite narzędzia, ale z wolna lokal zaczynał nabierać wyrazu. Pod oknem stały stoliki i kolorowe krzeselka nie do pary, na kontuarze leżała czarna tablica do wypisywania menu, a obok stała kasa, gotowa do podłączenia. Po drodze Alison opowiedziała Jenny o swoich porannych zajęciach – pomagała Jamiemu sprzątać strych Spencerów i przewozić meble samochodem do lokalu.

Jamie nalegał, żeby starsi państwo odwiedzili przyszłą klubokawiarnię i na własne oczy zobaczyli, że ich meble i bibeloty wkrótce przeżyją drugą młodość. Ruby była uradowana tym pomysłem i zabrała ze sobą stos albumów z pamiątkowymi fotografiami.

– Jest na nich mnóstwo najróżniejszych wnętrz –



oznajmiła. – Być może niektóre pomysły przydadzą się wam, kiedy będziecie planowali wystrój waszej klubokawiarni.

Nie trzeba dodawać, że wszyscy troje z entuzjazmem przyjęli tę ideę.

– Przyjęcie weselne ma się odbyć w budynku szkoły, prawda? – upewnił się Derek, podnosząc wzrok na Jenny.

– Tak – odrzekła krótko.

Po jej głosie Alison poznała, że przyjaciółka nadal jest bliska łez, ale wyglądała zdecydowanie lepiej niż rano. Włożyła szare dzinsy rurki, biały bawełniany podkoszulek i fioletowy kardigan tudzież umyła i wysuszyła włosy suszarką. Alison zaaprobowała jej wygląd i oznajmiła, że Jenny może się pokazać publicznie.

– Och, spójrzcie tylko na to zdjęcie ratusza – zawołała Ruby, podając przyjaciółkom fotografię budynku, w którym Jenny i Dan mieli złożyć małżeńską przysięgę. Została ona wykonana z oddali i widać było, że

wygląd zarówno gmachu, jak i jego otoczenia niewiele się zmienił.

– Przyjrzyjcie się uważniej – podpowiedziała Ruby z uśmiechem.

Jenny i Alison zmrużyły oczy i wówczas udało im się dostrzec maleńkie postaci na stopniach schodów. Były to dzieci, ale nie pozowały do szkolnego zdjęcia. Wszystkie miały torby na ramionach i coś jeszcze, czego żadna z nich nie potrafiła rozpoznać.

– Widzicie maski gazowe? – zapytała Ruby. – To dzień przyjazdu pierwszych ewakuowanych dzieci, ta grupa wysiadła prosto z pociągu.

– Nie było mnie wtedy w mieście – wtrącił Derek – bo walczyłem na froncie. Ale wiem, że w Charlesworth przebywało mnóstwo tych biedaków, prawda, moja droga?

– Tak – odrzekła Ruby w zamyśleniu. – Dzieci przyjeżdżały z Londynu, a miejscowe rodziny brały je do siebie. Mówię wam, to była duża zmiana dla naszego

sennego miasteczka. Ale wiem też, że wiele rodzin z radością pomagało. Słyszałam nawet o gorącym romansie, dziewczyna z Londynu, gdy dorosła, poślubiła tutejszego chłopaka.

– Jak w powieści – rzuciła Alison z westchnieniem i otworzyła kolejny album. – Te reklamy na murach są kapitalne – powiedziała, biorąc do rąk zdjęcie dzieci bawiących się w pobliżu głównej ulicy miasteczka. Na ceglanych ścianach wymalowano wielkimi literami nazwy popularnych ówczesnie produktów do czyszczenia podłóg i zmywania naczyń. – Może powinniśmy umieścić tutaj coś podobnego – mruknęła, spoglądając na pustą ścianę na dziedzińcu od tyłu.

Derek i Jamie wdali się w rozmowę na temat instalacji elektrycznej w lokalu, po czym wstali i wyszli, zostawiając kobiety przy stoliku. Zatrzymali się przy ścianie, na której z gniazdek zwisały luźne kable, i Derek pochylił się nad jednym z nich, żeby się lepiej przyjrzeć. Alison dosłyszała, jak ściszone głosem udziela rad

Jamiemu.

– Pewnie już się nie możesz doczekać, kiedy wyjdiesz za mąż, co, moja droga? – zwróciła się Ruby do Jenny.

Jenny skinęła głową, jej oczy napełniły się łzami.

– To nic szczególnego, że się denerwujesz – zauważyła ciepło starsza pani. – To poważna życiowa decyzja, i oczywiście zmiana. Alison dobrze to wie, prawda, moja droga?

– O tak – przyświadczyła Alison z uśmiechem. – Często myślę, zwłaszcza w dobre dni, że to była najlepsza decyzja, jaką w życiu podjęłam.

– Wiem, że Dan jest odpowiednim człowiekiem – powiedziała Jenny – ale skąd mogę mieć pewność, że dorosłam do małżeństwa? I że jestem wystarczająco silna, żeby przeżyć z nim całe życie?

Przeniosła wzrok na Ruby. Na stoliku leżały zdjęcia dokumentujące dziesiątki lat, które starsza pani i jej mąż spędzili ze sobą. Uśmiechnięte twarzyczki dzieci,

świeczki na tortach urodzinowych, zamki z piasku nad brzegiem morza.

– No cóż, moja droga, bardzo się cieszyłam, że wychodzę za Dereka, ale przyznam szczerze, że ja także miałam podobne wątpliwości – powiedziała Ruby. – Wiesz, jaka sztuczka okazała się dla nas pomocna? – spytała. Jenny i Alison nie odrywały od niej spojrzenia. – Zapiekanek pasterska we wtorki.

Jenny przechyliła głowę ze zdziwieniem i słuchała w napięciu.

– Codziennie rano przynoszę mu gazetę. Niedobrze jest brać pod uwagę całe długie życie i starać się przewidzieć, jak się potoczy, wiesz? – mówiła dalej Ruby. – Ponieważ nie da się tego zrobić. Ale Derek każdego popołudnia parzy dla mnie herbatę, a ja z radością na to czekam. A odkąd dzieci wyprowadziły się z domu, w każdą sobotę chodzimy potańczyć, w poniedziałki wieczorem gramy z przyjaciółmi w scrabble, a w niedzielę po południu oglądamy wspólnie nasz ulubiony

serial. Od pierwszych dni naszego małżeństwa mieliśmy takie miłe rytuały i zawsze staraliśmy się coś dla siebie zrobić.

Jenny i Alison słuchały z uwagą.

– Wraz z upływem czasu, kiedy się starzejemy, coraz lepiej widać, że to, co nam się wydawało nieistotnym szczegółem, jest w rzeczywistości bardzo ważną sprawą – zakończyła z powagą Ruby.

None

## ROZDZIAŁ 32

*Jenny*

– Voilà! – zawołała Maggie, stawiając na plastikowym stoliku tacę z filiżankami kawy i tartą cytrynową na papierowych talerzykach. Znajdowałyśmy się na targach staroci w namiocie z napojami i przekąskami, siedząc na plastikowych krzeselkach w towarzystwie starszych pań w kwiecistych sukienkach, które z ożywieniem rozmawiały. Wyjątkowo postanowiłyśmy dzisiaj zostawić szperanie po straganach na później.

– Ali wspominała, że czujesz się już trochę lepiej? – zagadnęła mnie Maggie, zajmując miejsce przy stoliku. – Jezu, nadal nie potrafię uwierzyć, że twoja matka zjawiała się nieoczekiwanie w chińskiej knajpie! Przyznam, że to było dość dramatyczne zakończenie twojego wieczoru panińskiego.

– Moja matka najwyraźniej uwielbia dramaty – bąknęłam. – Jestem jednak prawie pewna, że załapała mój przekaz. Zresztą, pomijając jej wejście smoka, muszę przyznać, że wspaniale się bawiłam, i na szczęście zapamiętam raczej te miłe momenty. Dziękuję wam, dziewczyny, że przyszłyście.

– Było bosko, prawda? Uśmiełam się jak nigdy – powiedziała Maggie. Odgryzła kawałek tarty i na jej twarzy pojawił się łobuzerski uśmieszek. – A to mi przypomina – dodała – że w ubiegłym tygodniu przydarzyło mi się coś niespodziewanego.

– Zadzwoił do ciebie? – spytałam z obawą. Nie miałam ochoty obserwować, jak Maggie przechodzi przez długie i bolesne rozstanie, miotając się jak, nie przymierzając, Chloe, która kilka razy odchodziła i wracała do Jona.

Maggie uśmiechała się tajemniczo.

– Mam nadzieję, że gość planuje ci to wynagrodzić – wtrąciła Alison. – Co ci powiedział? Pewnie się kajał



długo i kwieście.

– Dylan...? – Maggie roześmiała się i potrząsnęła energicznie głową. – To znaczy owszem, dzwonił wielokrotnie, niemal bez przerwy. Ale ani razu nie odebrałam, a w końcu zablokowałam jego numer. Przypuszczam, że już wrócił do Stanów; niech mu ziemia... i tak dalej.

Poczułam przyływ ulgi i spostrzegłam, że mina Alison wyraża podobne uczucie.

– No więc o czym mowa? – zaciekawiałam się. Ze zniecierpliwienia przysiadłam na brzeżku plastikowego krzeselka.

– Raczej o kim – powiedziała Maggie z naciskiem. – O kimś innym. – Zawiesiła głos.

– Kto to jest? – krzyknęłyśmy chórem ja i Alison. Prawie dwudziestoletnia różnica wieku nie stanowiła przeszkody dla naszego dziewczynskiego podniecenia.

– Jakby wam to powiedzieć... – zaczęła tajemniczo Maggie. – To po prostu śmieszne. I lekkomyślne. A do

tego stanowczo przedwcześnie. No i do niczego nie prowadzi... – oznajmiła.

– Kto to jest? – powtórzyła Alison, cedząc słowa.

– Ale przyjemność jest chyba tego warta – ciągnęła Maggie – a ponadto tym razem nie ma nawet grama niebezpieczeństwa, że się w coś wpakuję, a potem będę cierpieć, więc choć początkowo lekko spanikowałam, to teraz wydaje mi się, że jednak nie mam nic do stracenia. – Napotkała morderczy wzrok Alison i dodała pospiesznie: – No dobrze, już dobrze, zaraz wam powiem... Facet jest przystojny, inteligentny, twórczy... często ubłocony... i znacznie młodszy ode mnie – wypaliła zarumieniona.

Daremnie wysilałam mózgownicę, usiłując się domyślić, kto znów znalazł się na radarze Maggie? Ostatnio bywała tak pochłonięta Dylanem, że nie potrafiłam sobie przypomnieć żadnego innego mężczyzny, o którym wspominała.

– Czy pamiętacie, że mówiłam wam o Owenie? – podpowiedziała nam w końcu po upływie całej

wieczności. – Projektant krajobrazu, z którym współpracowałam przy okazji ślubu w Darlington Hall?

– No tak... – wymamrotałam ogłupiała. – Ten arogant, którego nie mogłaś ścierpieć, bo zatruewał ci życie?

– No właśnie, to on – oznajmiła Maggie. – Okazało się, że to nieprawda, iż się nienawidzimy. Mało tego, nieomal zostaliśmy przyłapani w lesie za Darlington Hall na udowadnianiu sobie, że się całkiem lubimy. – Rumieniec Maggie jeszcze się pogłębił. – Trochę się, jakby to ująć, zapomnieliśmy podczas planowania oświetlenia terenu na ceremonię Lucy i Jacka i nie spostrzeżliśmy w porę nadejścia ogrodnika.

– Maggie, to niesamowite! – wykrzyknęła Alison, klaszcząc z entuzjazmem. – Brawo, dziewczyno!

– To cudownie, w pełni na to zasługujesz – poparłam ją. – Ile Owen ma lat?

– Trzydzieści jeden – odrzekła Maggie – ale wydaje mi się, że jest dojrzały ode mnie. Właściwie to

uświadomiłam sobie, że brakuje mi dojrzałości. – Maggie faktycznie wyglądała jak podekscytowana nastolatka. – Owen zawsze jest sobą, jest całkowicie naturalny, nie pozuje na kogoś, kim nie jest, dzięki czemu wydaje mi się, że ja też mogę być taka, mogę być sobą, kiedy z nim przebywam – wyznała.

Upiła łyk kawy i odstawiła kubek.

– Nie wypieram się zresztą, że powrót Dylana i nasze wspólne rojenia, że możemy naprawić to, co nam się nie udało, wydawały mi się z początku szalenie romantyczne. Niemniej jednak przez cały czas nie pozbyłam się wątpliwości. Wmawiałam sobie, że musimy się bardziej postarać, choć czułam przez skórę, że nie do końca o to chodzi. Obawiałam się też, co rodzina i znajomi powiedzą na to, że znowu się zeszliliśmy, ale szybko sobie uświadomiłam, że to bez sensu, bo przecież życie polega na popełnianiu błędów i wyciąganiu z nich nauczek, prawda? Dobrze, że w końcu sobie o tym przypomniałam. – Maggie uśmiechnęła się promiennie. – A ta sprawa z

Owenem... to nic poważnego i donikąd nie zmierza, po prostu jest nam ze sobą fajnie i oboje o tym wiemy. Natomiast chemia to zupełnie inna para kaloszy. Czuję się przy nim taka młoda!

– Oho, to brzmi jak bajka – orzekła Alison, mrugając porozumiewawczo do Maggie. – Co ja bym dała za to, żeby znów coś takiego przeżywać... – westchnęła i roześmiała się, choć jej śmiech był podszyty lekkim smutkiem. – Cieszę się, Maggie, naprawdę. I byłabym może bardziej zazdrosna, wiesz, gdyby nie to, że odkąd Pete ma tę nową posadę, układa się nam tak cudownie, jakbyśmy się niedawno poznali. Są dni, kiedy nie mogę się doczekać, aż on wróci do domu, żeby go zaciągnąć na górę do sypialni, zanim dziewczynki nie skończą zajęć pozalekcyjnych.

– Ali, to wspaniałe wieści – zawołałam z uciechą. – Gdybym wiedziała, że arkusze kalkulacyjne do tego stopnia ożywią twoje życie seksualne, to wysłałabym ci parę już kilka tygodni temu!

Alison i Maggie parsknęły śmiechem. Wtem przyszła mi do głowy pewna myśl.

– Chwileczkę, Ali, wróćmy na razie do Owena. Maggie, czy problem w relacjach z nim nie polegał czasem na tym, że facet odmówił współpracy przy sesji zdjęciowej dla „It Girl”? Czy to oznacza, że musiałaś zrezygnować z tego kontraktu? – Maggie bardzo zależało na powodzeniu jej firmy i trudno mi było uwierzyć, że tak szybko zmieniła punkt widzenia; darmowa reklama w poczytnym czasopiśmie nie trafia się co dzień.

– Znaleźliśmy korzystny kompromis – wyznała Maggie, mrugając do nas. – To wprost nie do wiary, ile można załatwić z mężczyzną w pachnącej kąpieli.

Alison wydała żartobliwy okrzyk oburzenia, po czym roześmiała się serdecznie.

– Mówię poważnie – dodała Maggie. – Owen jest nadal niechętny tej reklamie, a ponieważ dokładnie mi wytłumaczył, w czym rzecz, osiągnęliśmy kompromis. Zgodził się współpracować ze mną przy organizacji ślubu

z udziałem prasy pod warunkiem, że pozwolę mu przejrzeć proponowanych przeze mnie dostawców kwiatów i zamienić ich ewentualnie na firmy spod znaku sprawiedliwego handlu. W ten sposób jego pracownia nie będzie kojarzona z wyzyskiem w Trzecim Świecie i tak dalej.

– To brzmi rozsądnie – zauważyła Alison. – Przypuszczam, że dla twojej Bluebelle to również ma znaczenie? W końcu ludzie przejmują się środowiskiem naturalnym bardziej niż kiedykolwiek przedtem, a część z nich to twoi potencjalni klienci. Na przykład Pete ma hopla na punkcie naszego warzywnika.

– Masz rację – zgodziła się z nią Maggie. – Anna już dawno mi o tym wspominała, ale zawsze mi się wydawało, że mam za mało czasu, aby się tym zajmować; zresztą nie miałam pojęcia, gdzie należy szukać informacji i od czego w ogóle zacząć. Skoro teraz Owen jest chętny do zrobienia za mnie rozeznania, to nie zamierzam protestować. – Wzruszyła ramionami. – Mnie

z kolei udało się go przekonać, że reklama w odpowiednich środowiskach może otworzyć przed nim nowe ciekawe możliwości. Jeśli na przykład otrzymałby dzięki niej kilka lukratywnych zleceń, to byłby w stanie wykonać jakieś projekty pro bono dla lokalnej społeczności i organizacji charytatywnych. Jest pewna inicjatywa, która go żywo interesuje: praca z ludźmi dotkniętymi długotrwałym bezrobociem. Ogrodnictwo daje im szansę odbudowania pewności siebie i nauczenia się nowych umiejętności. Uświadomiłam mu, że zaprojektowanie ogrodu dla choćby jednego celebryty przyniesie mu dość pieniędzy, aby mógł rozpocząć swój program pomocy dla bezrobotnych. Ta idea szalenie mu się spodobała.

– Rzeczywiście, jest wyjątkowo sensowna – pochwaliła Alison.

– Bez wątpienia – dodałam – i wiecie co? Skoro omówiłyśmy już najświeższe ploteczki, to dojrzałam do rozpoczęcia polowania na okazje, a wy?



Obie pokiwały głowami z entuzjazmem i Alison pospiesznie dopiła wystygłą kawę.

– Dobrze nam poszło – orzekła Maggie – ale nadal brakuje jeszcze dwóch filiżanek.

– Nie ma obawy – rzuciła Alison ze śmiechem – ty i Jenny piorunem załatwicie sprawę. No, dziewczyny, zaczynamy obchód straganów! – Podniosła się z krzeselka, po czym znieruchomiała na chwilę z zamyśloną miną. – Słuchajcie, to naprawdę niesamowite – mamy jeszcze dwa tygodnie, żeby znaleźć dwie małe filiżanki. Co wy na to?

Pokiwałyśmy głowami i uniosłyśmy papierowe kubki w żartobliwym geście toastu. Za dwa tygodnie miał się odbyć mój ślub i przyjęcie weselne w przepięknej oprawie zabytkowych filiżanek do herbaty. Wtedy to będziemy mogli uczcić nasz wspólny sukces prawdziwym toastem.

Po wyjściu z namiotu z napojami zmrużyłam oczy w promieniach popołudniowego słońca. Kiedy rano wychodziłam z domu, padała drobna mżawka, ale teraz

ustała i wszystko dokoła lśniło, poczynając od kropel deszczu na trawie po świeżą zieleń listowia platanów. Idąca obok mnie Alison przeciągnęła się jak syty kocur i obwiązała ciaśniej włosy czerwoną jedwabną chustką. Nagle usłyszałyśmy z tyłu wołanie.

– Ratunku! Pomóżcie mi, bo utknęłam!

Alison i ja spojrzałyśmy po sobie, po czym odwróciłyśmy się jak na komendę. Maggie dalej tkwiła w wejściu do namiotu, bo wysokie obcasy jej butów zapadły się głęboko w rozmiękły grunt. Stanowiła interesujący widok: szalenie elegancka od kostek u nóg w górę, w liliowym płaszczku o niezwykle wyrafinowanym kroju, ozdobionym białą apaszką, a zarazem niezgrabnie zakotwiczona w błotnistej ziemi. Obie z Alison podeszłyśmy do niej i wzięłyśmy ją pod ramiona. Z naszą pomocą udało jej się wydostać z pułapki.

Wciąż jeszcze chichotałyśmy, gdy znalazłyśmy się z powrotem na parkingu. Przystanęłyśmy przy jednym ze straganów i od razu rozpoznałam właściciela, tego samego

staruszka, który sprzedał nam pierwszy serwis do herbaty, sąsiada Ruby i Dereka Spencerów. Jestem pewna, że w jego oczach także dostrzegłam błysk rozpoznania, gdy zbliżyłyśmy się razem do jego stoiska. Skinął lekko głową, a ja się do niego uśmiechnęłam. Alison i Maggie nie poznały starszego pana i przeszły do następnego straganu, na którym piętrzyły się stosy naczyń stołowych. Ja zatrzymałam się dłużej przy „znajomym” staruszkę i wzięłam do ręki broszkę wysadzaną zielonymi kamieniami. Ozdoba ta nie była w żadnym razie wyjątkowa, niemniej jednak pasowała do stylu Maggie i miałam nadzieję, że zyska jej aprobatę. Chciałam jej ofiarować jakiś drobiazg w podziękę za naprawdę dobrą cenę, jaką mi dała na kwiaty.

– Poproszę siedem pięćdziesiąt, moja droga – powiedział sprzedawca. Podałam mu dziesiątkę, a on wydał mi resztę i wręczył broszkę w papierowej torebce.

– Dziękuję. – Posłałam mu miły uśmiech i pobiegłam za dziewczynami.

Ostatnie dwie filizanki do naszej kolekcji znalazłyśmy na straganie najbliżej kościoła, który należał do matki i córki. Kiedy jedna przez drugą opowiadały nam z ożywieniem, jak to pewnej spokojnej soboty uznały, że najwyższy czas pozbyć się z domu nagromadzonych szpargałów, poczułam ukłucie w sercu. Wyobraziłam sobie, jak do wtóru śmiechu i radiowych piosenek otwierają i opróżniają stosy pudeł, odkrywając na nowo dziecięce skarby.

Na szczęście uczucie żalu, że ominęło mnie w życiu coś wartościowego, nie potrwało długo. Przecież odkąd przestałam być niemowlęciem, nie łączyła mnie z mamą tak bliska relacja, więc jak mogło mi tego brakować; nie doświadczyłabym tego, nawet gdybym dopuściła ją z powrotem do mojego życia. Matka tej dziewczyny była kochająca i dobra, moja natomiast udowodniła, że troszczy się wyłącznie o siebie.

– Z tych dwóch będą prześliczne świece – powiedziała z zachwytem Alison, oglądając filizanki ze

srebrnym szlaczkiem i malunkiem lawendy po bokach.

– Koniec! Mamy dwie ostatnie do kolekcji! – wykrzyknęłam z triumfem. Córka właścicielki straganu zapakowała nasz zakup w folię bąbelkową i zakleiła porządnie taśmą. Niczym dzieciaki z podstawówki Maggie, Alison i ja przybiłyśmy sobie piątki z głośnym plaśnięciem.

\*

Dotarłam do domu przed Danem, pedałużąc żwawo ulicami i obserwując przewalające się po chodnikach tłumy sobotnich spacerowiczów. Przypięłam rower do poręczy, weszłam do pustego mieszkania i zasiadłam na ulubionej kanapie przed telewizorem. Po półgodzinie zazgrzytał w zamku klucz Dana, który wrócił z meczu piłkarskiego, spocony i w ubłoconym dresie.

– Hej! – wrzasnęłam, zrywając się w samą porę, żeby podłożyć gazetę pod podeszwy brudnych butów sportowych, które zamierzał postawić na naszym

kremowym dywanie. – Hurra! – dodałam, zadowolona z powodzenia misji ratunkowej.

– No widzisz, praktyka naprawdę czyni mistrza – zauważył, mrugając do mnie żartobliwie. Wykrzywiłam się z udawanym oburzeniem, na co Dan pocałował mnie w policzek.

– Po przeprowadzce koniec z kremowymi dywanami. Ty i szczeniak doprowadzilibyście mnie do załamania nerwów.

– Kiedy możemy go odebrać od Alison? – zaciekawiał się natychmiast Dan.

– Trzeba czekać jeszcze trzy tygodnie, akurat tata zdąży skończyć budę.

W zeszłym tygodniu poszliśmy obejrzeć potomstwo Cassie i George'a, cudowne stadko brązowych puchatych kulek, łąjących po swojej mamie, rozciągniętej na kuchennej podłodze w domu sąsiadki Alison. Mój tata, Dan i ja zakochaliśmy się na zabój w tłusciutkim szczenięciu z różowym noskiem. Malec przyczłapał

prosto do nas, jakby to on nas sobie wybrał, a nie na odwrót. Tata nie mógł się już doczekać, kiedy zabierze go do siebie, obawiałam się nawet w duchu, że czeka nas prawdziwa batalia, kiedy ja i Dan przeprowadzimy się do naszego nowego domu z ogrodem i będziemy chcieli odzyskać pieska.

– Jak tam mecz? – zapytałam rytualnie jak w każdą sobotę.

– Strzeliłem bramkę – pochwalił się Dan z szerokim uśmiechem. – Wygraliśmy trzy do zera.

– Brawo – zawołałam i cmoknęłam go w czubek nosa. Nagle zauważyłam, że Dan trzyma w ręku białą kopertę. – Co tam masz?

Podał mi ją; była zaadresowana do mnie.

– Przyniósł mi ją Joe z piętra pod nami – odrzekł Dan. – Przez pomyłkę trafiła do ich mieszkania.

– No i dobrze – powiedziałam, odkładając ją na komódkę.

Kątem oka dostrzegłam jednak ręczne pismo na

kopercie i nogi się pode mną ugięły.

– Nie otworzę tego – oznajmiłam, kręcąc głową, kiedy Dan posadził mnie już na kanapie. – Za żadne skarby.

– W porządku, uspokój się, Jen – powiedział Dan, głaszcząc mnie delikatnie po plecach. – Nie musisz tego robić, jeżeli nie chcesz.

Zerknęłam na kopertę leżącą na podłokietniku kanapy. Milczenie między mną a Danem zdawało się rozrastać. Dan w końcu skierował na mnie wzrok, ale ja nie przestawałam patrzeć prosto przed siebie, unikając jego spojrzenia. Wobec tego położył nogi na niskim stoliku i sięgnął po pilota.

– Dan! – warknęłam.

– Co? – odparł, wzdrygając się lekko i przenosząc na mnie wzrok. – Co znowu zrobiłem?

– Nie możesz tak sobie... – urwałam i ciężko westchnęłam. – Posłuchaj. – Chwyciłam feralną kopertę i rzuciłam mu ją na kolana. – Ty ją otwórz. Przeczytaj mi,



co jest w środku.

Uniósł brwi ze zdziwienia na mój obcesowy ton. Takie rozkazujące odzywki nie leżały w mojej naturze. Pospiesznie się wycofałam.

– To znaczy, proszę, żebyś to zrobił, jeżeli nie masz nic przeciwko temu – poprawiłam się, marszcząc przepraszająco nos. – Nie wydaje mi się, żebym potrafiła się przełamać i sama otworzyć ten list.

– Jasne – powiedział Dan, biorąc delikatnie kopertę do ręki.

Obserwowałam, jak ją otwiera, a słysząc szelest rozdieranego papieru, poczułam, jak tężeją mi mięśnie.

– Jen, postaraj się uspokoić – rzekł Dan błagalnie, głaszcząc mnie po udzie. Spostrzegłam, że siedzę wyprostowana jak świeca. Poruszyłam barkami, żeby je nieco rozluźnić, i usiłowałam znaleźć wygodną pozycję na kanapie.

– Jestem spokojna – zapewniłam nieszczercze, bo w moim głosie słychać było napięcie. – Co tam jest

napisane?

– „Droga Jenny” – zaczął Dan, przekładając stronicę listu, żeby zobaczyć, ile ich jest. – Boże, ależ tu tego... Kto w dzisiejszych czasach wypisuje takie długachne epistoły? – Zrobił zabawną minę i widziałam, że próbuje rozładować sytuację, ale to mnie tylko zirytowało. Spiorunowałam go wzrokiem, więc natychmiast wznowił czytanie.

– „Naprawdę mi przykro, bo wiem, że swoim niespodziewanym pojawieniem się u Chińczyka zepsułam ci wieczór”. – Dan starał się czytać neutralnym tonem, choć był jeszcze bardziej zły na moją mamę niż ja, o ile to w ogóle możliwe. – „Rozmawiałam z Nige'em”. – Dan urwał, żeby spytać, kim jest wspomniany Nige.

– Wydaje mi się, że to jej facet, ale czytaj dalej, nie przerywaj.

Dan wzruszył ramieniem i podjął wątek.

– „To on mi pokazał, że nie postąpiłam właściwie. Nie powinnam była wpadać jak burza na twój wieczór

panieński”. – Dan pokiwał energicznie głową. – „Może wcale nie powinnam była nawiązywać z tobą kontaktu, ale bardzo chciałam cię zobaczyć i porozmawiać z tobą. Mimo upływu wielu lat wciąż jesteś moją małą córeczką”.

Dan spostrzegł chyba, że oczy napęlniają mi się łzami, bo przerwał lekturę.

– Czy chcesz doczytać resztę sama?

Skinęłam bez słowa i odebrałam mu list, szybko omiatając wzrokiem okrągłe pismo, jakże dobrze mi znane. Wprawdzie nie słyszałam o mamie od ponad dziesięciu lat, ale przez ten czas pewnie ze sto razy oglądałam jej stare pocztówki i notatki.

Nigdy nie potrafiłam działać właściwie w najważniejszych kwestiach, zawsze się denerwuję i Nige powiada, że czasem postępuję pochopnie, pod wpływem chwili, bez dokładnego przemyślenia sprawy. Ale tak bardzo chciałam cię znowu zobaczyć, spróbować odnowić naszą relację, choć wiem, że minęło wiele lat.

Kilka głębokich oddechów, powiada Nige. Ten

fragment listu jest dla mnie trudny, ale wiem, że muszę go napisać, ponieważ nie chcę, żebyś myślała, że się nie przejmuję. Wcale tak nie jest. Bardzo mnie obchodzi los twój i twojego brata.

Dan dał mi do zrozumienia, że idzie zaparzyć dla nas herbaty, i wyszedł do kuchni, a ja czytałam dalej.

Chciałaś rozmawiać o Chrisie i wiem, że powinnam była podjąć ten temat. Ale nie jest mi łatwo, skoro wiem, że nie byłam dobrą matką. Wiem, że ty i on jesteście ze sobą bardzo mocno związani i uważam, że to wspaniale. Cieszę się, że potraficie się wspierać. Jednak podczas naszej rozmowy czułam ból, bo przypomniałam sobie, jak bardzo zawiodłam twojego młodszego brata; chyba jeszcze bardziej niż ciebie. Małżeństwo nie jest prostą sprawą.

Podniosłam wzrok znad kartki papieru. Czy naprawdę byłam gotowa do wysłuchiwania dobrych rad na temat małżeństwa akurat od mojej mamy? Nie byłam jednak w stanie oprzeć się pokusie dalszego czytania. Czekałam

dziesięć długich lat, żeby się dowiedzieć nieco więcej o tym, co powodowało w życiu moją mamą.

Małżeństwo nie jest prostą sprawą, ale ty wydajesz mi się wrażliwą kobietą, Jenny, i być może silniejszą niż ja, kiedy poślubiałam twojego ojca. Życzę ci wszystkiego najlepszego z okazji ślubu i zapewniam, że już teraz rozumiem, dlaczego nie powinnam brać udziału w tym wielkim dla ciebie wydarzeniu.

Dziękuję ci, pomyślałam, że sobie to uświadomiłaś. Wyczułam obecność Dana za plecami; musnął czule mój policzek i uśmiechnął się do mnie, stawiając na stoliku filiżankę herbaty. Przytrzymałam na moment jego rękę, po czym pozwoliłam mu odejść.

Wydaje mi się, że muszę zacząć od początku, jeśli chcę ci cokolwiek wyjaśnić. Kiedy się urodziłaś, pielęgniarka położyła mi cię na piersi, Jenny, a ja cię przytuliłam. Czułam bicie twojego serduszka i patrzyłam w twoje oczy. Nawet wtedy były identyczne jak moje. Byłaś prześlicznym dzieckiem. Następnego dnia

przywieźliśmy cię ze szpitala do domu i przez cały czas byłam z tobą, nosząc cię na rękach, tuląc i obdarzając pieścizotami, a kiedy podrosłaś, bawiąc się z tobą. Lecz kiedy urodził się Chris, odebrali mi go, powiedzieli, że coś jest z nim nie w porządku, ale jeszcze dokładnie nie wiedzą. Kiedy lekarze wrócili, oznajmili mi, że nie wiadomo, czy w ogóle będzie chodził, a to jeszcze nie koniec problemów. Nie chcę się usprawiedliwiać, Jenny, ale uznałam, że to ja popełniłam jakiś błąd. Twój tata i ja poczęliśmy go, więc to musi być nasza wina. Tak to wtedy postrzegałam. Przypuszczałam, że przyczyną mogło być wino, które piłam, zanim dowiedziałam się, że jestem w ciąży, albo to, że kiedyś pośliznęłam się i upadłam w kuchni. Tak wtedy myślałam. Ponieważ lekarze musieli przeprowadzić rozmaite badania, nie położyli mi Chrisa na piersi.

Resztę listu przeczytałam w samotności, bo Dan usunął się dyskretnie do drugiego pokoju. Mama pisała o tym, jak wszystko stawało się coraz trudniejsze, kiedy

wreszcie zabrała Chrisa do domu.

Uświadomiłam sobie, że nie potrafię nappełnić waszego dziecięcego życia dobrymi rzeczami, zabawą i szczęściem, na jakie zasługiwaliście, ponieważ stale towarzyszą mi czarne myśli. Czułam bezbrzeżny smutek, ogarniający mnie nawet na widok waszych słodkich twarzączek. Byliście tacy mali i wiedziałam, że chłonicie wszystko jak gąbki, to co dobre i złe, moje nasztroje, kłótniwość, rozpacz, jaką czuliśmy z waszym ojcem, kiedy zaczęło się nam nie układać. Kochałam ciebie i Chrisa. Jednocześnie czułam się okropnie, bo nie wiedziałam, jak mam go wspierać i martwiłam się, że nie będę umiała odpowiednio się nim zaopiekować. Uważałam, że lepiej wam będzie beze mnie. Wydaje mi się, że część tych moich rozterek zaczęłam wyładowywać na waszym ojcu; być może po części to jego oskarżałam. Lecz nie wiedziałam, jak mam sobie z tym wszystkim poradzić. Obchodził mnie los twojego brata i nadal mnie obchodzi. Do niego też napisałam list. Jeżeli zechce go przeczytać,

to być może stopniowo zacznie rozumieć motywy mojego postępowania. Kocham go równie mocno jak ciebie.

Doszłam do ostatnich linijek maminego listu.

Zrozumiem, Jenny, jeśli już nigdy nie zechcesz mieć ze mną do czynienia. Gdybyście jednak postanowili dać mi jeszcze jedną szansę, to wiedzcie, że bardzo chciałabym was lepiej poznać jako ludzi dorosłych, jakimi teraz jesteście, i na powrót uczynić was ważną częścią mojego życia.

Łzy strumieniem płynęły mi po policzkach. Otarłam je grzbietem dłoni.

None



## ROZDZIAŁ 33

*Maggie*

Nie, to wprost niemożliwe. Maggie siedziała na zapleczu z kalendarzem w dłoni. W głowie wirowało jej od natrętnych myśli.

Po wyjściu z targów staroci wróciła do kwiaciarni, gdzie Anna przygotowywała okazałe wieńce na pogrzeb, który miał się odbyć pojutrze. Maggie przekonywała się coraz częściej, że dziewczyna świetnie sobie radzi z całkiem skomplikowaną robotą, tryskając radością, kiedy otrzymuje nowe zadanie. Przywodziło jej to na myśl własny entuzjizm, z jakim uczyła się kwaciarskiego fachu.

– Znakomicie sobie radzisz – pochwaliła Maggie, kiedy Anna skończyła kolejny bogaty wieniec.

Wtem uderzyła ją pewna myśl – przecież ludzie zawsze dawali jej szansę, czyż nie?

– Anno – zagadnęła – co powiesz na propozycję samodzielnego poprowadzenia kwiaciarni, kiedy ja wyjadę w przyszłym miesiącu na urlop? Oczywiście dostaniesz za to sową premię.

Oczy Anny rozbłysły jak latarnie.

– Bardzo chętnie!

– Wspaniale – ucieszyła się Maggie. – Daj mi chwilę, żebym dopracowała wszystkie szczegóły.

\*

Maggie udała się na zaplecze i wyciągnęła kalendarz.

Kesha zatelefonowała do niej w zeszłym tygodniu z propozycją pojechania wraz z nią i jej rodziną na wakacje do Włoch. Kusząca oferta pojawiła się tylko dlatego, że siostra Keshy musiała nieoczekiwanie zrezygnować z wyjazdu i zwolniło się miejsce w wynajętej willi w Toskanii. Maggie odruchowo chciała odrzucić tę propozycję, ale skoro Anna tak świetnie sobie radziła, to uznała, że po raz pierwszy od lat może sobie pozwolić na

wymarzony urlop. Wyobrażenia podsuwała jej obrazy, którym nie sposób było się oprzeć; leniwe pogawędki ze szkolną przyjaciółką przy lunchu nad basenem, wino do wieczornej pizzy... Dzieciaki będą się wprawdzie pluskać nieopodal, więc nie będzie to taki sam beztroski i szalony wypad jak w czasach szkolnych, ale co tam. Oscar i Evie byli przeuroczy, Dave jak zwykle wyluzowany, więc fajnie będzie spędzić wraz z nimi trochę czasu.

Otworzyła kalendarz i sprawdziła terminy; Kesha wspomniała o pobycie od 10 do 18 września. Wyjazd był na tyle odległy, że na pewno zdąży wprowadzić Annę w niezbędne szczegóły. Przerzuciła stronicę do początku, gdzie znajdował się kalendarz na cały rok, i policzyła – sześć, siedem, jeszcze trochę ponad siedem tygodni i będą oliwki, pizza, dobre wino i dni wypełnione słońcem i rozleniwieniem. Niekończące się pasmo szczęścia. Przedtem dobrze będzie odkurzyć nieco włoski; zamierzała wypożyczyć z biblioteki kurs językowy na płytach CD i słuchać ich podczas gotowania. Owszem,

spotkania z Owenem były nad podziw przyjemne, ale to Kesha była jej najlepszą przyjaciółką i nie należało o tym zapominać.

Dopiero po chwili zwróciła uwagę na zakreślone kilkoma kółkami dni w rocznym kalendarzu, porządne, regularne koła w liczbie sześciu, od stycznia do czerwca... Poczowała mrowienie na skórze i zrobiło jej się niedobrze. Lipiec już prawie się kończył, a żaden dzień nie został jeszcze zaznaczony.

Okres Maggie się spóźniał.

None

## ROZDZIAŁ 34

*Jenny*

Nie wydawało mi się to rzeczywiste, dopóki nie znalazłam się w ogrodzie obok warsztatu mojego taty i nie opowiedziałam mu o tym.

– Jesteś pewna, kochanie? To już ostateczna decyzja?  
– zapytał.

– Tak, wszystko na to wskazuje – odrzekłam z szerokim uśmiechem.

– Moja mała córeczka – powiedział tata, zamykając mnie w niedźwiedzim uścisku. Miał taką minę, jakby chciało mu się skakać z radości. – Zawsze wiedziałem, że osiągniesz sukces i zostaniesz prawdziwą gwiazdą. Czy masz ze sobą egzemplarz, mogę go obejrzeć?

– Tak, właściwie to przyniosłam oryginał. Zostawiłam go w kuchni.

– Nie mogę w to uwierzyć. W końcu nie codziennie

się zdarza taki cud... – Tata kręcił głową z niedowierzaniem.

Poszłam do kuchni, wyjęłam z torby plastikową teczkę ze stronicami mojej książki i wyniosłam do taty na dziedziniec.

Uśmiechnął się na widok strony tytułowej i ostrożnie ją przełożył. Nadal trudno mi było uwierzyć w to, co się wydarzyło. Odkąd przeczytałam treść e-maila od JoJo, przyjaciółki Alison z branży wydawniczej, czułam się tak, jakby moje życie raptownie przyspieszyło bieg. Liścik JoJo był krótki, ale entuzjastyczny; pisała w nim, że książeczka szalenie jej się spodobała, i prosiła mnie o telefon w celu omówienia dalszych szczegółów.

Tata zachichotał na widok jednego z namalowanych przeze mnie obrazków i dalej czytał opowieść.

Wymknęłam się z redakcji natychmiast po przeczytaniu wiadomości, żeby zadzwonić do JoJo. Zwalczyłam pokusę pochwalenia się komuś przed rozmową z nią, bo za nic nie chciałam zapeszyć. JoJo

tryskała humorem i entuzjazmem i szybko mi wyjaśniła, że wydawnictwo Parakeet Press poszukuje akurat nowych tytułów dla grupy wiekowej od czterech do sześciu lat i wydaje im się, że moja historyjka *Charlie, Carlitos i ja* świetnie by się nadawała.

– Chciałabym zasugerować kilka poprawek – powiedziała JoJo nieco bardziej zasadniczym tonem. – Niektóre ilustracje także wymagają dopracowania. – Nie zamierzałam się z nią spierać. Miałam jedynie nadzieję, że Alison wyjaśniła przyjaciółce, iż ma do czynienia z wersją nieoszlifowaną. – Jeśli jednak jesteś gotowa na wprowadzenie zasugerowanych zmian, to chętnie podpiszemy z tobą umowę. Będziemy dumni, mając ciebie i twoje wesołe szynszyle na pokładzie.

Po zakończeniu rozmowy byłam tak ogłupiała z radości i podniecenia, że nie wiedziałam, co zrobić ze sobą. To nie był sen, to się działo naprawdę! Musiałam się natychmiast z kimś podzielić dobrymi wieściami, a tata był pierwszą osobą, jaka mi przyszła na myśl.

Tata pokazał mi ilustrację, na której Jake trzymał w objęciach Carlitosa i śpiewał wraz z nim po hiszpańsku piosenkę.

– To zupełnie jak Chris i świnki morskie, prawda? Pamiętasz, jak miał zwyczaj nieustannie im śpiewać? Wprawdzie okropnie fałszował, ale chyba im się podobało, bo wcale nie protestowały.

– No jasne, tato – odrzekłam ze śmiechem. – Jak mogłabym zapomnieć Chrisa i puchatych fanów grupy Queen? Jak myślisz, skąd w ogóle wziął mi się ten pomysł?

– Gallileo, Gallileo – zawołał tata, podnosząc w górę dwie wyimaginowane świnki morskie i kołysząc się razem z nimi.

– Figaro, Magnifico! – przyłączyłam się do niego, zanosząc się śmiechem. Tata zwiesił ręce wzdłuż boków.

– Mam nadzieję, że nie byłem inspiracją dla postaci rodziców Jake’a – powiedział nieco poważniejszym tonem. – Jego ojciec nie wierzy przecież w ani jedno



wypowiadane przez siebie słowo, prawda? Biedny chłopak utrzymuje wszystko w ścisłej tajemnicy i ma wrażenie, że przemawia do ściany. A jeśli idzie o jego mamę... – tata urwał w połowie zdania i lekko zmieszany zapatrzył się w dal.

– Nie przejmuj się – odparłam, poklepując tatę po nodze. – Możemy bezpiecznie założyć, że jest wyłącznie wytworem mojej wyobraźni.

Tata wyraźnie się uspokoił.

– Czy miałaś z mamą jakiś kontakt od spotkania na wieczorze panieńskim? – zapytał nieśmiało.

– Tak – odpowiedziałam, myśląc o tym, co mi napisała. – Przysłała mi list.

Tata przyjrzał mi się uważnie, próbując coś wyczytać z mojej miny.

– Nie odpisałam jej – wyznałam, wzruszając ramionami i czując, jak tworzy mi się gorzka gula w krtani. – Nie wiem, tato, co mam o tym wszystkim myśleć.

– Kiedy zatelefonowała, wyczułem, że jest jej przykro za to, jak postąpiła – powiedział tata. – To twoja decyzja, kochanie, ale według mnie ona chyba zaczyna rozumieć, co tak naprawdę uczyniła.

Zmarszczyłam czoło i pokręciłam sceptycznie głową. Choć z drugiej strony rzeczywiście istniał cień szansy, że mama pisała do mnie szczerze...

– Nie twierdzę, że powinnaś dać jej jeszcze jedną szansę – rzekł tata. – Chciałbym tylko, żeby to było jasne: ty i Chris nie powinniście w żadnym razie myśleć, że nawiązując z nią kontakt, popełniacie wobec mnie zdradę. – Z jego udręczonej twarzy wyczytałam, że tata niesie na barkach olbrzymi ciężar, i zrobiło mi się go strasznie żal.

– Wiem o tym, tatusiu – odparłam, wzdychając. – Ale dziękuję, że mi to powiedziałaś. – Uścisnęłam go mocno i dodałam: – Pamiętaj, że jesteś dla mnie najważniejszy. Bądź pewien, że to dla ciebie kupię rezydencję, kiedy *Charlie* sprzeda się w milionowym nakładzie.

– To całkiem możliwe, Jenny – powiedział tata z

powagą – nigdy nic nie wiadomo. Ja tam zawsze wiedziałem, że ślicznie rysujesz.

Przypomniałam sobie amatorskie karykatury z kuchni i przyklejone przyklepcem do ściany w salonie rysunki ze śladami brudnych palców, których ojciec nie zdjął przez lata. Naprawdę nie mógł uchodzić za obiektywnego jurora.

– Zresztą sama wiesz, że ta kobieta nieźle się wzbogaciła na powieściach dla dzieci, jakżeż ona się nazywa, no wiesz, ta, co opisała historię chłopca czarodzieja...

– Och, tatuśku – zawołałam – jak ja cię kocham! Ty biedny naiwniaku. – Tata spojrzał na mnie niepewnie, a ja cmoknęłam go w policzek. – No jak tam, jesteśmy wreszcie gotowi na wielkie odsłonięcie czy nie?

Tata od wielu tygodni był pochłonięty pracą nad zaprojektowaniem i wykonaniem baru, przy którym goście mieli dostawać drinki podczas przyjęcia, lecz utrzymywał całą rzecz w ścisłej tajemnicy. Wymarzył

sobie, że to będzie niespodzianka, ale w końcu uległ moim gorącym namowom i zgodził się pokazać mi zawczasu swoje dzieło, nie czekając na „wielki dzień”.

Zaprowadził mnie do szopy, w której miał swój warsztat stolarski. Wszędzie walały się kawałki desek, z których tata zbijał budę dla naszego szczeniaka. Pod ścianą stał olśniewający rzeźbiony bar ze słupami po bokach i transparentem z cienkiej sklejki na górze, na którym widniał napis TOAST ZA NOWOŻEŃCÓW! Bar był pomalowany na kolor słonecznej żółci, który był motywem przewodnim reszty zaplanowanych dekoracji.

Zaklaskałam w dłonie, a potem uniosłam je do twarzy.

– Jest prześliczny, tato!

Tata pochylił się i pokazał mi jedno z drewnianych złączy.

– Tutaj kryje się cała tajemnica – powiedział z ożywieniem. – To wszystko da się rozłożyć, jak widzisz. Czyli z łatwością będzie można bar przetransportować na

miejsce, a potem złożyć w dogodnym momencie. – Wysunął słup podtrzymujący transparent, pokazując mi, jak to działa. Jego oczy promieniały blaskiem.

– Dziękuję ci, tatusiu – zawołałam, wyciągając ręce, żeby go uściskać.

Tata oddał mi uścisk, a potem się cofnął.

– Chciałem... chciałem coś dla ciebie zrobić, Jenny – powiedział cicho.

Spojrzał w bok, a wtedy zrozumiałam, że pewnie ma łzy w oczach, i sama poczułam wilgoć pod powiekami, wiedząc, ile pracy włożył w ten bar.

– Nie po raz pierwszy, tatku. Jesteś wspaniały – zapewniłam.

None

## ROZDZIAŁ 35

*Maggie*

Maggie musiała leżeć na łóżku przez co najmniej pół godziny, zanim z odrętwienia wyrwał ją dzwonek do drzwi. Wstała ociężale i zerknęła w lustro, po czym przyglądała włosy i zeszła na dół otworzyć.

W progu stała Alison z szerokim uśmiechem na twarzy, w dzinsowych ogrodniczkach i czerwonej chusteczce na głowie, tej samej, którą miała na sobie dziś rano.

– Cześć – zagadnęła. – Wybacz, że wpadam niezapowiedziana, ale mam cię po drodze do domu. Czy pamiętasz, że wspominałam ci o imprezie w stylu lat czterdziestych ubiegłego wieku, mającej promować otwarcie nowego lokalu Jamiego, która ma się odbyć jutro? – Maggie skinęła głową, na co Alison dodała: – Jamie już dawno mnie prosił, żebym przekazała

zaproszenia tobie i Jenny, ale jak zwykle wyleciało mi to z głowy. – Alison podała Maggie stylową kartę z napisem wykonanym zabytkową czcionką.

Maggie wzięła ją do ręki i podziękowała skinieniem.

– Bardzo ładne – pochwaliła ze szczerym podziwem.

– Będą darmowe koktajle – dorzuciła Alison z uśmiechem i przechyliwszy głowę na bok, próbowała coś wyczytać ze ściągniętej twarzy przyjaciółki. – Maggie, czy wszystko w porządku? Jesteś okropnie blada.

– To prawda, nieszczególnie się czuję – przyznała Maggie. – Czy mogłabyś wstąpić na chwilę?

– Jasne, oczywiście – odrzekła Alison, idąc za Maggie do salonu.

Mork zamiauczał ze swojego miejsca na białej kanapie, a potem zeskoczył na dywan, wyginając grzbiet w doskonały łuk. Obie przyjaciółki usiadły; Alison czekała, aż Maggie przerwie milczenie. Nie zrobiła tego, lecz siedziała ze zwieszoną głową.

– Co się stało, Maggie? – zapytała w końcu. – Rano

dobrze się czułaś... czy to wina ciasta, które zjadłyśmy na targu staroci?

– Nie – zaprzeczyła Maggie. – Problem nie polega na tym, że zjadłam coś nieodpowiedniego.

– No to na czym? Jesteś blada jak ściana. – Alison przyłożyła jej rękę do czoła.

– Nie mam podwyższonej temperatury, Ali – mruknęła Maggie. – Wydaje mi się, że jestem w ciąży.

– Co? – Oczy Alison rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Wiem, że to brzmi idiotycznie – powiedziała Maggie, marszcząc brwi. – Okres mi się spóźnia, a zawsze był regularny.

– I co, zamierzasz tu tak siedzieć? – spytała Alison. – Czy raczej wolisz, żebyśmy się upewniły?

Maggie i Alison dotarły do apteki tuż przed zamknięciem i kupiły zestaw trzech testów ciążowych.

– Poczekasz ze mną na wynik? – spytała Maggie słabym głosem. – Mam wrażenie, że za chwilę zemdleję.

– Oczywiście – zapewniła ją Alison, podając jej



pudełko.

Maggie wyjęła test, odwinęła go z folii i obie z Alison udały się do łazienki. Przyjaciółka przysiadła na brzegu wanny.

Kiedy Maggie nasiusiła już zgodnie z instrukcją, nałożyła kapturek na test i odłożyła go na umywalkę.

– Czy możesz spojrzeć? – poprosiła. – Ja nie mam odwagi...

Odczekały wymaganą ilość czasu, a potem Alison sprawdziła wynik.

– Jest pozytywny, Maggie...

Maggie chwyciła kawałek plastiku, spojrzała na niebieski pasek, jaki się na nim ukazał, i ogarnęły ją mdłości.

Podobno była dorosła? Jak mogła do tego dopuścić?

Po kwadransie obie przyjaciółki siedziały wygodnie na kanapie, piastując w rękach filiżanki mocno posłodzonej herbaty.

– O Boże – powtórzyła po raz enty Maggie, osuwając

się nisko na miękkich poduchach. – Okazuje się, że jestem stara i głupia, dokładnie tak jak w tym powiedzeniu, no nie?

– No cóż, znajdujesz się w dobrym towarzystwie – odrzekła Alison. – Sophie może i była planowana, ale Holly to nasza ulubiona pomyłka, efekt wpadki podczas krótkiego weekendu na wyspie Wight, kiedy to zostawiłam w domu tabletki. – Uśmiechnęła się z rozczeniem.

– Ty przynajmniej jesteś w stałym związku – zauważyła Maggie z goryczą. – Naprawdę powinnam była bardziej uważać.

– Co się stało, to się nie odstanie. – Alison posłużyła się znanym powiedzeniem. – Nie ma sensu się teraz nad tym rozwodzić. Zresztą kiedy ostatnim razem sprawdzałam, to do poczęcia dziecka potrzeba było dwojga... Odpowiedzialność nie leży wyłącznie po twojej stronie, wiesz?

– Dzięki – mruknęła Maggie. – Masz rację.

– Czy to dziecko Dylana? – spytała Alison delikatnie.

– Nie – odparła Maggie. – To niemożliwe, zawsze skrupulatnie się zabezpieczaliśmy. Przypuszczam, że Dylan straszliwie obawiał się ewentualnej wpadki. Ale z Owenem nieraz dawaliśmy się porwać namiętności... Zresztą sędzę, że jest jeszcze wcześnie, ciąża trwa najwyżej od dwóch, trzech tygodni, czyli termin też by pasował.

Maggie podciągnęła stopy i objęła rękami kolana.

– Rany boskie, Ali... Ja ledwo znam Owena... To taki wolny duch...

– No dobrze, na chwilę zapomnijmy o Owenie – powiedziała Alison. – Jakie ty masz odczucia?

Maggie wahała się dłuższą chwilę.

– Niedobrze mi.

Alison uniosła brwi ze zdziwieniem.

– Okej – zaczęła Maggie – wydaje mi się, że po rozstaniu z Dylanem i po rozwodzie przyzwyczaiałam się chyba do myśli, że nigdy nie będę matką. Naprawdę mi to

nie przeszkadza. To znaczy, nie przeszkadzało – poprawiła się niechętnie. – Sama już nie wiem, Ali – mruknęła, pokazując swój nienagannie wysprzątany salon, śnieżnobiałe dywany, orchidee, kruche ozdoby ze szkła na komodach i stolikach. – Nie ma w moim życiu miejsca na dziecko.

– Jak w przypadku większości ludzi – zauważyła trzeźwo Alison.

– Chyba tak – zgodziła się z nią Maggie, usiłując zgłębić swoje odczucia. – Mam tyle planów związanych z firmą... Chciałabym otworzyć filię w Londynie. Nie mogę zrezygnować ze wszystkiego, co dotąd osiągnęłam, żeby urodzić dziecko.

– To nie musi być sztywny wybór albo albo, Maggie. Mnóstwo matek kontynuuje pracę zawodową.

– Ale ja byłabym... Przecież będę samotną matką, prawda? – Maggie nerwowo skubała starannie polakierowany paznokieć.

– Tego akurat nie wiesz – odparła Alison ze

spokojem.

– Tak będzie – upierała się Maggie. – Będę się musiała sama zmagać ze wszystkim, usiłując się nauczyć zakładania śpioszków i zapamiętania słów kołysanek, a kiedy bobas zachoruje, to do mnie będzie należała decyzja, co z tym począć... Jezu, Ali, naprawdę nie wiem, czy mnie na to stać. – Adrenalina popłynęła w jej żyłach z prędkością górskiego strumienia, kiedy próbowała to sobie wyobrazić. Samotna. Z niemowlakiem u piersi.

– Znam Owena zaledwie od pięciu minut. Ali, on na pewno się na to nie pisze, jestem przekonana, a zresztą, szczerze mówiąc, nie mam mu tego za złe.

– Zostawmy na razie Owena – powtórzyła łagodnie Alison i wzięła Maggie za rękę. – Powiedz mi, czy ty się na to piszesz?

Odpowiedź pojawiła się w głowie Maggie znacznie szybciej, niż się tego spodziewała. Przestała obgryzać paznokcie i spojrzała Alison prosto w oczy.

– Ogarnia mnie na tę myśl czyste przerażenie –

powiedziała i odetchnęła głęboko. – Ale piszę się, chyba tak...

– No i proszę – orzekła Alison z uśmiechem. – Mamy coś na początek. – Otoczyła Maggie ramieniem. – Ale zanim podejmiesz jakąkolwiek decyzję, powinnaś porozmawiać z Owenem. Zadzwoń do niego. Powinien się o wszystkim dowiedzieć.

Maggie było niedobrze. Spotkała się z Owenem na lunchu w Queen's Head, cichym, przytulnym pubie koło parku na tyłach stacji kolejowej w Charlesworth. W normalnej sytuacji byłaby to wymarzona i jakże przyjemna przerwa w codziennych obowiązkach, ale dzisiaj było inaczej. Jak właściwie poprowadzić tego rodzaju rozmowę? Czy Owen zachowa się rozsądnie, czy też może rzuci się do panicznej ucieczki?

Kiedy pocałowali się na przywitanie, Maggie poczuła przyływy radosnego ożywienia. W ramionach Owena czuła się przez chwilę tak wspaniale, że niemal zapomniała, z jakiego powodu się tu dzisiaj spotkali.

Kiedy Owen wypuścił ją z objęć, rzeczywistość zaskrzeczała do niej pełnym głosem. Jeżeli zachowa dziecko, to straci tego przyzwoitego człowieka, którego tak niedawno poznała.

Pub był pusty, nie licząc pary siedzącej w kącie pod ścianą; ładnej rudowłosej kobiety mniej więcej w wieku Maggie i mężczyzny w ciemnym garniturze, odwróconym plecami do sali. Maggie i Owen zamówili potrawy i zajęli stolik w loży przy oknie.

– Jak posuwa się praca nad japońskim ogrodem? – zagadnęła Maggie, udając spokój i opanowanie.

– O, znakomicie – odrzekł Owen. – Ale tak czekałem na spotkanie z tobą, że trudno mi się było skupić na drzewkach bonsai. – Nachylił się i czule ją pocałował. – Aha, zadzwoniłem do Lucy i zapewniłem ją, że przygotowania do przyjęcia idą pełną parą. Była trochę zaniepokojona, bo od dość dawna nie miała od nas żadnych wiadomości.

– O, świetnie, bardzo ci dziękuję. – Dzień ślubu

zbliżał się wielkimi krokami, ale informowanie na bieżąco przyszłej panny młodej jakoś umknęło im obojgu.

– Tak się cieszę, że cię widzę – powiedział Owen. Górne guziki koszuli pozostawił niezapięte i Maggie nie mogła się powstrzymać, żeby nie zerkać na jego atrakcyjny tors. – Nie chcę narzekać, ale wydawało mi się, że zazwyczaj jesteś zbyt zajęta, aby się umówić na porządny lunch?

– Dziś specjalnie sobie wszystko poukładałam, żeby się z tobą zobaczyć – odrzekła Maggie i na moment umilkła. – Mam ważną sprawę.

– Ach tak – bąknął Owen, wyraźnie zaintrygowany.

– Posłuchaj, Owen – zaczęła Maggie, prostując się na krześle. – Przejdę od razu do rzeczy. Nie przewidziałam takiego obrotu sprawy, ty z pewnością również. – Odchrząknęła i spojrzała mu w oczy. – Jestem w ciąży.

– O rany. – Owen odchylił się do tyłu. Na jego twarzy odmalował się z wolna wyraz całkowitego zaskoczenia.

– Tak, wiem – powiedziała Maggie, wypuszczając ze



świsłem powietrze. – Czuję dokładnie to samo co ty.

– Wydaje mi się – podjął po długiej chwili milczenia – że założyłem, iż bierzesz pigułkę.

– Ale nie biorę i wiem, że powinnam była cię o tym uprzedzić – powiedziała Maggie z napięciem w głosie.

– To trwa dopiero od kilku tygodni...

– Tak, wiem... – powtórzyła. – Ledwie się znamy. – Maggie poczuła się nagle straszliwie samotna. – Nie jestem na razie pewna, co mam o tym wszystkim myśleć. Ale mam trzydzieści sześć lat i choć nie spodziewałam się ciąży, to jednak nie sądzę, żebym potrafiła się zmierzyć... To znaczy, nie wiem, czy...

Urwała gwałtownie, bo przyniesiono im zamówione potrawy.

– Raz pieczony ziemniak z chili i serem i raz sałata Cezar z kurczakiem – powiedział żyłasty barman w średnim wieku.

– Sałata jest dla mnie – odrzekła Maggie i mężczyzna postawił przed nią talerz.

Gdy podniosła wzrok, para siedząca w kącie wstała do wyjścia. Maggie uświadomiła sobie, że ma przed sobą Pete'a, męża Alison. Gdy zetknęli się spojrzeniami, Pete zrobił przestraszoną minę, jak zając schwyty w światło reflektorów. Zamyślona Maggie uśmiechnęła się do niego na powitanie, po czym Pete wyszedł pośpiesznie wraz ze swoją atrakcyjną towarzyszką.

Owen zaczekał, aż barman już sobie pójdzie, i odsunąwszy swój talerz na bok, ujął dłonie Maggie w swoje.

– Co za bezbłędne wyczucie czasu – rzucił, kiwając głową z uśmiechem w kierunku barmana. – Zamierzałem powiedzieć, Maggie, że to trwa dopiero od kilku tygodni, ale ja, choć może się to wydać niezbyt przemyślane, jestem już pewien swych uczuć do ciebie.

W gardle Maggie uformowała się natychmiast twarda gęsia skóra.

– I nie wyobrażam sobie, by się to mogło zmienić. Wiem, że jestem od ciebie młodszy, ale żyję już trochę na

tym świecie i wiem, czego chcę. Chcę spędzić życie z tobą, Maggie. I chociaż nie brałem tego pod uwagę, to jestem szczęśliwy, że będziemy mieli dziecko. Uważam, że powinnaś urodzić.

Wpatrując się w jego twarz, tak otwartą i szczerą, Maggie poczuła łzy zbierające się pod powiekami i czym prędzej je otarła.

– To dobrze – odrzekła łamiącym się głosem – ponieważ nie uświadamiałam sobie do tej pory, jak bardzo ja sama tego pragnę.

Owen uśmiechnął się do niej i pocałował ją w rękę.

– Nie płacz – poprosił, ścierając toczącą się po jej policzku łzę. – To wspaniałe wieści, Maggie. – Odchylił się do tyłu i objął głowę rękoma. – Szczerze mówiąc... – zaczął i wybuchnął śmiechem. – Nie, no, szczerze mówiąc, to kręci się człowiekowi w głowie, co?

– Tak – powiedziała Maggie, odzyskując siły. – I na pewno nie należy o tym dyskutować z pustym żołądkiem, wiesz? – Podsunęła Owenowi talerz z ziemniakiem i

nabrała na widelec kawałek kurczaka ze swojej sałaty.

– O rany – powiedział Owen z ustami pełnymi nadzienia ziemniaka. – Będiesz mamą – dodał szeptem, smakując to słowo na języku – a ja będę tatą. I będziemy musieli udawać, że wiemy, co robimy, prawda?

– Chyba tak – powiedziała Maggie i wzruszyła jednym ramieniem. – Ale myślę, że sobie jakoś poradzimy.

Owen promieniał.

– Zawsze chciałem mieć dzieci – wyznał. – Oczywiście nie wyobrażałem sobie, że to się odbędzie w taki sposób, ale czuję, że jestem gotów. A ty?

Maggie założyła za ucho luźny kosmyk włosów, zastanawiając się nad najuczciwszą odpowiedzią.

– Nigdy nie będę bardziej gotowa niż teraz.

None

## ROZDZIAŁ 36

*Alison*

– Pomyślności! – Alison stuknęła się kieliszkiem z Jamiem. Impreza z okazji otwarcia klubokawiarni trwała w najlepsze, goście przechadzali się dookoła z drinkami w rękach, rozmawiając z ożywieniem i podziwiając urządzone ze smakiem wnętrze. – Za świetlaną przyszłość lokalu – powiedziała. Jamie promieniał z dumy.

Od kilku tygodni niezmordowanie wszystko planował i urządzał swoją klubokawiarnię meblami z odzysku. Alison pomagała mu, kiedy tylko mogła, ale najwięcej udzielał się Adam, który nie odchodził niemal od boku Jamiego. Jamie okazywał mu początkowo rezerwę, ale teraz obaj byli praktycznie nierozłączni.

Dziedziniec od tyłu, przedtem zwykły czworokąt z betonu, zaśmiecony rozmaitym żelastwem i odpadkami, przeszedł całkowitą przemianę. Adam przywiózł podkłady

kolejowe i zrobił z nich kwietniki, które Maggie obsadziła krzaczkami lawendy i ziół. Małe lampki oświetlały mural na tylnej ścianie, namalowaną przez Alison reklamę przedwojennego środka do prania, o specjalnie zniszczonej, wytartej fakturze, jakby istniała tam od dziesiątków lat.

Oprócz tego lampy w abażurach z frędzlami, przeszklone serwantki i półeczki ofiarowane przez Spencerów tworzyły wyrazisty klimat czasu wojny, a muzyka z gramofonu – melodie z lat czterdziestych dwudziestego wieku – dopełniała całości. Ulubionym elementem dekoracyjnym Alison był stojący pod oknem manekin w oryginalnym mundurku bileterki kinowej, który władczo prezydował na sali. Bileterka trzymała w rękach dużą drewnianą tacę, która tego jednego wieczoru była zastawiona kieliszkami z koktajlem manhattan. Nie był to może trunek charakterystyczny dla wojennych czasów, ale goście się tym nie przejmowali, częstując się bez umiaru. W szklanych wazonach na stolikach stały

bukiety kwiatów w barwach flagi brytyjskiej, dzieło rąk Anny: maki, dzwonki i słodki groszek.

Pete wrócił do lokalu po wypaleniu papierosa na dziedzińcu i wdał się z Jamiem w rozmowę. Alison nachyliła się konspiracyjnie do Adama.

– Wygląda na to – zagadnęła – że bardzo się przydałeś. – Skinęła głową w kierunku Jamiego. – Przywróciłeś mu uśmiech, wiesz? To niebywałe.

Adam roześmiał się na to z sympatią. Był młodszy niż Jamie, niedawno przekroczył trzydziestkę, i przystojny na swój niedbały sposób, a zarazem nadzwyczaj stylowy; włosy krótko przycięte po bokach z dłuższą retro plerezą, dzinsy koloru indygo, koszula w elegancką kratę.

– Nie codziennie można spotkać mężczyznę takiego jak Jamie, wiesz? – odparł z uśmiechem. – Mam mnóstwo szczęścia, że pozwolił mi się poderwać.

Alison spostrzegła, że Jamie zerka na Adama ponad ramieniem Pete'a.

– Czy zamierzasz teraz częściej przebywać w

Charlesworth? – spytała Alison.

– Kto wie – odrzekł Adam z wiele mówiącym uśmiechem – choć na pewno nie mam ochoty się tu przeprowadzić. – Udał, że ziewa z przesadą. – Zbyt sennie jak dla mnie. I, jak słyszę, scena burleski praktycznie nie istnieje. – Mrugnął porozumiewawczo do Alison. – Brighton to według mnie idealne miasto. Na szczęście leży niedaleko stąd, więc ja i Jamie możemy się widywać tak często, jak mamy ochotę. Teraz, kiedy otwierał swoją kawiarnię, przebywaliśmy głównie tutaj, ale nie tracę nadziei, że kiedy już zatrudni obsługę, będziemy częściej bywać nad morzem. – Adam upił łyk koktajlu.

– To brzmi wspaniale – powiedziała Alison. – Bardzo się cieszę, że Jamie jest taki szczęśliwy.

Spostrzegła, że Jenny i Dan machają do niej z tłumu. Jenny zaczesła jasne blond loki do góry i ubrała się w biało-granatową sukienkę z marynarskim kołnierzem i czerwone sandały na wysokich obcasach. Zazwyczaj nie malowała się zbyt jaskrawo, ale dzisiaj pozwoliła sobie na



karminową szminkę i mocno podkreślone tuszem oczy. Wyglądała prześlicznie. Razem z Danem, ubranym w dzinsy i furazerkę khaki, założoną zawadiacko na bakier, stanowili piękną parę.

– Alison – zawołała Jenny zdyszana przepychaniem się przez tłum. Alison przedstawiła przyjaciół Adamowi.

– Świetna czapka – pochwalił Dana Adam i obaj mężczyźni wdali się w pogawędkę. Jenny zabrała Alison na stronę.

– Posłuchaj, nigdy się nie domyślisz, co się wydarzyło – zaczęła podekscytowana Jenny, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Czy chodzi... dowiedziałaś się może czegoś o... – bąkała Alison, nie śmiejąc uwierzyć.

– Tak! Twoja przyjaciółka JoJo skontaktowała się ze mną w sprawie mojej książeczki dla dzieci; bardzo jej się spodobała! Chcą, żebym dokonała kilku zmian, ale i tak proponują mi kontrakt!

– To fantastycznie – pogratulowała przyjaciółce

uradowana Alison. – Wiedziałam, że coś z tego będzie. Cieszę się, że JoJo się na tobie poznała.

– Jenny! – Jamie wcisnął się między obie kobiety i objął je mocno, przyglądając się Jenny uważnie. – Ależ jesteś seksowna, moja miła! Gdzie masz swój koktajl? Dan także nie ma drinka? Ach, obowiązki nowego właściciela kawiarni nigdy się nie kończą! – Odwrócił się do bileterki z tacą i podał im kieliszki.

– Jamie, moje najszczęśliwsze gratulacje. To miejsce jest absolutnie cudowne – powiedziała z przejęciem Jenny.

– Widać pewne zmiany, prawda? – spytał Jamie, zataczając szeroki łuk ramieniem. – Początkowo było mi żal odchodzić ze sklepu charytatywnego, ale przyszła pora na nowe wyzwania. Zresztą myślę, że niektóre klientki pójdą za mną – dodał, wskazując grupkę ożywionych starszych pań przy gramofonie. – Wydaje mi się, że chętnie wpadną na herbatkę do innego lokalu niż u Joeya.

– Dotyczy to chyba nas wszystkich – roześmiała się wesoło Jenny.

– Właśnie na to liczę – odrzekł Jamie, po czym dodał scenicznym szeptem: – A z innej beczki – widzieliście już tamtych dwoje? – Ruchem głowy wskazał na dziedziniec, gdzie Maggie i Owen całowali się w kącie pod murem. – Musiałem ich siłą rozdzielać, żeby w ogóle móc się przywitać. – Jamie zachichotał złośliwie. – Ogromnie się kochają, to widać, prawda?

– O tak. Coś mi mówi, że to nie jest przelotna znajomość – powiedziała Alison z uśmiechem.

– Jamie – wtrącił Pete – Dan pyta, czy...

Gdy trzech mężczyźni pograżyli się w ożywionej rozmowie, Jenny szepnęła prosto w ucho Alison:

– Maggie przekazała mi najnowsze wieści. To czyste szaleństwo, no nie? – Alison pokiwała głową bez słowa. – Niesamowita sprawa. Maggie wydaje się taka szczęśliwa...

– To prawda. Cała promienieje – zgodziła się z nią Alison.

Po wypiciu toastu za wydawniczy sukces Jenny

Alison poszła przywitać się ze Spencerami, którzy właśnie stanęli w progu.

– A więc udało wam się przyjść – zawołała uradowana ich widokiem.

– O, za nic nie chcieliśmy stracić takiej wspaniałej okazji – odparł Derek, rozglądając się po sali. – Nasze graty prezentują się całkiem nieźle, prawda?

– Jest tu dla nich znacznie więcej przestrzeni – dorzuciła Ruby. – Przyniosłam trochę lawendowej pasty do polerowania mebli, jakiej używaliśmy w domu. Jestem pewna, że przyda się Jamiemu. – Poklepała znacząco torebkę.

– O, jestem o tym przekonana – odrzekła Alison z uśmiechem. – Czy napijecie się czegoś? Macie ochotę na koktajl? Jest także woda z plasterkiem cytryny i świeżo wyciskany sok z pomarańczy. Na kontuarze stoją przekąski, parówki w cieście i inne specjały, więc możecie się częstować.

– Najchętniej napijemy się soku – odrzekł Derek. –

Rzadko pijamy alkohol, zostawiamy to raczej wam, młodym. – Rozejrzał się z uśmiechem po sali, gdzie kilka par kołysało się już w rytm melodii z wojennych czasów.

– Chodźcie ze mną – zaproponowała Alison, ujmując Ruby pod ramię i prowadząc ją wraz z mężem w przeciwny kąt pomieszczenia. – Poznacie moją mamę i kilkoro przyjaciół.

Kiedy przyniosła Spencerom sok z pomarańczy w wysokich szklankach, zastała ich pogrążonych w ożywionej rozmowie ze swoją matką Cecily, jej sąsiadką June i dwoma innymi kobietami ze sklepu organizacji dobroczynnej, Muriel i Anne.

– Och, nie zostaniemy długo – mówiła jej matka, chociaż, prawdę mówiąc, przebywała na przyjęciu już od ponad dwóch godzin i ani razu nie wspomniała o wyjściu. – Jestem pewna, że June zechce wkrótce pojechać do domu.

Uśmiechnięta od ucha do ucha June kiwała się w takt nowej skocznej melodii.

– Bardzo tu przyjemnie, prawda? – pochwaliła Cecily.

– Przenoszę się myślami w przeszłość – odrzekła Ruby, wzdychając. – Ta muzyka, te przepiękne melodie, kiedy je słyszę, to mam wrażenie, że to było wczoraj – powiedziała z uśmiechem. – Czy pamiętacie przybycie ewakuowanych? Niedawno opowiadałam Alison, jak to było. Te ich przestraszone twarzyczki, nawykłe raczej do smogu niż do świeżego powietrza.

– Masz jedną z nich przed sobą – roześmiała się Muriel, pokazując swoją przyjaciółkę Anne.

– Och, naprawdę? To niesamowite – emocjonowała się Ruby. Alison zachowywała milczenie, przysłuchując się rozmowie starszych pań. Radowało ją przede wszystkim, że jej mama jest tak ożywiona i wygląda zdrowiej, niż kiedy ją ostatnio widziała.

– Jak najbardziej – powiedziała Anne. – Przyjechałam tutaj z Londynu w 1943 roku, a po wojnie od razu wróciłam. Rodzina, u której mieszkałam, wspaniale się

mną opiekowała. Czułam się u nich jak u siebie w domu. Nigdy wcześniej nigdzie nie wyjeżdżałam, ale dzięki ich życzliwości nie okazało się to takie okropne. – Anne roześmiała się wesoło. – Po zakończeniu wojny pozostawałam z nimi w kontakcie i kilkakrotnie odwiedziłam ich razem z rodzicami. Andrew, ich starszy syn, miał zwyczaj przekomarzać się ze mną i ciągnąć mnie za warkocze. Był piegowaty i miał wiecznie podrapane kolana, bo się ciągle przewracał. Ale pewnego razu przyjechaliśmy w odwiedziny i zobaczyłam przystojnego młodzieńca! Zaprosił mnie na tańce, a reszty historii łatwo się domyślić. Obecnie mamy siedmioro wnucząt – zakończyła Anne z błyskiem w oku.

– Ojej – zawołała Ruby – przecież ja o was słyszałam, staliście się lokalną legendą! Jak miło cię w końcu poznać...

– Cudownie – orzekła matka Alison. – Wtedy były inne czasy, prawda? Znacznie mniej skomplikowane. Pamiętam, że kiedy poznałam Gerry'ego, ojca mojej

Alison...

– Zabawa była wspaniała, prawda, kochanie? – zagadnął Pete, wyjeżdżając z parkingu.

– Fantastyczna – zgodziła się z nim Alison. – Kawiarnia Jamiego ruszyła pełną parą. I mama była w świetnej formie, nie uważasz?

Pete skinął głową bez słowa.

– Przyznam ci się – dodała Alison – że to cudownie wyrwać się czasem bez dzieciaków, tylko my dwoje, co?

Pete odwrócił na moment wzrok od ciemnej szosy i spojrzał jej w oczy.

– Jestem tego samego zdania.

Alison włączyła płytę z przebojami zespołu Fleetwood Mac i oboje z Pete'em wyśpiewywali na cały głos *Everywhere*, zmierzając do domu krętymi wiejskimi drogami.

Gdy do niego dotarli, lekko podpita Alison ruszyła nieco chwiejnie oświetlonym blaskiem księżyca zwirowym podjazdem, nadal śpiewając piosenkę.



Potknęła się i wsparła na ramieniu męża. Roześmiał się na to i wziął ją w ramiona.

– Tak bardzo cię kocham, Pete – powiedziała, całując go w usta. Mąż oddał jej pocałunek.

Dochodziła północ. Weszli do ciemnego i cichego o tej porze domu.

– Pete, zanim się położymy, chciałabym ci coś pokazać – oznajmiła Alison z zagadkowym uśmiechem.

– Dobrze, to brzmi intrygująco... – odrzekł Pete i pozwolił się zaprowadzić do pracowni żony.

Alison powoli otworzyła drzwi i ujrzeli wewnątrz skąpane w blasku księżyca, którego promienie rzucały na ściany tajemnicze cienie w kształcie gałęzi i liści.

– O raju – bąknął Pete, ogarniając spojrzeniem tę bajkową scenerię. Wszystkie półki w pracowni były zastawione filizankami, niebieskimi, różowymi, żółtymi i złotymi, we wzory kwiatków we wszelkich postaciach i rozmiarach.

– Moja kolekcja robi wrażenie, prawda? – spytała

Alison z dumą.

– Jest fantastyczna – odrzekł Pete. – Wiedziałem wprawdzie, że we trzy uganiacie się za tym praktycznie bez wytchnienia, ale to przerasta moje wyobrażenia. Ile ich tu jest? – zapytał, podchodząc do regału i biorąc do ręki jedną z kilku biało-niebieskich filiżanek z ulubionego kompletu Alison.

– Sto filiżanek i spodeczków – odpowiedziała, czyniąc łuk ramieniem – dwanaście dzbanków na mleko i cukierniczek, dziesięć imbryków, cztery patery do ciast i tortów oraz kilka innych przedmiotów, które nam się po drodze spodobały. To wszystko powinno stać zapakowane w pudłach, ale nie mogłam się oprzeć, żeby sobie nie popatrzeć na cały zbiór.

– Wygląda obłędnie – pochwalił Pete. – Strasznie szkoda się ich pozbywać, ale zarobimy fortunę, prawda?

– No tak, tego się przynajmniej spodziewam – powiedziała Alison z uśmiechem i oplotła męża ramionami. – Pierwszy występ mojej kolekcji odbędzie

się w przyszłym tygodniu na przyjęciu weselnym Jenny i Dana.

– A, no tak... – bąknął Pete.

Alison przyjrzała mu się spod zmrużonych powiek.

– Pamiętasz, oczywiście, że w przyszłym tygodniu Jenny i Dan biorą ślub? – zapytała.

– Tak, jak najbardziej, pamiętam.

– Napaś swoje oczy tym widokiem, ponieważ jutro zamierzam zapakować całą kolekcję do pudeł i zawieźć do starej szkoły, gdzie ma się odbyć impreza.

Pete uścisnął żonę i objęci wyszli z pracowni. Alison zamknęła drzwi na klucz i przytuliła się do Pete'a, całując go z jeszcze większym żarem.

– Najwyższy czas położyć się wreszcie do łóżka, nie uważasz?

– Pete, która godzina? – wymamrotała Alison i otworzyła powieki. Na widok przesączonego się przez szparę w zasłonach blasku słońca jęknęła i zakryła twarz poduszką.

– Wpół do siódmej, kochanie. Przepraszam, musiałem dzisiaj wcześniej wstać. Zrobiłem ci filiżankę herbaty i postawiłem na nocnej szafce. Nie chciałem cię obudzić.

– O rany, Pete... Czuję się okropnie.

Usiadł przy niej na brzegu łóżka i cmoknął ją w czubek głowy.

– Przeżyjesz. Posłuchaj, muszę już lecieć, ale pogadamy w porze lunchu. Wrócę dzisiaj późno, w firmie mamy prawdziwe urwanie głowy, nawet sobie nie wyobrażasz, więc nie czekaj na mnie z kolacją.

– Dobrze, kochany. Powodzenia w pracy.

Po chwili Alison usłyszała warkot silnika. Narzuciła jedwabne kimono i haftowane kapcie, upięła wysoko włosy i zabrawszy filiżankę z zaparzoną przez Pete'a herbatą, zeszła na dół do pracowni. W jej skrzynce e-mailowej czekały na odpowiedź pilne listy, ale na szczęście nie musiała się kąpać i ubierać, aby się tym zająć. George przyłapał ją w kuchni i skamlał, żeby go

zabrała na spacer, więc chcąc zyskać na czasie, wypuściła go na razie do ogrodu. Z okna pracowni obserwowała, jak pies ugania się za wróblem. Wydawało się, że ledwie wczoraj ona i Pete przynieśli do domu niezdarnego puchatego szczeniaka, a dziewczynki pokłóciły się natychmiast o to, która pierwsza się z nim pobawi, a teraz dostojny George był już ojcem.

Z korytarza doszedł Alison cichy szmer. Odwróciła się i dojrzała na schodach Sophie, za którą ktoś drugi schodził na palcach.

– Cześć – zawołała. – Wczynie dziś wstałyście, dziewczynki.

– Yy... no tak, mamó – bąknęła Sophie i dodała: – Nie mogłam spać.

Alison wyciągnęła szyję, żeby lepiej widzieć, i od razu się połapała, że osobą schodzącą za Sophie nie jest wcale Holly.

– Sophie – zawołała Alison, podnosząc głos. – Chodź tutaj w tej chwili!

Alison zdążyła jeszcze zauważyć chłopaka w kurtce wojskowej, którego jej córka gwałtownie wypchnęła za próg. Gdy drzwi się za nim zamknęły, z ociąganiem, zwiesiwszy głowę, powłokła się do pracowni matki.

– Co tu się właściwie wyrabia? – zadała pytanie Alison, wstając i mierząc córkę surowym wejrzeniem. – Czy się nie mylę, że wypuściłaś właśnie z domu jakiegoś chłopaka?

– Tak. To był Matt – odrzekła Sophie, przewracając z irytacją oczami.

– Sophie, spójrz na mnie – powiedziała Alison, ujmując dziewczynę pod brodę i zmuszając, by spojrzała jej w oczy. – Czy Matt u ciebie nocował?

– Tak – odparowała Sophie.

Słyszając tę odpowiedź, Alison doznała wstrząsu.

– Tata i ja wychodzimy z domu po raz pierwszy od bardzo dawna, zakładając, że ty i Holly potraficie się sobą zająć, a ty robisz nam coś takiego? Chyłkiem sprowadzasz tu na noc swojego chłopaka, którego, nawiasem mówiąc,

jeszcze nie zdążyłaś nam przedstawić?

Sophie westchnęła z teatralną przesadą.

– Nie robiliśmy tych rzeczy, mamó, jeśli cię to niepokoi.

Alison odetchnęła głęboko.

– No cóż, nie zamierzam udawać, że słysząc to, nie odczuwam ulgi. Ale wiesz dobrze, Sophie, że chodzi o coś więcej niż seks. – Dziewczyna skuliła się na to słowo jak smagnięta batem. – Zawiodłaś nasze zaufanie – mówiła dalej Alison. – Uznaliśmy, że jesteś już dostatecznie dorosła, żeby zostawić cię samą w domu i wierzyć, że zaopiekujesz się siostrą, będziesz dla niej dobrym przykładem, ale wygląda na to, że bardzo się pomyliliśmy.

– Czego właściwie oczekujesz, mamó? – zapytała Sophie z kamienną miną. – Powiadasz, że po raz pierwszy zostawiliście nas same w domu, ale mam wrażenie, że ja i Hol jesteśmy wiecznie zdane tylko na siebie. Odkąd tata dostał tę nową posadę, niemal w ogóle go nie widzujemy,

bo ciągle pracuje, a ty także jesteś wiecznie zajęta, bo masz swoją firmę i tę kretyńską obsesję na punkcie starych filizanek. – Sophie machnęła ręką w kierunku zastawionych porcelaną regałów. – Wydaje mi się, że ty i tata przestaliście się nami w ogóle przejmować.

– Sophie, to niesprawiedliwe, co mówisz, i dobrze o tym wiesz – odparła Alison. – Wyjaśniliśmy wam, że dużo się zmieni, kiedy tata wróci do pracy, a ty i Holly oznajmiłyście, że nie macie nic przeciw temu.

– Okazuje się, mamo, że jest inaczej. Zaniedbujecie nas, Holly też tak uważa. Zaczęło się to od czasu, kiedy poznałaś swoje nowe przyjaciółki. – Sophie popatrzyła złowrogo na matkę. – Zależy ci tylko na tym, żeby się z nimi spotykać i udawać, że jesteś znowu młoda. Można odnieść wrażenie, że rola matki przestała ci odpowiadać.

Alison otworzyła usta w niemym oburzeniu.

– Jak śmiesz! – krzyknęła, odzyskawszy mowę. – Haruję jak wół dla dobra tej rodziny! – Przypomniała sobie niezliczone wieczory w ciągu ostatnich kilku



miesiący, kiedy do późna siedziała nad maszyną do szycia, chcąc zarobić parę groszy więcej. Ileż to razy rzucała wszystko, żeby zająć się Sophie? Była przekonana, że widuje swoje córki znacznie częściej niż inne pracujące matki. – Nie muszę wysłuchiwać tych impertynencji. Twoje postępowanie jest niewybaczalne. Masz zakaz wychodzenia z domu przez miesiąc.

– Nie możesz mi tego zrobić – wyjąkała Sophie. Oczy zrobiły jej się wielkie jak spodki, dolna warga drżała niebezpiecznie. – Co będzie z Mattem?

– Ależ mogę, Sophie, i to bez najmniejszego trudu. I nic mnie to nie obchodzi. Zawiodłaś nas wczoraj, przez co sama się pozbawiłaś wolności.

– Jesteś okropna, wiesz? – wycedziła Sophie, potrząsając głową z niedowierzaniem na tak wielką niesprawiedliwość. – Totalna, beznadziejna KROWA!

Rzekłszy to, odwróciła się na pięcie w swoich ciężkich martensach. Wychodząc, trzasnęła drzwiami do pracowni z taką siłą, że szyby zagrzechotały w oknach.

George wskoczył od zewnątrz na parapet i zaczął przeraźliwie ujadać. Alison spojrzała w stronę okna i zamarła. A potem miała wrażenie, że ogląda wszystko w zwolnionym tempie.

Biało-niebieska filiżanka, którą Pete trzymał wczoraj w rękach, spadła na gołą podłogę z desek i rozbiła się na kawałki. Za nią poleciała następna z cennego kompletu w niezapominajki, strącając przy okazji dzbanuszek do mleka. Wspornik podtrzymujący środkową półkę puścił, tak że przechyliła się na prawą stronę; stojące na niej filiżanki, niczym stadko lemingów z porcelany, zsunęły się po kolei i roztrzaskały jedna po drugiej. Oniemiała Alison zakryła usta rękami. Podbiegła do regału i próbowała ratować filiżanki; dwie udało jej się wprawdzie schwycić, ale zagładę reszty mogła oglądać z bliska. Kiedy ostatnia filiżanka spadła z trzaskiem na ziemię, zaległa dzwoniącą w uszach cisza.

Drzwi na powrót się uchyliły i pojawiła się w nich poblada twarzyczka Sophie. Dziewczyna powiodła

wzrokiem po pracowni i na widok bezmiaru szkód, jakie wyrządziła, jej oczy napełniły się łzami.

– O Boże, mammo... to wszystko moja wina. Tak strasznie cię przepraszam...

None

## ROZDZIAŁ 37

*Jenny*

Siedziałam na ławce na skwerze koło fontanny, gdzie akurat dwoje małych dzieci zanurzało paluszki w pieniącej się wodzie, zanosząc się przy tym piskliwym chichotem. Otworzyłam swój nowy przewodnik po Irlandii i podkreśliłam kilka pubów na wschodnim wybrzeżu, polecanych ze względu na świetną muzykę na żywo. Nie były to może Malediwy, ale wraz ze zbliżaniem się terminu naszej podróży poślubnej byłam coraz bardziej ucieszona perspektywą przemieszczania się między przytulnymi pensjonatami ze śniadaniem w cenie i spacerów pośród malowniczych wzgórz. Wsunęłam do ust kęs z mojego zestawu sushi i przewróciłam stronicę.

Chloe nie przyszła dziś do redakcji z powodu choroby, dzięki czemu nie traciłam czasu na plotki i uporałam się z większością obowiązków do lunchu. Do

wyjazdu pozostał mi tydzień i dla odmiany czułam się dość zrelaksowana, głównie dlatego, że miałam swoją małą tajemnicę. Wczoraj JoJo przesłała mi e-mailem kilka projektów okładki do mojej książki. Grafik wykorzystał jedną z moich ilustracji przedstawiających Jake'a i dobrał rozmaite czcionki, które wspaniale podkreślały wesoły charakter opowieści. Całość wyglądała genialnie i po raz pierwszy bez trudu wyobraziłam sobie swoje dzieło na półkach księgarń.

Zanurzyłam kawałek tuńczyka z awokado w sosie sojowym, a wtedy moja komórka pisnęła na znak, że przyszedł esemes. Odłożyłam tackę z sushi i sprawdziłam od kogo. Maggie.

Jen, Ali ma dla nas wieści. To pilne. Zadzwoń do mnie albo do niej, kiedy będziesz miała wolną chwilę.

Wybrałam numer Maggie i od razu oddzwoniłam.

– Cześć, Jen – zawołała i domyśliłam się, że wycofała się na zaplecze kwiaciarni, bo zgiełk w słuchawce raptem przycichł. – Dzięki, że dzwonisz. – Z jej tonu nie mogłam

na razie niczego wywnioskować. – Obawiam się, że nie mam dobrych wieści. Dziś rano w pracowni Alison zdarzył się wypadek...

– Co się stało? – przerwałam jej, nieomal dławiąc się kęsem sushi. – O co chodzi? Czy Ali nic się nie stało?

– Tak, tak, w porządku, to nie w tym rzecz – odparła Maggie, a ja odetchnęłam z ulgą. – Chodzi o to – mówiła dalej – że ustawiła kolekcję filiżanek na regałach, bo chciała je sobie obejrzeć przed zapakowaniem. Rano pokłóciła się z Sophie i dziewczyna w gniewie zatrzęsnęła za sobą drzwi naprawdę z wielkim hukiem...

– Nie – wybełkotałam, czując, że serce podchodzi mi do gardła. Nasze filiżanki, cała nasza praca. Mój ślub i przyjęcie. O Boże. Mój ślub! Zmusiłam się do zadania pytania: – Co konkretnie... To znaczy, ile? Jak fatalnie to wygląda, Maggie?

Moja przyjaciółka milczała, a ja gryzłam paznokcie. Przez głowę przepływały mi obrazy tłukącej się delikatnej porcelany.

– Potłukła się prawie połowa filiżanek, Jenny – powiedziała w końcu Maggie.

– To niemożliwe – wykrztusiłam. Pod wpływem ogarniającej mnie paniki moje serce gwałtownie przyspieszyło rytm. – Proszę, powiedz, że zwyczajnie mnie wkręcasz...

– Obawiam się, że to nie jest kiepski żart, Jenny. Bardzo mi przykro – odrzekła Maggie ze współczuciem.

Do dnia mojego ślubu pozostał zaledwie tydzień.

\*

Ali była jeszcze bardziej zrozpaczona ode mnie, choć wydawało się to niemożliwe. Katastrofa nie nastąpiła z jej winy, powtarzałam jej, starając się ją pocieszyć. Ostatecznie wspólnie podjęłyśmy decyzję o składowaniu kolekcji filiżanek u niej w domu i żadna z nas nie była w stanie przewidzieć takiego rozwoju wydarzeń. Sophie wykonała dla nas laurkę z przeprosinami, którą zostawiła w pracowni swojej mamy.

Był to kolaż wycinków ze starych czasopism, przedstawiający trzy kobiety – wysoką rudowłosą damę o zielonych oczach, niską blondynkę z rowerem i szatynkę o kręconych włosach i umalowanych karminową szminką ustach, ubraną w falbaniasty fartuszek z lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku. W środku znajdował się tekst wypisany starannie fioletowym flamastrem:

Dla Klubu Filizanki. Bardzo mi przykro, że wszystko zepsułam. Naprawdę nie chciałam. Uważam, że stare filizanki są genialne, i wcale nie zamierzałam ich potłuc. Przepraszam. Sophie

„Klub Filizanki” – pomimo smętnego nastroju uśmiechnęłam się pod nosem. Ta nazwa mi się spodobała.

– Przez cały poranek sprzątałam pracownię – powiedziała Alison. Siedziałyśmy we trzy przy kuchennym stole, a ona nalewała nam świeżo zaparzonego earl greya. – Było trochę większych kawałków, ale wątpię, żeby się nam udało pozlepić z nich całe filizanki. Włożyłam je do pudła z myślą, że



może się jeszcze przydadzą? Maggie, mogłabyś je wykorzystać na przykład do ozdobienia klombu albo innej dekoracji? Sama nie wiem. Okropnie mi szkoda po prostu je wyrzucić.

Alison była zdruzgotana. Nie byłam w stanie myśleć o potłuczonych fragmentach naszych bezcennych filiżanek. Na regale zostało ich jeszcze czterdzieści kilka oraz większość spodeczków, ale była to kropla w morzu potrzeb w związku z oboma ślubami.

– Tyle zmarnowanego czasu... – bąknęła Alison. Maggie i ja objęłyśmy ją za ramiona, bo głos jej się załamał. – Tyle starań, i wszystko na nic.

Wyprostowałam się na te słowa. Owszem, było to niewątpliwie nieszczęście, ale gdy Alison wyjęczała swoją skargę, uświadomiłam sobie, że przecież wcale tak nie jest.

– Wszystko na nic – powiedziałam, patrząc jej w oczy. – Rzeczywiście tak myślisz? – spytałam z lekkim uśmiechem.

– No cóż, jeśli tak chcesz na to spojrzeć... – odparła Alison, ocierając łzy grzbietem dłoni i uśmiechając się niepewnie.

– Masz rację Jen – wtrąciła Maggie z zapalem. – Jesteśmy silne kobiety. Parę potłuczonych filiżanek to za mało, żeby nas załamać.

– Posłuchajcie. – Alison nieco się ożywiła, a jej ton stał się na powrót rzeczowy. – Zdaję sobie sprawę, że to absolutnie nie to samo, ale mam zapas filiżanek, które mogą się przydać do urządzenia twojego ślubnego przyjęcia, Jen. Kupiłam je jakiś czas temu z przeznaczeniem na świece, ale niezbyt mi się podobały. Nie są specjalnie brzydkie, tylko pospolite, zupełnie jak z IKEA.

– Och, to świetnie – zawołałam przez ściśnięte gardło. Filiżanki to filiżanki, prawda? Nie ma co wybrzydzać.

– Do ślubu w Darlington Hall zostało jeszcze całkiem sporo czasu, prawda, Maggie? Jestem niemal pewna, że

zdążymy dokupić brakujące filizanki – mówiła dalej Alison.

– O, tym się w ogóle nie przejmuj – uspokoiła ją Maggie. – Jestem pewna, że uda mi się znaleźć towar, na którym mi zależy. Dzięki poszukiwaniom Owena zamówiłam kwiaty po zdecydowanie korzystniejszej cenie, więc mam spory zapas w budżecie. – Maggie prezentowała doskonale opanowanie; ostatnio zdarzało się to znacznie częściej niż kiedyś.

– Poproszę Jamiego i Adama, żeby mieli oczy otwarte – dodała Alison. – Do terminu przyjęcia weselnego pozostała nam jeszcze jedna sobota, proponuję objechać miejscowe targi staroci i sprawdzić, czy nie uda nam się czegoś upolować. Niewykluczone, że dopisze nam szczęście.

– Tak, jasne, to świetny pomysł – rzuciłam, za wszelką cenę próbując myśleć pozytywnie.

– Czy już pogodziłaś się z Sophie? – zagadnęłam, zmieniając temat. – Z tej pięknej laurki wynika, że jest jej

szczerze przykro.

– Chyba tak – odrzekła Alison. – To znaczy, Sophie żałuje, że stłukła filiżanki. Natomiast wątpię, żeby odczuwała żal z powodu swojego postępuku. Czy dacie mi wiarę, co ona zrobiła? Chyłkiem wpuściła do domu chłopaka? W jej wieku nigdy bym się na to nie zdecydowała, wykluczone.

– Bez komentarza – odparła Maggie, mrugając porozumiewawczo.

– Czy rozmawiałaś już o tym z Pete’em? – zainteresowałam się.

– Nie, właściwie to nie miałam kiedy – odpowiedziała Alison. – Nie chciałam dzwonić do niego do pracy, bo ostatnio mają tam piekielne urwanie głowy, a Pete ma obowiązków po uszy. Nowa posada mu się wprawdzie podoba, ale brakuje mu czasu, żeby chociaż wyskoczyć na lunch, a poza tym codziennie pracuje do późna.

– Aha, rozumiem – powiedziałam.

Twarz Maggie przybrała nieodgadniony wyraz.

– Wobec tego spotkajmy się w sobotę wczesnie rano  
– zaproponowała z nieco sztucznym ożywieniem, jakby jej zależało na zmianie tematu. – A może zapytasz Sophie, czy nie miałyby ochoty się do nas przyłączyć?

– Powiesz mi, o co chodziło? – zagadnęłam Maggie przyciszonym tonem, gdy tylko drzwi do domu Alison zamknęły się za nami.

– Jak to „o co chodziło”, co masz na myśli? – udała, że nie rozumie, i dalej zmierzała do furtki, nie zwalniając kroku.

– To – odpowiedziałam, zrównując się z nią i łapiąc ją za łokieć – że miałaś bardzo dziwną minę, kiedy Alison wspomniała, że Pete pracuje do późna. Skąd ci się to wzięło?

– Bez powodu – odparła zwięźle, odsuwając się ode mnie i układając wargi w osobliwy grymas, który miał chyba imitować uśmiech. – To znaczy, wcale nie miałam dziwnej miny. – Podeszła do samochodu.

– Maggie...

– Chcesz, żeby cię podrzucić? – przerwała mi z kamienną miną. – Twój rower możemy włożyć na tylne siedzenie.

– Dobrze – odrzekłam, leciutko kręcąc głową. Byłam pewna, że niczego sobie nie uroiłam. Czytałam w Maggie jak w otwartej księdze i nie wątpiłam, że chciała coś przede mną zataić.

W milczeniu włożyliśmy rower do samochodu i bez słowa zajęliśmy miejsca, zapinając pasy. Maggie przekręciła kluczyk w stacyjce i powoli ruszyła wiejską drogą.

Martwa cisza aż dzwoniła w uszach.

– Posłuchaj, Jen – odezwała się w końcu Maggie, kiedy napięcie stało się nie do zniesienia – nie chciałam nic mówić, ponieważ jestem niemal pewna, że całkowicie błędnie zrozumiałam całą sytuację.

Czekałam w milczeniu na dalsze wyjaśnienia.

– Podobnie jak wcześniej kompletnie się myliłam w

tych sprawach, to prawdopodobnie moja paranoja, i tyle.

– Ale o co chodzi? – nie wytrzymałam. – Może jak mi to w końcu wyjaśnisz, to wspólnie ocenimy, czy wszczynasz niepotrzebnie alarm, czy może jednak nie.

Maggie potrząsnęła głową, nie odrywając wzroku od szosy przed sobą.

– Jestem pewna, że źle to zrozumiałam.

Czekałam, aż opowie, w czym rzecz.

– Chodzi o Alison. Powiedziała nam, że Pete nie ma nawet czasu na zjedzenie lunchu, bo odkąd dostał nową posadę, jest na to zbyt zajęty. Słyszałaś, że tak powiedziała, prawda?

Skinęłam głową, po czym uświadomiwszy sobie, że Maggie nie może tego widzieć, pośpiesznie dodałam:

– Przepraszam, tak, tak, słyszałam. I co dalej?

– Ja go widziałam, Jenny. Tego dnia, kiedy spotkałam się z Owenem na lunchu w pubie Queen's Head, Pete był tam z jakąś kobietą. Nie robił nic podejrzanego, ale niewątpliwie umówił się z nią na lunch, choć rzekomo

brak mu na to czasu.

Zareagowałam wzruszeniem ramion, czując ulgę, że Maggie nie ukrywała niczego bardziej poważnego. Byłam pewna, że niepotrzebnie się zaniepokoiła i że Alison oceniłaby to tak samo.

– Pete jest Ali całkowicie oddany... Jestem pewna, że gdy mówił, iż nigdy nie ma chwili czasu na lunch, to uciekł się do uogólnienia, wiesz, jak ludzie czasem...

Urwałam, bo coś mi się nagle przypomniało, i zrobiło mi się ciężko na sercu. Okno w sali aukcyjnej, uradowana mina przechodzącego ulicą Pete'a. Alison była wtedy tak zdenerwowana, że nawet go nie zauważyła, ale ja spostrzegłam, że szedł w towarzystwie płomiennorudej kobiety.

– Maggie – zagadnęłam z pozornym spokojem, choć po plecach przeszedł mi zimny dreszcz – pytam przez ciekawość... Jakie miała włosy ta kobieta?

– Rude – odrzekła Maggie bez namysłu, nieco teraz uspokojona. – Ale w innym odcieniu niż moje.



Ciemniejsze, kasztanoworude, niewątpliwie ufarbowane.

None

## ROZDZIAŁ 38

*Maggie*

Odkąd Maggie powiedziała Owenowi o ciąży, nocowała u niego niemal codziennie. Lubiła się budzić w cichym, przestronnym pokoju na strychu, czując, że świat znajduje się daleko stąd. Jej lista stresów była nadal długa, ale nie musiała się przynajmniej martwić o Alison, skoro Jenny uspokoiła jej obawy względem Pete'a.

Mieszkanie Owena znajdowało się na piętrze wiejskiej chaty, naprzeciw starej stajni przerobionej na budynek użytkowy, w którym znajdowała się jego pracownia. Wieczorami jadali tam wspólnie kolacje. Maggie traktowała to miejsce jak kryjówkę, oddaloną o lata świetlne od jej własnego domu, w którym nadal natrafiała na ślady obecności Dylana. Nie była jeszcze gotowa dzielić się domem z kimś innym i uznała, że osiem miesięcy wystarczy, żeby się z tym pomysłem

oswoić.

Kocur Mork zaczął się uskarżać, że jest zanedbywany, i miauczał aż do ochrypnięcia, gdy Maggie wpadała po pracy do domu, żeby go nakarmić i wziąć ubranie na zmianę. Pocieszała się, że w końcu role się odwróciły, bo jej jurny syjamczyk latami wymykał się na noc, molestując okoliczne kotki, choć Maggie wolałaby mieć jego towarzystwo na kanapie. Wobec tego postanowiła nie dopuszczać do siebie poczucia winy, jakie nęka czasem właścicieli kotów.

Był wczesny i ciepły piątkowy wieczór. Maggie i Owen leżeli spleceni na łóżku, na stole w jadalni stały na wpół opróżnione talerze. Owen powiódł dłonią po jej nagim brzuchu i nachylił się, żeby pocałować ją w pępek. Maggie roześmiała się i zaczęła go głaskać po głowie. Owen podciągnął się wyżej, pocałował ją w usta, a potem złożył głowę obok niej na poduszce.

– Rozmawiałam niedawno z Anną – odezwała się Maggie, powracając do nastroju pracy, choć zaczął się już

weekend.

– Mmmhmm... – odmruknął Owen, głaszcząc ją czule po ramieniu.

– Anna nie ma nic przeciwko temu, żebym pojechała na urlop do Włoch – mówiła dalej Maggie. – Z chęcią mnie zastąpi. Pomyślałam jednak, że może powinnam jej przekazać więcej obowiązków, skoro w perspektywie na świat ma przyjść dziecko...

– Rezygnacja z kontrolowania wszystkiego i wszystkich – odparł Owen z uśmiechem. – Czy to aby ta sama Maggie, w której się zakochałem?

– Rzeczywiście trochę się zmieniłam – powiedziała Maggie, mrużąc oczy w szczęśliwym uśmiechu. – Wydaje mi się, że dojrzałam do przekazania komuś dowodzenia. Być może w przyszłości zechcę się skupić na organizacji imprez, a ktoś inny będzie prowadził sklep?

– A co z otwarciem filii w Londynie? – zapytał Owen, podpierając głowę na łokciu. – Myślałem, że to twoje marzenie?

– Ja też tak myślałam – odparła Maggie. – Mam wrażenie, że chciałam coś udowodnić człowiekowi, którego przecież tutaj nie ma, więc i tak nie mogę się przed nim pochwalić.

Owen uniósł brwi ze zdziwieniem.

– Chodzi o mojego ojca – wyjaśniła Maggie. – To długa historia. Ojciec uważał, że zakładając własną firmę, marnuję swoje wykształcenie. Kochał mnie, ale nigdy nie doszliśmy do porozumienia w kwestiach biznesowych. Filia w Londynie byłaby dowodem, że to ja miałam rację. Poniewczasie uświadomiłam sobie, że skoro ojciec leży już w grobie, to i tak nie uda mi się go przekonać. Lepiej będzie po prostu iść własną drogą.

Owen objął ją i mocno przytulił.

– Cieszę się – powiedział. – I wiedz, że będę przy tobie.

\*

Maggie zapadła w drzemkę, a kiedy się obudziła,

Owena przy niej nie było.

Zmęczona z powodu ciąży i tygodnia wytężonej pracy, przymknęła powieki i pozwoliła, żeby upał letniego wieczoru ukołysał ją do snu.

Zaspana, potarła piekące oczy i pomacała poduszkę w miejscu, gdzie przed godziną spoczywała głowa Owena. Znalazła tam brązową kartonową przywieszkę do bagażu. Podparła się na łokciach i rozejrzała po sypialni i przylegającej do niej łazience, ale oba pomieszczenia były puste. W mieszkaniu panowała cisza, przerywana jedynie natrętnym bzyczeniem uwięzionej osy.

Maggie wzięła do ręki przywieszkę i uważnie się jej przyjrzała. Na dole widniał napis wykonany czarnym atramentem:

„Ach, na me uszy i wąsy, jak późno już”<sup>3</sup>.

Obok znajdował się rysunek białego królika.

Trąc zaspane oczy, Maggie wstała z łóżka i włożyła obszerną sukienkę w kwiaty. Wciąż półprzytomna poczłapała do kuchni, naląła sobie szklanek zimnej wody i

wypiła ją duszkiem. Pomyślała, że faktycznie robi się późno, bo za oknem słońce już zachodziło. Jakim cudem udało jej się tak mocno zasnąć?

Ponownie napełniła szklankę i spojrzała na zegar na ścianie – minęło wpół do dziesiątej. I wtedy ją zobaczyła; przyczepiona do zegara na sznurku wisiała jeszcze jedna przywieszka do bagażu.

„Kto się ośmiela

kalać wulgarną farbą

królewską grządkę kwiatów?”.

Tym razem Maggie natychmiast rozpoznała cytat – no jasne, słowa Czerwonej Królowej z *Alicji w Krainie Czarów!* „Uciąć im głowy” – przypomniała sobie. Wsunęła stopy w sandały i zaopatrzona we wskazówki, zeszła po schodach i wyszła na brukowany dziedziniec. Po przeciwnej stronie widać było uchylone drzwi do pracowni Owena. Maggie uświadomiła sobie z

uśmiechem, że ukochany tam na nią czeka.

Zamknęła za sobą drzwi do chaty i ujrzała, że obok nich stoi małe dziecięce biureczko. Na jego blacie znajdowała się szklanka z fioletowego szkła z papierową opaską u podstawy. „Wypij mnie” – głosił napis na opasce. Maggie odwróciła ją i przeczytała z tyłu dopisek: „Jestem notabene bezalkoholowy”. Uśmiechnęła się i upiła łyk chłodnego naparu z czarnego bzu.

Maggie zabrała ze sobą szklankę i przecięła wybrukowany kocimi łbami dziedziniec. Gdy dotarła do wejścia do pracowni Owena, przypomniała sobie, jak kiedyś zatrzęsnęła te drzwi z prawdziwą furją; tamten dzień, jak jej się teraz wydawało, był odległy o lata świetlne. Tym razem delikatnie popchnęła drzwi i poczuła, jak spada jej na ramiona, głowę i twarz deszcz leciutkich przedmiotów. Spojrzała na posadzkę, zasłaną czerwono-czarnymi szpadami, maczugami, rombami i sercami. „Cóż, mimo wszystko są tylko talią kart, nie muszę obawiać się ich” – przypomniała sobie cytat,



podnosząc asa.

Pracownia Owena była pusta, ale tylne drzwi otwarte na oścież; z ogrodu dochodziły kojące dźwięki jazzu. Maggie odstawiła pustą szklankę i ruszyła w kierunku muzyki, wiedząc dokładnie, dokąd zmierza. Na tyłach otoczonego murem ogrodu Owena rósł rozłożysty krzew białej róży. Maggie skierowała się prosto do niego, potknąwszy się przy tym na luźnej płycie chodnikowej. Przyjrzała się z uwagą poszczególnym kwiatom, a potem przykucnęła, żeby sprawdzić pąki rosnące bliżej ziemi. Właśnie tam spostrzegła pojedynczą czerwoną różę, obok której stała mała puszka czerwonej farby i leżał pędzel z kolejną przywieszką. Widniały na niej słowa: „Kto przemalował moje róże na czerwono?”.

Maggie przeniosła wzrok na czerwony pąk róży i ujrzała, że farba jest nadal wilgotna. Na łodyżce jednego z liści wisiało coś błyszczącego. Po bliższym przyjrzeniu okazało się, że to bransoletka, wykładana wypolerowanymi kawałkami bursztynu, doskonale

pasująca do podarowanego przez babcię naszyjnika, który miała teraz na szyi.

Odwróciła się i zobaczyła, że Owen siedzi na ławce.

W eleganckim salonie w Darlington Hall na stole pomiędzy Jackiem i Maggie leżały rysunki bukietów. Lucy wyszła przynieść coś do picia, a wówczas Jack nachylił się do Maggie z łobuzerskim błyskiem w oku.

– Wiem, że to trwa od niedawna – powiedział – ale cieszę się, że jesteście ze sobą. – Mrugnął do niej porozumiewawczo.

– Dzięki, Jack – odrzekła Maggie, czując, że się rumieni. – Przyznam szczerze, że wydarzenia potoczyły się w zawrotnym tempie.

– Zapewniam cię, Maggie, że dokonałaś dobrego wyboru – powiedział Jack, poważniejąc. – Owen jest moim przyjacielem i pod każdym względem naprawdę wspaniałym człowiekiem. Gdybym miał siostrę, to chętnie wydałbym ją za niego za mąż.

– No to cieszę się, że nie masz siostry! – zawołała

Maggie ze śmiechem. – I cieszę się, że to mówisz. W tym roku nie miałam zbyt wiele szczęścia do ludzi, ale Owen chyba przełamie moją kiepską passę. A różnica wieku między nami wyraźnie mu nie przeszkadza.

– I słusznie, Maggie – roześmiał się Jack. – Niezła laska z ciebie. – Znow do niej mrugnął i Maggie pomyślała z rozczeniem, że Jack przypadł jej do serca już od pierwszego spotkania. – Owen to poważny i odpowiedzialny facet, wydaje mi się, że szybko wydorósł dzięki pracy na własny rachunek.

– Czy Lucy... – zaczęła Maggie.

– Nie, jeszcze jej nic nie mówiłem – przerwał jej domyślnie Jack. – Przecież nie chcemy, żeby wasza bajkowa historia przeciekła do „It Girl”, prawda? Wyobrażacie sobie te tytuły? Relacja na wyłączność z naszego ślubu, a obok wasze zdjęcie z podpisem – Jack zamachał rękami i teatralnym gestem chwycił się za serce

– JAK ZNALEŻLIŚMY MIŁOŚĆ NA PRZYJĘCIU ŚLUBNYM W KRAINIE CZARÓW.

Maggie parsknęła śmiechem.

– Wkrótce będziemy musieli powiedzieć o tym Lucy, inaczej nie przestanie się zamartwiać, że nasza współpraca nie układa się najlepiej.

– Dobrze – odrzekł Jack. – Przecież wiesz, że będzie zachwycona, i sobie przypisze zasługę za wyswatanie ciebie, Maggie.

Lucy wróciła do salonu z tacą z napojami.

– Czy ktoś tu wspominał o „It Girl”? – zapytała.

– Owszem, skarbie – odrzekł Jack. – Rozmawialiśmy o konkretnych elementach dekoracji, jakie chcieli sfotografować.

Lucy usiadła obok niego na kanapie.

– Interesuje ich zwłaszcza mecz krokieta – powiedziała. – Chociaż definitywnie odmówiłam użycia żywych jeży jako piłek, mimo że im na tym zależało.

Maggie uśmiechnęła się do siebie.

– Naprawdę – zarzekała się Lucy. – Zapewniali mnie wprawdzie, że będziemy jedynie pozować, ale dobrze

pamiętam, co się działo, kiedy włożyłam futro z norek na premierę, prawda, Jack? obrońcy praw zwierząt nie dawali mi żyć! W pralni chemicznej za nic nie potrafili oczyścić z niego sztucznej krwi, przez co nadal wygląda odrobinę różowo, niestety.

Jack uściśnął lekko udo narzeczonej.

– Zatem wszystko w porządku, Maggie? – zapytała Lucy. – Mam wrażenie, że oboje z Owenem sprawujecie nad wszystkim kontrolę.

Maggie usiłowała nie stracić powagi, gdy Jack zza pleców Lucy stroił teatralne miny.

– Tak, Lucy, wszystko posuwa się bez przeszkód. Twoje przyjęcie ślubne będzie absolutnie wyjątkowe.

– No to hurra! – zakrzyknęła Lucy, klaszcząc w dłonie. – Już nie mogę się doczekać, wiesz? Tak trudno znaleźć wymarzonego mężczyznę... – Spojrzała na Maggie ze współczuciem. – Już niedługo będę miała obrączkę na palcu! Och, Jack!

Odwróciła się do narzeczonego i mocno pocałowała

go w usta.

3 Cytaty z *Alicji w Krainie Czarów* Lewisa Carrolla  
w przekładzie Macieja Słomczyńskiego, Czytelnik,  
Warszawa 1972 (przyp. tłum.).

None

## ROZDZIAŁ 39

*Jenny*

– Niespodzianka!

Zoe, ubrana w czarno-srebrną sukienkę bez ramiączek, w której sprawiała jeszcze bardziej onieśmielające wrażenie niż w służbowym kostiumie, podała mi kieliszek wina musującego, gdy tylko przestąpiłam próg pubu Pod Lisem i Bazantem.

Rozejrzałam się po zatłoczonej sali. O mój Panie...! Dziś przypadał ostatni dzień pracy w redakcji przed wyjazdem w podróż poślubną i nieźle się natyrałam, chcąc dopilnować, żeby w czasie mojej nieobecności wszystko toczyło się bez zakłóceń. Ubiegły tydzień przebiegł jak z bata strzelił, a ja koncentrowałam się głównie na nadchodzącym ślubie. Dan nieustannie powtarzał, że wszystko będzie dobrze, ale ja nie miałam tego przekonania. Nasze fundusze były wprowadzicie na

wyczerpaniu, ale martwiła mnie perspektywa podwieczorku ślubnego z udziałem tandetnych niebieskich filiżanek. Nie taką fotografię pragnęłam postawić na gzymsie kominka. Do wymarzonej chwili, w której ja i Dan mieliśmy się połączyć węzłem małżeńskim, brakowało jeszcze trzech dni, ja zaś byłam coraz bardziej niespokojna i zdenerwowana.

Chloe namówiła mnie na wyjście do pubu po pracy, a choć obstawałam przy wersji, że nie mam ochoty nikogo widzieć, ofuknęła mnie, że muszę choć na chwilę oderwać myśli od ślubu. Spojrzałam teraz na nią, dyskretnie piorunując ją wzrokiem, w pubie bowiem zjawiła się prawie cała redakcja. Zewsząd dochodziły mnie odgłosy wystrzałów z pukawek na moją cześć.

Po drugim kieliszku musującej cavy nastrój mi się nieco poprawił. Ze wzruszeniem przyjąłam podarowaną mi przez kolegów gigantycznych rozmiarów kartę z życzeniami, na której wszyscy się podpisali. W redakcji pracowało sporo naprawdę miłych ludzi i zrobiło mi się



przykro, że wcześniej okazywałam niechęć do spotkania się z nimi. Zoe miała nawet dla mnie prezent – zaproszenie dla dwóch osób na podwieczorek do położonego w okolicy czterogwiazdkowego hotelu. Przyglądała mi się z uwagą, gdy otwierałam kopertę.

– Pomyślałam sobie, że moglibyście się tam wybrać z Danem, jak już emocje po ślubie troszkę opadną – powiedziała, mrugając do mnie porozumiewawczo.

W trakcie wieczoru ja i Chloe znalazłyśmy cichszy kącik, żeby porozmawiać na osobności.

– Naprawdę nie musisz się przejmować, Jen – zapewniła mnie przyjaciółka. – To dzięki gościom twój ślub będzie wyjątkowy, zawsze tak jest. Twoja rodzina i przyjaciele z pewnością o to zadbają. Aha, miałaś tyle spraw do załatwienia, więc mam nadzieję, że nie zapomniałaś zamówić występu tej damskiej orkiestry swingowej?

Skinęłam głową. W ubiegłym roku słyszałam ten zespół podczas letniego festiwalu na wolnym powietrzu i

z podziwem obserwowałam, jak pary wprawnych tancerzy wirują na trawie do wtóru żywiołowych dźwięków. Niewykluczone, że Alison i Jamie również tam wtedy byli.

– Wiem, że masz rację, Chloe – odrzekłam – wszystko zależy od nastroju gości. – Mnie także humor się w końcu poprawił. Z lubością pociągnęłam łyk pienistego trunku. – Posłuchaj, Chlo, gdybyś się dowiedziała, że między mną a Danem źle się dzieje, gdybyś go zobaczyła z inną...

– Co? – Chloe zakrztusiła się i parsknęła, oblewając mnie przy tym winem.

– Spokojnie – poradziłam, podając jej papierową chusteczkę i sama także wycierając plamy wilgoci na bluzce. – Miałam na myśli sytuację hipotetyczną. Gdybyś zobaczyła Dana z inną kobietą, po prostu przebywaliby razem, nie całowali się ani nic z tych rzeczy... Czy powiedziałabyś mi o tym?

– O rany – wysapała Chloe. – Przez chwilę już się

martwiłam... Jenny, szanuj moje wątłe zdrowie, dobrze? – Przyłożyła sobie rękę do czoła. – No więc, gdybym zobaczyła Dana z kimś innym, pomyślałabym, że to fantastyczny facet, który wielokrotnie dowiódł swojej lojalności. Jest mało prawdopodobne, że raptem zacząłby cię zdradzać, a jeśli nawet, to chyba byłby na tyle sprytny, żeby się pilnować i nie dać przyłapać w miasteczku, gdzie wszyscy się znają. Jednym słowem założyłabym, że istnieje racjonalne wyjaśnienie takiej sytuacji.

Chloe pokiwała głową z namysłem.

– A gdybym zobaczyła go ponownie, to chyba zagadnęłabym go o to, tak mi się wydaje – dodała.

– Rozumiem – odrzekłam. – Masz rację.

– Tak sądzisz? – ucieszyła się Chloe. – To świetnie. Czy dostanę jeszcze jednego drinka? Albo mi chociaż powiesz, kogo miałas na myśli?

– Tak, Chloe, zasłużyłaś na kolejnego drinka, ale nic ci nie wyjaśnię, bo uważam, że nie ma o czym mówić.

Było mi przykro, że w ogóle zwątpiłam w

przyzwoitość Pete'a; ostatecznie nie była to ani moja, ani Maggie sprawa, z kim Pete się przyjaźni. Po naszej rozmowie Maggie odrzuciła zresztą swoje obawy, przypisując je paranoi po zdradzie Dylana.

– A skoro już mowa o parach – powiedziałam, zmieniając temat, żeby osłabić zainteresowanie Chloe – to czy nie będzie ci przykro przyjść samej na mój ślub? A może chciałabyś kogoś zaprosić, bo mam nadzieję, że Jon to już historia?

– Nie, nie, Jenny, nie martw się o mnie, poradzę sobie.

Nie wątpiłam w to, zważywszy na fakt, ile pełnych podziwu spojrzeń przyciągała dzisiejszego wieczora. Była świetnie ubrana w luźne czarne spodnie i koralową bluzkę, a włosy zaplotła w warkocz francuski. Wyglądała promiennie i świeżo. Nieunikniony z początku wstrząs po zerwaniu z Jonem całkowicie ustąpił i Chloe była we wspaniałej formie. Ben, zadziorny reporter, który nadskakiwał jej od miesiący, nie mógł wprost oderwać od

niej oczu.

– No, dość już o moim ślubie, wydawało mi się, że miałam o tym nie myśleć? – zapytałam kąśliwie. – Opowiedz mi lepiej, jak tam w pracy.

– Gary się w końcu ode mnie odczepił, dasz wiarę? – zawołała rozpromieniona. – Podsunęłam mu pomysł na dwa obszerniejsze artykuły, jeden o luksusowych małych hotelach dla bogaczy, a drugi o ekonomicznym urządzaniu wewnątrz, i pozwolił mi się tym zająć! Ponieważ Alan wyjechał w podróż i nadal nie przyjmujemy nowych kandydatów do pracy, Gary chyba zrozumiał, że musi mi zacząć przydzielać więcej artykułów, więc w międzyczasie zamierza mnie także wysłać na kurs dziennikarstwa.

– To fantastycznie – zawołałam. Wtem kątem oka dostrzegłam czarno-srebrny rozbłysk przy barze. O rany... Czy to faktycznie...? – O kurczę – wykrztusiłam. – Widziałaś? – Skinęłam głową w kierunku baru, przyglądając się całej scenie. – Czy nie uważasz, że jest

jeszcze jeden powód, dla którego twój groźny szef trochę wyluzował?

Chloe gapiła się z otwartymi ustami w stronę baru. Parsknęłam głośnym śmiechem na widok ręki Zoe, przesuwającej się na tyłek Gary'ego, gdy przycisnął ją całym ciężarem do kontuaru i całował bez opamiętania.

None

## ROZDZIAŁ 40

*Jenny*

– No to zaczynamy, ostatni połów na rzecz Klubu Zabytkowych Filizanek i naszej członkini honorowej – ogłosiła Alison.

Spotkałyśmy się przed wejściem na teren lokalnego targu staroci, na który Alison przyjechała wraz z córką samochodem Pete’a.

– Jestem całkiem niezła w wyszukiwaniu okazji – bąknęła Sophie ze wzrokiem wbitym w ziemię, skubiąc nerwowo rękawy swetra. Po chwili spojrzała na nas z nieśmiałym uśmiechem.

Potrzebowałyśmy wszelkiej możliwej pomocy. W czwartek spędziłam wiele godzin na poszukiwaniach w internecie, a choć znalazłam tam mnóstwo filizanek, były albo za drogie, albo też termin dostawy wypadł najwcześniej po weekendzie, czyli po naszym ślubie.

Jamie wypatrzył jedną filiżankę w sklepie organizacji charytatywnej, ale była nieładna i poobijana.

– No dobrze, zabierzmy się w końcu do dzieła – oznajmiłam. – Do pierwszej po południu musimy objechać jeszcze trzy takie targi, więc powinniśmy się sprężyć!

– Figa z makiem – powiedziała rozczarowana Alison, gdy spotkałyśmy się znowu pod bramą, obleciawszy w niecałe dwadzieścia minut wszystkie stragany. – Gareth, ten gość, który sprzedał nam pierwszy komplet, napomknął, że miał dziś rano kilka filiżanek, ale poszły mu niemal od razu.

– Ja też nic nie znalazłam, ale to genialne miejsce – zawołała Sophie z podnieceniem, ściskając pod pachą oprawiony w ramę plakat Madonny z lat osiemdziesiątych – Kosztował tylko półtora funta! I facet dorzucił mi jeszcze CD. – Dziewczyna promieniała.

– Sophie – napomniała córkę Alison – miałyśmy chyba szukać porcelany, a nie płyt z muzyką? –



Otworzyła samochód z zamiarem zajęcia miejsca za kierownicą.

– Wiem – odparła Sophie, opierając plakat o samochód i sięgając do dużej plastikowej torby na ramię.  
– Nie znalazłam wprawdzie żadnych naczyń, ale udało mi się wypatrzyć coś takiego.

Rozwinęła zapakowany w starą gazetę pakunek i pokazała nam zabytkową flaszkę na lekarstwo z bladozielonego szkła, które rozbłysło pięknie w promieniach słońca.

– Mam dwanaście takich butelek różnej wielkości i koloru. Przyszło mi do głowy, że można by je wykorzystać jako wazoniki, ustawić na stołach i powkładać w nie kwiaty... – Sophie urwała wyczekująco i niepewna naszej reakcji, pospiesznie rozpakowała następną flaszkę.

Rozpromieniłam się na ten widok; druga butelka była jeszcze ładniejsza, większa i bardziej bladozielona, z wypisaną wypukłymi literami na szkle nazwą wytwórcy

leku. Zaiste, Sophie miała natchniony pomysł.

– Są wspaniałe, wiesz? – zawołałam z uciechą, ściskając ją za ramię. Wzięłam od niej flaszkę i uważnie ją obejrzałam.

– No dobrze, moje panie, a teraz naprzód marsz – wtrąciła jak zwykle rzeczowa Alison. – Wskakujcie do auta!

Wpakowałyśmy się na siedzenia i zapięłyśmy pasy. Sophie włożyła do odtwarzacza nową płytę i wyjechałyśmy z miasteczka, śpiewając razem z Madonną *Borderline*. Córka Alison narzekała wprawdzie, że słabo zna utwory z wczesnego repertuaru piosenkarki, ale zagłuszyłyśmy ją skutecznie, fałszując wniebogłosy. Właściwie to ja i Alison śpiewałyśmy okropnie, natomiast Maggie zadziwiająco czysto i do taktu.

W porze lunchu nasz nastrój był już jednak wyraźnie zwarzony. Zatrzymałyśmy się w przytulnej herbaciarni pod miastem na kanapki, ciastka i herbatę. Rezultatem wielogodzinnych przedpołudniowych łowów na targach

staroci był zakup małej białej cukiernicy we wzorek z pierwiosnków.

– Wszystko wskazuje na to, że powinnyśmy były zerwać się z łóżek znacznie wcześniej – rzuciła Alison z westchnieniem. – Paru straganiarzy wspomniało, że mieli trochę interesującego nas towaru, ale sprzedali go przed naszym przybyciem.

– Zrobiłyśmy, co w naszej mocy – bąknęłam z ciężkim sercem. – Nie zamierzam dzisiaj narzekać. W końcu jutro wychodzę za mąż! – Spojrzałam na zegarek i zrobiłam spłoszoną minę. – Muszę się wziąć do galopu! – zawołałam. – Za godzinę ma do mnie przyjść Chloe, moja drużna, będziemy przymierzać nasze sukienki!

Zapinając guziczki mojej sukni, Chloe zerknęła w lustro ponad moim ramieniem. Owszem, zakup tej ślubnej kreacji stanowił pokaźną wyrwę w finansach moich i Dana, ale uznałam, że była warta każdego wydanego na nią pensa. Chloe uśmiechnęła się do mnie i wiedziałam, że myśli to samo co ja. Suknia leżała na mnie doskonale,

wszyty w nią gorset obciskał mi talię zgodnie z duchem mody z lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, a uroczy dekolt w kształcie serca zdołał pożyczyć mi przez Alison sznur pereł. Co tu dużo mówić, wyglądałam jak gwiazda filmowa.

Do sukni dobrałam kremowe jedwabne pantofelki z perłowymi klamerkami i długie satynowe rękawiczki. Chloe ułożyła mi włosy w miękkie, spływające na ramiona loki, dokładnie tak, jak uczesze mnie jutro fryzjerka (przyznała się, że sporo ćwiczyła w domu!), i podpięła je z jednej strony błyszczącą spinką po swojej babci Jilly.

Szeleszcząc gęsto marszczoną halką, wykonałam przed nią piruet i dygnięcie, na co Chloe zagwizdała z aprobatą.

– Całkiem nieźle – orzekła i spostrzegłam, że łzy zakręciły jej się w oczach. – Naprawdę całkiem nieźle, Jen.

Patrząc na nią, po raz kolejny pożałowałam braku

roztropności, jakim się wykazałam przy wyborze drużyny. Powątpiewałam, szczerze mówiąc, czy to rozsądnie iść do ślubu obok tak ponętnej kobiety. Czyniło mnie to chyba osobą szalenie wielkoduszną, wyzbytą wszelkiej małostkowości. Wspólnie wybrałyśmy dla Chloe sukienkę w kolorze chabru, równie gęsto marszczoną jak moja i z takimi samymi krótkimi rękawkami, tyle że bez koronki. Kolor cudownie podkreślał porcelanowo bladą cerę mojej przyjaciółki, a głębokie wycięcie pod szyją ukazywało szczodry fragment jej dekoltu. Spróbowałam uczesać jej włosy, ale loki wypadły zbyt sztywno, a rezultat można było opisać raczej jako „zły dzień Kate Bush” niż „gwiazda srebrnego ekranu”. Wspólnie doszłyśmy do wniosku, że włosy Chloe najlepiej będzie oddać w ręce profesjonalistów.

– Gdzie właściwie podziewa się Dan? – zaciekała się Chloe, rozglądając się po mieszkaniu, jakby się spodziewała, że mój narzeczony wyskoczy nagle z łazienki, chociaż jej wspominałam, że wyszedł.

– Zamierzał odwiedzić Chrisa. Mój brat ma parę nowych pomysłów na swój didżejski set, ale chciał je najpierw przedstawić Danowi.

– Ach tak, rozumiem – odrzekła Chloe, bawiąc się swoją srebrną bransoletką. – Wiesz co, to naprawdę fantastyczne, że mogłyśmy sprawdzić, jak wszystko jutro wypadnie.

– Jasne, dzięki, że mi pomogłaś – powiedziałam i zebrawszy ostrożnie fałdy spódnicy, usiadłam na kanapie. – Teraz czuję się znacznie spokojniejsza.

Chloe zajęła miejsce naprzeciwko. Zmarszczyła brwi, patrząc na mnie z wyrazem zatroskania.

Wiedziałam, że mam wypisane na twarzy, iż nie czuję się stuprocentowo szczęśliwą przyszłą panną młodą, bez względu na to, co mówiłam. Nie potrafiłam ukryć rozczarowania dzisiejszą poranną klęską, kiedy to nie udało nam się kupić ani jednej filizanki. Powoli zaczynałam się przyzwyczajać do myśli, że dzień mojego ślubu będzie wyglądał inaczej, niż to sobie wymarzyłam.

– Wszystko będzie dobrze, prawda, Chloe? – zapytałam, łaknąc choćby i nieszczerego pocieszenia.

– Oczywiście, Jenny – powiedziała i obdarzyła mnie ciepłym uśmiechem. – Wiesz co, proponuję zdjąć nasze kreacje, bo Ali i Maggie za chwilę tu będą. – Zaczęła się mocować z opornym zamkiem błyskawicznym, więc wstałam z kanapy, żeby jej pomóc. – Przykro mi, że nie mogę wam pomóc w dekorowaniu sali – mówiła dalej Chloe – ale obiecałam Chrisowi, że zajmę się wydrukowaniem planu rozmieszczenia gości przy stołach i tabliczek z nazwiskami. W plikach, jakie mi przysłał, coś się pochrzaniło, i oboje musimy to sprawdzić – wyjaśniła.

Wskoczyłyśmy w dzinsy i podkoszulki, a Chloe próbowała związać z tyłu rozburzone wskutek moich zabiegów włosy.

– Ten mój brat jest niesamowity – mruknęłam, przyglądając się jej wysiłkom, by jakoś okiełznać burzę sztywnych loków. Przelotnie zdziwił mnie wyraz rosnącej paniki na jej ślicznej twarzy, gdy czupryna nie dawała się

przyglądać. – Mam wrażenie, że przejmuję się moim ślubem bardziej ode mnie. A ty mu stale pomagasz – dodałam ze śmiechem.

– Chris chce zrobić wszystko, żebyście mieli najcudowniejszy dzień w życiu, i tyle – odparła, zapinając guziki kardiganu. Zaczerwieniła się przy tym, czy tylko mi się wydawało?

Tok moich myśli przerwało głośne trąbienie klaksonu. Obie z Chloe otworzyłyśmy na oścież okno w salonie i wyjrzałyśmy na ulicę, gdzie stał zaparkowany garbus Maggie z opuszczonym dachem, przyozdobionym sznurami chorągiewek w pastelowych kolorach. Zaczęłyśmy wesoło pohukiwać z góry, na co Maggie jeszcze raz zatrąbiła.

– Chodźcie wreszcie! – zawołała. – Musimy udekorować dom weselny!

Wepchnęłam się na siedzenie z tyłu, obok kartonowych pudeł.

– Dajesz radę? – zapytała Alison, odwracając się do



mnie, gdy wyjechałyśmy z miasta.

– Tak, nie jest źle – wysapałam, wyszarpując stopę zaplątaną w sznur chorągiewek. Alison wróciła do pogawędki z Maggie, przekrzykując głośną muzykę.

Obie miały dzisiaj rozpuszczone włosy, które pęd powietrza potargał na kształt lwiej grzywy. Podobnie jak ja ubrały się w dzinsy i sportowe buty, gotowe rzucić się w wir ciężkiej pracy przy dekorowaniu sali. Alison włożyła jedną z kraciastych koszul Pete’a, a Maggie spłowiałą koszulkę z zespołem Blondie. Zaśmiewały się i paplały jedna przez drugą, wręcz tryskając humorem. Nigdy dotąd nie widziałam ich w tak wspaniałym nastroju.

– Wiesz, co mi przyszło do głowy? – spytała Maggie, zerkając na Alison. – Jak sądzisz, czy Sophie chciałaby zdobyć trochę doświadczenia, pracując u mnie w kwiaciarni?

Alison uśmiechnęła się z lekkim powątpiewaniem.

– Jestem przekonana, że tak. Ale czy na pewno wiesz,

w co się właściwie pakujesz?

– Nie do końca – odparła Maggie, także się śmiejąc. – Wydaje mi się jednak, że byłaby świetna. Ma dobre oko, Ali... Anna ma mnie zastąpić, kiedy wyjadę do Włoch, i na pewno przydałaby się jej jeszcze jedna para rąk. To będzie dopiero początek roku szkolnego, więc może Sophie znalazłaby czas na trochę dodatkowych zajęć?

– Porozmawiam z nią o tym – obiecała Alison. – Jestem pewna, że będzie zachwycona.

Przysłuchując się rozmowie moich przyjaciółek, przypomniałam sobie początek lata i dzień, w którym się poznałyśmy. Stopniowo zaznajamialiśmy się ze sobą coraz lepiej, a teraz trudno sobie było wyobrazić, że nie spędzamy razem czasu od wczesnego dzieciństwa. Maggie i Alison były takie silne, podniosły się po życiowych ciosach bogatsze o nowe, ważne doświadczenia. Miałam nadzieję, że z ich pomocą mnie także się to uda.

Niebo za budynkiem starej szkoły było podbarwione

na różowo. Na ten widok wszystkie umilkłyśmy. Można było odnieść wrażenie, że niewielka wiktoriańska budowla stoi zawieszona w czasie; słońce opromieniało ją ciepłym czerwonym blaskiem, a wiatrowskaz kolebał się na wietrze. Wokół rozciągały się pola i łąki, przez co budynek zdawał się bardziej oddalony od miasteczka i współczesnego życia niż w rzeczywistości.

Maggie zaparkowała samochód tuż przed wejściem.

– To naprawdę niesamowite miejsce – oceniła. – Jenny, ty masz klucze, prawda?

– Tak. – Pomacałam się po kieszeni. Zawczasu poprosiłam woźnego, żeby mi je pożyczył, bo nie chciałam się za nim uganiać.

– Znakomicie – powiedziała Maggie. – W takim razie otwórz szkołę, a ja razem z Ali rozpakujemy samochód i wniesiemy wszystko do środka.

– Jasne – zawołałam, wyskakując z garbusa – zaraz wam pomogę!

Zasuwa w solidnych drewnianych drzwiach trochę się

zacinała, w czym nie było niczego dziwnego, skoro od lat nie była regularnie używana. Nowocześniejsza i lepiej wyposażona podstawówka została otwarta w sąsiednim miasteczku Easton, więc większość dzieci, w tym córka Alison Holly, została do niej przeniesiona. Budynek starej szkoły do tego stopnia jednak wrósł w miejscowy krajobraz, że mieszkańcy postanowili go nie sprzedawać, lecz wykorzystywać jako ośrodek zabaw, koncertów i imprez prywatnych. Dotychczas nikt nie urządził tutaj wesela, bo i po prawdzie stara szkoła niezbyt się do tego nadawała; nie było miejsca, w którym można by serwować napoje (stąd wziął się pomysł mojego taty na bar), a po kątach stały jeszcze szkolne, oprószone kredą tablice. Alison natychmiast się w nich zakochała i wpadła na pomysł ich wykorzystania. Kolorową kredą postanowiła na nich wypisać drogowskazy kierujące do szatni i toalet.

Ciężkie drzwi uchyliły się wreszcie ze skrzypieniem, a ze środka wypłynął ciepły blask

oświetlenia. Alison i Maggie ryczały ze śmiechu przy samochodzie, ale w budynku szkoły panowała cisza. Dlaczego jednak paliło się w nim światło? Czy tata przyjechał tu wcześniej i otworzył sobie drzwi innym kluczem? To raczej niemożliwe, przecież umówiliśmy się, że zaczeka na mój telefon, i dopiero wtedy przyjedzie...

Otworzyłam drzwi na całą szerokość i zajrzałam do środka. Chwilę zajęło mi przyzwyczajenie wzroku, ale zaraz potem ujrzałam, że po obu stronach holu stoją palące się świece, wskazując drogę do ustawionego centralnie stołu. Pierwszą niespodzianką był widok Dana, a drugą zauważenie, że stół jest zastawiony dziesiątkami delikatnych kolorowych filiżanek.

– Dan, co tu się... Jakim cudem...? – jęczałam, wodząc wzrokiem od jego rozpromienionej twarzy do porcelanowych cudeniów i czując, że zaczynam się szczerzyć jak rozradowany klaun.

– Jen – powiedział Dan, podchodząc do mnie i patrząc mi z powagą w oczy. Poczulałam ciepło w sercu na

widok mężczyzny, który miał się jutro stać moim mężem.  
– Tak ciężko pracowałaś, żeby wszystko zorganizować, a ja nie zawsze przykładałem się tak, jak powinienem. Kiedy potłukła się część filiżanek, widziałem, jak bardzo cię to zmartwiło, chociaż, jak masz to w zwyczaju, starałaś się niczego po sobie nie pokazać. Postanowiłem sprawić, żeby uśmiech znowu zagościł na twojej twarzy – zakończył, głaszcząc mnie po głowie.

Za plecami usłyszałam skrzypienie drzwi i głosy Alison i Maggie, które przyniosły pierwsze pudła. Obejrzałam się na nie przez ramię. Umilkły i stały zagapione na zastawiony delikatną porcelaną stół.

– Nawiasem mówiąc – odezwał się Dan – przypisałem sobie przed chwilą całą zasługę, a przecież Owen i Pete nieraz mi pomagali. – Gestem przywołał kolegów, którzy wyszli z cienia i skłonili się ceremonialnie.

Alison i Maggie podbiegły do stołu, chcąc się bliżej przyjrzeć wspaniałym łupom. Ja i Dan także się

zbliżyliśmy.

– Powiedz mi, gdzie je znalazłeś? – zapytałam, podnosząc do oczu spodeczek z filigranową filiżanką, jakbym nie dowierzała, że są prawdziwe. Dan promieniał i mrużył oczy ze szczęścia, choć starał się zachować opanowanie.

– Zerwał nas dzisiaj o piątej – zaczął opowiadać Owen, imitując rozdzierające ziewnięcie i mrugając porozumiewawczo do Maggie. – Przeczesywaliśmy okoliczne targi staroci, sklepy organizacji charytatywnych, byliśmy wszędzie. Pete zadzwonił nawet do Adama, który zrobił to samo w Brighton. Znalazł całkiem sporo filiżanek, więc pojechaliśmy tam, żeby je odebrać.

– A więc to tak... To w y byliście tymi tajemniczymi rannymi ptaszkami – domyśliłam się w końcu, dodawszy dwa do dwóch.

– Po dzisiejszych peregrynacjach zaczęliśmy rozumieć – wtrącił Pete – jak zdołałyście się tak blisko

zaprzyjaźnić. Nas trzech również połączyła szczególna więź. Przypuszczam, że możecie nas nazwać Klubem Filizankowych Wdowców.

Roześmiałam się na to i przytuliłam do Dana.

– Dan, kochany, dziękuję ci – szepnęłam mu do ucha.

Nachylił się, żeby mnie pocałować.

Gdy mój przyszły mąż porwał mnie w ramiona, salę wypełniły przeraźliwe gwizdy i pohukiwania naszych przyjaciół.

None



## EPILOG

*Jenny*

Kochane Alison i Maggie,  
cześć, dziewczyny! Wylądowałam w przytulnym irlandzkim pensjonacie i leżę w wielkim trzeszczącym łożu z widokiem na prześliczne jezioro...

Wyjrzałam przez okno na gładką tafłę, oświetloną promieniami słońca, rozkoszując się majestatycznym pięknem łańcucha zielonych wzgórz w oddali. Dan pochrapywał lekko z twarzą wciśniętą w poduszkę. Podłożyłam sobie wałek pod plecy, żeby mi było wygodniej.

Tak, to wszystko wcale mi się nie przyśniło. Komu potrzebne pięciogwiazdkowe hotele? Byłam w siódmym niebie. Powróciłam do pisania listu.

To naprawdę cudowny początek miodowego miesiąca, choć dla ścisłości muszę wam powiedzieć, że

dzisiejszy poranek nie jest szczególnie romantyczny, bo nie mogę liczyć na Dana... Zasiedział się wczoraj w pobliskim pubie, popijając guinnessa i słuchając miejscowej kapeli, a teraz śpi jak suseł. Pomyślałam sobie, że skorzystam z okazji i napiszę do Was staroświecki list na papierze.

Kiedy opuszczaliśmy przyjęcie weselne, zabawa trwała jeszcze w najlepsze i nie miałam okazji się z Wami pożegnać (wiecie, jak nie cierpię wychodzić przed końcem imprezy!).

Sala wyglądała przepięknie i chciałabym Wam za to podziękować. Ali, wszystkim się podobały twoje ręcznie wykonane sznury chorągiewek, a filiżanki stworzyły niesamowity nastrój. Sophie i Holly poradziły sobie rewelacyjnie w roli zwinnych kelnereczek. A Tobie, Maggie, zawdzięczam precudne bukiety!

Jeśli zaś chodzi o resztę imprezy i tańce... No cóż, bardzo mi się podobał mój pierwszy taniec z Danem, ale nic nie może się równać z chwilą, gdy Pete wyprowadził

Cię, Ali, na parkiet i zagrała orkiestra swingowa. Twoja pełna absolutnego zaskoczenia mina była bezcenna! Twój mąż szalał wraz z Tobą i obracał Cię jak piłeczkę. Kto mógł przypuszczać, że jest tak znakomitym tancerzem? Przyznam też, że w ciemnożółtej sukience i czerwonych pantoflach wyglądałaś zachwycająco, zwłaszcza kręcąc piruety...

Podczas gdy cały parkiet należał do Was, porozmawiałam sobie z Jamiem, który wyznał mi w zaufaniu, że w ciągu kilku minionych tygodni udzielał Pete'owi i Waszej sąsiadce Sally prywatnych lekcji tańca, żeby twój mąż mógł Cię zaskoczyć swoimi umiejętnościami. Czy to nie cudowne? Jamie twierdził, że Pete naprawdę mocno się zaangażował, wykorzystując na naukę każdą wolną chwilę mimo nawału pracy. Szczęśliwym trafem Sally już od dawna chciała się nauczyć tańczyć, więc Jamie połączył ich w parę. Mam nadzieję, że ty i Pete będziecie często ćwiczili! Wyglądaliście naprawdę fantastycznie.

Maggie, dziękuję ci za piosenkę... nie wierzyłam własnym oczom, kiedy wyszłaś na scenę i zaśpiewałaś razem z orkiestrą. Jak to się stało, że nigdy się nie chwaliłaś swoim wspaniałym głosem? *Say a Little Prayer* to taka śliczna piosenka. Mimo że twierdziłaś, że byłaś zdenerwowana, wykonanie wypadło bez zarzutu. Jesteś prawdziwą profesjonalistką! Owen był z Ciebie nieskończenie dumny. Podobno znalazłaś miejscowy zespół, z którym zamierzasz występować, czy to prawda?

To fantastyczne uczucie mieć wokół siebie wszystkich, którzy tyle dla mnie znaczą.

Na chwilę przerwałam pisanie i zerknęłam na stojącą na parapecie kartę z życzeniami w różowej kopercie. Była jedyną, jakiej nie otworzyłam na przyjęciu, lecz przywiozłam ze sobą do Irlandii. Kiedy w końcu zdecydowałam się rozciąć kopertę, znalazłam w niej rozkładaną kartę z zabawnym rysunkiem młodej pary stojącej na weselnym torcie. W środku widniał napis wykonany dużymi okrągłymi literami: „Wszystkiego

najlepszego z okazji dnia ślubu”. Mimo woli się uśmiechnęłam. „Z miłością – mama i Nigel”. Na początku lata nie uwierzyłam, że dostanę takie życzenia i że nie będę czuła w sercu gniewu ani nawet smutku, ale jedynie miłe ciepło. Do tej pory nie porozmawiałam jeszcze z Chrisem o mamie, ale czułam, że najwyższa na to pora. Tata już dawno jej wybaczył, a skoro Chris i ja byliśmy teraz dorośli, być może powinniśmy dać jej szansę, by mogła niektóre rzeczy naprawić.

Wróciłam do pisania listu, czując się osobliwie radosna i lekka. Wspomniawszy brata, wiedziałam, że muszę podzielić się z przyjaciółkami czymś jeszcze.

Czy widziałyście, co się wyrabiało przy stanowisku didżeja? Dziwię się, że Chris zdołał skończyć swój set, skoro Chloe niemal weszła mu na kolana, całując się z nim jak szalona! Kompletny odlot. Jakim cudem nie spostrzegłam wcześniej, co się święci? Omal się nie zachłysnęłam szampanem! Tata szturchnął mnie pod zebro; stary cwaniak nie dał się oszukać i od początku

wiedział o wszystkim. W każdym razie oboje wyglądają na nieprzytomnie zakochanych, a choć trudno mi zrozumieć, jak mój młodszy brat może się w ogóle komuś podobać, to szczerze mówiąc, tworzą fajną parę, prawda?

Przede mną i Danem jeszcze dwa długie, szczęśliwe tygodnie, które planujemy spędzić wyłącznie na nicnierobieniu. Strasznie się cieszę na spokojny odpoczynek po tym wszystkim, co się ostatnio działo. Bez przerwy urwanie głowy! Ale było warto – z pewnością przeżyliśmy najpiękniejszy dzień naszego życia.

Przyznam, że nie mogę się już doczekać, kiedy Was znowu zobaczę! I jestem okropnie podekscytowana pierwszym spotkaniem z serii warsztatów robótek ręcznych w ogrodzie klubokawiarni Jamiego, Ali. Maggie, przesyłam całusy dla nadal tajnej zawartości Twojego brzuszka!

Trzymajcie się, dziewczyny, buziaki.

Wasza przyjaciółka i zagorzała miłośniczka starych filiżanek,

Jenny

None

## PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Caroline Hogg, która przyczyniła się do powstania tej powieści, na każdym etapie służąc swoim twórczym wkładem.

Wybitnemu zespołowi redakcyjnemu w wydawnictwie Sphere, a zwłaszcza Manpreet Grewal i Rebecce Saunders za ich poświęcenie, talent i entuzjazm oraz Andy'emu Hine'owi za wiarę w moc filizanek. Dziękuję także Andy'emu Colesowi, Jen Wilson, Carleen Peters, Madeleine Feeny, Kate Hibbert oraz Sianowi Wilsonowi za projekt okładki.

Jestem niezwykle wdzięczna Emmie Stonex i Sheelagh Alabaster, których uwagi i komentarze okazały się bezcenne, a także Caroline Hardman z wydawnictwa Hardman & Swainson za fachowe wskazówki. Dziękuję również Kim Lines, Becky Bradley, Ellie Jacob i Jamesowi Gillowi – a w szczególności mojej siostrzenicy Eloise – za wnikliwe komentarze i wsparcie.



Przemiłym pannom młodym, które dostarczyły mi opowieści o radościach i niespodziankach w dniu ich ślubów – serdecznie dziękuję!

Na koniec dziękuję Jamesowi za humor, inspirację i herbatę yorkshire.